



<https://www.epub.pub/book/bewitch-the-darkness-by-alexandra-ivy>

Czarować ciemność

Bewitch the Darkness

Strażnicy wieczności 18

Ivy Alexandra

Bez ostrzeżenia Locke był u jej boku, jego ramię owinęło się wokół jej talii, by przyciągnąć ją mocno do swojego ciała. „Nie spuszczam cię z oczu”.

Odchyliła głowę, mówiąc sobie, że jest zirytowana. Nie miał prawa ją poniewierać. Jeśli pragnęła, żeby mężczyzna ją dotknął, poprosiła go.

„Czy to obietnica czy ostrzeżenie?”

Opuścił głowę, aż zbliżyli się nos do nosa. „Co chcesz, żeby to było?”

Chciała rzucić go na ziemię i zdjąć ubranie. Wiedziała o tym. Pewnie o tym wiedział. Ale nie zamierzała przyznać się do prawdy. Nie, dopóki nie będzie gotowa.

Co może nigdy nie być.

W końcu groził, że ją zabije, przypomniała sobie.

„Czy uwodzisz każdą nimfę, która stanie na twojej drodze?” zażądała.

"Zazdrosny?"

"Wnikliwy."

Użył czubka kła, by zarysować jej usta. "Wnikliwy?"

Uczucie ostrego czubka dotykającego jej skóry było dziwnie erotyczne. Prawie tak erotyczne jak wstrząsy rozkoszy, które przez nią przeszły...

Rozdział 1

Locke nie zachęcał odwiedzających. Dokładnie odwrotnie. Zadał sobie wiele trudu, by wypromować swoją reputację grubiańskiego

pustelnika, który regularnie ucztuje na sercach intruzów.

A jeśli jego gburowaty temperament nie wystarczał, by odpędzić niechcianych gości, wybrał osiedlenie się w odległych górach Islandii. Krajobraz był oszałamiająco piękny, ale był to połączenie poszarpanych lodowców z urwistymi klifami, które opadały do odległej zatoki poniżej. Tutaj na górze nie było wścibskich ludzkich oczu, a co najważniejsze, nieznośne słońce ledwo raczyło się pojawić podczas długich zimowych nocy.

Nieczuły na brutalny chłód wczesnego grudniowego powietrza, Locke nalał sobie kieliszek starego koniaku, który sprowadził z Francji, i wszedł na wąską półkę skalną, by rozkoszować się usianym gwiazdami niebem, które rozciągało się nad nim. Nieważne, ile nocy spędził na podziwianiu widoku, zawsze go to zdumiewało.

Popijając, Locke ledwo zauważył, kiedy ziemia zatrzęsała się pod jego stopami. To było powszechne zjawisko. Nie można było przebywać nad wrzącą jamą roztopionej lawy i nie mieć kilku wstrząsów.

Dopiero gdy grmiąca moc wysłała pobliskie lodowe skrzaty, by chronić swoje gniazda, Locke niechętnie odwrócił się, by zobaczyć masywnego samca, który wychodził z portalu.

Styks, obecny Anasso, oficjalna nazwa Króla Wampirów, był imponującym widokiem. W swoim ludzkim życiu był dumnym azteckim wojownikiem, który miał sześć stóp i pięć cali wzrostu ze skórą pocałowaną przez słońce i kanciastymi rysami. Jego lśniące czarne włosy były zaplecione w warkocz, który spływał mu do pasa, miał na sobie czarne skórzane spodnie, wysokie buty i czarną jedwabną koszulę.

Jednak to jego sama obecność sprawiła, że ziemia zatrzęsała się, a miejscowa przyroda uciekła w przerażeniu. Och, i wielki miecz przywiązany na plecach.

Z łatwością zeskakując po poszarpanych skałach zatrzymał się bezpośrednio przed Locke'em.

"Cześć bracie."

Locke uniósł brew. "Znowu ty?"

Styks uśmiechnął się. Jeszcze kilka lat temu mężczyźni byli innymi Krukami, osobistymi strażnikami poprzedniego Anasso. Ale po tym, jak Anasso oszalał, zmuszając Styksa do zabicia go i objęcia tronu, Locke wycofał się do tego odległego legowiska. Dało mu to prywatność, której pragnął, a także pozwoliło mu skoncentrować się na jedynym celu, dla którego nadal istniał.

„Zupełnie jak zły grosz”.

„Myślałem bardziej jak wrzód na tyłku”.

– To też – zgodził się Styx.

Locke instynktownie sięgnął, by dotknąć oparzenia w kształcie gwiazdy na boku szyi. To była jedyna skaza, która szpeciła jego tradycyjne wampirze piękno. A przynajmniej tak mówili mu jego różni kochankowie. Nie miał odbicia, więc miał tylko ich opisy, że jego oczy były bladoniebieskie i otoczone złotem. I że jego silne rysy wikinga były doskonale wyrzeźbione. Wiedział, że ostrzygł swoje ciemnoblond włosy, by szczotkować szerokie ramiona, a jego twarde ciało było obecnie chronione przed żywiołami skórzaną kurtką, dzinsami i ciężkimi czarnymi butami.

"Co chcesz?" – zażądał w swój zwykły, dosadny sposób.

Dobre maniery były dla istot, które dbały o to, co myślą o nich inni. Gównu go obchodziło.

– Pomyślałem, że dam ci znać, że Ian nie żyje.

Ian też był Krukiem. Tylko jego lojalność wobec poprzedniego króla wykroczyła poza lojalność, do ślepego oddania. Obsesyjny mężczyzna nie był w stanie pogodzić się ze śmiercią swojego ukochanego Anasso i planował zemstę.

— Już to słyszałem — powiedział suchym tonem. Kilka miesięcy temu krążyły plotki o śmierci Iana.

„Tym razem nie ma wątpliwości. Osobiście odciąłem mu głowę – zapewnił go Styx.

– Przyszedłeś tu poklepać się po plecach?

Styks pochylił się do przodu. "Czy chcesz?"

„Cholera nie”.

Styx skrzyżował ręce na piersi, patrząc na Locke'a z niemożliwą do odczytania miną. „Po prostu informuję cię na bieżąco”.

„Mamy pętlę?”

Styks wzruszył ramionami. „Luźna pętla”.

„Mmm.” Locke nie był pod wrażeniem. „Jak dostałem się w pętlę i jak się wydostać?”

„Kiedyś Kruk, zawsze Kruk.”

Locke zmarszczył brwi. Kiedyś ten samiec był dla niego bratem, ale odkąd Styks objął tron, nie widzieli się nawzajem. Prawdopodobnie dlatego, że Locke nigdy nie opuścił tego odizolowanego obszaru. A potem kilka tygodni temu pojawił się Styx, zadając mu pytania o inne Kruki.

"Cienki. Ian nie żyje. Zostałem zapętłony.

– Nie chcesz wiedzieć, dlaczego go zabiłem?

"Niezbyt."

– Na czym ci zależy, Locke? — zażądał Styks.

"Moja prywatność." Locke znacząco rozejrzał się po ponurym, wspaniale pustym krajobrazie. „Którą obecnie rujnujesz”.

"Przyzwyczaić się do tego."

Locke postawił szklanę na płaskiej skale, po czym odwrócił się całkowicie, by przyjrzeć się samcowi. Rozpoznał tę ostrość w tonie Styksa. Już miał wkopać się w swoje buty w rozmiarze szesnaście i nic nie mogło zmienić jego upartego zdania. Pytanie brzmiało, na co miał być uparty.

„Przyzwyczaić się do czego?”

„Od czasu objęcia tronu mam do czynienia z jedną katastrofą po drugiej”.

„Niespokojna jest głowa, która nosi koronę” – zacytował Locke.

Styx zignorował celowo kpiący ton Locke'a. "Coś w tym stylu. Niestety, pozwoliłem rzeczom prześlizgnąć się przez szczeliny. Zatrzymał się, by uzyskać efekt dramatyczny. "Jak ty."

O o. Locke'owi nie podobał się kierunek, w jakim zmierza ta rozmowa. „Nie prześlizgnąłem się przez szczelinę. Wyszedłem z legowiska Anasso i nigdy nie obejrzałem się za siebie.

„Nigdy nie powiedziałeś, dlaczego odszedłeś”.

„Nadszedł czas”.

"Czas na co?"

– To nie twoja cholerna sprawa – warknął Locke.

Mężczyzna zmarszczył brwi, jakby zraniła go ostra nagana Locke'a. Coś niebezpiecznie bliskiego żalu dotknęło serca Locke'a, zanim surowo odrzucił tę głupią myśl.

Oczywiście Styks nie został ranny. Anasso nie był drażliwym wampirem. Podziękuj bogini.

– Chcę, żebyś zamieszkała ze mną i Darcy w Chicago – oznajmił nagle Styx.

Teraz przyszła kolej Locke'a na zmarszczenie brwi. „Dlaczego miałbym zostać w Chicago? Czy jesteś w niebezpieczeństwie?”

„Nie, po prostu chcę, żebyś poznał mojego nowego partnera. I mógłbyś spędzić czas z Krukami. Mam kilka nowych osób, które mogą wykorzystać twoje szkolenie.

Locke potrząsnął głową. "Dzięki, ale nie."

„Locke, spędzanie tak dużo czasu w izolacji od innych nie jest dla ciebie zdrowe”.

Dobra. Może samiec był bardziej drażliwy, niż przypuszczał Locke. A może był po prostu większym wrzodem na tyłku. Jeśli chodzi o Locke'a, to było to samo.

„Lubię być odizolowany”.

Styks zacisnął szczękę. „Czas ponownie dołączyć do świata”.

"Nie."

"TAK."

"Nie."

Styks zrobił krok do przodu, a jego moc posłała małe kamienie kaskadą w dół zbocza góry.

— W tej chwili to zaproszenie, amigo — wycedził. „To może się zmienić”.

„Zaproszenie odrzucone”. Locke uwolnił strużkę własnej magii. Mrowienie, które prawie nie było bolesne, pełzało w powietrzu jak prąd elektryczny.

Styks zmrużył oczy. „Wyzywasz mnie?”

Locke zacisnął razem kły. Mógł być równie uparty jak Anasso, ale nie miał skłonności samobójczych. Tylko idiota bezpośrednio rzuciłby wyzwanie temu mężczyźnie.

Idiota, który wkrótce umrze.

– Cholera, Styks – mruknął. „Co wpełzło ci do dupy?”

Styx wytrzymał jego spojrzenie. "Martwię się o ciebie."

Locke odszedł z jaskiń Anasso prawie piętnaście lat temu. Dlaczego, u diabła, Styx miałby się teraz martwić?

– Nie bądź. Jestem w porządku."

— Ja... — Protest Styksa przerwał głośny brzęczący dźwięk. Spojrzał na Locke'a, marszcząc brwi. "Co to jest?"

Locke potrząsnął głową w prawdziwym zmieszaniu. "Nie mam pojęcia."

"Sprawdźmy to."

Styx odwrócił się i wspinał na stromy klif z szybkością i gracją, jakiej nie było w stanie osiągnąć żadne stworzenie poza wampirem. Locke szybko szedł za nimi, niezbyt nieszczęśliwy, że ma ze sobą potężnego wojownika, gdy pędzili przez wąską szczelinę, która otwierała się na wewnętrzną jaskinię. Tutaj brzęczenie było głośniejsze. I irytująco przenikliwe.

Locke objął prowadzenie, gdy Styx mądrze odsunął się na bok. Żaden wampir nie zostawił swojej kryjówki bez ochrony, a Locke nie był wyjątkiem. Każdy, kto próbowałby wdrzeć się do środka, byłby usmażony na chrupko.

Kładąc rękę na skalnej ścianie, by usunąć pajęczynę iluzji, za stworzenie której zapłacił lokalnym lodowym duszkom, poprowadził Styx wąską ścieżką, która zygzakiem wiodła do samego środka

góry. W końcu dotarli do ogromnej jaskini, którą Locke nazwał domem.

Było jałowe i zimne, a jego nieliczne rzeczy wrzucono na stos w pobliżu wyjścia, na wypadek gdyby musiał szybko uciec. Nie chodziło o to, że nie dbał o swoje otoczenie. Cieszył się swoim komfortem jak każdy inny wampir. Ale to nie był tak naprawdę jego dom. To było tylko miejsce, w którym mógł się zatrzymać, dopóki nie zrealizuje swojego celu.

Potem szedł dalej.

"Cholera." Styks skrzywił się, gdy brzęczenie przeszło w przenikliwy pisk, jakby ktoś włączył alarm przeciwpożarowy. „Możesz to wyłączyć?”

„Chciałbym, gdybym wiedział co...” Urzeczywistnienie uderzyło z siłą młota kowalskiego. – Och, do diabła – mruknął, wbiegając do jednej z bocznych jaskiń, która była niewiele większa od szafy.

Na środku podłogi znajdował się granitowy cokół, a na wierzchu płaskiej powierzchni znajdował się delikatny złoty naszyjnik otoczony aureolą światła.

Bzdury. Czekał wieki i musiało to nastąpić teraz?

„Um.” Styx zatrzymał się obok niego, wpatrując się w piedestał z zakłopotaniem. „Twój naszyjnik świeci.”

Locke spojrzał na swojego towarzysza. – To nie mój naszyjnik.

„Hej, nie oceniam”.

„Argh”. Locke zacisnął dłonie, wibrowała w nim frustracja. „Czy po prostu odejdziesz?”

Styx przerwał, bez wątpienia wyczuwając pośpiech, jaka grzmiała w Locke'u. Potem wyciągnął rękę, by położyć dłoń na ramieniu Locke'a, jego twarz zastygła w posępne zmarszczki.

„Cokolwiek odciągnęło cię od Kruków, wiesz, że możesz mi zaufać, prawda?”

Locke odwrócił wzrok. Chciał zdmuchnąć słowa mężczyzny. Ten naszyjnik i to, co przedstawiał, było prywatne, czymś, czym nie chciał się z nikim dzielić. Ale zbyt długo był zbyt blisko Styksa. Starszy mężczyzna nie tylko przyjął go do klanu, ale był jedynym Raven, o którym Locke instynktownie wiedział, że zawsze będzie go wspierał.

Poza tym przydałoby mu się trochę perspektywy.

– Tak, ufam ci – przyznał ostrożnie.

– W takim razie pozwól mi pomóc.

Locke poruszył się, by dotknąć naszyjnika, na szczęście przerwał przenikliwy alarm. Jednocześnie rozważał swoje słowa. Nie skłamał, mówiąc, że ufa Styksowi. Mężczyzna oddałby życie, by chronić

swoich braci. Ale trudno było zmusić się do podzielenia się wydarzeniami, które prawie zniszczyły jego życie.

„Pamiętasz, jak pojechałam do Grecji, by poradzić sobie z wampirem rzucającym wyzwanie Leonidasowi?”

Styks przechylił głowę na bok, jakby przeszukiwał swój umysł. – Niejasno – przyznał w końcu. – To miało coś wspólnego z czarownicą, prawda?

Locke skinął głową, a jego umysł wypełniały wizje łagodnych wzgórz usianych drzewami oliwnymi, które przesuwały się w kierunku kamienistych plaż i gorzkiego sosnowego zapachu jałowca. Kiedy przybył na tereny, które kiedyś były Tebami, odkrył Leonidasa walczącego z bezwzględną bandą buntowników, którzy byli gotowi oszukiwać, by przejąć kontrolę nad bogatym klanem.

– Czarna magia – powiedział. „Wampir został oskarżony o użycie zaklętej broni, aby zdobyć prawo do rzucenia wyzwania wodzowi klanu.”

Styks skrzywił się. Wampiry nie były w stanie wyczuć ani ochronić się przed magią. Co bez wątpienia wyjaśniało ich brutalną niechęć do każdego, kto używa jej w ich obecności.

"Paskudny."

„Położyłem kres aspiracjom pretendenta” – powiedział Locke. Zajął to kilka nocy, ale Locke w końcu odnalazł zdrajcę ukrywającego się w krypcie pod Atenami. Wyciągając tchórza z jego legowiska, Locke wyzwiał go na pojedynek mano a mano. Wampir próbował oszukiwać swoim magicznym mieczem, ale Locke użył swojej mocy, by wyciągnąć elektryczność statyczną z powietrza i ranił drania, aż ten upuścił broń. Potem wystarczyło tylko odciąć głowę zdrajcy. „Ale zanim opuściłem Grecję, poznałem Xurię”.

Styks wyglądał na zmieszanego. „Czy powinienem rozpoznać imię?”

"Nie. Była nimfą, która uciekała przed bandą trolli. Ciepło przepłynęło przez Locke'a, łagodząc lód, który pokrył jego niebicie serca. Locke wracał do legowiska Leonidas, kiedy zauważył delikatną kobietę leżącą w kałuży własnej krwi. „Znalazłem ją ciężko raną przy drodze”.

– Zakładam, że ją uratowałeś?

Locke przypomniał sobie, że się zawahał. Wampiry unikały drobnych sporów między innymi demonami. Dlaczego mieliby się przejmować tym, co dzieje się wśród trolli lub stworzeń fey? Mieli dość problemów ze sobą. Ale z jakiegoś powodu czuł się zmuszony zatrzymać się i pochylić, by wziąć ją w ramiona.

Natychmiast ogarnęło go poczucie zaklęcia. Jakby czekał na tę chwilę, odkąd obudził się jako wampir. Z wyjątkową troską przytulił

ją do piersi, gdy wrócił do legowiska Leonidasa i ukrył ją w najgłębszej komnacie. Nie chciał nikogo w jej pobliżu. Nikt oprócz siebie.

„Zabrałem ją do środka i zaopiekowałem się nią”.

"Była piękna?"

Oboje wiedzieli, że Styks nie mówił o wyglądzie kobiety, chociaż Xuria była cudowna dzięki chmurze złotych włosów i oczach tak bladych, że wydawały się prawie białe. Wampiry poszukiwały piękna duszy.

„Była...” Locke usiłował znaleźć odpowiednie słowa. Nie był pewien dlaczego. Być może dlatego, że doznania, gdy był z nimfą, nie przypominały niczego, co czuł wcześniej. — Przekonujące — zdecydował w końcu. „W momencie, w którym mnie dotknęła, wyczułem, że jest moją partnerką”.

Styx drgnął w szoku, jego wzrok opadł na ramię Locke'a, mimo że było ono ukryte pod skórzaną kurtką. Połączony wampir miał szkarłatny tatuaż na wewnętrznym przedramieniu. Widoczny znak wiecznej więzi.

— Jesteś w parze?

"Nie." Ton głosu Locke'a był na krawędzi stuletniej goryczy. „Nigdy nie zakończyliśmy ceremonii”.

"Dlaczego nie?"

Locke nie chciał przyznać się do prawdy. Że namawiał Xurię, by wzięła jego krew. Nie tylko po to, by uleczyć jej rany, ale by uznać ją za swoją. Ale uparła się, żeby poczekali, aż będą mogli udać się do jej gaju na Górze Olimp. Twierdziła, że chciała być otoczona przez swoje plemię, kiedy sformalizowały ich więź.

Zamiast tego skupił się na tym, co wydarzyło się po jej odmowie przyjęcia jego oferty.

„Pewnej nocy wyjechałem z legowiska” – powiedział. Musiał się pożywić i wołał to robić z dala od rozpraszającego zapachu swojej pięknej nimfy. „Kiedy wróciłem, odkryłem, że Xuria została zaatakowana przez nieznaną kobietę”.

Styks uniósł brwi. "Troll?"

"Nie. Nimfa.

– Jak dostała się do legowiska?

„Udało jej się otworzyć portal”.

Styks zmarszczył brwi z dezaprobatą. "Niechlujny. Spodziewałem się czegoś lepszego od Leonidasa.

Nikt nie był bardziej zszokowany ani wściekły niż szef klanu, że jego znaczne warstwy ochronne zostały przebite. W rzeczywistości

Leonidas był w trakcie zastępowania każdej iluzji, klątwy i sieci śmiertelnych zaklęć, kiedy Locke opuścił Grecję.

„To nie była jego wina”, powiedział Styksowi. „Nimfa miała dziwną magię. Myślę, że to było ludzkie.

– Czy wiesz, dlaczego próbowała zabić twojego partnera?

"Brak pomysłu." Powietrze pękło z nagłym wybuchem elektryczności, gdy bolesne wspomnienie przeszło jego mózg. „Wszedłem do naszej prywatnej komnaty i znalazłem Xurię martwą, a nimfa stała nad nią z czarnym sztyletem w dłoni”. Zatrzymał się, ponuro spuszczać swoją moc, która skwierczała, na magiczną barierę wokół piedestału. Nie mógł ryzykować przerwania zaklęcia. Nie po tym, jak długo czekał, aż się zapali. – Założyłem, że musi mieć jakiś związek z wampirem, którego zabiłem. W końcu miał do czynienia z czarną magią. Czy jest lepszy sposób na ukaranie mnie za zabicie jej pana?

Styks spojrział na niego ze współczuciem. "Ona nie żyje." To było stwierdzenie, a nie pytanie.

Locke zacisnął zęby, przesywał go gniew. "Niestety nie. Przeszła przez portal, zanim zdążyłem wyrwać jej serce. Nie miałem jak za nią podążać.

Styx był na tyle sprytny, że nie zwlekał z niepowodzeniem Locke'a w ukaraniu kobiety odpowiedzialnej za śmierć jego partnera. Locke wciąż był zbyt bolesny, by o tym dyskutować.

„Czy naszyjnik należy do twojego partnera?” zamiast tego zapytał.

Locke potrząsnął głową. „Złapałem go nimfy, gdy rzuciła się w portal. Nie było jej, ale udało mi się utrzymać naszyjnik.

Styks pochylił się do przodu, przyglądając się świecącemu obiektowi. „Wygląda na to, że ma urok”.

Tak też myślał Locke. Łańcuch był zrobiony ze złota, ale wiszący na nim amulet został wyrzeźbiony z brązu na kształt drzewa. Przypominało mu to coś, co może posiadać driada.

— Kazałem chochlikowi rzucić na niego zaklęcie śledzące — powiedział swojemu towarzyszowi.

Styx wydał z siebie dźwięk zaskoczenia. – To musiało być drogie.

Locke skulił się. "Nie masz pojęcia."

Prawda była taka, że przekazał większość swojego skarbu, który zdołał zgromadzić przez długie stulecia, by kupić zaklęcie. Chochliki słyszeły z dżubania w klientach i nawet groźba wyrwania draniu serca nie skłoniła go do obniżenia ceny.

Uwaga Styksa wróciła do naszyjnika. „Więc dlaczego nie wykorzystać go, aby ją znaleźć?”

– Musiała być za magiczną barierą, która uniemożliwiała

zlokalizowanie jej przez zakłęcie – powiedział. Był wściekły, kiedy zdał sobie sprawę, że wydał fortunę na magię, która była całkowicie bezużyteczna, dopóki jego ofiara pozostawała ukryta. Twardy uśmiech wygiął jego usta. "Do teraz."

– Zamierzasz iść za nią?

Locke chwycił naszyjnik. Czuł ciepło na jego dłoni, wskazując, że zakłęcie działa. Według chochlika, który stworzył magię, metal stawał się jeszcze cieplejszy, im bardziej zbliżał się do swojej ofiary.

– Ona już się nie wymknie – warknął.

Styks wyprostował ramiona. "Pójdę z tobą."

Locke posłał mu zaskoczone spojrzenie. "Głupie gadanie."

„Nie powinienes być sam”.

— Byłem sam przez długi czas, Styksie — powiedział sucho. „Nie potrzebuję opiekunki”.

„To może być pułapka”.

Locke skrzywił się. „Jeśli to pułapka, to po co czekać sto lat, żeby ją wystrzelić?”

„Co to jest czas dla nieśmiertelnego?” - skontrował Styks. - Wysłę z tobą jednego z Kruków.

"Nie." Locke uniósł rękę, gdy Anasso przybrał swoją upartą jak wściekłość muła twarz. – To sprawa osobista, Styksie. Nimfa zabiła mojego partnera. Muszę się z nią uporać po swojemu, na własnych warunkach.

– Potrzebujesz kogoś, kto będzie cię pilnował – upierał się Styx.

Locke spojrzał na swojego towarzysza. – Nie wiedziałem, że ci zależy.

– Zawsze mi na tym zależało, Locke – Styx wytrzymał jego spojrzenie. – Raz pozwoliłem ci się wymknąć. Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło”.

Locke nie miał zgryźliwego powrotu. Chociaż nienawidził tego przyznawać, tęsknił za byciem częścią Kruków. Śmiech, niebezpieczeństwo, podniecenie. Nawet sporadyczne kłótnie, które zawsze kończyły się nocą hulanek, kiedy ogłaszano rozejm. Było poczucie braterstwa, które nauczyło go znaczenia lojalności. I zaufanie. I rodzina.

Coś, czego niestety brakowało w pierwszych wiekach jego życia.

Jeszcze raz sięgnął, by dotknąć blizny na szyi. – Wrócę – obiecał.

"Znane ostatnie słowa." Styx przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, po czym, najwyraźniej akceptując fakt, że zrobił wszystko, co mógł, by powstrzymać Locke'a przed rzuceniem się głową naprzód w zasadzkę, starszy wampir odwrócił się i ruszył w stronę otworu. „Nie

zapomnij. Kiedy skończysz z nimfą, spędzisz trochę czasu w moim legowisku w Chicago.

„Nie pamiętam, żebym się na to zgodziła”.

„Cóż, starzejesz się”. Styx błysnął uśmiechem przez ramię, odsłaniając masywne kły. „Mówią, że pamięć jest drugą rzeczą do zrobienia”.

– Wiesz, że jesteś starszy ode mnie?

Styks wyszedł z jaskini. – Powiem Darcy, żeby przygotowała dla ciebie pokój.

– Uparty drań – mruknął Locke.

– Słyszałem – odkrzyknął Styx.

"Dobrze."

Rozdział 2

Przepiękna sala tronowa zamku ludowego była dokładnie tym, czym powinna być sala tronowa. Długa, rozległa przestrzeń z podniesionymi sufitami, z których olśniewające żyrandole rzucały światło na marmurowe podłogi. Szkarłatny biegacz prowadził drogę do wysokiego podium, na którym stał masywny tron w całej okazałości. A ściany były ozdobione olśniewającymi freskami, które były tak prawdziwe, że wyglądały jak okna ukazujące piękno oceanu otaczającego zamek.

Troy, książę chochlików, wyglądał doskonale wśród przepychu. W jego muskularnej sylwetce była szlachetna elegancja, wzmocniona siateczkowym body, które mieniło się maleńkimi diamentami. I królewska doskonałość jego białych rysów. Jego gęsta grzywa szkarłatnych włosów opadała kaskadą tylko dodawała jego dramatycznego wyglądu.

Z drugiej strony Inga, obecna królowa syren, wyglądała jak ryba wyjęta z wody.

Z wyglądu wzięła po swoim ogra ojciec. Miała ponad sześć stóp wzrostu, ramiona wystarczająco szerokie, by przebić się przez solidne ściany i kępki rudawych włosów na czubku kwadratowej głowy. Stali prosto, jakby wsadziła palec do gniazdka elektrycznego. W tej chwili jej solidne ciało zostało upchnięte w muumuu w szokującym odcieniu pomarańczowy z plamami limonkowych kwiatów. Jedyne ślad jej matki syreny można było dostrzec w jej oczach. Były delikatne w kolorze niebieskim, które migotały na czerwono tylko wtedy, gdy była w złym humorze.

Co niestety zdarzało się częściej niż nie.

Stojąc w pobliżu tronu, Inga ścisnęła w dłoni Tryshu. Potężny trójząb

był symbolem władzy wśród ludu syren. Jak miecz króla Artura, tylko mający moc niwelowania całych miast. Szła z nogi na nogę, wyraźnie niespokojna pod oskarżycielskim spojrzeniem Troya.

– Co masz na myśli, mówiąc, że odwołali ucztę królewską? — zażądał Troy.

"Oni czuli-"

"Kim oni są?" Troy przerwał jej obronne słowa.

„Pani Perchella”.

Troy wykrzywił usta na wzmiankę o aroganckiej syrenie, dla której podważenie autorytetu Ingi stało się życiową misją. Drobną kobietą publicznie zlekceważyła Inge, zaczęła plotkować, że Inga ukradła tron, mimo że wszyscy byli obecni, gdy Tryshu wybrali Inge na królową w tym właśnie pokoju, i wzniewała bunty, ilekroć Inga sugerowała zmianę tradycji.

"Kto jeszcze?" naciskał.

– Pozostali członkowie Rady Królowej.

„Sykofanci dla Perchelli”. Parsknął. „Jak nazywasz grupę rekinów? Dreszcz? Stado? Strąk zgniłych głów?

„Troja”. Inga starała się nie uśmiechać.

Troy podszedł do przyjaciela. „Jesteś królową”.

„Zdaję sobie z tego sprawę, Troy”.

"Czy jesteś?"

Ogryszka celowo spojrzała na trzymany w dłoni trójząb. „Trudno to przeoczyć”.

„Wtedy to ty decydujesz, czy będzie uczta, czy nie” – zauważył cierpliwie.

Inga zmarszczyła nos, sięgając po kępkę włosów. Jej potężne palce przewróciły jej koronę pod kątem, nadając jej wygląd pijanego marynarza.

– Mieli rację – powiedziała. „Ten syreny przeszedł ostatnio zbyt wiele zmian, aby mieć ochotę na przyjęcie”.

„Pfft. Są fey. Nawet jeśli pachną trochę podejrzenie. A wróżki są zawsze w nastroju na przyjęcie – upierał się Troy. „Te wiemy są po prostu zazdrosne”.

"Zazdrosny?" Zamrugła zmieszana. "Czego?"

"Ty."

Inga posłała mu groźne spojrzenie, jakby zakładając, że robi okrutny żart. — To nie jest śmieszne, Troy.

– Nie miało tak być.

„Dlaczego ktoś miałby być o mnie zazdrosny? Jestem za duży, za głośny, za niezręczny. Też... — Machała rękami, prawie uderzając Troya trójzębem. „Za wszystko”.

Schylając się ze ścieżki śmiercionośnej broni, Troy wyprostował się i przyglądał ogniste włosy.

– Bo jesteś królową, a oni nie.

Inga prychnęła. „Jestem okropną królową”.

– Właśnie zaczęłaś ten koncert. Troy wzruszył ramionami. „Będziesz lepszy”.

"Kiedy?"

„Kiedy zdecydujesz, że naprawdę chcesz zostać królową”.

Inga westchnęła ciężko, spoglądając na tron. Troy zrozumiał. Większość stworzeń uznanych za członków rodziny królewskiej to prezent. Jedyne, co widzieli, to okazałe zamki, stopy skarbów i łagodzących się służących. Nigdy nie zawracali sobie głowy ciągłym zmartwieniem, groźbami wojny lub trudnymi decyzjami, które zwykle potrafiły wszystkich wkurzyć.

Albo nawet fakt, że ktoś zawsze próbował zająć twoje miejsce. Zwykle przez jakiś makabryczny spisek, który polegał na usunięciu głowy.

Sprawę pogorszyło tylko to, że Inga nigdy nie została wyszkolona, by zająć jej miejsce jako królowa. W jednej chwili była wyrzutkiem, a w następnej trzymała w dłoni Tryshu. Nie najłatwiejszy sposób na rozpoczęcie jej panowania.

„A jeśli to nigdy nie będzie?” mruknęła.

– Uzasadniony wybór – powiedział, chociaż oboje wiedzieli, że to niemożliwe. Dopóki trzymała trójzab, była królową. Kropka, koniec historii. Mimo to, jeśli chciała zagrać w grę „co, jeśli”, był gotów jej pobłażać. „Wolę ignorować fakt, że jestem księciem”.

Inga odwróciła się i spojrzała na niego z zaciekawieniem. "Czemu?"

„Kiedy przyjmiesz tytuł, pojawia się wiele rodzajów sznurków, które mogą udusić mężczyznę, który woli swoją wolność”. Uniósł smukłe ręce, by owinać je wokół szyi. „Jak pętla”.

Inga podniosła Tryshu. – Albo kotwica.

Wymienili smętne spojrzenia, zanim ich prywatność została przerwana, gdy drzwi do sali tronowej zostały otwarte. Troy odwrócił się, wiedząc, kto wyjdzie z zewnętrznego korytarza. Już wyczuł zapach granitu.

„Co to ma znaczyć...” Levet machnął rękami w dramatycznym geście, człapiąc po szkarłatnym bieżniku, by stanąć przed Ingą. Maleńki gargulec ledwo sięgał kolan Ingi z dużymi wrózkami,

które mieniły się wspaniałymi odcieniami błękitu i czerwieni oraz pasmami złota. Jedyne cechy gargulca były jego brzydkie, szare rysy i karłowate rogi. Powinien być źródłem rozrywki, ale, co zaskakujące, stworzenie nie tylko zdołało oczarować samice, ale regularnie ratowało świat przed katastrofą.

"Czego?" - spytała Inga.

„Ten gobelin”.

Inga zamrugła. – Jaki gobelin?

Levet ponownie machnął rękami. „Odwołanie uczyty”.

Troy uniósł brwi. „Co ma wspólnego gobelin z ucztą?”

"Oh." Inga pstryknęła palcami. "Parodia."

— Oui , tak powiedziałem. To parodia – poskarżył się Levet, z francuskim akcentem wyraźniejszym niż zwykle. „Czy wiesz, że od tygodni ćwiczę żonglowanie piłeczkami?”

— Ty... um... — Troy odchrząknął. „Żonglujesz własnymi piłkami, prawda?”

Levet posłał mu spojrzenie. „Moje kule ognia, imbecyłu ”.

Troy prychnął. „Czy to ma sprawić, że będzie lepiej?”

– Ba. Levet wystawił język.

„Przepraszam, Levet” – przerwała Inga bitwę warzenia. Z jakiegoś powodu Królowa Syrenów została oszołomiona przez irytującego gargulca. „Rada zdecydowała, że najlepiej będzie to odłożyć”.

„Najlepsze dla kogo?” — zażądał Levet.

"Prawidłowy?" Troy powtórzył pytanie.

Inga przewróciła oczami. "Dla wszystkich."

Levet tupnął nogą. „Nie ma pieczonej świni? A może stopy tłuczonych ziemniaków duszonych w sosie? A ciasto? Jego szare oczy rozszerzyły się z przerażenia. „A co z ciastem?”

„Mam gargulca złych wiadomości. Nawet gdyby była ucztą, byłoby dużo ambrozji i nektaru, a nie pieczonej prosię — wycodził Troy.

Levet spojrzał na Ingę. "Czy to prawda?"

Inga skrzywiła się. Miała w sobie wystarczająco dużo ogra, by docenić dobrze upieczoną świnię. "Prawdopodobnie."

Skrzydła Leveta opadły w skrajnym rozczarowaniu. „Partyjni frajerzy”.

— Imprezowicze albo frajerzy radości — poprawił Troy śmieszne stworzenie. "Wybierz jedno."

Levet cmoknął językiem. "Jesteś..."

Troy zmarszczył brwi, gdy jego słowa ucichły. "Co?"

Gargulec wskazał grzbiet dłoni Troya. „Zostać wezwany”.

Spoglądając w dół, Troy odkrył wyryty na jego skórze czarny tatuaż w kształcie wrony.

"Co do cholery?" wymamrotał.

Levet podszedł do niego, dotykając tatuażu pazurem. – To marker Cleo.

Troyowi zajęło chwilę przypomnienie sobie ciemnowłosej nimfy, którą spotkali w Londynie. Był z Levetem, gdy polowali na oszalałego wampira, który starał się przywrócić poprzedniego Anasso.

„Oznaczyła mnie?” Troy potrząsnął głową zmieszany. Nie pamiętał, jak kobieta go dotykała. "Kiedy?"

„Kiedy zgodziłeś się na jej umowę o otwarciu portalu w Londynie”.

Troy spojrzał na denerwującą bestię. „Nie zgodziłem się na umowę. Zrobiłeś .

Levet uśmiechnął się niewinnie. „To nie może być w porządku. To ty jesteś wzywany, nie ja. Więc." Levet wzruszył ramionami.

— Ty... — Troy wyciągnął rękę, by złapać gargulca. Nie wiedział, co zamierzał z nim zrobić, i w końcu nie miało to znaczenia. Pałący ból sprawił, że cofnął się, by przytulić rękę do piersi. „Argh. To pali."

- Będzie tylko gorzej, im dłużej będziesz się opierać - poinformował go Levet. – Gdybym był tobą, poszedłbym zobaczyć, czego chce. Nie chcesz, żeby straciła panowanie nad sobą.

Troy syknął, ból stał się nie do zniesienia. – Kiedy wrócę, będziemy mieć bardzo długą, bardzo bolesną rozmowę, gargulec – ostrzegł przez zaciśnięte zęby.

Levet spojrzał na Inge. „Często to słyszę”.

* * * *

Locke wezwał usługi plemienia lodowych duszków, by otworzyły portal. Przypadkowo wybrał Grecję, ponieważ było to ostatnie miejsce, w którym widział swoją zdobycz. Zdumiewająco, gdy tylko wyszedł z magicznych drzwi, naszyjnik ogrzał się na skórze jego dłoni.

Czy jego szczęście w końcu się odwróciło?

Być może tak było, zdecydował, czując zapach bugenwilli, gdy wędrował przez aksamitną ciemność. Zapach jego wroga. W końcu!

Z niskim pomrukiem Locke otrząsnął się z letargicznego braku zainteresowania, który prześladował go od śmierci jego partnera, płynącego z płynną prędkością po falistych wzgórzach za Atenami. Oczekiwanie skwierczało w nim wraz z czymś jeszcze. Podniecenie? Euforia? Olśniewająca niecierpliwość?

Być może oszałamiająca kombinacja wszystkich trzech.

Prawie dotarł do zagajnika cyprysów, kiedy w końcu dostrzegł samicę. Natychmiast ją rozpoznał. Dziwne, biorąc pod uwagę, że ponad sto lat temu zauważył tylko przelotne spojrzenie. Z drugiej strony to nie było tak, że przypadkowo mijali się na ulicy. Właśnie zamordowała jego partnera. Ten rodzaj urazu zwykle utrzymywał się w mózgu.

Poza tym bardzo różniła się od innych nimf. Zazwyczaj mieli złote włosy, blade oczy i słodką urodę dojrzałej brzoskwini. Ta kobieta posiadała bujną kłębowisko kruczoczarnych loków i oczy w kolorze starej whisky. W tej chwili miała na sobie maleńką jedwabną sukienkę, która odsłaniała jej miękkie, kobiece kształty w całej okazałości. Była bardziej jak egzotyczny kwiat niż brzoskwinia. Taki, który kwitł w srebrzystym świetle księżyca.

Przeszył go dziwny dreszcz oczekiwania. Odurzający zapach, którego nie doświadczył od ponad stu lat.

Czekając, aż skręci za zakrętem, Locke wyszedł z cienia drzew i zablokował jej drogę.

"Iść gdzieś?"

Kobieta pisnęła, odskakując w pozornym strachu. "Kim jesteś?"

– Wiesz, kim jestem – warknął, wchodząc w światło księżyca.

"Ja nie."

Locke zmrużył oczy na jej przerażoną minę. Nie było śladu rozpoznania. Po prostu rażący strach.

Ogarnęła go dziwna emocja. Czy był urażony, że go nie pamiętała? TAK. Tak on był.

Ta świadomość go wkurzyła.

– Locke – poinformował ją. Chciał, żeby znała jego imię, zanim umrze.

„Locke”. Przycisnęła dłoń do gardła, jakby zakładając, że był tam na szybki posiłek. "Czego odemnie chcesz?"

Kły Locke'a wydłużyły się na samą myśl o spróbowaniu tej krwi pachnącej bugenwillami. Czy to byłoby słodkie? Tarta? Kuszaco wciągająca?

Zmiażdżył obraz swoich kłów zatopionych głęboko w jej miękkim ciele. Ta kobieta była jego wrogiem, przypomniał sobie zaciekle.

– Sprawiedliwość – warknął.

"Sprawiedliwość? Sprawiedliwość za co?"

Podszedł bliżej, pozwalając, by w powietrzu popłynęła strużka energii elektrycznej. Byli wystarczająco daleko od cywilizacji, by nie zwracać

na siebie uwagi, i chciał, żeby zrozumiała jej niebezpieczeństwo.

„Za śmierć mojego współmałżonka”.

„Śmierć twojego partnera? Nie możesz powiedzieć, że myślisz, że... –

Jej oczy rozszerzyły się, z jej rozchylnych ust wyrwało się małe westchnienie. "Nie. Popełniłeś błąd. Nigdy nie mógłbym nikogo skrzywdzić.

Locke zacisnął razem kły. Jej atmosfera niewinności była denerwująca. Miałby o wiele więcej szacunku dla kobiety, gdyby przyznała się do tego, co zrobiła. Nawet pluć mu w twarz.

„Twierdzisz, że to nie należy do ciebie?” Wyciągnął rękę, by odsłonić zakłęcie, które świeciło od ciepła zakłęcia.

Na jej twarzy pojawiła się nieczytelna emocja, zanim napotkała jego spojrzenie z nieufnym wyrazem twarzy.

"Skąd to masz?"

Wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „Granie w gry tylko mnie wkurza, nimfie. Oboje wiemy, że wyrwałem ci go z gardła, kiedy uciekłeś z miejsca zbrodni.

Potrząsając głową cofnęła się. "Jesteś błędny. To nie jest moje.

Zwężił wzrok. – To mogłoby być wiarygodne, gdybym nie miał nałożonego na zakłęcie bardzo drogiego zakłęcia śledzącego. Powiesił go przed jej twarzą. Metal mienił się magią. „To doprowadziło mnie bezpośrednio do ciebie”.

Cofnęła się o kolejny krok. – Coś jest nie tak z twoim zaklęciem. Naszyjnik nie należy do mnie.

"Kłamca."

– Należy do mojej siostry bliźniaczki.

"Bliźniak?"

Skrzywił się z niedowierzaniem, jego spojrzenie prześlizgiwało się po perfekcji jej rysów otoczonej kruczymi lokami i oszałamiającymi oczami w kolorze whisky. Nie. Była całkowicie wyjątkowa. W przeciwieństwie do innych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkał.

Jego umysł nie chciał zaakceptować, że może być ich dwóch.

Skinęła głową. "Identyczny bliźniak."

Locke wsunął naszyjnik do kieszeni skórzanego płaszcza. "Wygodny."

"Nie całkiem." Jej wyraz twarzy stwardniał. „Jest próżna, temperamentna i ambitna do szaleństwa”.

W jej głosie była nuta szczerości, którą Locke trudno było odrzucić. Zamiast tego rozejrzał się wokół. Stali w płytkiej dolinie, która była na tyle blisko morza, że lekki wiatr mógł wyczuć zapach soli. Dalej czuł zapach ludzi zgromadzonych w małym miasteczku i

kilka stworzeń wrózek, które przemykały przez otwartą okolicę. Żadna z nich nie była nimfą.

„Gdzie jest ta twoja tajemnicza siostra?” zażądał.

Kobieta spojrzała na wysokie drzewa przy ścieżce. „Po prostu poszła do zagajnika, by zebrać nektar. Sprzedajemy go na rynku.”

Locke przyglądał się zagajnikowi. Nie mógł wyczuć jej siostry, ale bez wątpienia magia była wpleciona w gęste skupisko cyprysów. To była kraina driad. Bardzo, bardzo chronili swoje drzewa. W ciemnych głębinach mogą kryć się całe plemiona stworzeń.

Mądry samiec bez wątpienia zabiłby samicę i wróciłby do swojej kryjówki. Misja zakończona. Ale Locke nie był w stanie zadać ostatecznego ciosu. Może dlatego, że nie mógł mieć stuprocentowej pewności, że nie ma za to odpowiedzialnej siostry. Jaki był sens płacenia fortuny za zakłęcie śledzące, jeśli w końcu zabił niewłaściwą nimfę?

A może dlatego, że...

Zatrzasnął mentalne drzwi z jakiegokolwiek innego powodu, dla którego mógłby się wahać przed zakończeniem tej kobiety.

– Zabierz mnie do niej – rozkazał nagle.

Jej oczy rozszerzyły się, po czym uniosła ręce w błagalnym ruchu. – Nie, proszę. Ona mnie ukarze.

– Ukarać cię za co?

– Za to, że nie próbowałem cię zatrzymać.

- Zaufaj mi, nie będzie karać ciebie ani nikogo innego, kiedy z nią skończę - zapewnił ją, a powietrze skwierczało, gdy jego moc wirowała wokół niego.

– Tylko... – Z trudem ułożyła słowa. – Tylko nie rób mi krzywdy.

Wskazał na zagajnik. "Iść."

Jej usta rozchyliły się, by zaprotestować, ale dostrzegła wyraz twarzy Locke'a i westchnęła z rezygnacją.

– Świetnie – mruknęła, przeskakując przez wąski rów, który biegł obok drogi i znikał wśród drzew.

Locke pospieszył za nią, zdecydowany nie spuszczać jej z oczu. Natychmiast otoczyły go chłodne cienie, gęste od korzennego zapachu cyprysu. Niepokój przeslizgnął się po jego kręgosłupie, ale zignorował ostrzegawczy głos, który szeptał z tyłu jego umysłu. Zaszedł za daleko, by zawieść.

Poza tym nie bał się. Gdyby w zagajniku czaił się drapieżnik zdolny dorównać mu śmiertcioną siłą, wyczułby niebezpieczeństwo.

Przekonany, że potrafi pokonać każdego wroga, Locke pozwolił się

prowadzić coraz głębiej w zagajnik. Jak Hansel w tej śmiesznej ludzkiej bajce. Tylko Małgosia nie była jego towarzyszką. Była czarownicą w przebraniu.

Dotarł do środka zagajnika, gdzie na polanie zbudowano mały domek z dachem krytym strzechą, gdy wydarzyła się katastrofa. Sięgając, by złapać nimfę za ramię, zamierzał sprawić, by zawołała siostrę. Nie był na tyle głupi, żeby wejść do nieznanego domku. Nawet czarodzieje byli zdolni do przykrych niespodzianek, aby chronić swoje legowisko. Ale w chwili, gdy jego palce musnęły jej ramię, odskoczyła w bok.

Z początku przypuszczał, że jego dotyk ją przestraszył. Była wyraźnie płochliwa i chętna do odejścia od niego. Dopiero gdy usłyszał szum powietrza, spojrzał w górę i zobaczył klatkę spadającą z nieba. Została powstrzymana przez magię i ukryta za grubą warstwą iluzji.

To może być pułapka. ...

Ostrzeżenie Styxa odbiło się echem w jego umyśle, gdy klatka wylądowała z głośnym łoskotem, a on został uwięziony w środku.

Odwracając się, uśmiechnęła się z zadowoleniem. „Mężczyźni. Bardzo przewidywalny.”

Bardziej zirytowany niż zmartwiony, Locke założył ręce na piersi. Okej, mógł być trochę rozkojarzony widokiem jedwabnej sukienki, która przykleiła się do jej soczystego tyłka, gdy szli między drzewami. I długie gołe nogi, które były musnięte pyłkiem polnych kwiatów. I ten bogaty zapach bugenwilli.

Ale nie był przewidywalny.

Miał kilka własnych sztuczek, z których niektóre zamierzał wykorzystać na tej kobiecie. Gdy tylko zwabił ją, by uwierzyła, że jest dobrze i naprawdę pokonany.

Rozdział 3

Kyi trzymała uśmiech przyklejony do ust, nawet gdy całe jej ciało drżało z wysiłku udawania, że nie jest całkowicie przerażona.

Wiedziała, że obniżenie magicznej bariery wokół jej zagajnika narazi ją na niebezpieczeństwo. Ale była przygotowana do walki z członkami rodziny, a nie z mężczyzną, który prawie ją schwytał sto lat temu.

Podziękuj bogini, że udało jej się złapać znajomy zapach, zanim stanął przed nią. Powąchała go tylko raz, ale mieszanki miedzi i błyskawicy nie można było zapomnieć. Bez tego wczesnego ostrzeżenia całkowicie spanikowałyby. Zamiast tego udało jej się oprzeć

instynktowi, który kazał jej uciekać. Nigdy nie prześcignie wampira podczas polowania. Ale miejmy nadzieję, że uda jej się nakłonić go, by poszedł za nią do klatki, którą stworzyła, kiedy po raz pierwszy zajęła ten gaj w czasach, gdy obszar ten wciąż nazywał się Tebami.

Nikt nie był bardziej zaskoczony niż ona, że jej szalony plan rzeczywiście zadziałał.

Nie oznaczało to jednak, że nadal nie była przerażona.

Powiedziała sobie, że to rażący brak troski samca denerwuje ją, jakby był pewny swojej zdolności do ucieczki, kiedy tylko chciał. Nie chciała przyznać, że to może być jej oszołomiona reakcja na jego widok. Był duży i wspaniały w swoim skórzanym płaszczu i cudownie obcisłych dżinsach. Jego włosy były w kolorze głębokiego złota, które okalały twarz, która mogłaby zostać wyrzeźbiona rękami anioła. Miał szlachetne czoło, długi, smukły nos i szerokie usta, które domagały się pocałunku. I te oczy. Ostry błękit otoczony złotem. Wbiły się w nią siłą słońca.

Wszystko w nim było nieodparcie magnetyczne. Nawet dziwna blizna w kształcie gwiazdy na boku szyi.

Nordycki wojownik, który kiedyś szalał po tundrze.

Jakby dla podkreślenia wizerunku bezwzględного drapieżnika, Locke skrzyżował ręce na szerokiej klatce piersiowej.

"Jak masz na imię?"

To był rozkaz, a nie pytanie, na które odpowiedziała, zanim zdołała się powstrzymać.

„Ki”.

„Ki”. Powtórzył jej imię, a jego słaby akcent nadał mu egzotyczną fakturę. "Niech zgadnę. Nie ma siostry.

Zła, że straciła kontrolę nad spotkaniem, Kyi surowo przypomniała sobie, o co toczy się gra. Długo czekała na okazję, by zniszczyć swoją matkę wiedźmę. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było zaryzykowanie pozwolenia Xurii na ucieczkę z wróżką, którą przybyła na ten świat, aby ją zniewolić.

„Jest siostra o imieniu Cleo”. Kyi wzruszył ramionami. – Po prostu nie tutaj.

Locke potrząsnął głową z obrzydzeniem. „Styks miał rację. Chyba się starzeję. Graniczna starość”. Zmrużył oczy. „Skąd wiedziałeś, że przyjdę?”

Zmarszczyła brwi na nieoczekiwane oskarżenie. – Nie zrobiłem.

- Akurat masz srebrną klatkę gotową, by rzucić się na niczego niepodważające wampiry?

„To wielofunkcyjna klatka. Sztabki mają mieszankę żelaza, miedzi i

srebra – powiedziała mu. Połączenie metali może pomieścić wampira, istotę fey lub ludzką czarownicę. „Dziewczyna nie może być zbyt przygotowana”.

– Przypuszczam, że to prawda w przypadku dziewczyny takiej jak ty. Przesunął pogardliwym spojrzeniem wzdłuż jej ciała. „Nic dziwnego, że masz wielu wrogów”.

Kyi był dziwnie urażony jego słowami. „Dlaczego miałbyś zakładać, że mam wielu wrogów?”

„Poza faktem, że jesteś morderczym maniakiem?”

Prychnęła. Co za hipokryta. – Jesteś wampirem.

"Więc?"

– Jeśli ktokolwiek jest morderczym maniakiem, to jest to pijawka – warknęła. Przez lata robiła, co mogła, by uniknąć krwiopijców, ale gatunek nie wspiał się na szczyt demonicznego łańcucha pokarmowego, będąc miłymi facetami. Byli bezwzględnymi drapieżnikami, którzy bezlitośnie polowali na swoją zdobycz. „Ile stworzeń zabiłeś?”

Zbył jej słowa. „Żaden, kto został ranny i nie był w stanie się ochronić”.

Kyi był zdezorientowany. Czy sugerował, że jest ranny i jakoś bezbronny?

Jej spojrzenie przesunęło się po jego twardym ciele. Nie widziała w nim nic złego. Nic. Na. Wszystko.

Przepłynęły przez nią iskry świadomości. Niebezpiecznie łatwo było wyobrazić sobie przesuwanie dłońmi po tych wyrzeźbionych mięśniach. Czy jego skóra byłaby zimna? Czy będzie ciepłe pod jej dotykiem? Czy smakowałby jak błyskawica?

Przestań, Kyi, cicho zbeształa swoje renegackie fantazje. Była klauzurą od wieku. Kto mógł ją winić za to, że jest gorąca i zaniepokojona? Zwłaszcza, gdy dostępny był wspaniały wampir, który mógł zaspokoić jej długo odmawiany głód?

Ale teraz nie było na to czasu. A to nie był mężczyzna.

– Nie jesteś ranny – zauważyła oczywistość.

Uniósł brew. „Mówiłem o nimfie, którą zamordowałeś”.

Zamordowany? Co do cholery...

"Oh." Kyi przewróciła oczami. To było jeszcze bardziej śmieszne niż wyobrażanie sobie tego wampira jako bezradnego. Jej matka była jak huragan. Niepowstrzymana siła, która przetoczyła się przez świat, powodując całkowitą katastrofę, zanim zniknęła. – A więc tak to zrobiła – mruknęła.

Locke zmarszczył brwi. „Co zrobiłem?”

– Przekonał cię, żebyś zabrał ją do legowiska szefa klanu.

- Nie przekonała mnie do czegokolwiek - warknął Locke, jakby urażony sugestią, że został zmanipulowany. „Znalazłem ją bliską śmierci i podjąłem decyzję, aby zabrać ją w bezpieczne miejsce”.

Kyi odwróciła się, żeby przejść od jednego brzegu klatki do drugiego. Ostatnim razem, kiedy jej matka wróciła do tego wymiaru, nie była na to przygotowana. Starszej kobiecie prawie udało się zakraść do niej i wyciąć jej serce żelaznym sztyletem. To tylko szczęście, że udało jej się uniknąć śmiertelnego ciosu.

Przeżywszy atak, Kyi była zdeterminowana, by raz na zawsze położyć kres groźbie matki. Nie tylko dla własnego bezpieczeństwa, ale także dla ochrony delikatnych stworzeń, które zamierzała schwytać.

Ale zanim wyzdrowiała i podążyła śladem Xurii, czarodziejka zdążyła zniknąć.

– Musiała wyczuć, że się zbliżam. Kyi odwróciła się i odkryła, że Locke przygląda się jej z dziwną intensywnością. – Sprytnie było dostać się do legowiska wampirów. Zajęło mi kilka dni, zanim odkryłem, dokąd poszła. I jeszcze dłużej, żeby znaleźć drogę do środka.

Jego oczy zapłonęły gniewem. – Chcesz powiedzieć, że pozwoliła trollowi ją poturbować, a następnie doczołgała się do miejsca, w którym ją znajdę i potencjalnie zdecyduję się zabrać ją do legowiska Leonidasa?

Kyi przełknęła westchnienie. Jej matka miała wiele talentów. Tajemnicza umiejętność przedłużania jej życia. Podróżowanie między wymiarami. I manipulowanie umysłami demonów. Rzadka moc, która byłaby wyrokiem śmierci, gdyby przez większość czasu nie pozostawała w ukryciu.

„Mówię, że widziała, jak nadchodzisz i zraniła się, zanim upadła w miejscu, w którym na pewno ją znajdziesz”, powiedziała mu.

„Żaden demon, bez względu na to, jak zdesperowany, nie zraniłby się w ten sposób”.

„Zrobiliby, gdyby to nie było ich ciało”.

Skrzywił się, wyglądając na bardziej zniecierpliwionego niż zaniepokojonego jej odkryciem. – Nie jej ciało? Czy byłeś w nektarze?

„Nimfa, którą chronił, nie była...” Słowa wyschły na jej ustach, gdy zauważyła ból, który pociemniał w jego oczach. Uczucia, które żywił do Xurii, zostały wywołane magią, ale wydawały mu się prawdziwe.

"Piękny? Uroczy? Całkowicie fascynujące?

Co dziwne, jego słowa uderzyły w czuły punkt. Jakby była...

czym? Nie zazdrosny. Oczywiście nie. Po prostu zirytowana, zapewniła sobie. Nie miała czasu na te bzdury.

"Nie żyje."

Patrzył na nią tymi oszalamiającymi oczami, jakby czekał na żart. "Nie żyje?"

"TAK."

Prąd elektryczny pełził po jej ciele, jakby stała zbyt blisko burzy. Nie pierwszy raz poczuła skwierczenie, odkąd Locke wyszedł z cienia. To nie było bolesne. Faktycznie...

„Jako niekwestionowany ekspert od chodzących trupów, mogę cię zapewnić, że była bardzo żywa”. Na szczęście przerwał jej niebezpieczne myśli.

Kyi ponuro skupiła się na przekonaniu mężczyzny, że został oszukany. „Jej serce biło, a krew płynęła w jej żyłach”.

„I była ciepła” – dodał. „Wspaniale ciepło. Zwłaszcza kiedy wykrzykiwała moje imię.

– Tak, nie potrzebuję żadnych krwawych szczegółów.

Ból zniknął z jego niezwykłych oczu, zastąpiony przez coś ciemnego i głodnego.

– Umarli są zimni – mruknął, podchodząc na tyle blisko prętów, że musiał poczuć, jak trucizna wlewa się do jego skóry ze srebra. „Otwórz drzwi, a zrobię ci demonstrację”.

Instynktownie cofnęła się o krok, nie mogąc zapanować nad renegeckim żarem, który wirował w jej ciele ani zapachem pożądania, który przesycił powietrze.

– Dzięki, ale nie dzięki – warknęła. Locke uśmiechnął się z błyskiem kłów. To była rażąca drwina, która ujawniła, że z łatwością wyczuwał jej fascynację. Kyi pociągnęła nosem, odmawiając mu satysfakcji z próby zaprzeczenia jej świadomości. Jaki był sens? Oboje wiedzieli, że wzbudza wszelkiego rodzaju pyszne doznania. „Ciało nimfy nadal funkcjonowało, ale została zainfekowana duchem czarodziejki” – poinformowała go cierpkim tonem.

"Tak, jasne. Myślałem, że tylko ludzie lubią bajki – zakpił.

– Nie wierzysz, że czarodziejka mogłaby przejąć dowodzenie nad nimfą?

Wzruszył ramionami. "Nie mam pojęcia. Ale wiem, że wyczułbym, że nimfa jest pod przymusem”.

„To nie był przymus”. Kyi wzdrygnął się. Jedną rzeczą było zmuszenie stworzenia do wykonywania poleceń. Ale jej matka była kiedyś człowiekiem, co oznaczało, że jej ciało rozpadło się eony temu. Pozostała tylko jej dusza. Esencja czystego zła. „Umysł

biednego stworzenia został zmiądzony przez zaklęcie, zanim Xuria weszła w ciało. Nic nie zostało z nimfy poza wydrażoną skorupą, której czarodziejka używała do poruszania się po tym wymiarze.

Kręcił głową, zanim skończyła mówić. "Niemożliwy."

- Myślałem, że wampiry nie wyczuwają magii?

– Nie możemy.

„Więc dlaczego mówisz, że to niemożliwe?”

– Bo była moją partnerką.

Kumpel? Xuria przekonała tego samca, że ich przeznaczeniem jest wieczna więź? Ta myśl po raz kolejny dotknęła nerwów.

"Nie." Zirytowany jej reakcją, jej głos był ostrzejszy, niż zamierzała. – Ona nie była twoją partnerką.

„Ach. Oczywiście nie." Jego szczęka zacisnęła się, jakby zaciskał kły. „Według ciebie była trupem nimfy, której jakimś cudem udało się zadać makabryczne obrażenia jej martwemu ciału i używała mnie tylko do ukrywania się przed tobą.”

- Zapomniałeś o zarażonej przez czarodziejkę części - upierał się Kyi. – Użyła zaklęcia, by oczarować cię, by uwierzyła, że jest twoją partnerką.

"Niemożliwy."

Wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. Czy Locke zawsze był taki uparty? A może był po prostu dupkiem, bo uwięziła go w klatce?

Odgadła teorię dupy.

— Lubisz to słowo — mruknęła.

– Hokus pokus nie działa na wampira.

Dobra. Wystarczyło. Próbowwała przekonać tego samca, że został oszukany przez Xurię. Jeśli chciał wsadzić głowę w przysłowiowy piasek, miała nadzieję, że się nim udławi.

Wyrzucając ręce w powietrze, odwróciła się od klatki. Niech tam zgnije.

– Powiedz sobie, co pozwala ci spać – warknęła, kierując się w stronę pobliskiego domku.

"Gdzie idziesz?" zawołał.

„Zabić moją matkę”.

* * * *

Troy był w nastroju.

Kto mógł go winić? Przeniósł się z luksusowego, wygodnego zamku syren do ciemnej, ciasnej alejki w zaułkach Londynu. A ponieważ był grudzień, był obrzucany lodowatym deszczem, który przylgnał do

jego długiego warkocza i płaszcz z sztucznej lamparciej skóry, który miał na tyle rozsądku, żeby go owinać. Jako chochlik potrafił regulować temperaturę ciała, ale ten wysiłek go wkurzał. Powinien być otoczony ciepłym bogactwem, a nie dygotać w wilgotnej alejce.

Poza tym był chochlikiem, który przez kilka stuleci latał z miejsca na miejsce jak motyl na sterydach. Nigdy nie pozwolił, żeby cokolwiek go związało. Nie rodzina. Nie przyjaciele. Nie biznes.

Nic nie było ważniejsze niż jego wolność.

Więc jak, u diabła, pozwolił, by naznaczyła go nimfa, której nie znał?
— Lewet — jęknął.

Gdyby na świecie istniała jakakolwiek uczciwość, ta idiotyczna istota stałaby na mrozie, a nie Troy. Gargulec był tym, który chciał pomóc wampirom uniknąć buntu. Troya osobiście nie obchodziłoby, czy krwio pijcy postanowili się nawzajem zniszczyć. Do diabła, trzymał ich piwo, kiedy to robili.

Ale świat nie był sprawiedliwy, a on utknął w tym miejscu, czekając... właściwie nie miał pojęcia, na co czeka. To tylko pogorszyło sprawę.

Jego mroczne myśli zostały przerwane, gdy magia skwierczała w powietrzu. Troy odchylił głowę, by przyjrzeć się ceglanym budynkom, które otaczały aleję, nie zdziwiony, że dachy zostały nagle pokryte wojownikami nimf. Każdy żołnierz był ubrany w czarny mundur ze złotymi wykończeniami i każdy aktualnie celował strzałą w serce.

W tym samym czasie portal otworzył się bezpośrednio przed nim i wyszła kobieta.

— syknął Troy. Widział Cleo już wcześniej, kiedy pomagała im podążać za zdradzieckim wampirem. Ale posiadała urodę, która uderzyła mężczyznę w twarz. Nie chodziło tylko o ciemne, lśniące loki, które okalały jej bladą twarz czy oczy, które były bardziej koniakowe niż złote; to jej żywa zmysłowość i władcza obecność przykuły jego uwagę.

Zrobiła krok do przodu, jej długa czarno-złota suknia pasująca do mundurów wojowników muskała wilgotny bruk, podczas gdy skandaliczny szmaragd, który wisiał na jej szyi, lśnił w ciemności.

– Nie spieszył się – zbeształa.

Troy skrzywił się. – Hej, masz szczęście, że w ogóle przyszedłem. I-"
"Cicho."

Troy rozszerzył oczy słysząc mu przerwanie. Nie był przyzwyczajony do traktowania go jak służącego.

"Niegrzeczny."

Cleo zerknęła przez ramię, gdy z portalu za nią wyszedł wysoki samiec nimfy. Był prawie tak wysoki jak Troy, miał długie złote włosy i blade oczy. Jego mundur był czarny jak pozostałe, ale miał o wiele więcej złota poplamionego jedwabnym materiałem, kołnierzem, mankietami, a nawet rąbkiem spodni.

Czy to oznaczało, że był jakimś oficerem? A może po prostu miał w pobliżu mnóstwo złotych nici, których chciał się pozbyć? Odpowiedź na pytanie została udzielona, gdy Cleo machnęła do niego władczo ręką.

– Przygotuj wojowników, Llewen.

Llewen pochylił głowę w geście szacunku, po czym w milczeniu pobiegł na tyły zaułka. Wydał wysoki gwizdek i jednym ruchem zebrani żołnierze zeskoczyli z dachów. Następnie mężczyzna odwrócił się do ściany i położył rękę na zniszczonych ceglach. Poczł ukłucie magii, zanim otworzył się duży portal. Jeden po drugim umundurowani słudzy wpadali przez otwór i znikali z pola widzenia.

Troy spojrział na Cleo, która obserwowała go jak jastrząb przypatrujący się swojej zdobyczy. Przeszył go dreszcz. Miał ponad sześć stóp wzrostu i miał mięśnie obrońcy, nie wspominając już o tym, że posiadał potężną magię. Był zwykle jastrzębiem, nie ofiarą.

„Przygotować wojowników na co?”

„Mamy misję”.

„Jaka misja?”

Cleo uśmiechnęła się. Widok był bardziej przerażający niż jej zmarszczenie brwi. „Jesteś tu, by służyć, a nie zadawać pytania”.

Obsługiwać? Troy pochylił się do przodu. Był księciem, a nie jednym z jej pacholców. „Przestanę zadawać pytania, kiedy dostanę jakieś odpowiedzi, słodziutka”.

Cleo zrobiła krok do przodu, stukając go w grzbiet dłoni. "Czy to widzisz?"

Troy zerknął na czarną wronę wrytą na jego ciele. Kiedy przybył do Londynu, ból ustąpił, ale nadal czuł lekkie pulsowanie, jakby czekał, by go ukarać za jakiś występki.

– Trudno przegapić – powiedział cierpkim tonem. „Wygląda na to, że wypilem za dużo nektaru i wylądowałem w tanim sklepie z ludzkimi tatuażami. Nie mogłeś przynajmniej zrobić z niego łabędzia lub orła?

Powietrze wypełnił słodki zapach fig. „To jest twój znaczki. To znaczy, że masz u mnie dług.

– Tak, mam to.

„Twój dług obejmuje posłuszeństwo mi”. Przejechała palcami po wrony, wysyłając ostre fale bólu przez ramię Troya. "Bez pytania."

Zacisnął zęby, nie chcąc się wycofać. "Nie."

„Uważnie stąpaj chochlikiem”. Zintensyfikowała bolesne wstrząsy, które przesunęły się w górę ramienia Troya i jego klatki piersiowej, jakby groziła zatrzymaniem jego serca.

– Mogłem nieświadomie zgodzić się na zaciągnięcie długu, ale to nie znaczy, że posiadasz moje ciało i duszę – zgrzytał przez zaciśnięte zęby.

„Mmm.” Ból nagle zniknął, gdy pozwoliła swojej ręce przesunąć się przez rozcięcie jego płaszcz, by dotknąć jego szerokiej piersi. – To prowokuje wszelkiego rodzaju pyszne możliwości, prawda, mój książę? Jak myślisz, co bym zrobił z twoim ciałem?

Połączenie utrzymującego się dyskomfortu i erotycznej przyjemności wirowało w Troi. Nie wiedział, czy mu się to podobało, ale szybko stwardniał w oczekiwaniu.

„Mam kilka sugestii”.

Użyła czubka palca, by okrążyć jego płaski sutek, wysyłając rozkoszną przyjemność po tej samej ścieżce, co wcześniejszy ból.

– Założę się, że tak.

Troy cofnął się. Nie był głupi. Ta kobieta może łatwo stać się destrukcyjnym uzależnieniem, jeśli nie będzie ostrożny.

„Ale moja dusza pozostaje moją własną”.

Coś, co mogło być zaskoczeniem, pociemniało jej oczy. Oczywiście spodziewała się, że rozplynie się w kałuży pożądania. A może zostać kolejnym z jej oddanych sług.

Nigdy się nie stanie.

Pociągając nosem, odwróciła się i ruszyła w stronę końca alejki. „Zatrzymaj swoją duszę. Potrzebuję tylko twojej krwi – poinformowała go, zerkając przez ramię. „I nigdy więcej nie nazywaj mnie słodyczą”.

Troy skrzywił się, gdy kobieta zniknęła przez portal.

"Moja krew?" wymamrotał, niechętnie podążając za nią. „Cholera, to nie może być dobre”.

Rozdział 4

Lockeowi zajęło prawie dwadzieścia minut ucieczka z celi. Prądy elektryczne, które mógł czerpać z powietrza, były zdolne do wytwarzania ogromnego ciepła, ale mógł ich używać tylko w krótkich seriach. Zmiękczenie metalu wokół zamka zajęło więcej czasu i energii, niż chciał się wysilić, ale w końcu udało mu się otworzyć drzwi kopniakiem.

Jeszcze kilka minut zajęło mu przeszukanie zagajnika i wykonanie kilku kółek wokół domku, zanim wślizgnął się do środka. Może nie był w stanie wykryć magii, ale chciał się upewnić, że nikt się nie czai.

Kiedy był pewien, że nimfa jest sama, przeszedł przez mały salon wypełniony miękkimi, wygodnymi meblami i ładnymi dekoracjami, które wydawały się podobać kobietom. Potem zatrzymał się przy drzwiach prowadzących do kuchni.

Nie widział Kyi, ale czuł jej zapach. Dopiero teraz bogaty zapach bugenwilli został wzbogacony świeżymi ziołami. Szałwia, tymianek i majeranek. To była niezwykle przekonująca kombinacja, która zwabiła go przez otwarte drzwi w zaciemioną ciemność.

Miał niejasne wrażenie otwartego sufitu i drewnianych szafek ustawionych wzdłuż krawędzi pokoju. Jego uwaga skupiła się na kobiecie klęczącej na środku kamiennej podłogi.

Miała na sobie tę samą powiewną sukienkę, ale włosy miała zaplecione w ciasny warkocz, a stopy miała bose. W tej chwili była pochylona nad płytkim ceramicznym naczyniem wypełnionym wodą.

Kły Locke'a wydłużyły się, pulsując z naglącej potrzeby. Powiedział sobie, że to jego gwałtowne pragnienie zemsty. Wyobrażał sobie, że rozerwał jej gardło przez miniony wiek, prawda? Ale to nie wyjaśniało głodu, który wstrząsał nim, gdy jego spojrzenie zatrzymało się na gładkim łuku jej odsłoniętej szyi.

Obraz chwytania tego warkocza i przechylenia głowy na bok, żeby mógł zatopić kły głęboko w jej gardle...

„Mam cię”.

Niski głos Kyi wyrwał go z jego rozproszonej fantazji i przez przerażoną sekundę bał się, że znów został zaskoczony. Dwa razy z rzędu? Musiał oddać swoją kartę wampira.

Ale na szczęście żadne klatki nie spadły mu na głowę, a podłoga nie zniknęła spod jego stóp. Poza tym nimfa nigdy nie podniosła głowy z miski. Domyślał się, że mówiła do siebie.

Przechadzając się do przodu, poczekał, aż znajdzie się zaledwie kilka centymetrów od niej, zanim się odezwie.

– Nie, mam cię.

Z głośnym westchnieniem Kyi podniosła głowę, jej oczy rozszerzyły się ze strachu. Najwyraźniej jej koncentracja na misce była tak skupiona, że nie miała pojęcia, że nie jest już sama w domku. Kiedy jednak zdała sobie sprawę, kto zdołał się do niej podkraść, strach został zastąpiony irytacją.

"Znowu ty?" narzekała. „Jak wydostałeś się z klatki?”

Uniósł brew. Większość wrózek krzyczałaby z przerażenia, gdyby

została sama z wampirem.

– Nie tylko ty masz nieoczekiwane umiejętności – zapewnił ją, rzucając się do przodu z oślepiającą szybkością, gdy uniosła rękę, by stworzyć portal. – Nie tym razem, kobieto – warknął, klękając obok niej na posadzce. "Nigdzie nie idziesz."

Frustracja napięła jej delikatne rysy. "Powiedziałem ci prawdę. Czego odemnie chcesz?"

„Jakbym kiedykolwiek zaufał słowu wychodzącemu z twoich ust.”

„Chcesz połączyć się ze swoim partnerem?” zażądała nagle. – Zabiorę cię do niej.

"Ona nie żyje." Locke przygotował się na ból na wspomnienie swojego partnera. Poczuł lekkie ukłucie, ale zniknął pod przypiływem gniewu.

Dlaczego ta kobieta nie miałaby po prostu przyznać się do prawdy?

"Patrzeć." Kyi wskazała na miskę.

Locke niechętnie zwrócił uwagę na ceramiczne naczynie, nie zdziwiony odkryciem obrazu migoczącego na powierzchni wody. Niektóre stworzenia fey posiadały rzadką zdolność do jasnowidzenia. Niewiele wiedział o tym procesie poza faktem, że mogli magicznie szpiegować innego demona. I że zawsze używali miski z wodą.

Spodziewał się, że zobaczy złotowłosą nimfę, która przez tak krótki czas była centrum jego świata. Kyi najwyraźniej próbował go oszukać, by uwierzył, że jego partner wciąż żyje. Zamiast tego dostrzegł skrzat z mchu z falującymi brązowymi włosami, które spływały kaskadą na jej plecy, i wilgotną świeżością młodości. Była niska i bujnie wygięta pod zieloną tuniką i luźnymi jedwabnymi spodniami. Kiedy się uśmiechnęła, na jej różowych policzkach pojawiły się głębokie dołeczki. Nawet na zniekształconym obrazie mieniącym się na wodzie wydawała się nieznośnie niewinna.

„Dlaczego wszyscy zakładają, że jestem starczy?” on pstryknął. – Mogłeś przynajmniej spróbować, żeby wyglądała jak moja partnerka.

"Dlaczego miałbym to zrobić?" brzmiała na autentycznie oszołomioną.

„Więc nie rozerwę ci gardła”.

Wyczuł, że zeszywniała na jego groźbę, ale się nie odsunęła. Dokładnie odwrotnie. Pochyliła się, by dotknąć amuletu, który umieścił na swojej szyi. Nie wiedział dokładnie, dlaczego to zrobił, biorąc pod uwagę, że błyskotka należała do jego wroga. To było bardziej instynktowne niż racjonalne myślenie.

– Mogłem to łatwo zabrać z powrotem i zniknąć, kiedy byłaś w

klatce. Nigdy byś mnie nie znalazł – przypomniała mu. Potem, zanim mógł ją zapewnić, że nie ma nigdzie na świecie, w której mogłaby się ukryć, że jej nie znajdzie, ponownie wskazała na miskę. „Nie wygląda jak twoja partnerka, ponieważ nimfa, którą zaatakowała, jest zdrowa i naprawdę martwa”. Wykręciła rękę, a kobieta w wodzie odwróciła głowę, prawie jakby zmuszona przez magię. „Przyjrzyj się bliżej”.

Locke zmarszczył brwi, ale zanim zdążył upierać się, że kłamie, zauważył blade, niesamowicie białe oczy.

Oczy, które wcześniej widział tylko raz.

Zdumiony, jego wzrok zsunął się na jej bujne ciało, niepewny, czego szuka, dopóki nie zauważył charakterystycznego tatuażu otaczającego jej nadgarstek. Wyglądał jak seria małych, zazębiających się kręgów z płomieniami pośrodku.

Locke miał wrażenie, że właśnie otrzymał fizyczny cios. Czy to prawda? Czy jakoś został oczarowany przez cholerną czarodziejkę? Wydawało się, że trudno w to uwierzyć, ale nie można było zaprzeczyć, że te oczy nie były tylko podobne. Były dokładnie takie same.

W jego klatce piersiowej zadudniło warczenie. Ta myśl była gorsza niż wiara, że jego partner został zamordowany, nie wspominając już o piekielnie żenującym. Styks i inne Kruki nigdy by mu nie pozwoliły.

Locke zdusił tę głupią myśl. Nie interesował się już Styksem ani żadnym innym wampirem. Liczyła się tylko jego napędzająca chęć zemsty.

Jeśli Kyi mówił prawdę, zamierzał dopaść czarodziejkę i ją zniszczyć.

"Cienki." Słowo wyszło jako przekleństwo. „Opowiedz mi o Xurii. Albo kim, do diabła, jest.

Kyi usadowiła się na kamiennych płytach, suknia opływała ją jak płatki kwiatu.

„Xuria to jej imię czarodziejki” – wyjaśniła. „Nie wiem, czego używała, kiedy była człowiekiem”.

– Ciagle nazywasz ją czarodziejką. Czy to różni się od wiedźmy?

"TAK." Nie wyglądała na zaskoczoną, że nie miał pojęcia o użytkownikach ludzkiej magii. Wampiry unikały ich jak zarazy. „Czarownice używają zaklęć, które tworzą z otaczającej nas naturalnej magii”. Machnęła ręką. „Ziemia, powietrze, woda i ogień”.

Locke skrzywił się. – Sprawiasz, że brzmią nieszkodliwie.

– Nigdy – zaprzeczyła ostrym tonem. „Czarownice mogą być niebezpiecznie potężne. Zwłaszcza gdy zbierają się jako sabat. Ale bez względu na to, czy używają magii na dobre, czy na złe, jest to przynajmniej nieskażone.

– A czarodziejka?

– Czarodziej lub czarodziejka korzysta z mocy duchów. Zwykle złe duchy z zaświatów. Wypaczają magię.

Jeśli chodzi o Locke'a, cała magia była perwersją, ale nie był tam, by dyskutować na ten temat.

„Co ona ma wspólnego z twoją matką?” on zapytał.

„Ona jest moją matką”.

Locke patrzył na nią z niemyim niedowierzaniem. Przeżył jeden szok za drugim. Najpierw potencjalna rewelacja, że jego partner nie umarł. Następnie przerażająca możliwość, że była czarodziejką, która oczarowała go swoją złą magią. A teraz to.

To był jeden szok za dużo. Jego mózg po prostu nie chciał zaakceptować tego, co mu powiedziała.

"Czy ty słuchasz?" Kyi w końcu zażądał.

– Xuria jest twoją matką – wymamrotał, słowami wystarczająco ostrymi, by się wzdrygnęła.

„Nie tylko ludzie mają dysfunkcyjne rodziny”.

„Nie gówno”. Locke sięgnął, by dotknąć blizny w kształcie gwiazdy na boku szyi. Mógł napisać książkę o rodzinach dysfunkcyjnych. Został splodzony przez Gunnara, psychopatycznego wampira, który torturował swoje dzieci, by uśmierzyć nudę. Ten drań nadal siał spustoszenie, gdyby Locke nie wbił mu w serce srebrnego sztyletu. „Oczywiście nie jesteś blisko ukochanej mamusi”.

Jej szczęka zacisnęła się. „Spędziłem dzieciństwo z plemieniem mojego ojca na Górze Olimp. Wszystko, co wiedziałem o mojej matce, to to, że była czarodziejką i desperacko pragnęła nieśmiertelności”.

„Nie jest to rzadkie pragnienie ludzi”.

„Według mojego ojca Xuria zdobyła moc i bogactwo, by przedłużyć swoje życie, ale to jej nie wystarczyło. Chciała więcej.

Locke przypomniał sobie swój krótki czas z kobietą. Wyczuł tłący się głód, który płonął głęboko w niej, jak ogień nie do ugaszenia. Założył, że ma to związek z jej pragnieniem. Pomimo wcześniejszych drwin, tak naprawdę nie uprawiał seksu z Xurią. Na początku była zbyt kontuzjowana i kiedy wyczuł, że jest jego partnerką, chciał poczekać do oficjalnej ceremonii godowej.

W tamtym czasie jego pożądanie było bolesne. Teraz przeszła go czysta ulga. To była jedyna rzecz, która uczyniła tę sytuację jeszcze bardziej ohydną.

"Co ona zrobiła?"

– Zawarła umowę z moim ojcem.

Locke uniósł brew. „Tylko głupiec targuje się z wróżką”.

Skrzywiła się, jakby urażona. Większość fey była dumna ze swojej zdolności do oszukiwania, manipulowania i odciągania fortun od nieostrożnych.

– Mój ojciec był honorowym mężczyzną – powiedziała, jej słowa były bardziej stanowcze niż to konieczne. „W przeciwieństwie do mojej zdradzieckiej matki”.

„Jaka była umowa?”

„Mój ojciec pragnął dziecka”.

„Jest na to proste rozwiązanie”. Locke celowo pozwolił, by jego wzrok opadł na jej smukłe ciało, zarysowane przez jasną jedwabną sukienkę. – Przynajmniej dla stworzeń fey.

Spojrzała w dół na miskę, używając grubej grzywki rzęs, by ukryć oczy przed jego spojrzeniem. Czy była nieśmiała? Nie. To musiała być gra. Jak matka taka córka.

„Chciał mieć dziecko z Xurią” – powiedziała.

Locke wyprostował się, cofając się o krok od Kyi. Jej ciepły, egzotyczny zapach był bardziej rozpraszający, niż chciał przyznać.

„Po co splamić swoje dziecko ludzką krwią?”

"Magia."

„Nimfy mają magię”.

Kyi również wstała, posyłając mu żółtawe spojrzenie. „Nasze plemię było terroryzowane przez lokalny klan wampirów. Napadli na naszą wioskę, splądrowali nasz nektar i terroryzowali nasze dzieci. Miał nadzieję, że nimfa zdolna do tworzenia ludzkich zaklęć odstraszy pijawki.

Locke wzruszył ramionami. Nie tak dawno temu jego lud był dzikimi stworzeniami, które mordowały bez litości. Włączając się nawzajem. To były Anasso postanowił ucywilizować wampiry.

Jego wysiłki odniosły połowiczny sukces.

– A co twoja matka wyniosła z tej umowy? on zapytał.

„Kryształ gwiazdzisty”.

Locke przeszukał swoją pamięć. Po kilku tysiącach lat istnienia wypchany był po brzegi ciekawostkami informacyjnymi. W końcu pokręcił głową.

„Nie wiem, co to jest”.

„Rzadki przedmiot, który został подарowany mojemu plemieniu przez Chatri”, powiedziała mu.

Ach. Locke rozpoznał imiona czystokrwistych przodków wróżki. Zniknęły z tego świata eony temu, chociaż jedna z ich samic

wróciła, by skojarzyć się z Cyn, przywódczynią irlandzkiego klanu.

"Co to robi?"

„Dla mojego ludu był to symbol, że byli faworyzowani przez Starszych”.

"Otóż to? Żadnej specjalnej magii? Potrząsnęła głową. – Nawet fajerwerków? zażądał.

„To był zaszczyt przyznany plemieniu”.

Locke przewrócił oczami na jej pobożny ton. Królowie mieli zwyczaj rozdawania bezwartościowych bombek i przekonywania swoich ludzi, że to jakaś wielka nagroda.

„Dla mnie brzmi jak wymyślny odbojnik”.

– Pod pewnymi względami, jak sądzę – zgodziła się niechętnie. „Ale miał też moc oferowania ludziom nieśmiertelności”.

Locke rozważył jej słowa. To miało sens, że jej ojciec desperacko chciał wymienić kamień ceremonialny na nadzieję na zakończenie konfliktu z wampirami. I każdy człowiek byłby skłonny sprzedać swoją duszę za nieśmiertelność. Jego brwi zmarszczyły się, gdy nagle uświadomił sobie.

"Czekać. Myślałem, że powiedziałaś, że Xuria jest duchem.

"Ona jest." Usta Kyi wykrzywiły się. „Magia nie chroniła jej ciała, ale pozwoliła jej zachować w sobie duszę.”

– To brzmi... niewygodnie.

„Nie jestem pewien, czy moja matka w pełni rozumiała, że będzie bezcielesna, kiedy zaakceptuje umowę”. Usta Kyi wykrzywiły się w ponurym uśmiechu. Najwyraźniej podobał jej się pomysł, że Xuria wyszła na przegraną.

„Zawsze czytaj najdrobniejsze szczegóły w kontrakcie” – powiedział sucho Locke. „Zwłaszcza z fey”.

Na zewnątrz chaty zahuczała sowa, jakby przypominała, że czas mija. Kyi spojrzała w stronę ciemnego okna, nagle wyglądając na niecierpliwą, by zakończyć rozmowę.

„W skrócie, moja matka urodziła bliźnięta, które przekazała ojcu w zamian za kryształ”.

– Wtedy postanowiłeś ją zabić?

Odwróciła głowę do tyłu, by posłać mu zdumione spojrzenie. "Oczywiście nie. Byłem otoczony przez moje plemię; Nie potrzebowałem matki”.

"A potem co się stało?"

„Xuria wróciła, gdy byłem jeszcze małym dzieckiem”. Kyi owinęła ramiona wokół talii, a jej oczy pociemniały z bólu na to

wspomnienie. „Zniszczyła naszą wioskę potężnym zaklęciem i wszyscy uciekliśmy. Mój ojciec próbował zabrać Cleo i mnie w bezpieczne tunele wybudowane głęboko w górach, ale mama odcięła nas w gęstym zagajniku.

Locke poczuł dziwny ukłucie żalu, że zmusił ją do ponownego przeżycia ewidentnie traumatycznego momentu.

– Domyślam się, że nie było jej na zjeździe rodzinnym?

– Nie wiem, dlaczego wróciła. Może odkryła, że jej ciało wciąż się starzeje. A może jest tylko suką. Wzruszyła ramionami. – Ale mój ojciec założył, że była tam, żeby go zabić. Ukrył mnie i moją siostrę na drzewie i próbował ją wyprowadzić”.

W jej głosie była bolesna utrata, która ostrzegła Locke'a, co się stało. – Nie poszła za nim?

"Nie. Wysłała śmiertelne zaklęcie w kierunku drzewa. Gdyby mój ojciec nie wskoczył na ścieżkę magii, byłibyśmy martwi.

"Twój ojciec?"

– Zaklęcie go zniszczyło. Pochyliła głowę, jakby obciążona całym ciężarem żalu. Bycie nieśmiertelnym miało nieskończone korzyści, ale było też kilka wad. Jeden z nich przez całą wieczność opłakiwał bliskich. – Ale on nas uratował.

"Jak?"

„Bitwa przyciągnęła uwagę miejscowych driad, które nie były zachwycone, że moja matka omal nie zniszczyła jednego z ich ukochanych drzew”. Jej ręka uniosła się do gardła, instynktownie szukając zaklęcia w kształcie drzewa, które wisiało obecnie wokół jego gardła. Skrzywiła się, opuszczając rękę. „Udało im się przepędzić moją matkę i zabrali mnie i Cleo do swojego plemienia”.

„Co się stało z twoją matką?”

„Zniknęła, a ja o niej zapomniałem”. Kyi przerwała, być może odsuwając swój pradawny smutek. Potem, usztywniając kręgosłup, spojrzała mu prosto w oczy. – Dopóki nie wróciła sto lat temu. Spałem w moim domku, kiedy zaatakowała. Gdybym nie obudził się w ostatniej chwili, uderzyłaby mnie żelaznym sztyletem w plecy. Zadrzała, być może z powodu doświadczenia bliskiego śmierci, ale bardziej prawdopodobnego z powodu lodowatego mrowienia, które wirowało w powietrzu. Locke nie wiedział, dlaczego myśl o zaatakowaniu Kyi doprowadzała go do szału, ale nie mógł kontrolować wybuchu gniewu. – Wtedy zdecydowałam się ją zabić – ciągnęła w końcu, posyłając mu żółtawe spojrzenie. „Ale jakiś irytujący wampir wtrącił się.”

Kyi przyjrzał się odważnej twarzy wikinga Locke'a. Powiedziała sobie, że szuka oznak wyrzutów sumienia, ale to nie wyjaśniało, dlaczego jej wzrok śledził każdą niesamowicie idealną cechę. Szerokie brwi, śmiały nos, ostro wyrzeźbione kości policzkowe i niespodziewanie pełne usta. Była to szlachetna twarz, z rodzaju wyrzeźbionych w drewnie i umieszczonych na sterach grasujących statków. Nawet jego oczy były urzekające. Bładoniebieski kolor nordyckiego nieba, otoczony połyskującym złotem.

Przepiękny. Śmiertelnie zmysłowy. Ale ani śladu wyrzutów sumienia w zasięgu wzroku.

Locke wzruszył ramionami. „Dlaczego wróciła?”

„Nie jestem pewna,” Kyi zmusiła się do odpowiedzi. Nienawidziła mówić o kobiecie, która ją urodziła. Bezwzględna suka nie tylko próbowała zabić Kyi więcej niż raz, ale także zniszczyła ojca Kyi. Samiec, którego uwielbiała całym sercem. „Po tym, jak porzuciła ciało nimfy w legowisku wampirów, ponownie zniknęła. Nie mogłem znaleźć po niej śladu. Kyi celowo przypomniał wampirowi, że został uwiedziony przez czarodziejkę. – Domyślam się, że wróciła do swojego prywatnego wymiaru.

Jego usta spłaszczyły się, ale nie upierał się, że zamordowała jego biedną partnerkę. Postęp.

„Dlaczego podejrzewasz, że wróciła?”

„Drzewa mnie ostrzegały”.

"Drzewa?"

Część jej napięcia zelzała, gdy spojrzała w stronę okna, z którego roztaczał się widok na wysokie cyprysy. Jej przybrana rodzina zaszczerpiła w niej głęboką miłość do natury, a co ważniejsze, nauczyła ją korzystać z magii drzew. Las otaczający jej domek był z nią połączony w sposób wykraczający poza oddanego ogrodnika. Rozmawiali z nią, jakby byli starymi przyjaciółmi.

„Wychowały mnie driady”. Celowo zerknęła w kierunku zaklęcia, które leżało na jego szerokiej piersi. „Po ostatnim ataku zdecydowałem, że potrzebuję lepszej ochrony. Zajmuję się tym gajem od stulecia. Ich magia stale strzeże.

– Nie wspominając o ukrytej klatce zwisającej w powietrzu. W jego głosie była cierpka nuta, która ostrzegała, że nadal jest zirytowany, że został wciągnięty w pułapkę.

Wzruszyła ramionami. „Jak powiedziałem, samica nie może być zbyt ostrożna”.

„Czy drzewa trzymały Xurię z dala?”

Potrząsnęła głową. Znowu spała w swoim łóżku, kiedy jej matka próbowała zaatakować. Bez wątplenia byłaby martwa, gdyby nie

stworzyła systemu wczesnego ostrzegania.

„Nie, ale szeptali, że próbuje wejść do zagajnika”, powiedziała swojej towarzyszce. – Musiała wyczuć, że zostałem zaalarmowany o jej obecności, ponieważ uciekła. Zanim spróbowałem za nią podążać, znowu zniknęła. W tym czasie była złapana między ulgą, że uniknęła żelaznego sztyletu w plecy, a tłącą się frustracją, że Xuria zdołała uciec. Już miała wrócić do bezpiecznego domku, kiedy zauważyła coś owiniętego wokół pobliskiej gałęzi. „Ale zostawiła prezent” – kontynuowała.

"Co?"

„Pasma włosów”.

Wydawał się mniej niż pod wrażeniem. "Otóż to?"

Pstryknęła językiem. Wampiry były jak strusie, jeśli chodzi o magię. Nie mogli tego użyć ani wyczuć, więc wsadzili głowy w piasek i udawali, że nie istnieje.

„Mogę użyć włosów do wróżenia”. Skinęła głową w kierunku miski na podłodze. „Niestety nie miałem zapasów, których potrzebowałem. Musiałem wyjechać z mojego zagajnika, żeby je zebrać.

– To musiało być wtedy, gdy naszyjnik został uruchomiony – powiedział.

Kyi poczuła ukłucie wstrętu do siebie. Ponieważ Xuria była duchem, Kyi mogła badać tylko ciało, które aktualnie najeżdżała jej matka. Oznaczało to, że jeśli porzuci swojego obecnego gospodarza, Kyi ponownie straci z nią kontakt.

Ta wiedza wysłała ją do najbliższego plemienia nimf, by targować się o magicznie wzmocnioną miskę i posypkę czarodziejskiego pyłu, aby rzucić zaklęcie. W przeciwieństwie do niektórych stworzeń fey, jej talent do jasnowidzenia był w najlepszym razie pobieżny. Potrzebowała dodatkowego umph, aby namierzyć swój cel.

W pośpiechu nie zadała sobie trudu, by owinać się zwykłymi warstwami magii, które chroniły ją przed wykryciem. Niechlujny.

W swojej obronie martwiła się tylko, że matka ją znajdzie. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Locke poluje na nią po stu latach. Uparta pijawka. Posłała mu oskarżycielskie spojrzenie.

– Co oznacza, że ponownie przerywa mi irytujący wampir.

Uniósł złote brew w górę, ale po raz kolejny nie okazał poczucia winy, że jej przeszkadzał. Zrobił krok w stronę miski i przyjrzał się obrazowi unoszącemu się na powierzchni wody.

„Widzisz, gdzie jest Xuria?”

"Czy mi wierzysz?"

Jego rysy twarzy stwardniały. „Myślę, że nimfa mnie okłamała”. Powietrze trzeszczało od elektryczności. – Jest jeszcze bardziej prawdopodobne, że to ty mnie okłamujesz. I dopóki nie odkryję prawdy, nie spuszczę cię z oczu.

Kyi zadrżał. To musiało być irytacja. Ile cennego czasu zmarnowała, próbując przekonać upartą pijawkę, że Xuria jest jego wrogiem? Ale było tam skwierczenie podniecenia, które nie miało nic wspólnego z gniewem. I wiele wspólnego z jego groźbą, że nie spuszcza jej z oczu.

„Po prostu nie możesz przyznać, że się myliłeś, prawda?” narzekwała, niepewna, czy była bardziej zirytowana na niego czy na siebie.

„Ponieważ nigdy się nie mylę”.

„Pijawki są...”

Zniewaga ucichła na jej ustach, gdy Locke ruszył z oszałamiającą szybkością, by stanąć bezpośrednio przed nią. Wciągnęła ze zdumieniem oddech, przesiąknięta jego lodowatym zapachem. Miedź i błyskawica. Zdumiewający.

– Ostrożnie, kobieto – warknął. „To, czy pozwolę ci żyć, czy umrzeć, wciąż pozostaje do ustalenia”.

Powinna być przerażona. Żadna nimfa nie mogła przeżyć ataku wampira. Nie w uczciwej walce. Ale nauczyła się od matki. W razie potrzeby chętnie stosowała brudne sztuczki czarodziejów.

„Dlaczego nadal uważasz, że jestem bezradny?” zapytała zbyt słodkim tonem, sięgając do kieszeni sukienki.

Zawsze ukrywała kilka składników. Goździki, rozmaryn, tymianek, sól morska. Zostały połączone w proste zaklęcie obronne, które odpychało napastnika, chociaż nie powodowało żadnych trwałych obrażeń. Nawet w jej prywatnym zagajniku istniało zagrożenie. Dzikie zwierzę, zabłąkany człowiek lub nieproszony wampir.

Chwyciwszy lnianą saszetkę zawierającą składniki, rzuciła ją Locke'owi. Jego oczy rozszerzyły się, zanim poleciał do tyłu i uderzył w przeciwległą ścianę. Kyi miała dokładnie jedną sekundę, by docenić widok, jak odbija się od szafek i ląduje na plecach. W mgnieniu oka znów znalazł się przed nią, pochylając się w dół, aż zbliżyli się nos w nos.

– Nie wiem, czy nie masz pojęcia, czy masz myśli samobójcze – warknął.

Kyi syknął, gdy jego moc tańczyła na jej nagiej skórze. Czowała się, jakby stała w środku szalejącej burzy.

„To, czym jestem, jest zajęte”, zmusiła się do wymamrotania. „Chcesz porozmawiać z Xurią, a potem przestań marnować mój czas, żebym mógł za nią podążać”.

Jego oczy pociemniały od nieokreślonej emocji. “Zdecydowanie samobójcze.”

Rozchylając usta, by kazać mu się wycofać, Kyi była zszokowana ciszą, gdy jego ramię owinęło się wokół jej talii, a ona była mocno przyciągnięta do jego ciała. W tym samym czasie uchwycił jej usta w pocałunku, który ukradł jej oddech.

Elektryczność tańczyła po jej skórze, unosząc włosy na jej karku i wysyłając tysiące ukłuc błogości przelatujących przez jej ciało. Jego smak uderzył w jej język, bogaty męski nektar, który wzbudził głód w głębi jej istoty.

Niech szlag trafi lata celibatu, przeklinała w duchu. Jeden pocałunek i była gotowa rozplynać się w kałużę chętniej mazi.

Uniosła ręce, by przycisnąć jego klatkę piersiową, ale po drodze zapomnieli, co mają zrobić. Zamiast pchać, prześlizgiwały się po mięśniach, które napinały się i falowały pod jej dotykiem.

Och, mniam.

Był twardy, wyrzeźbiony i tak cholernie seksowny, że aż ją bolało. Pochylając się do przodu, już miała wsunąć ręce pod skórzaną kurtkę Locke'a, by rozszerzyć swoje poszukiwania, kiedy nacisk jego kłów na jej dolną wargę wyrwał ją ze zmysłowej mgiełki.

To nie był mały ból. To było szalenie erotyczne. I nie było to ostrzeżenie, że mężczyzna, który obecnie rozpala jej namiętności, jest pijawką. Nie miała żadnych uprzedzeń do wampirów.

Nie, to było przypomnienie, że topniała pod dotykiem wroga.

Mamrocząc przekleństwo, odepchnęła go. „Locke”.

Jego oczy tliły się, jego kły błyszczały śnieżną bielą w blasku czarodziejskich świateł. Przez napiętą chwilę po prostu wpatrywali się w siebie, a głód między nimi pulsował w powietrzu.

Potem ostrym ruchem odwrócił się w stronę miski. – Znajdź ją – poleciał.

* * * *

Troy wyszedł z portalu, zaskoczony, że znalazł się na wysokim klifie zrobionym z jasnożółtego wapienia. Światło księżyca rozlało się na zatokę w kształcie półksiężyca, która mieniła się wspaniałymi odcieniami zieleni i turkusów. W oddali widział blask ludzkiego miasta, a nad jego głową rozległe niebo obramowane było pastelową obietnicą świtu.

Jako hedonistyczny chochlik, który uwielbiał jasne światła i niekończące się źródła rozrywki, Troy rzadko korzystał z okazji, by docenić piękno natury. Kto chciałby patrzeć na kępę drzew lub puste łąki? Ale to...

Zapierało dech w piersiach.

Kręcąc głową, odkrył stojącą u jego boku Cleo. W przeciwieństwie do niego nie podziwiała widoku. Jej uwaga była skupiona na wojownikach, którzy tworzyli wokół nich precyzyjny krąg. Troy był przez chwilę zdezorientowany. Czy spodziewali się, że zostaną zaatakowani?

Potem poczuł ostry zapach fig, zanim wojownicy uwolnili przyływ mocy. Troy uniósł brwi, gdy ochronna tarcza otoczyła je niczym błyszcząca kopuła. Magia utrzyma ich w ukryciu przed wszelkimi poszukującymi oczami.

"Gdzie jesteśmy?" zażądał. „A dlaczego się chowamy?”

– Cypr – jej głos był urwany, jakby była podenerwowana. „W pobliżu bramy, której Xuria używa, aby wejść w swój prywatny wymiar”.

Troy rozejrzał się, nie mogąc zobaczyć żadnego portalu. „Co to jest Xuria?”

– Znajomy...

Troy posłał nimfie podejrzliwe spojrzenie. „Jeśli Xuria jest znajomą, to dlaczego chowamy się za tą barierą?”

– Bo zniszczy nas, jeśli zda sobie sprawę, że tu jesteśmy.

"Czemu?"

Cleo posłała mu groźne spojrzenie. „Czy kiedykolwiek się zamykasz? Gdybym chciał mieć ze sobą gadaninę, przywiozłbym Leveta.

— Taa, myślałem, że moja mama jest suką — mruknął Troy, chociaż nie była to do końca prawda.

Jego matka potrafiła być powściągliwa, wymagająca i przebiegła. Typowy imp. Niepokoił go fakt, że była królową. Miała niekończącą się listę całkowicie nierozsądnych żądań, których od niego oczekiwała. Wszystkie bardziej nużące niż poprzednie.

Miał nosić ubrania pasujące do kolorów domu królewskiego, nudną czerń i biel. Bleh. Miał uczestniczyć w uroczystych kolacjach i być pod ręką, aby zaspokoić wszelkie potrzeby matki. Miał oczarować dyplomatów z innych plemion. Miał trenować, aby zostać dowódcą ich armii.

Przede wszystkim miał kojarzyć się w pary i wyprodukować stadko maleńkich trojów.

Wzdrygnął się, odsuwając przygnębiające myśli, koncentrując się na kobiecie stojącej obok niego.

„Dlaczego twój znajomy próbowałby nas zabić?”

"Nie wiem. Próbuje mnie zamordować, odkąd byłem dzieckiem. Jej usta wykrzywił niepokojąco okrutny uśmiech. „Na szczęście nie jest

łatwo mnie zabić”.

Troy jej uwierzył. Ta kobieta utrzymywała swoje terytorium w mieście należącym do Victora, przywódcy klanu wampirów w Londynie. Była nie tylko bezwzględna, ale ocalała.

– Jeśli jest tak mordercza, to dlaczego nie ukryjemy się bezpiecznie w twoim legowisku? — zapytał Troy.

Wzrok Cleo utkwił w plaży pod nimi. Troy nie wiedział, na co się gapiła. Widział tylko złoty piasek i wejście do jaskini wrytej w wapiennym klifie.

„Ona ma coś, czego pragnę”.

"Co?"

Nimfa zignorowała jego pytanie, odchylając głowę do tyłu i zamykając oczy. Najwyraźniej coś wyczuwała. Ale co?

– Llewen, bądź gotowy – rozkazała ostro.

Troy pochylił się do przodu, przyglądając się pustej plaży. W końcu znajome mrowienie ostrzegło, że wkrótce otworzy się portal. Spodziewając się, że znajomy będzie kolejną nimfą, Troy został zaskoczony, gdy na złoty piasek wszedł skrzat z mchu z grzywą brązowych włosów.

„To Xuria?” – zapytał, a jego zmieszanie pogłębiało się tylko z powodu niewątpliwego posmaku ludzkiej magii.

"TAK."

– Widzę duszka mchu, ale wyczuwam... czarodziejkę.

„Xuria ma zdolność do inwazji na ciała gospodarza i kontrolowania ich przez ograniczony czas”.

Troy skrzywił się. Miał kilka kontaktów z czarodziejkami. Raz, kiedy został schwytany w magiczną sieć i zmuszony do wymiany swojego ulubionego zaklętego kryształu, aby go uwolnić. A raz, kiedy czarodziejka przeprowadziła się do sąsiedztwa, gdzie otworzył męski klub ze striptizem z Sophią, czystokrwistym wilkołakiem. W końcu przekazali nieprzyzwoitą fortunę, by przekonać ją do przeprowadzki. Jaki mieli wybór? Żaden z ich klientów nie chciał przejść przez ścieżkę czarodziejki. To zawsze źle się kończyło. Przynajmniej dla demona.

Spojrzał w dół na maleńką kobietę, która zatrzymała się, by zawrócić w stronę portalu.

"Gospodarz? Jak zaprosić kogoś na popołudniową herbatę? on zapytał.

„Nie, jak zmiażdżenie ich umysłu i pozostawienie im pustej skorupy”.

"Uroczy." Nos Troya zadrżał, a jego zmysły nagle zadrżały z niepokoju. „Dlaczego czuję sól?” Odpowiedzią na jego pytanie było

pół tuzina mer-folk wyłoniło się z portalu. Byli ubrani jak ludzie, w dzinsy i swetry, ze złotymi włosami zaplecionymi w warkocze, jakby dla zamaskowania niebieskich odcieni. Nic w tym niezwykłego. Ale nigdy nie widział tak pustego wyrazu na ich delikatnych twarzach. Jakby spali, kiedy szli naprzód. „Dlaczego ten syren ma czarodziejkę?” wymamrotał głośno swoje zmieszanie.

„Kiedy Xuria wraca na ten świat, zbiera stworzenia fey i przepędza je przez bramę”.

"Czemu?"

„Używa ich jako niewolników”.

Jej głos był celowo niewyraźny, jakby nie zdradzała wszystkiego, co wiedziała o losie biedaka. Chociaż, jeśli chodzi o Troję, stawanie się niewolnikami było wystarczająco złe.

"Na serio?" Troy syknął z przerażenia. „Czy jesteś tu, aby ich uwolnić?"

"Absolutnie nie."

"Ale-"

Dłoń Cleo chwyciła go za ramię z prędkością uderzającego węża. „Jesteśmy tutaj, aby wejść do prywatnego wymiaru, abym mogła uzyskać od Xurii to, czego potrzebuję”, ostrzegła, zaciskając palce, by boleśnie wbić się w ciało Troya. "Nic więcej."

Skrzywił się, dziwnie rozczarowany. Czy rzeczywiście spodziewał się, że kobieta ujawni współczucie ukryte pod jej bezlitosną powierzchownością? Głupi z jego strony. Mimo to nie zamierzał się poddać bez walki.

„Nie możesz pozwolić, by zostali zniewoleni” – upierał się.

Jej paznokcie wbiły się w materiał jego płaszcza, wbijając mu się w skórę, aż poczuł krew spływającą po ramieniu.

"Co mnie to obchodzi? To nie są moi ludzie.

Zacisnął zęby, gdy użyła znaku na wierzchu jego dłoni, by wzmocnić ból.

– Bo to nieprzyzwoite.

Cleo skrzywiła się, jakby zdziwiona jego troską. Potem, wyraźnie wyczuwając, że jej kara nie działa, zwolniła uścisk i pozwoliła, by otulił go obfity zapach figi.

„Jesteśmy demonami”. Pochyliła się do przodu, przyciskając miękkość swoich piersi do jego ramienia. Upał zawirował w Troyu. „Powinniśmy być nieprzyzwoiti”.

Zmysłowa sieć, którą tknęła wokół niego, była namacalną siłą. To było tak, jakby weszła do jego umysłu, malując obrazy swoich soczystych krągłości rozciągniętych na piaszczystej plaży z nim uniesionym nad

nią. Troy jęknął. Nie pragnął niczego więcej, jak tylko objąć ją ramionami i utonąć w jej słodkiej pokusie. Ale inny obraz na szczęście odmówił odrzucenia.

Puste twarze syrenów, którzy nie mieli pojęcia, że prowadzą ich na swoją zagładę.

„Musimy coś zrobić”, udało mu się nalegać ostrym tonem.

Ból powrócił, uderzając w Troya z wystarczającą siłą, by rzucić go na kolana. Chwyliła go za warkocz, szarpiąc jego głowę, by spotkać się z jej złowrogim spojrzeniem.

- Zamierzamy pozostać w ukryciu za tarczą, dopóki nie wydam rozkazu wejścia do bramy - poinformowała go, słowami powolne i precyzyjne, jak gdyby po to, by upewnić się, że nie ma nieporozumień. „Jeśli w jakikolwiek sposób zwrócisz uwagę na nasze stanowisko, dopilnuję, abyś przez bardzo, bardzo długo żałował swojej decyzji. Czy rozumiesz?”

"Tak. Rozumiem — Troy przyznał się do porażki.

Co jeszcze mógł zrobić? Nie było wątpliwości, że ta kobieta go zniszczy, jeśli nie wykona jej rozkazów.

Oczywiście nie oznaczało to, że nie mógł znaleźć kogoś innego, kto uratowałby tych syrenów.

Zamykając oczy, jakby walczył z bólem, Troy sięgnął do jedynej istoty zdolnej usłyszeć jego cichy głos.

Rozdział 6

Levet był zajęty polerowaniem czubka ogona, opierając się o podium. Nie potrzebował polerowania. Wyrostek miał wspaniałe połysk pod blaskiem żyrandoli. Ale znudziła mu się rozmowa Ingi i Rimma. Kto by pomyślał, że bycie królową może być tak nudne?

Przez ostatnią godzinę kapitan królewskich gwardzistów głądził o uzupełnianiu zapasów, mapowaniu ukrytych tuneli, które niedawno wykorzystali zdrajcy, próbując ukraść Inga Tryshu, i rozszerzaniu warstw ochronnych wokół pokoju dziecinnego. A przynajmniej tak myślał, że rozmawiają. Po pierwszych kilku minutach wszystko stało się bla, bla, bla.

Dlaczego nie mogli zjeść smacznego posiłku w prywatnych komnatach Ingi? Albo jeszcze lepiej, wykorzystując moc jej potężnego Tryshu, aby stworzyć bańkę, której mogliby użyć do unoszenia się w wodzie? Zrobili to raz i było to wspaniałe. Podskakuj, podskakuj, podskakuj po dnie oceanu.

Zagubiony w swoich marzeniach, Levet był rozproszony, gdy syren wszedł na podium i stanął obok tronu Ingi. Mężczyzna miał na sobie

swój zwykły mundur, który był zrobiony z magicznie wzmocnionych łusek, które dopasowywały się do jego szczupłego ciała, a jego blond włosy z odcieniami niebieskiego były zaplecione w długi warkocz. Po swojej stronie miał krótki trójząb w kaburze.

„Mam listę ekwipunku umundurowania i broni oraz harmonogram strażników na najbliższe dwa tygodnie”, powiedział, wkładając plik papierów w niechętnie ręce Ingi. — Czy chcesz przejrzeć zrewidowane traktaty, które przysły dzisiaj rano, czy...

– Fa – przerwał Levet. Inga była zbyt uprzejma, by powstrzymać natrętnego syrena, ale Levet widział w jej ściągniętym wyrazie twarzy, że była zmęczona okropnie nudnym spotkaniem. A może miała dotyk gazu. Tak czy inaczej, Levet był skończony. – Nie więcej, błagam, ma belle – błagał.

Rimm posłał mu groźne spojrzenie. – To są ważne sprawy, gargulec. Levet zmarszczył pysk. „To nudne sprawy”.

Oczy syrena błysnęły z niewątpliwym ostrzeżeniem. "Nieciekawy?" - Nudny, monotony festiwal chrapania - wyjaśnił Levet.

Inga zmarszczyła brwi, po czym pstryknęła palcami. – Uczta chrapania – poprawiła.

Rimm zacisnął usta, jakby połknął coś kwaśnego. „Może są nudne, ale są to obowiązki, które należy regularnie wykonywać. Chyba że wolisz, aby zamek pogrążył się w chaosie?”

Levet powąchał. „To, czego chcę, to królewska uczta z pieczoną świnia i radosną rozrywką, ale najwyraźniej to jest...” Poruszył palcami, by wskazać cytaty z powietrza. „„Zły smak” w tej chwili. Jakby te samice rozpoznały dobry gust, gdyby uderzył je w...

- To wszystko - przerwała tyradę Inga, gdy Levet robił już krok, jej wzrok spoczywał na pochmurnym Rimmie. – Skończymy to później.

Mężczyzna wyglądał, jakby chciał nalegać, by kontynuowali spotkanie, po czym, spoglądając na Leveta, westchnął z rezygnacją. Najwyraźniej zdał sobie sprawę, że Levet zamierza nadal przerywać, dopóki nie odwróci uwagi Ingi od jej pracy.

"Bardzo dobrze."

Ze sztywnym ukłonem mężczyzna odwrócił się, by wymaszerować z sali tronowej, zamykając za sobą drzwi z powściągliwym hukiem.

Syren był wyraźnie wściekły.

„Czy na zawsze będziesz zrzęda?” – zapytała Inga znużonym tonem.

Levet spojrział na nią z niedowierzaniem. „Nie jestem zrzęda. Nie widziałeś, jak twój kapitan zamknął drzwi? Był...” Słowa Leveta ucichły, gdy Inga uniosła brew. „Być może jest w tym malusieńka zrzędlivość” — przyznał. „Nie rozumiem, dlaczego pozwalasz się

obciążać wszystkimi wstrętnymi częściami bycia królową i nigdy nie możesz cieszyć się dobrymi częściami”.

Inga sięgnęła po koronę, która wisiała pod skosem na jej głowie. Rzuciła go niedbale na ziemię.

„Nie jestem pewien, czy są jakieś dobre części”.

Levet cmoknął językiem. – Oczywiście, że są.

"Co?"

"Partie."

„Nienawidzę imprez”. Inga wzdrygnęła się, spoglądając na balkon po drugiej stronie pokoju. Połączony był z salą balową na piętrze, gdzie tradycyjnie odbywały się oficjalne wydarzenia. „Wszyscy ci ludzie gapiący się i gapiący”.

Levet mógł współczuć. Często spotykał ludzi wskazujących i szepczących za jego plecami. Zakładał, że podziwiają jego wyjątkowe piękno. Ale Inga nie posiadała jego zaufania. Naturalnie założyłaby, że się z niej śmieją.

– Twój skarbiec – zasugerował zamiast tego. „Nigdy nie widziałem tylu bezcennych klejnotów. No, może w smoczej kryjówce — przyznał niechętnie.

"Nigdy nigdzie nie chodzę. A nawet gdybym to zrobił, skarb należy do syren, a nie do mnie – przypomniała mu Inga. „Jaki jest sens pieniędzy, jeśli nie możesz ich wydać?"

Levet wzruszył ramionami. „Możesz sprawić, by ludzie się kłaniali, kiedy ich mijasz”.

– I wiesz, że gdyby nie Tryshu, wbiliby mi nóż w plecy.

"Co lubisz?" — zażądał Levet. Miał dar zadowalania kobiet, ale Inga nie była taka jak inne.

Bez wątpienia dlatego go zafascynowała. Ale w tym samym czasie zrobiła z niego odrobinę raczki.

„Lubię malować” – powiedziała mu Inga po kilku sekundach zastanowienia się nad pytaniem. „I walić ludzi po głowie moim trójzębem”.

Usta Leveta rozchyliły się, by odpowiedzieć, tylko po to, by zatrzasnąć się, gdy głos odbił się echem w jego czaszce.

– Och – wydyszał.

Inga zeskoczyła z podwyższenia, stojąc obok niego z mocno ściśniętym Tryshu w dłoni.

"Co jest nie tak?"

"Słyszysz to?"

Zmarszczyła brwi. "Usłyszeć, co?"

Levet westchnął z rezygnacją. „Bałem się tego”.

„Lew”.

Uniósł rękę uciszając. „Troy jest w mojej głowie”. Zamykając oczy, Levet skoncentrował się na swoim połączeniu z imp. „Wynoś się, zaostrzający się szkodniku”.

— Zamknij się i słuchaj, gargulec — warknął Troy.

- Szarpany palant na twarzy - mruknął Levet.

Troy zignorował zniewagę. „Zostaję zabrany do jakiegoś dziwnego wymiaru z Cleo i jej wesołą grupą nimf”.

„Wciąż na to narzekasz? Mówiłem ci, jedynym sposobem na podążanie za wampirem było...”

"Zamknąć. W górę." Troy rozkazał niegrzecznie. – Chcę, żebyś przesłał wiadomość Indze.

Levet niechętnie oparł się chęci zatrzaśnięcia połączenia. W głosie Troya pojawiła się ostra nuta, która ostrzegła Leveta, że to poważna sprawa. Koncentrując się, próbował zajrzeć do mózgu impa. Wyczuwał pośpiech, niebezpieczeństwo i coś, co mogło być rozczarowaniem. I było coś jeszcze. Zapach soli. Jakby stał blisko oceanu. A może morze.

"Jaka wiadomość?"

„Jest czarodziejka imieniem Xuria, która zniewala mer-ludek”.

Levet wciągnął ze zdumieniem oddech. Dlatego mógł wyczuć sól. „Mer-folk?”

„Lew”. Inga chwyciła szczyt jego skrzydła. „Czy Troy ma kłopoty?”

Levet trzymał oczy zamknięte, gdy odpowiadał. – Chochlik bełkocze o jakiejś czarodziejce zniewalającej mer-folk.

„Moi ludzie są zniewoleni?” Inga podniosła Leveta z ziemi za swoje skrzydło. "Gdzie?"

Levet nie walczył z jej uściskiem. Najwyraźniej była zdenerwowana. "Gdzie jesteś?" zażądał od Troi.

Troy brzmiał na równie zmartwionego. "Cypr."

„Mówi, że jest na Cyprze”. Levet przekazał informacje.

– Czy planuje ich uratować? dopytywała się Inga.

"Czy jesteś-"

„Nie mogę teraz rozmawiać. Za chwilę opuścimy ten wymiar — przerwał Troy. „Będziesz musiał poradzić sobie z syrenami”.

Levet skrzywił się, ale zanim zdążył nalegać, by chochlik załatwił sprawę z czarodziejką, połączenie zostało zerwane.

Otwierając oczy, posłał Indze pełne żalu spojrzenie. "Odszedł."

— A co z tymi syrenami?

„Nic nie robił”. Levet westchnął ciężko. „Po raz kolejny moim obowiązkiem jest ich uratować”.

Inga opuściła go na marmurową podłogę, wypuszczając skrzydło, gdy wyprostowała się ze zdecydowanym wyrazem twarzy.

„Nasz obowiązek”.

„Ile razy musimy odbyć tę dyskusję?” Ton Leveta był pełen żalu. Inga nienawidziła tkwić w zamku, gdy akcja rozgrywała się na świecie. Niestety była królową. Oznaczało to, że musiała pozostać chroniona za warstwami magii. „Twoje miejsce jest tutaj z twoimi ludźmi”.

"Nie tym razem."

Ogres bez ostrzeżenia odwrócił się, by ruszyć w stronę drzwi. Jej stopy uderzały tak mocno, że każdy krok groził zmiążdżeniem marmurowej podłogi, a wokół niej kłębił się neonowo-fioletowy muumuu z zielonymi gwiazdami.

Levet pospieszył, by dorównać jej długimi krokami. – Inga, proszę posłuchaj.

"Nie." Tup, tup, tup. „Moi wojownicy nie mają obrony przed ludzką magią”.

Levet przyjrzał się upartej linii jej profilu. – A ty?

„Moja skóra ogra zapewnia mi pewną ochronę” – powiedziała, odnosząc się do swojej grubej warstwy skóry, która mogła odbić topór wojenny. „Dodatkowo mam to”. Pomachała potężnym trójzębem. „Nic nie może mnie zabić, dopóki trzymam w ręku Tryshu”.

Levet zawahał się. – Przypuszczam, że to prawda.

– Powiem Rimmowi, dokąd idziemy i...

"Czekać." Levet zatrzepotał skrzydłami, by pomknąć w miejsce dokładnie przed nią.

Inga skrzywiła się, ale na szczęście nie zmiążdżyła go imponująco dużą stopą.

"Co teraz?" Zatrzymując się, zadowolona się ostrym spojrzeniem.

„Czy brałeś pod uwagę fakt, że zostaniesz rozpoznany?” — zapytał Levet.

„Rozpoznany przez kogo?”

Levet rozłożył ręce. "Každy."

„Dlaczego miałbym zostać rozpoznany?” Inga wyglądała na autentycznie zdezorientowaną. „Spędziłem dzieciństwo jako niewolnik, potem pięć wieków ukryty z Lilah na mokradłach Florydy,

a ostatnie miesiące tutaj”.

Levet celowo pozwolił swojemu spojrzeniu wędrować od masywnego trójzębu do potężnej postaci Ingi okrytej szokująco lśniąco suknią.

— Jesteś dwumetrowym ogrym trzymającym Tryshu — zauważył łagodnym tonem. „Kim innym mogłabyś być, jeśli nie królową syrenów?”

"Oh." Zmarszczyła brwi. — Przypuszczam, że mógłbym opuścić Tryshu...

„Nie ”. Levet wzdrygnął się na samą myśl o Indze wędrującej bez potężnej broni. Od czasu objęcia tronu gromadziła wrogów w niezwykłym tempie. Nie wspominając już o różnych syrenach, które nie chciały zaakceptować jej jako swojej władczyni. Zrobiliby wszystko, żeby ją zabić. Byle co. „Ta broń nigdy nie opuszcza twoich rąk”.

W jej klatce piersiowej zadudnił warkot, a jej oczy zabłysły szkarłatem. „Zamierzam uratować moich ludzi. Nikt mnie nie zatrzyma. Nawet ty.

Levet podniósł rękę, gdy ukradkiem zrobił krok w bok. Nie sądził, że Inga go zmiążdży, ale nie chciał ryzykować.

"Mam pomysł."

Szkarłat zniknął z jej oczu, ukazując oszałamiający błękit, ale jej wyraz twarzy był ostrożny.

„Bez urazy, Levet, ale twoje pomysły zawsze kończą się chaosem i płomieniami, a czasem rozlewem krwi”.

Wydał z siebie dźwięk oburzenia, a potem, przypominając sobie jeden czy dwa incydenty, które obejmowały płomienie, chaos i rozpryski krwi, wzruszył ramionami.

– W porządku – przyznał. „Ten jednak powinien mieć tylko minimalny chaos”.

„A co z bólem i rozlewem krwi?”

„Nie możesz pozbawić mnie całej zabawy”.

„Lew”.

Wytrzymał jej spojrzenie. "Zaufaj mi."

– Tak – powiedziała bez wahania.

Levet poczuł ciepłe mrowienie od rogów po palce u stóp i wszystkie pyszne miejsca pomiędzy nimi. Teraz jednak nie było czasu na delektowanie się doznaniem.

Szkoda, naprawdę. Bardzo chętnie delektowałby się wieloma rzeczami z tą samica.

Przelykając westchnienie, Levet wyprowadził Inge z sali tronowej do

szerokich korytarzy pokrytych marmurem. Na szczęście było na tyle wcześnie, że tylko garstka syrenów wstała. Nie żeby się bał, że Inga zostanie odciągnięta przez przyjaciół. Szczerze mówiąc, nie miała żadnego. Nie chciał jednak zwracać uwagi strażników, którzy mogliby zagadać do Rimma. Kapitan nigdy nie czuł sentymentu do Leveta. Osobliwy. Levet założył, że to wada osobowości. W każdym razie często przerywał, gdy Levet próbował zabrać Inge samą.

Zeszli w dół długimi schodami i kolejnymi korytarzami, aż dotarli do niższych pięter, gdzie marmur i żyrandole zastąpiono nagimi ścianami i grubymi drzwiami.

Unikając wartowni i wejścia do lochów, Levet wybrał rzadko używane przejście, by w końcu dotrzeć do ogromnej zbrojowni. Przed ciężkimi drewnianymi drzwiami Levet odsunął się, czekając na Inge. Srebrny zamek potrzebował klucza. Albo magia Tryshu.

Ze zmarszczonym czołem Inga pchnęła drzwi. „Szukasz broni? W mojej prywatnej kolekcji mam kilka mieczy i sztyletów.

Levet potrząsnął głową i wszedł na środek przepastnego pokoju. Nad głowami bajkowe światła ożyły. Delikatne kule tańczyły i podskakiwały w powietrzu, rzucając światło na niezliczone bronie zawieszane na ścianach. Miecze, piki, tarcze, łuki i strzały oraz osobliwe trójzęby używane przez większość wojowników mer-folk.

„Szukam magicznych artefaktów Riven” – powiedział swojemu towarzyszowi.

Inga uniosła brwi. - Śmiercionośne artefakty, które są tak niebezpieczne, że nalegałeś, abym chronił je mocą mojego Tryshu?

“ Oui . Te artefakty – zgodził się Levet, zdezorientowany pytaniem. Czy miała inne magiczne artefakty? Jeśli tak, chciał je zobaczyć AARP. Czekaj, to nie było w porządku, prawda? ABBA? JAK NAJSZYBCIEJ?

Jego chaotyczne myśli przerwała Inga.

– Dlaczego chcesz kolekcję okropnych rzeczy Riven? zażądała.

Levet przeszedł po podłodze wyrzeźbionej z dna morskiego, kierując się w stronę wąskiego otworu, który był zablokowany przez warstwy magii migoczącej w bajkowym świetle.

„Istnieje pierścień, który pozwoli nam niepostrzeżenie poruszać się po świecie” – zapewnił swojego towarzysza.

W dwóch długich krokach Inga stała obok niego. „Czy to czyni nas niewidzialnymi?”

"Nie dokładnie."

Inga zmarszczyła brwi. „Więc co dokładnie robi?”

"Zobaczysz." Levet machnął niecierpliwie ręką w kierunku

bariery. Inga zawahała się, jakby zastanawiała się, czy zgodzić się na szalony plan, który może zakończyć się katastrofą. Następnie z machnięciem Tryshu weszła do skarbcza. To tutaj przechowywana była najniebezpieczniejsza broń, dlatego tylko król lub królowa mieli pełny dostęp do przestrzeni.

Levet pospieszył w stronę szklanej gabloty, w której znajdowały się przedmioty zebrane przez poprzedniego króla mer ludu. Riven była czystym złem, ale posiadał talent do zbierania potężnych artefaktów.

Przyciskając pazur do szyby, spojrział na Ingę. "Tu jest. Złoty pierścionek z opalem.

Inga oblizwała usta, wyraźnie zdenerwowana, gdy otwierała walizkę. "Czy mogę to dotknąć?"

- Oui , ale nie zakładaj go, dopóki nie wyjdziemy z zamku - ostrzegł Levet.

"Czemu?" Inga sięgnęła do futerału i ostrożnie zdjęła pierścionek z półki.

„Jeśli Rimm zda sobie sprawę, że zamierzasz opuścić zamek bez niego, będzie piekło do kupienia”.

"Oh. Masz rację — przyznała, marszcząc nos. Bez wątpienia wyobrażała sobie wściekłe oburzenie Rimma, gdyby przyznała się, że wyrusza na ratunek swoim ludziom. Kapitan Gwardii Królewskiej bardzo poważnie potraktował swoją rolę obrońcy. — Może zostawię wiadomość — zasugerowała.

– Dobry wybór – zapewnił ją Levet suchym tonem.

Rozdział 7

Kyi wyszła z portalu, próbując zignorować wampira, który stał tuż za nią. Równie dobrze mogła próbować zignorować pobliskie fale uderzające o klify lub gwiazdy rozpryskujące się na aksamitnym niebie.

Locke był siłą natury, która naładowała powietrze lodowatą elektrycznością, która pulsowała wokół niej jak żywa siła. Czy to było celowe? Ostrzeżenie? Przypomnienie, że nadal jej nie ufał?

Kyi zadrżał. Nie ze strachu, ale z nieustanną świadomością, której nie mogła kontrolować.

„Czy to jest to miejsce?” – zażądał, rozglądając się.

Znajdowali się w środku odizolowanej zatoki, otoczonej turkusową wodą i złotym piaskiem. Za nimi znajdowały się wysokie wapienne klify z jaskiniami, które zostały wydrążone przez tysiąclecie słonego morskiego powietrza.

"Około." Kyi wzruszył ramionami. „Jest tak blisko, jak tylko

mogę”. Odwróciła głowę, by zobaczyć jego sceptyczną minę. To sprawiło, że poczuła się dziwnie obronna. „Wróżenie nie jest moim największym talentem”.

"Nie?" Podszedł bliżej, górując nad nią, gdy tajemniczy uśmiech igrał na jego ustach. „Jaki jest twój największy talent?”

Świadomość nasiliła się, wysyłając przez nią skwierczące wstrząsy przyjemności. Kyi nie próbowała ukryć swojej odpowiedzi na jego bliskość. Jak mogła? Samo powietrze było przesiąknięte jej zapachem świadomości. Ale potrafiła zachować pozory godności.

- Nie rozpraszać mnie irytujące wampiry – poinformowała go cierpkim tonem.

Jego uśmiech poszerzył się, dając ślad kłów. – Myślisz, że rozpraszam?

Zaufaj Locke'owi, że znieważy go i zamieni go w komplement. Zmrużyła oczy. „Myślę, że jesteś wrzodem w...”

Spuścił głowę, odcinając jej słowa prostym pocałunkiem. Nie żeby w pocałunku było coś prostego. Jego usta były chłodne w dotyku, ale ciepło zapłonęło, gdy tylko ich usta się spotkały. Kyi sapnęła, gdy iskry tańczyły po jej skórze, potęgując przyjemność, aż jej palce u nóg podwinęły się, a jej ręce sięgnęły, by chwycić jego ramiona.

Jego palce prześlizgiwały się po jej plecach, gdy mówił do jej ust. „Jeśli nie możesz powiedzieć nic miłego, nie powinienes w ogóle nic mówić”.

„Dobrze, jeśli chcesz, żebym milczał, mogę to zrobić”.

Uniósł głowę, obserwując jej zwróconą ku górze twarz zamyślnym spojrzeniem. „Myślałem, że dokładnie wiem, czego chcę”.

"Co to jest?"

"Zemsta."

Jej usta wykrzywiły się. Była to powszechna reakcja na każdą istotę, która miała nieszczęście spotkać się z matką. Kobieta wykorzystywała, maltretowała i odrzucała zarówno ludzi, jak i demony.

"I teraz?" zapytała.

Trzymał jej tyłek w dłoniach, przyciągając ją wystarczająco blisko, by poczuć mocne pchnięcie jego erekcji.

– Tracę trop – mruknął.

Jej ręce zaczęły przesuwac się w górę jego ramion, rozkoszując się twardymi mięśniami, gdy dotarła do jego ramion. Ale kiedy zaczęła naciskać na solidną siłę jego ciała, rozległo się niesamowite zawodzenie, gdy wiatr wirujący w zatoce odbijał się echem w różnych jaskiniach.

"Pozwól mi pomóc." Przyciskając dłonie do jego klatki piersiowej, cofnęła się. „Powinniśmy szukać Xurii”.

Elektryczne ukłucia pełzały po jej skórze, ale z ponurym uśmiechem Locke powoli odwrócił się, by się rozejrzeć.

„Nie trzeba długo szukać, aby zdać sobie sprawę, że jej tu nie ma”.

"Ona była." Kyi podeszła do spalonego miejsca, które widziała na piasku. „Tutaj otworzył się portal” – powiedziała.

Locke przechylił głowę, jakby sprawdzał powietrze. — Krasnoludek z mchu — mruknął, po czym zmarszczył brwi. „A sól?”

Kyi potrzebował sekundy, by rozpoznać, co czują. — Mer-folk — powiedziała zaskoczona. Stworzenia rzadko opuszczały ochronę swojego zamku.

Locke wydawał się równie zaskoczony. „Czy jej pomagają?”

"Wątpliwy. Domyślam się, że przychodzi na ten świat, by schwytać stworzenia fey i wykorzystać jako niewolników. Wskazała na największy otwór pośrodku klifów. „Ich trop biegnie w tę stronę”.

Zmrużył oczy. “Dogodnie zlokalizowany w jaskini.”

Posłała mu zdziwione spojrzenie. „Co jest w tym wygodnego?”

„To idealne miejsce na zasadzkę”.

„Zostań tutaj, jeśli się boisz”. Wzruszywszy ramionami, zaczęła iść po piasku.

Jak było do przewidzenia, Locke szybko ją dogonił. Samce były samcami, bez względu na to, czy były pijawkami, orkami, czy ludźmi.

„Nikt nie wątpił w moją odwagę. Przynajmniej nikt, kto jeszcze żyje. Posłał jej suche spojrzenie, po czym rzucił jej własne słowa z powrotem w twarz. – Ale wampir nie może być zbyt ostrożny.

Dotarła do klifów i machnęła ręką w kierunku otworu. „Czy chcesz, żebym poszła pierwsza?”

„Nalegam na to”.

Przewróciła oczami, wchodząc do jaskini. Ściany i sufit były z poszarpanego wapienia, a podłoga ubita z piasku. Bez wątpienia wyglądała dokładnie tak samo jak każda inna jaskinia na tym wybrzeżu. Ale Kyi nie przegapiła spalonej linii na piasku. Poszła na środek jaskini i przykucnęła.

– To musi być brama. Zmusiła się do dotknięcia znaku. Była w nim skaza... zła. Tylko w ten sposób mogła opisać tłusty ślad pozostawiony przez matkę.

Locke dołączył do niej, marszcząc nos z obrzydzenia. „Pachnie siarką”.

„Magia mojej matki”. Powoli się wyprostowała.

„Nie wyczułem tego w pobliżu portalu”.

„Xuria użyła magii duszka, by stworzyć portal” mruknęła, obracając się powoli.

Założyła, że jej matka wykorzystwała wejście, by powrócić do ochrony swojego ukrytego legowiska. Ale teraz, kiedy stała obok bramy, nie była taka pewna.

– Potrafi wykorzystać swoją moc... Locke wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. „Chryste, nawet nie wiem, jak ich nazwać”.

– Ofiary – zasugerowała, jej słowa były rozproszone.

– Potrafi wykorzystać moc swoich ofiar?

Kyi wzruszył ramionami. To było pytanie, nad którym zastanawiała się przez wieki, odkąd zdała sobie sprawę, że czarodziejka może porwać ciała innych stworzeń.

„Wydaje się, że jest w stanie manipulować ich magią, chociaż nie jestem pewna, jak dobrze potrafi to kontrolować” – przyznała. – I podejrzewam, że to wysysa jej własne moce. Kiedy w końcu udało mi się skonfrontować ją w legowisku wampira, nie próbowała mnie zabić. Oczywiście była zbyt słaba, by zrobić cokolwiek poza ucieczką”.

Skinął raz głową, bez wątpienia odsuwając informacje. Jak każdy odnoszący sukcesy drapieźnik, chciałby wiedzieć jak najwięcej o swojej ofierze.

„Jaka jest różnica między portalem a bramą?”

„Portal jest jak rozsuwanie zasłony i przechodzenie przez nią. Nie pozostawia śladu przejścia.

„A brama?”

Z obrzydzeniem spojrzała na spaloną ziemię. Ludzie nie mieli podróżować przez zasłony. Jedyнным sposobem, w jaki mogli to zrobić, było wypaczenie naturalnego porządku świata. „To trwałe rozdarcie między wymiarami. Tworzy... rodzaj blizny. Obrażenia nigdy nie są w pełni wyleczone, co oznacza, że brama jest zawsze otwarta.”

– Możesz za nią podążać?

To było pytanie, na które nie potrafiła odpowiedzieć, głównie dlatego, że nigdy tak naprawdę nie rozważała możliwości wejścia do prywatnej kryjówki Xurii. Nie, kiedy nie miała pojęcia, jakie magiczne pułapki może mieć kobieta, czekając na intruzów. Ta myśl wystarczyła, by jej żołądek ścisnął się ze strachu.

Nie, poszła za matką w nadziei, że zdoła ją złapać, zanim zniknie za bramą.

Nadzieja, której wciąż się trzymała. – Nie muszę – mruknęła.

"Dlaczego nie?" W mrocznych cieniach jaskini jego oczy błyszczały jak błyszczące szafiry, otoczone aureolą połyskującego złota.

Kyi odwróciła się, nie dając się zniewolić. Polowała na matkę. Nic nie było ważniejsze, bez względu na to, co jej ciało próbowało jej powiedzieć.

„Syren-ludek przeszedł przez otwór, ale Xuria nie”. Skierowała się w stronę wejścia do jaskini.

– Chcesz powiedzieć, że ona wciąż tu jest?

„Prawdopodobnie otworzyła inny portal. Prawdopodobnie blisko pierwszego.”

Szedł za nią, powietrze skwierczało, jakby był zirytowany jej rozproszeniem. „Dlaczego ten syren miałby przejść przez bramę, a ona nie?” Zaklął, gdy nagle się zatrzymała i był zmuszony odskoczyć na bok, aby uniknąć upadku na nią. – Kyi?

„Figi”.

Kyi zamknęła oczy, chłonąc powietrze. Nie miała wyostrzonych zmysłów wilkołaka ani nawet pijawki, ale doskonaliła swoje umiejętności samozachowawcze. Przydatny talent, biorąc pod uwagę, że jej matka próbowała ją zabić, odkąd była małym dzieckiem.

"Przepraszam?"

„Moja siostra tu była”. Otworzyła oczy, niepokój wibrował w niej, gdy uświadomiła sobie, że Cleo i duża grupa jej wojowników przeszła tędy. Jak przegapiła ich zapach, kiedy po raz pierwszy przybyli do zatoki? Musieli być osłonięci jakimś rodzajem magii. Jej myśli były rozproszone, gdy poczuła bogaty zapach owoców. Jej brwi zmarszczyły się. – Razem z chochlikiem.

– Regularne zjazdy rodzinne – wycedził Locke.

Z ust Kyi wyrwał się pozbawiony humoru śmiech. „To jest coś z koszmarów”.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. „Twoja matka czy twoja siostra?”

"Obie." Wzięła kolejny głęboki oddech, wracając do spalonego miejsca na ziemi. „Cleo przeszła przez bramę razem z syrenami”.

„Może pracuje z Xurią?” - zasugerował Locke.

"Nigdy." Kyi gwałtownie pokręciła głową. „Jedynym stworzeniem, które nienawidzi mojej matki bardziej niż mnie, jest moja siostra”.

– W takim razie może twoja matka ją schwytała i zmusiła do przejścia z syrenami.

– To możliwe – zgodziła się, chociaż nadal nie wydawało się to w porządku. Jej matka miała moc schwywania Cleo, ale czy mogła też pokonać strażników? Wydawało się to mało

prawdopodobne. Przełknęła sfrustrowane westchnienie. – Pytanie na później. W tej chwili musimy dowiedzieć się, gdzie moja matka stworzyła portal, który opuszczała.

Locke wskazał odległy róg jaskini. "Tam."

Kyi zamrugął, zaskoczony swoją gotową odpowiedzią. - Myślałem, że wampiry nie wyczuwają magii?

„Nie mogę, ale czuję zapach mchu. Tam jest silniejsze, co oznacza, że użyła swojej magii.

Dobra. To miało sens. Kyi przeszedł przez ubity piasek, by odkryć miejsce, na które wskazywał.

"TAK." Mogła poczuć dreszcz magii, który unosił się w powietrzu. Był świeży, jakby o kilka minut tęsknili za jej matką. "Tutaj."

– Możesz za nią podążać?

– Nie przez jej portal – przyznała Kyi, sięgając do kieszeni sukienki. „Ale mam jej włosy. Pozwoli mi to dostać się do ogólnego obszaru.

Przesunął się, by stanąć obok niej. „Często tak mówisz”.

Posłała mu kwaśne spojrzenie. „Nie musisz iść ze mną”.

– Mówiłem ci, Kyi. Bez ostrzeżenia Locke był u jej boku, jego ramię owinęło się wokół jej talii, by przyciągnąć ją mocno do swojego ciała. „Nie spuszczałem cię z oczu”.

Odchyliła głowę, mówiąc sobie, że jest zirytowana. Nie miał prawa ją poniewierać. Gdyby chciała, żeby mężczyzna ją dotknął, poprosiła go.

„Czy to obietnica czy ostrzeżenie?”

Opuścił głowę, aż zbliżyli się nos do nosa. „Co chcesz, żeby to było?”

Chciała rzucić go na ziemię i zdjąć ubranie. Wiedziała o tym. Pewnie o tym wiedział. Ale nie zamierzała przyznać się do prawdy. Nie, dopóki nie będzie gotowa.

Co może nigdy nie być.

W końcu groził, że ją zabije, przypomniała sobie.

„Czy uwodzisz każdą nimfę, która stanie na twojej drodze?” zażądała.

"Zazdrosny?"

"Wnikliwy."

Użył czubka kła, by zarysować jej usta. "Wnikliwy?"

Uczucie ostrego czubka dotykającego jej skóry było dziwnie erotyczne. Prawie tak erotyczne jak wstrząsy rozkoszy, które przez nią przeszły.

„Nie zamierzam uprawiać seksu z jakimkolwiek przydatnym

stworzeniem” – powiedziała. Było to dla niej bardziej przypomnieniem niż ostrzeżeniem.

Uniósł głowę, studiując jej ostrożną minę. „Czy uprawiasz seks z jakimkolwiek stworzeniem?”

Kyi syknął. Wystarczyło. Locke właśnie uderzył ją w ostatni nerw. Przyciskając dłonie do jego klatki piersiowej, cofnęła się.

— To nie twoja sprawa — warknęła.

Załoczył ręce na piersi, a jego oczy błyszczały zmysłowym zaproszeniem. „A co, jeśli zdecyduję, że chcę, aby to był mój biznes?”

Serce Kyi tłukło się w jej żebrach, oczekiwanie wzbierało w niej. Odwróciła się, zaciskając zęby. Jedną rzeczą było to, że jej ciało reagowało na samca. Był wampirem. Były nie do odparcia dla każdego stworzenia. Ale nie mogła pozwolić, by jej serce się w to wciągnęło.

Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła włosy. „Odnajdę moją matkę. Idziesz?”

Przerwał, bez wątpienia oceniając, czy to pułapka. Potem, wyraźnie zauważając słabą poświatę na skraju horyzontu, podszedł do niej.

"Chodźmy."

Rozdział 8

Inga przeszła przez portal, który stworzyła i pospiesznie rozejrzała się po odizolowanym sanktuarium. Była to idealna kryjówka dla demonów-renegatów. Obskurny? Sprawdzić. Umorusany? Sprawdzić. Rozkłada się? Sprawdzić. Ukryty za szalejącym wodospadem, który zapewniał, że wszystko było stale pokryte pleśnią? Sprawdzić.

Celowo zdecydowała się wejść na strych, mimo że był wypełniony połamaną bronią, zniszczonymi meblami, starymi skrzyniami ze skarbami i kurzem. Dużo, dużo kurzu. Plusem było to, że zwykle był pusty i dawałby im możliwość przygotowania się na nieuniknione spotkanie z Harratem.

Levet stanął obok niej, jego oczy były szeroko otwarte, gdy obracał się w powolnym kręgu. "Co to za miejsce?" oddychał. „To bardzo interesujące. Czy to są skrzynie ze skarbami?”

Inga uśmiechnęła się z czułą rezygnacją. To właśnie kochała w maleńkim gargulcu. Każde inne stworzenie jęczyłoby i jęczałoby, by uświadomić sobie, że zaprowadziła ich na brudny strych, śmierdzący pleśnią. Levet widział tylko to, co najlepsze w każdej sytuacji.

- Kiedy byłam niewolnicą goblinów, od czasu do czasu ukrywały się tutaj - powiedziała mu.

Levet przechylił głowę na bok. „Ukryć się przed kim? Czy to kogo? Nigdy nie pamiętam.

„Byli maruderami, przemytnikami i złodziejami” – powiedziała, ignorując pytanie „kogo”. Nikt nie wiedział, kiedy ma być używany. „Gobliny zawsze uciekały przed kimś, kto chciał ich śmierci”.

– Więc to jest ich sekretna kryjówka?

„Nie do końca tajemnica. Ale jest schowany za wodospadem i owinięty kilkoma magicznymi warstwami ochronnymi. Tylko demony z zaproszeniem mogą wejść.

Levet odwrócił się, by przyjrzeć się jej z zaciekawieniem. „Jak otworzyłeś tutaj portal?”

Wyciągnęła rękę, odsłaniając tatuaż wyryty na skórze jej wewnętrznego nadgarstka. "Z tym."

Levet zmarszczył pysk. Nie musiała wyjaśniać, że znak został nałożony przez jej byłego pana, jakby była psem, któremu wszczepiono mikrozip. Gargulec znosił własne kłopoty z handlarzami niewolników.

„Ach.”

Inga skinęła głową w stronę okna, które było mocno zamknięte. „Na zewnątrz jest dzień. Możemy tu poczekać do zmroku.

„Czy to bezpieczne?”

"Nie."

Skrzydła Leveta opadły. „Nie wiem, dlaczego zawracam sobie głowę pytaniem”.

– Ja też nie – zgodziła się Inga. W końcu znajdowali się obecnie w kryjówce zarezerwowanej dla dragów demonicznego społeczeństwa.

Levet obrócił się w stronę wąskich drzwi przez wypaczoną drewnianą podłogę. „Czuję chochlika”.

Inga pociągnęła nosem, wyczuwając zapach gnijących brzoskwiń. „Harrat”.

"Znasz go?"

„On jest właścicielem tego miejsca”.

Inga zrobiła krok do przodu, czując dziwne dreszcz oczekiwania. To było szalone. Spędziła miesiące kuląc się za każdym razem, gdy drzwi sali tronowej otwierały się, ukazując eleganckiego, doskonale czarującego gościa. A teraz, kiedy miała stanąć twarzą w twarz z wulgarnym łobuzem, który z radością poderżnie jej gardło i ukradnie jej kosztowności, nie czuła nic prócz podniecenia. Pewnie dlatego, że była przyzwyczajona do wulgarnych łotrów. Może i są prymitywne, ale wiedziałaś dokładnie, czego się po nich

spodziewać. Wyrafinowani syreni, którzy zapełnili zamek, a nawet różni dyplomaci, którzy podróżowali, by negocjować traktaty, udawali jej przyjaciółkę, a potem zdradzili ją przy pierwszej nadarzającej się okazji.

„Pozwól, że się nim zajmę”, powiedziała do Leveta.

– Twój pierścień – przypomniał jej gargulec.

Inga niechętnie wyciągnęła go z kieszeni swojego muumuu. Delikatna biżuteria wyglądała na zbyt małą i delikatną, by zmieścić się na jej palcu.

"Czy to konieczne?"

– Nie chcesz być rozpoznawany, prawda?

Inga wzruszyła ramionami. W zamku była dziwakiem. Tutaj, w prawdziwym świecie, jej wygląd był zaletą. Tylko głupiec chętnie zaplatałby się w ogry.

„Właściwie to nie byłaby zła rzecz. W tej kryjówce nie lubią obcych.

Levet cmoknął językiem. – A jeśli odkryją, że jesteś królową?

Inga zmarszczyła brwi. Nie miała pojęcia, dokąd zmierza Levet z rozmową.

„Nie dbają o rodzinę królewską”.

– Zrobiliby to, gdyby pomyśleli, że mogą cię wykorzystać do szantażowania syrenów.

„Jak mogli ich szantażować?”

Levet posłał jej niecierpliwe spojrzenie, jakby podejrzewał, że jest celowo tupa. Co było całkowicie niesprawiedliwe. W jej tępości nie było nic rozmyślnego. Przyszło naturalnie.

„Mogą wziąć cię jako zakładnika i zażądać zapłaty, aby cię odzyskać”
– wyjaśnił.

Inga prychnęła. „Jakby moi ludzie zapłacili za odzyskanie mnie”.

Levet wskazał na potężny trójząb, który ścisnęła w jej dłoni. – Ile by zapłacili, żeby odzyskać Tryshu?

"Bzdury." Westchnęła gwałtownie. Lud syren spaliłby świat doszczętnie, by odzyskać kontrolę nad ich drogocennym symbolem władzy. "Masz rację."

Levet sięgnął po pierścionek. – Pozwól mi – mruknął.

Inga niechętnie wyciągnęła rękę. Nie podobała jej się myśl o użyciu jakiejś nieznannej magii. Zwłaszcza kiedy Levet był u władzy. Miał wiele bajecznych cech, ale powodował masowe zniszczenia.

„Jeśli to zmieni mnie w żabę, nigdy ci nie wybaczę”.

„Jeśli zmienisz się w żabę, pocałuję cię i zamienię z powrotem w królową”. Levet złapał ją za rękę, przyciskając usta do jej

palców. "Obiecuję."

Wydała nerwowy świergot, gorąco zalewało jej policzki. Droga bogini, czy się rumieniła?

„Może po prostu zostanę żabą” – próbowała droczyć się.

Levet powoli wsunął pierścień na jeden gruby palec, magiczny przedmiot łatwo rozciągał się, by pasował. Inga wpatrywała się w opał, który zaczął migotać wewnętrznym ogniem. Żółcienie, pomarańcze, fiolety, a nawet czerwień. Zahipnotyzowana pięknem klejnotu, nie była przygotowana na podmuch mocy.

Jęcząc z bólu, Inga upadła na kolana, a magia przepłynęła przez nią z bezlitosną intensywnością. To było jak uderzenie tysiącem pięści naraz. Czy Levet popełnił błąd? To nie było zaklęcie maskujące. Schylając głowę, Inga zacisnęła zęby, żeby nie zemdleć.

„Inga”. Levet poklepał ją po twarzy. „Inga, jesteś ranna?”

Inga skrzywiła się, gdy klepał coraz mocniej i mocniej.

– Nic mi nie jest – wychrypiała, zmuszając się do otwarcia oczu. Natychmiast pokój zawirował w oszłamiającym kręgu, a u podstawy jej szyi pulsował tępy ból. „Magia uderzyła we mnie mocniej, niż się spodziewałem”.

Levet przesunął dłonią po jej ramieniu w geście pocieszenia. – To potężne zaklęcie. Powinienem być cię ostrzec.

Ostrożnie odwróciła głowę, bojąc się, że jakikolwiek ruch może przywrócić ból. Levet stał obok niej ze zmartwionym wyrazem twarzy.

„Czy używałeś wcześniej pierścionka?” zapytała.

“ Non , ale kiedyś się przemieniłem. Miałem siedem stóp wzrostu. To było wspaniałe”. Jego oczy zabłysły na to wspomnienie, po czym sięgnął, by pocierać karłowate rogi, z ponurym uśmiechem. „I od czasu do czasu bolesne”.

Inga przyglądała się swojemu towarzyszowi. Wydawał się... większy. Jakby rozmowa o jego przemianie w jakiś sposób go poszerzyła. Inga zmarszczyła brwi. To było oczywiście śmieszne. To ona miała się zmienić.

„Czy wyglądam inaczej?”

Levet przyglądał się jej od stóp do głów z niemożliwą do odczytania miną. W końcu cofnął się i machnął ręką w kierunku stłuczonego lustra, które opierało się o ścianę.

"Sam zobacz."

Inga ostrożnie wstała i przeszła przez zatłoczoną przestrzeń. Musiała wspiąć się na stos beczek i glinianych garnków, ale w końcu stanęła przed lustrem. Kurz był zbyt gęsty, by dostrzec coś więcej niż

niewyraźny kontur, więc z niecierpliwym przekleństwem machnęła przed nim Tryshu. Przyływ mocy natychmiast oczyścił warstwy brudu. Naprawił nawet rozbite szkło. Usta Ingi wykrzywiły się. Nigdy nie przyzwyczała się do ogromnej mocy swojej broni.

Wstrzymując oddech, pochyliła się, by spojrzeć w lustro. Nie była pewna, czego się spodziewała. Może włosy w innym kolorze. Albo skóra. Może być wyższa. Albo krócej.

To, czego się nie spodziewała, to całkowita metamorfoza.

"Oh." Uniosła dłoń, by dotknąć twarzy, która była teraz idealnym owalem o gładkiej skórze w odcieniu bogatego miodu. Jej rysy nie wyglądały już tak, jakby zostały wyrzeźbione z granitu przez pijanego rzeźbiarza; były delikatnie rzeźbione z wąskim nosem i wysokimi kośćmi policzkowymi. Jej usta miały miękkość i miękkość dojrzałego owocu i były zabarwione na różowo. Nawet jej zęby były teraz białe i proste, bez ostrych końcówek.

Tylko jej oczy pozostały takie same. Jasnoniebieski syrenka.

— Inga? Levet naciągnął jej suknię, jakby przypominał jej, że nie jest sama.

Jej ręka uniosła się, by przeczesać wspaniałą grzywę satynowo-złotych włosów.

"To ja?" zażądała z niedowierzaniem.

Levet poklepał ją po ramieniu. „Nie bój się, mon ami . To tylko tymczasowe”.

Ledwo słyszała słowa. Była zbyt zajęta uczuciem... właściwie nie wiedziała, jak się czuje. Zdumiony, przestraszony, lekko mdły.

– Jestem piękna – wyszeptała, spuszczać wzrok, by przyjrzeć się cienkiej sukni, która przylegała do jej miękkich, smukłych kształtów. Wyglądał jak kawałek bibuły, który może się rozerwać, jeśli weźmie zbyt głęboki oddech. Co bardziej szokujące, opadł na dekolt, ukazując górne wzgórki jej piersi. „Nigdy wcześniej nie byłam piękna”.

"Co masz na myśli?" Levet brzmiał na autentycznie zakłopotanego. „Zawsze byłeś wspaniały”.

Spojrzała w dół na gargulca patrzącego na nią z ponurą miną. Na jej ustach pojawił się słodko-gorzki uśmiech.

„Levet, nawet ty nie możesz zaprzeczyć, że zwykle jestem duży, brzydki i niezręczny”. Pomachała rękami po swoim pełnym wdzięku ciele. "Spójrz na mnie teraz."

„Fa”. Jego głos był nietypowo szorstki. „Nie można oceniać książki po jej kołdrze”.

– Okładka – poprawiła z roztargnieniem.

Gargulec dotknął nagiej skóry jej ramienia. „To nic nie znaczy”. Wspiął się na palce, by dotknąć środka jej klatki piersiowej. Bezpośrednio nad jej sercem. „To znaczy wszystko”.

– Nie rozumiesz.

– Kto mógłby lepiej zrozumieć, ma belle ? zapytał suchym tonem.

Inga skrzywiła się, gdy przeszył ją żal. Bez względu na jej uczucia do Leveta, nie było wątpliwości, że większość demonów uważała go za dziwaka. Tak jak ona.

"Przykro mi." Zaczęła się schylać do... czego? Pocałuj go? Nie? Nie. Teraz nie był czas na taką głupotę.

Jakby dla podkreślenia jej spanikowanego przypomnienia, odgłos zbliżających się kroków odbił się echem na strychu.

- Musisz coś z tym zrobić - ostrzegł Levet, wskazując na jej dłoń.

"Co?" Inga zerknęła w bok, ponieważ zauważając duży trójząb. Była tak skupiona na swojej transformacji, że zapomniała o Tryshu. "Oh. To nie jest coś, co mogę ukryć.

„Użyj magii pierścienia, aby go ukryć”.

– Ukryć to w co?

Drzwi gwałtownie się otworzyły, ukazując dwa ciężko opancerzone trolle niosące pałki.

- Coś szpiczastego - zasugerował Levet.

Trolle stanęły po obu stronach drzwi, pozwalając wysokiemu, smukłemu chochlikowi wejść na strych.

Harrat był mniej wyrafinowany niż większość chochlików. Jego rudoblonde włosy był ogolony w irokez i nosił skórę zamiast jedwabiu. Jego twarz była szczupła, z wiecznym szyderstwem na ustach. A jego oczy były bladozielone i lśniły groźnym ostrzeżeniem.

— Nie wiem, kto jest na tyle głupi, żeby wkroczyć do mojego prywatnego zakładu — wycedził, unosząc nad głową duży żelazny sztylet. – Ale zaraz umrzesz.

Inga przewróciła oczami, kiedy skoncentrowała się na przepływającej przez nią magii, by ukryć swój trójząb za iluzją smukłego rapiera. Imp zawsze miał ochotę na dramatyzowanie, jakby był aktorem na scenie, a nie właścicielem obskurnego schronienia dla mętów demonicznego świata.

— Witaj, Harrat — powiedziała.

Imp zatrzymał się, a jego wyraz twarzy nagle zdziwił się, gdy pozwolił, by jego spojrzenie przesunęło się na nią. "Kim jesteś?"

– Inga... – Jej słowa urwały się, gdy Levet nadepnał na jej stopę. – Uf – burknęła, zdumiona bólem promieniującym w górę jej

nogi. Oczywiście była o wiele bardziej krucha niż kiedyś. – Ingalo – dokończyła słabo.

— Ingala? Harrat pozostała zakłopotana, ale nie było ostrożnej agresji, z którą zwykle się spotykała. Czy to dlatego, że nie widział w niej potencjalnego zagrożenia? Inga zamrugła. Nigdy wcześniej nie była niedoceniana. Nawet kiedy była niewolnicą. Nie była pewna, czy ma być szczęśliwa, czy przestraszona. „Jak się tu dostałeś?” – zażądał imp.

– Blectchen mnie przysłał. Wyciągnęła nadgarstek, odsłaniając tatuaż, który wciąż był widoczny pomimo transformacji. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniły.

„Blechtchen?” Imp pokręcił głową. „Myślałem, że nie żyje”.

Inga wzruszyła ramionami. - Kilka wieków temu wkurzył klan wampirów i od tego czasu jest przygnębiony – odparła gładko.

To nie było kłamstwo. Jej były mistrz skrzyżował ścieżki ze Styksem w Ameryce Południowej i skończył z częściami jego ciała rozrzuconymi po dżungli. To była spektakularna śmierć, z mnóstwem tryskającej krwi i wołaniami o litość. Dopóki nie poznała Leveta, Inga zawsze uważała tę najwspanialszą noc w swoim życiu.

— Sprytne — Harrat chętnie przyjął jej wyjaśnienie. „Więc gdzie on jest?”

— Czekam do świtu, żeby uciec — powiedziała. „Jestem tutaj, aby przygotować jego pokoje.”

„Jak je przygotować?”

Inga zamrugła. Nie spodziewała się tego pytania.

„Mamy magiczne zaklęcie stworzone przez sabat czarownic, które pozwoli mu pozostać osłoniętym przed demonami.” Na ratunek przyszedł Levet. „Nie może być zbyt ostrożny”.

Imp spojrział na Leveta, marszcząc brwi, gdy ujrzał trzymetrowego gargulca ze skrzydłami wróżki. Oczywiście nie podobało mu się to, co zobaczył.

– Nie pamiętam, żebym zapytał, czy mam wolne pokoje – warknął.

Inga szybko odzyskała kontrolę nad spotkaniem. Levet miał wiele wspaniałych cech, ale wkurzał mężczyzn. Bez względu na ich gatunek.

– Nie ma problemu – wycedziła, unosząc rękę, jakby zamierzała stworzyć portal. – Wróć do Blectchen i powiem mu, że...

"Teraz teraz." Harrat gładko przesunął się, by stanąć dokładnie przed nią, a nieprzyjemny zapach zgniłych brzoskwiń atakował jej nos. – Nie ma potrzeby się spieszyć – wycedził. „Jestem pewien, że można coś załatwić. Oczywiście będzie to kosztować.

Inga sięgnęła w dół, z ulgą odkrywając, że duża sakiewka z pieniędzmi, którą włożyła do kieszeni, wciąż tam jest. Wyciągnęła kilka monet i wręczyła je chochlikowi.

"Tutaj."

Rzucając złoto jednemu ze swoich strażników, Harrat podszedł bliżej. Czy próbował ją zastraszyć?

„To niezła zaliczka”. Wyciągnął rękę, by objąć ją w pasie, szarpiąc ją mocno na swoje ciało. Nie, nie próbował jej zastraszyć, uświadomiła sobie w szoku, czując, jak jego erekcja wbija się w jej żołądek. „Dlaczego nie pójdziemy do moich prywatnych kwater i możemy wynegocjować plan płatności?”

— Puść — warknęła Inga.

„Nie bądź taki.” Harrat opuściła dłoń, by objąć jej tyłek, ściskając ją wystarczająco mocno, by zostawić siniaki.

„Powiedziałaś” – Inga przycisnęła rękę do jego piersi – „odpuść”. Idiota zachichotał, jakby grali w jakąś grę. „Chcesz tu pokoje, czy nie?”

„Zapłaciłem za nasz pokój.”

„Będziesz musiał wymyślić więcej niż złoto”. Harrat pochylił się i oblizwał językiem jej policzek jak pies. „Możemy zacząć od tego, że ssiesz mi... argh.”

Imp zatoczył się do tyłu, szeroko otwierając oczy, gdy spoglądał na rapier, który teraz wystawał mu z brzucha. Wybuchowa cisza wypełniła strych, a potem, bez ostrzeżenia, Levet upadł na ziemię, a jego śmiech rozbrzmiał echem w powietrzu.

Rozdział 9

Locke nie mógł wykryć portalu, który stworzył Kyi, ale zdał sobie sprawę, że coś jest nie tak w chwili, gdy przez niego wszedł. Instynktownie odskoczył w bok, Locke wyciągnął z buta ukryty sztylet i rozejrzał się.

Miał niejasne wrażenie, że wiatr świszczy przez rozległą przestrzeń wysokich sosen i baldachim niekończącego się czarnego nieba. Jakby byli na szczycie świata. Może Canadian Rockies? Zanim jednak zdążył określić dokładną lokalizację, jego badawczy wzrok skierował się na Kyi, która leżała na ziemi, z krwią spływającą z rany na głowie.

Co się, u diabła, stało?

Strach uderzył w Locke'a. Nie dla siebie, ale dla kobiety, którą kiedyś chciał zabić. Jak to było za ironię? Locke upadł na kolana przy jej nieprzytomnym ciele i delikatnie dotknął jej policzka. Czuł muśnięcie

jej oddechu i słyszał niestabilne bicie jej serca. Żyła, ale została ciężko ranna.

Rozejrzawszy się, szukał czegoś lub kogokolwiek, kto ją skrzywdził. Jeśli atak był magiczny, był przerąbany. Nie był w stanie wykryć zaklęcia.

Za ich plecami rozległ się dźwięk przypominający chrząknięcie i Locke odwrócił głowę i zobaczył kundla, który przyglądał mu się z pustym wyrazem twarzy.

Locke powoli wyprostował się, stając między Kyi a stworzeniem, które wyglądało jak skrzyżowanie trolla i wróżki. Był tak wysoki jak Locke i grubszy w całym ciele. Miał na sobie szorstkie ubranie, które mogło, ale nie musiało być wykonane z ludzkiej skóry, a jego rysy wyglądały, jakby zostały spłaszczone łopatą. Jego głowa była jajowata i całkowicie łyśa. Aby dodać zniewagę do kontuzji, wydawał się zbyt duży dla jego ciała, przez co zgarbił się, gdy zaczął przesuwając się do przodu.

Locke zamrugał, dziwnie zahipnotyzowany, gdy szalenie zastanawiał się, czy grawitacja zwycięży i stwór się przewróci. Pogrążony w swoich dziwnych myślach, Locke prawie przegapił broń, którą wystrzelił machnięciem masywnej dłoni mężczyzny.

Schylając się w ostatniej chwili, patrzył, jak ciężki obiekt przelatuje kilka centymetrów od jego twarzy, zanim zawrócił i skierował się z powrotem do czekającej dłoni stworzenia.

Czy to był srebrny młotek? Naprawdę? Locke wyprostował się, wywracając oczami. Thor-wannabe.

"Kim jesteś?"

Samiec nadal szurał do przodu. Tym razem trzymał młotek, wymachując nim po zabójczym łuku.

Locke odskoczył, odsuwając się od Kyi. Powietrze było brutalnie zimne, a kamienista ziemia pokryta lodem. A co gorsza, znajdowali się na stromym zboczu. Lata życia na Islandii dały mu kilka ważnych lekcji. Po pierwsze, był wampirem, a nie koziołkiem. Starał się jak najlepiej unikać śliskich rzeczy.

Skręcając w bok, wypuścił grom elektryczny. Kundel został rzucony do tyłu, skóra została zdarta z boku twarzy i szyi.

– Zadałem ci pytanie – warknął Locke, starając się odwrócić uwagę stworzenia, gdy starał się utrzymać równowagę.

Mężczyzna patrzył na niego pustymi oczami. Locke nie wiedział, czy nie słyszy, co mówi, czy po prostu go ignorował. A może światła były włączone, ale nikogo nie było w domu. Bycie demonem nie oznaczało, że masz mózg.

Pozornie obojętny na jego spalone ciało, mężczyzna ścisnął mocno broń w dłoni i zamachnął się nią w głowę Locke'a. Błąd. Każdy, kto znał Locke'a, mógł ostrzec stworzenie, którego czaszka była gruba jak ceglana ściana. Czekać na ostatnią możliwą sekundę, Locke pochylił się nisko i zaszarżował do przodu.

Zamierzał przybić napastnika do ziemi i odciąć mu głowę sztyletem. Ale z nienaruszoną passą pecha, stopa Locke'a poślizgnęła się na lodzie i udało mu się tylko zerknąć na cios.

Mieszaniec odwrócił się, jego buty dawały mu wystarczającą przyczepność, by utrzymać równowagę. Machnął ciężkim młotem półokręgiem, łapiąc Locke'a w bok. Odgłos pękających żeber odbijał się echem wśród pobliskich drzew.

Locke przeleciał w powietrzu, lądując niezgrabnie na oblodzonej ziemi. Jęknął z bólu, ale z zacieklą determinacją przetoczył się na bok, aby uniknąć młota, który roztrzaskał skałę dokładnie w miejscu, w którym znajdowała się jego głowa.

Mamrocząc przekleństwo, Locke zerwał się na równe nogi. Dostanie pięści, jeśli nie zejdzie z tego przekłętą lodu. Locke czekał, aż samiec wykona kolejny zamach młotkiem. Pochylając się nisko, Locke dźgnął w górę sztyletem, który trzymał w dłoni.

Poczuł, jak ostrze przecina ramię mężczyzny. Broń nie była magicznie wzmocniona, ale była ostra jak brzytwa, a stworzenie nie było czystej krwi. Jego skóra nie była tak gruba jak większość trolli. Gęsta, zielonkawa krew spłynęła po jego dłoni i kapłała z palców.

Demon najwyraźniej nie zauważył rany. W rzeczywistości nawet nie zauważył Locke'a, gdy mijał go, kierując się prosto w stronę Kyi.

Gównno.

— Hej, głupaku — zawołał. "Gdzie idziesz?"

Nic. Locke uderzył go kolejnym uderzeniem swojej mocy. Stwór chrząknął, ale się nie odwrócił.

„Cholera. Tutaj — krzyknął.

„Locke”. Głos Kyi był niewiele więcej niż szeptem. – On cię nie słyszy.

Jego spojrzenie padło na kobietę wciąż leżącą na ziemi. Odwróciła swoją bladą twarz w jego kierunku. Jego serce skreśliło się w najdziwniejszy sposób na widok krwi rozmazanej na jej policzku.

"Dlaczego nie?" – zażądał ostrym tonem.

– On już nie żyje. To magia mojej matki utrzymuje go w ruchu.

Z oszałamiającą szybkością Locke stanął między kundlem a Kyi. Nie wiedział, dlaczego musiał ją chronić, a teraz nie miało to znaczenia. Jeśli kundel był prowadzony przez magię, mieli poważne

kłopoty.

Wyciągnął sztylet, jego wzrok skupił się na srebrnym młotku. – Xuria jest w nim?

- Nie, rzuciła zakłęcie - powiedziała Kyi, jęcząc cicho, zmuszając się do siedzenia.

„Jak przymus?”

"TAK."

Locke spojrział na stworzenie z grymasem. Gdyby był pod przymusem, nie rozumiałby strachu ani bólu. Nie będzie sposobu, żeby go odstraszyć.

„Czy mogę go zabić?” on zapytał. Głupie pytanie, biorąc pod uwagę, że znał już odpowiedź.

– Nie – potwierdził Kyi. – Zakłęcie w końcu przestanie działać.

– syknął Locke, odchylając się do tyłu, gdy młotek uderzył w jego twarz. Otarł koniec jego nosa, srebro paliło jego skórę.

Spoglądając w dół, uwolnił wybuch mocy, by rozbić lód pod stopami stworzenia. Na dany znak kundel upadł na plecy, zsuwając się kilka stóp w dół ścieżki.

To nie zabiło stwora, ale dało Locke'owi chwilę na zebranie myśli.

„W końcu jest to trochę niejasne jak na ramy czasowe” – zauważył. „Nie możesz być bardziej szczegółowy?”

„Nie wiem, kiedy go rzuciła”, powiedziała Kyi nie do końca spokojnym głosem. Wyczuł, że stara się zachować przytomność. „Zazwyczaj znikają po dziesięciu lub piętnastu minutach”.

"Świetny." Locke patrzył, jak mieszaniec podnosi się na nogi. „Jak mogę go wyprowadzić?”

– Nie możesz. Matka bez wątplenia kazała mu zabić pierwszą nimfę, która wyszła z portalu. Nie przestanie, dopóki nie zrealizuje swojego celu. Albo... Jej słowa ucichły, gdy stworzenie zrobiło krok do przodu, a potem nagle się zatrzymało. Minęła pełna minuta, po czym bez ostrzeżenia demon potoczył się do przodu, lądując płasko na i tak już płaskiej twarzy. „Albo jeśli magia się wyczerpie”, Kyi dokończyła swoją myśl.

Locke zmarszczył brwi, podchodząc do mężczyzny. Jego kroki były powolne i ostrożne, nie tylko dlatego, że musiał się upewnić, że stworzenie nie bawi się w oposa, ale istniało bardzo realne niebezpieczeństwo upadku na jego tyłek. Na szczęście nie musiał sięgać do demona rozrzuconego na ścieżce, aby odkryć wszystko, co musiał wiedzieć. Zapach unosił się w mroźnym powietrzu.

– Nie żyje – oznajmił stanowczym tonem.

– Mam nadzieję, że po raz ostatni – dodał Kyi.

Locke odwrócił się, wpatrując się w nimfę. „Jak bardzo jesteś zraniony?”

Z napiętym uśmiechem wyciągnęła rękę, pozwalając mu pomóc jej wstać.

„Młot złapał mnie rzutem oka. Moje ego jest bardziej zranione niż moja głowa – zapewniła go. „Powinienem być być przygotowany na atak”.

Locke zmarszczył brwi, sięgając, by otrzeć krew z jej policzka. Nie był przekonany, że nic jej nie jest. Rana goiła się, ale jej skóra wciąż była blada, a zapach bugenwilli stłumiony. Jej wyraz twarzy wyrażał się jednak w upartych liniach, jakby prowokując go do zwrócenia uwagi na oczywiste.

– Skąd mogła wiedzieć, że ją śledzimy? zamiast tego zapytał.

Kyi wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. – Ma jakiś sposób, żeby mnie namierzyć. Nie wiem jak, ale to denerwujące. Wypróbowałem dziesiątki zaklęć ochronnych, zaklęć i iluzji. Ilekroć się zbliżam, albo ucieka, albo zastawia pułapkę.

„Instynkty matczyne?” – zapytał sucho.

Posłała mu spekulacyjne spojrzenie, jakby rozważała jego słowa. „Xuria ma instynkt macierzyński grzechotnika, ale możliwe, że łączy ją ze mną więź krwi”.

Rozejrzał się. Lodowata temperatura nie przeszkadzała mu, ale Kyi miała na sobie jedynie sukienkę z miękkimi kapciami. Niezbyt odpowiedni strój na zimową noc w górach.

– Musimy znaleźć dla ciebie miejsce do odpoczynku – mruknął.

"Jeszcze nie." Spojrzała w stronę oblodzonej ścieżki. "Byli blisko."

Locke uniósł brwi. „Xuria wciąż tu jest?”

"TAK."

„Dlaczego jej nie czuję?”

Kyi wskazała na słaby zarys śladów stóp prowadzących do pobliskich drzew.

„To są jej ślady”.

Sięgnął, by chwycić ją za ramię, ale Kyi już podążała za śladami lekkimi krokami, które sprawiały wrażenie, że unosi się nad lodowatym gruntem. Locke skrzywił się, wlokąc się za nią. Przynajmniej była cienka warstwa śniegu, gdy szli między grubymi pniami drzew. Oferował minimalną przyczepność.

Koncentrując się na nogach, Locke został zmuszony do zatrzymania się w poślizgu, gdy Kyi okrążył duży krzak i gwałtownie odskoczył

do tyłu.

"Oh."

Podszedł, by stanąć u jej boku ze sztyletem w dłoni. "Co to jest?"

Kyi wskazała na martwego skrzata z mchu, który leżał rozciągnięty na śniegu. – Zabrała kolejne ciało.

Pochylając się nisko, Locke okrążył martwe stworzenie. W powietrzu unosiły się dziesiątki zapachów. Tradycyjna przyroda. Rosomaki, owce bighorn, niedźwiedzie grizzly. Wraz z kilkoma demonami. Duchy, wilkołaki, sylfy i goblin.

— Jest zbyt wiele zapachów, by określić, którego demona porwała — mruknął z frustracją.

– Mogę mieć sposób – powiedziała Kyi, spiesząc z powrotem w stronę ścieżki.

Z klątwą Locke podążał za nią z prędkością, która sprawiała, że czuł każdy kawałek swoich trzech tysięcy lat. Być może nadszedł czas, aby rozważyć porzucenie swojego legowiska na Islandii i udanie się na tropikalną wyspę. Potem skrzywił się. Mógł zostać przemieniony w wampira, ale w głębi duszy zawsze będzie wikingiem.

W końcu dogonił Kyi, Locke znalazł ją stojącą obok wysokiego drzewa osiki. Trzymała dłoń płasko na tułowiu, głowę odchyliła do tyłu i miała zamknięte oczy.

"Co ty robisz?" on zapytał.

– Wychowały mnie driady – mruknęła.

Chwilę zajęło mu uświadomienie sobie, co miała na myśli. „Możesz rozmawiać z drzewami?”

„Nie w taki sam sposób jak prawdziwa driada, ale potrafię przekazywać proste pomysły”.

Locke skrzyżował ręce na piersi. Od wieków był częścią Kruków. Nauczył go dobrze bawić się z innymi wojownikami i ufać, że będą pilnować jego pleców. Nie spodziewał się jednak, że będzie polegał na tej kobiecie i jej coraz większej liście umiejętności.

Nie wiedział, czy ma się cieszyć, czy zirytować.

Wzruszył ramionami. Na razie przyjmie jej pomoc. „Jakie pomysły przekazujesz?”

„Proszę ich, aby ujawnili, w jakim kierunku poszła czarodziejka”, wyjaśniła w końcu.

„Potrafią ją rozpoznać nawet w czyimś ciele?” – zapytał zdziwiony Locke.

„Drzewa nie mają oczu. Wyczuwają otaczający ich świat. Czują wibracje w ziemi, zapachy na wietrze, chłodną obecność wampira lub

ciepło wilkołaka. Jej usta wykrzywiły się w twardym uśmiechu. „Moja matka potrafi ukryć swój wygląd fizyczny, ale jej paskudna magia pozostaje taka sama”.

Zapadła cisza, gdy Kyi zgubiła się w swoim połączeniu z drzewem. Locke starał się skoncentrować na swoim otoczeniu. Ani przez chwilę nie wątpił, że Xuria czeka na nich więcej niż jedna paskudna niespodzianka. A nawet jeśli tego nie zrobiła, w mroźnej ciemności czaiły się niebezpieczeństwa. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin został wciągnięty w pułapkę przez Kyi i omal nie oderwał mu głowy srebrnym młotkiem. Byłby przeklęty, gdyby znowu został oślepiiony.

Niestety, jego surowa determinacja została szybko osłabiona, gdy jego wzrok przykuł widok Kyi. Jej głowa wciąż była odchylona do tyłu, pozwalając jej kruczoczarnym włosom spływać po plecach, a jej blade rysy kapały się w kałuży srebrzystego księżycowego światła. Wyglądała jak rzadka orchidea.

Taki, który chciał zerwać.

Ponuro zmusił się do zwrócenia uwagi na otaczający go las. Kobieta była warta odwrócenia uwagi. Na epicką skalę. Ale nie zamierzał zabić ich obu, ponieważ był zbyt zajęty gapieniem się jak wróżka z rosą, oszołomiona księżycem.

Kilka minut później Kyi odwróciła się od drzewa i wskazała na szczyt góry.

„Podróżowała w ten sposób”.

"Sam?" – zapytał Locke, kiedy zaczęli wspinać się po stromej ścieżce.

Kyi wzruszył ramionami. – To wszystko, co mogą mi powiedzieć.

– Będzie miała więcej niespodzianek, prawda? – mruknął Locke.

"Bez wątpienia."

Locke wpatrywał się w lód pod jego stopami. "Idealny."

* * * *

Kyi utrzymywała szybkie tempo, mimo że miała wrażenie, jakby jej nogi były ciężkie jak ołów, a każdy krok drażnił jej bolącą głowę. Powiedziała sobie, że odnalezienie matki jest pilne. Na rękach i kolanach wdrapywała się na górę, by móc zniszczyć Xurię. Ale była w niej mała część, która była skłonna przyznać, że nie chciała wyglądać na słabą przed Locke'em.

Nie dlatego, że bała się, że wykorzysta jej bezbronność, ale dlatego, że chciała, żeby... co? Podziwiać ją?

Jak głupie to było?

Poważnie, naprawdę głupio, odpowiedziała na własne pytanie.

Przeszył ją dreszcz i natychmiast Locke szedł obok niej, a jego

zdumiewające oczy błyszczały w świetle księżyca.

"Jest Ci zimno?" on zapytał.

Kyi skinął głową. To było lepsze wyjaśnienie niż prawda. A lodowata bryza zaczęła pokrywać jej nagą skórę szronem.

"Trochę."

"Tutaj." Zaczął zdejmować swoją ciężką skórzaną kurtkę, ale uniosła rękę.

Kurtka była zbyt duża i ciężka jak na jej szczupłą sylwetkę. To nie tylko utrudniłoby jej ruchy, ale uniemożliwiłoby dotarcie do kieszeni, w których trzymała magiczne zaklęcia.

"Nie, dziękuję." Wypuściła mały wybuch magii, by ogrzać otaczającą ją powietrze.

Skrzywiła się, gdy wysiłek nasilił łomotanie w jej głowie. Jak mocno stwór uderzył ją tym głupim młotem?

Szli w milczeniu, oboje uważnie przyglądając się grubej warstwie drzew, które wyrastały wzdłuż ścieżek. Nie było wątpliwości, że matka zostawiła za sobą sidła. To było tylko pytanie, ile. A jeśli przeżyją...

- Niewiele wiem o driadach - powiedział nagle Locke, jakby chcąc złagodzić jej śnieżny niepokój.

Zwolniła kroku, posyłając mu wdzięczne spojrzenie. „Niewiele stworzeń to robi. Są nie tylko rzadkie, ale wolą pozostać odizolowane w swoich gajach.

„Czy były dla ciebie dobre?”

Kyi uśmiechnął się. Driady przybyły zaledwie kilka sekund po tym, jak jej matka próbowała zabić ją i Cleo, odciągając ich od widoku złamanego ciała jej ojca i morderczej determinacji Xurii. Kyi był wtedy w szoku, nie mogąc w pełni zrozumieć, co się dzieje. Ale w końcu delikatna opieka driad pozwoliła jej wyzdrowieć i stać się częścią ich plemienia.

„Traktowali mnie jak jednego ze swoich” – powiedziała swojej towarzyszce. „Driady mają tylko jeden sezon godowy, a wiele z nich nigdy nie zostaje pobłogosławionych dzieckiem. To sprawia, że dzieci są dla nich cenne”. Poczowała falę wdzięczności na wspomnienie małych stworzeń, które krzątały się wokół niej, jakby była jakimś niezwykłym skarbem. To ich dobroć nie pozwoliła jej pograżyć się w goryczy. „Mieli mnie z domu do domu, aby każdy mógł mnie wychować”.

Na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz. Nie dokładnie tęsknie, ale coś bliskiego.

– Miałeś szczęście – mruknął.

– Tak – zgodziła się bez wahania. „Jedyną przyzwoitą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiła moja matka, było zabicie mnie w zagajniku driad”.

Zwolnili, gdy ścieżka ostro skręcała wokół postrzępionego występu głazów. Poczuli mrowienie, które nie miało nic wspólnego z lodowatym powietrzem. Locke używał swoich mocy, by szukać potencjalnych wrogów.

"Co z twoją siostrą?" – zapytał, najwyraźniej zdolny do wielozadaniowości.

Kyi odruchowo zeszywniała. Nie lubiła rozmawiać o Cleo. "Co z nią?"

- Powiedziałeś, że ją też przyjęły driady.

"Oni zrobili. Po raz."

Skrzywiła się. Na początku trzymali Kyi i Cleo razem, ale w końcu stało się jasne, że Cleo nie ma ochoty stać się częścią plemienia driad. Odmówiła udziału w codziennych zajęciach, a nawet plemiennych uroczystościach. Nie miała ochoty uczyć się żadnych specjalnych umiejętności i zamiast tego spędzała niekończące się godziny samotnie na skraju zagajnika, po prostu czekając, aż przekona się, że potrafi sobie poradzić.

"I wtedy?" – zapytał, kiedy zamilkła.

„Cleo była zgorzkniała”.

"Nie zaskakujący."

– Nie – zgodziła się z westchnieniem. „Ale nie mogła znaleźć spokoju w zagajniku. Miała obsesję na punkcie Xurii i zemsty za śmierć naszego ojca. Gdy tylko była w stanie o sobie zadbać, opuściła zagajnik i zniknęła”.

„Zniknął dosłownie lub w przenośni?”

"Obie." Poczuli moment, w którym Cleo opuściła zagajnik. To było tak, jakby nagle straciła część siebie. Płakała przez wiele dni, mimo że ich siostrzana więź została zerwana w chwili, gdy Xuria próbowała ich zabić. „Kilka lat później pojawiła się w Londynie z własnym plemieniem nimf. Odwiedziłem ją kilka razy. Głupio pomyślałem, że może się ucieszyć, że mnie zobaczy.

– Zakładam, że nie była zadowolona?

Kyi wzdrygnął się. Słyszała niejasne plotki o potężnej młodej nimfie, która założyła kryjówkę w centrum małej rzymskiej placówki zwanej Londinium. Mogła to być dowolna nimfa, ale Kyi w głębi serca wiedziała, że to Cleo. Pakując torbę, pospieszyła, aby połączyć się z jedyną pozostałą jej rodziną. Nie była pewna, czego się spodziewała. Na pewno nie przytłaczająca radości. Cleo przecież

przez cały czas wiedziała, gdzie jest Kyi. Mogłaby z łatwością wyciągnąć rękę, gdyby chciała zobaczyć swoją siostrę.

Ale nie spodziewała się otwartej wrogości. Albo wygnanie z Wielkiej Brytanii przez osobistą straż Cleo.

„Oskarżyła mnie, że jestem szpiegiem dla Xurii” – przyznała w końcu.

„Trochę paranoiku”.

Kyi zmarszczył brwi. „To było coś więcej niż paranoja. Ona coś knowała. Wydała dźwięk frustracji. Przez długie stulecia Kyi próbowała rozgryźć, co kombinuje jej siostra, ale nie była bliżej prawdy niż na początku. – Nie wiem co, ale najwyraźniej obawiała się, że moja matka odkryje jej plany. Błagałem ją, żeby ze mną pracowała. Razem mogliśmy zniszczyć Xurię, ale odmówiła mi zaufania.

„Może nie chodziło o zaufanie”.

Posłała mu podejrzliwe spojrzenie. "Co masz na myśli?"

– Powiedziałeś, że ma obsesję na punkcie zemsty.

"TAK."

– W takim razie możliwe, że nie chciała dzielić satysfakcji z zabicia twojej matki – wyjaśnił. – Nawet z siostrą.

To była prawdopodobna teoria, musiała przyznać. Cleo zawsze była egocentryczna. Nawet gdy byli bardzo małymi dziećmi. Nigdy nie dzieliła się zabawkami, które z miłością wyrzeźbił dla nich ich ojciec, i wolała spędzać czas ze sobą, niż brać udział w zabawach z innymi dziećmi nimf. Mimo to Kyi był przekonany, że istnieje coś więcej niż tylko egoizm. Cleo kierowała się potrzebą osiągnięcia celu. Kyi po prostu nie wiedziała, jaki może być ten cel.

Z drugiej strony nie wątpiła, że mężczyzna idący obok niej byłby zaciekle zdeterminowany, by zadać śmiertelny cios.

„Czy mówisz z doświadczenia?” zapytała.

Odwrócił głowę, ukazując ponurą minę. „Nie chciałem, aby ktokolwiek ingerował w moje poszukiwania, by cię zabił”.

Kyi wzdrygnął się, zraniony jego stanowczym wyznaniem. – Cieszę się, że nie wiedziałam – mruknęła. „Wystarczająco źle było myśleć, że moja matka chciała mnie zabić”.

* * * *

Troy niechętnie przeszedł przez bramę. Nigdy wcześniej nie podróżował w ten sposób iw przeciwieństwie do otaczających go nimf nie zakładał, że będzie to jak portal. To nie zostało stworzone przez demona. To była ludzka magia. Co oznaczało, że wszystko może się zdarzyć.

Jednak Cleo posunęła się do przodu swoim zuchwałym stylem, z wysoko uniesioną głową. Troy podziwiał jej odwagę. Była piekielną kobietą. Śmiała, zdeterminowana, nie bojąca się wyciągnąć ręki i chwycić tego, czego chciała.

Szkoda, że była również bezwzględna, niemoralna i całkowicie skupiona na swoich tajemniczych planach.

Już na krawędzi Troy przeszedł przez bramę i został natychmiast zmuszony do skoku w bok, kiedy omal nie potknął się o Cleo, która zatrzymała się dokładnie na jego drodze. Szybki rzut oka wokół ujawnił, że stoją pośrodku winnicy, a w powietrzu unosił się zapach pulchnych winogron i słodki zapach róż. Światło słoneczne wlewało się z błękitnego nieba, otulając ich nieoczekiwanym ciepłem.

Cleo pstryknęła palcami, jej wyraz twarzy był nie do odczytania. – Llewen, szukaj śladu syren – rozkazała. Wojownicy natychmiast się rozproszyli, bezszelestnie poruszając się po winnicy. Kiedy znaleźli się poza zasięgiem słuchu, spojrzała na Troya. „To nie jest inny wymiar”.

Troy zamrugął, ponieważświe zdając sobie sprawę, że miała rację. W każdym wymiarze było specyficzne „wycucie”, jakby każde miejsce miało swój niepowtarzalny klimat. I zdecydowanie znajdowali się w tym samym świecie, który właśnie opuścili.

Obracając się powoli, Troy przyglądał się okolicznym wzgórzom. Każdy z nich miał skupiska kamiennych budynków i brukowanych dróg, które tętniły życiem.

– To jest Rzym – oznajmił głosem pełnym zaskoczenia. — A przynajmniej jest to Rzym, który pamiętam sprzed dwóch tysięcy lat — poprawił się.

Cleo z cichym sykiem wypuściła oddech. "Cholera. Nie podróżowaliśmy przez zasłony, podróżowaliśmy w czasie."

Troy przyjrzał się jej napiętej twarzy. Wyglądała, jakby chciała coś zabić. Prawdopodobnie kilka rzeczy.

– Domyślam się, że nie tego się spodziewałeś?

Zacisnęła dłonie, ale nawet gdy Troy przygotował się na nieuniknioną karę, Cleo gwałtownie pokręciła głową.

"Nie. Spędziłem niezliczone lata i mnóstwo pieniędzy, aby znaleźć sposób na zlokalizowanie bramy. Wymamrotała niskie przekleństwo. „Nigdy nie myślałem, że Xuria ukryje się w przeszłości”.

Troy zerknął przez ramię. Wciąż mógł dostrzec migoczący zarys bramy.

„Jak go zlokalizowałaś?”

„Ostatni raz, kiedy Xuria była w naszym świecie...” Cleo urwała, wydając dźwięk obrzydzenia. - A raczej naszych czasów, udało mi się rzucić na nią zaklęcie śledzące.

“Drogi”. Troy gwizdnął cicho. Oczywiście słyszał o zaklęciach namierzających. Miał dalekiego kuzyna, który specjalizował się w ich tworzeniu. Dzięki temu wiedział, że tylko kilka demonów na świecie stać na zakup jednego.

"Skandaliczny. Co gorsza, musiałem poczekać, aż Xuria powróci na ten świat, zanim to się uruchomi. Rozejrzała się z frustracją. „Czekałem na ten moment dziesiątki lat”.

– Pani – zawołał głos.

Odwrócili się, by popatrzeć, jak Llewen biegnie po zboczu, by do nich dołączyć.

- Nic się nie zmieniło - mruknęła do siebie Cleo, wyprostowując ramiona, gdy umundurowany żołnierz zatrzymał się bezpośrednio przed nimi. „Znalazłeś trop mer-luda?” zażądała. „Powinni nas zaprowadzić do legowiska Xurii”.

Llewen zawahał się. Jakby niechętnie dzielił się złą wiadomością. Troy go nie obwinał. Cleo była bez wątplenia typem przywódczyni, która lubiła obwinać posłańca, a nie wiadomość.

„Nie byliśmy w stanie ich znaleźć”.

Złowieszcza wściekłość pociemniała w koniakowych oczach Cleo. – Muszą tu być.

„Przeszukaliśmy... argh.” Słowa Llewena ucichły, gdy Cleo owinęła palce wokół jego gardła, ściskając go na tyle mocno, że jego twarz stała się sina.

Troy patrzył w milczeniu. Jakaś jego część rozważała premię w postaci posiadania jednego wojownika mniej, o który trzeba się martwić, jeśli zdecyduje się uciec od tego szaleństwa. Z drugiej strony nie wiedzieli jeszcze, z czym mogą się spotkać. Gdyby tajemniczy Xuria zdecydowali się pozostać w tym miejscu, mogliby potrzebować każdego żołnierza z nimi, aby nie zostać zamordowanym.

Hmm. Decyzje, decyzje.

W końcu westchnął z rezygnacją. Llewen wydawał dziwne, krztuszące się odgłosy, które drażniły Troya nerwy.

„Rozważałeś czynnik czasu?” on zapytał.

Cleo odwróciła się, dźgając go ostrym spojrzeniem. "Wyjaśnić."

– Nie podróżowałaś z wymiaru do wymiaru – przypomniał jej. „Podróżowałaś w czasie”.

"Jestem tego świadomy."

- W takim razie musisz wiedzieć, że skoro nie przeszliśmy przez

bramę dokładnie w tym momencie jako syreny, nie przybylibyśmy w tym samym momencie.

Skrzywiła się, podejrzewając, że próbuje ją zmylić. „Byliśmy za nimi zaledwie kilka minut”.

„Minuty mogą przelożyć się na godziny, dni, a nawet tygodnie”.

„Tygodnie?”

Troy wzruszył ramionami. – To by wyjaśniało, dlaczego nie ma po nich śladu.

Cleo rozejrzała się po winnicy, zaciskając szczękę. – Chyba że trafiliśmy w niewłaściwe miejsce.

— Przypuszczam, że to możliwe — zgodził się Troy. – Może powinniśmy po prostu iść do domu...

– Llewen, zbierz żołnierzy – Cleo przerwała jego bardzo delikatną sugestię, puszczając mężczyznę w duszącym uścisku.

Wojownik złożył elegancki ukłon, jakby dławienie było normalnym zjawiskiem, po czym odwrócił się, by pobiec w stronę pozostałych strażników.

Troy przełknął zrezygnowane westchnienie. Kobieta nie zamierzała słuchać rozsądku.

"Gdzie idziemy?" on zapytał.

Cleo skierowała się w dół zbocza. „W poszukiwaniu skarbów”.

Rozdział 10

Inga spojrzała gniewnie na maleńkiego gargulca, który upadł na wepchniętą w jeden róg obwisłą pryczę. Nie przestał się śmiać, odkąd dźgnęła Harrata w brzuch.

– To nie było takie zabawne – mruknęła, a ciepło pełzało pod skórą jej twarzy.

Minęło co najmniej dziesięć minut, odkąd jeden ze służących Harrata zaprowadził ich do tego ciasnego pokoju. Nie było to nic innego jak nagie kamienne ściany wyrzeźbione z boku urwiska, bez okien i pleśni pokrywającej kamienną podłogę. Nawet jak na standardy Harratu było to paskudne.

– Oczywiście, że tak, mon ami – zaprotestował Levet, przycupnięty na skraju łóżka. „Jego wyraz twarzy, kiedy wbiłeś mu miecz w brzuch, był bezcenny”.

— Nie śmiałbyś się, gdyby Harrat wyrzucił nas przez okno — powiedziała cierpko.

“ Nie . Byłbym teraz kawałkiem kamienia, co nie byłoby wcale zabawne. Błysk pozostał w jego szarych oczach. — Ale warta

dźwięku Harrata kwiczącego jak wieprzowina.

– Świnka – poprawiła się Inga, wzdychając głęboko. – Ten idiota nie powinien był kłaść na mnie rąk.

„Wierzę, że nauczył się swoich lekcji”.

Inga zmarszczyła nos. Przesadziła. Nie było co do tego wątpliwości. Ale na swoją obronę nie spodziewała się, że idiota ją poturbuje. Dlaczego miałyby? To nie tak, że kiedykolwiek jakiś mężczyzna ślinił się nad nią jak zwierzę.

– To głupie – mruknęła, mówiąc bardziej do siebie niż do swojego towarzysza.

Levet zeskoczył z pryczy i począł w jej stronę. "Co jest?"

„Zawsze chciałam być drobna i delikatna. Jak kwiat — przyznała. Ile nocy spędziła fantazjując o przebudzeniu, by odkryć, że jest piękną księżniczką? Teraz, kiedy doświadczyła tego na własnej skórze, nie była tak pod wrażeniem, jak się spodziewała. „Nie brałem pod uwagę, że dręczą mnie takie dziwadła jak Harrat”.

Levet cmoknął językiem. „Uznałeś swoją wspaniałość za pewnik”.

"Wspaniałość." Inga prychnęła, ale nie mogła powstrzymać napływu cieplej przyjemności. Tylko ten gargulec kiedykolwiek uważał jej przerośnięty wzrost i surową siłę za źródło podziwu.

I jeśli miała być szczerą, to przez kilka minut, kiedy Harrat ją poniewierał, żałowała swojego braku mięśni. Nigdy nie sądziła, że krew ogrów daje jej coś więcej niż ogromne ciało. Dodawał jej siły i odwagi. Inne stworzenia mogą chichotać za jej plecami, ale nie odważą się zrobić tego z jej twarzą.

Lekko potrząsnęła głową. „Powinniśmy trochę odpocząć. Gdy tylko zajdzie słońce, chcę uratować mój lud”.

Levet machnął ręką w stronę łóżeczka, po czym stanął obok drewnianych drzwi.

"Odpoczywaj. Będę pilnował”.

"Ale-"

– Nie potrzebuję snu – przypomniał jej.

Niechętnie skinęła głową i położyła się na łóżku, ściskając rapier w dłoni. Harrat dał im pokój, ponieważ bał się, że Blectchen przybędzie i będzie wściekły, że jego służący nie czekają na niego. To nie znaczyło, że ufała mu bardziej niż mogła go rzucić. A w tym ciele nie było to cholernie daleko.

– Obudź mnie, jeśli coś się stanie – mruknęła, zamykając oczy.

„Nie ufasz, że cię ochronię?” – zażądał Levet z nutą reprimendy w głosie.

"Oczywiście, że tak. Po prostu nie chcę przegapić zabawy."

* * * *

Locke zignorował drobne ukłucie poczucia winy na zranionej twarzy Kyi. Nie próbował jej skrzywdzić, ale z drugiej strony nie zamierzał kłamać. Od lat planował jej śmierć.

Teraz jednak był gotów obdarzyć ją wątpliwością. Przynajmniej dopóki nie udowodni, że nie jest godna zaufania.

W pełnej gotowości Locke zatrzymał się, gdy okrążyli dużą skałę i wyczuł charakterystyczny zapach miodu.

— Tuż przed nami jest plemię wrózek — powiedział cicho.

Kyi powąchał powietrze, po czym posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. „Pozwól mi iść pierwszy”.

"Czemu?"

– Bo jesteś wampirem.

– Tak, zauważyłem – powiedział sucho. „Co to ma wspólnego z tym, że idziesz pierwszy?"

Przesunęła się, by stanąć bezpośrednio przed nim. „Potrzebujemy informacji, ale uciekną, jeśli się wystraszą. Zapewniam ich, że nie szukasz nocnej przekąski.

Ciepły zapach bugenwilli drażnił mu nos, wzbudzając głód, który coraz trudniej ignorować.

„Nie sprzeciwiam się nocnej przekąsce” – zapewnił ją, spuszczając wzrok na smukłą krzywiznę jej szyi.

Cofnęła się, jakby mogła ukryć pragnienie, które nagle wypełniło powietrze między nimi.

– Możesz zapytać jedną z wrózek, kiedy się dowiem, czy widziały moją matkę – powiedziała cierpko.

Jego kły wydłużyły się, bolące z brutalnej potrzeby. I to nie tylko dla krwi. – Nie jestem głodny wrózek – poinformował ją.

Nagle odwróciła się. Szedł obok niej długimi krokami. „Nie spytasz?"

Nie odrywała wzroku od ścieżki. „O co pytasz?"

„Czego jestem głodny?" Sięgnął palcem po jej nagim gardle.

Jej głowa odskoczyła w bok, by posłać mu sfrustrowane spojrzenie. "Jesteś..."

"Co?"

Zatrzymała się, jakby szukała właściwego słowa. "Nieustępliwy."

Locke uniósł brew. Czy to miała być zniewaga czy komplement? "Byłem gorzej nazywany."

"Ohyda."

Dotarli do bocznego szlaku prowadzącego do gęstego lasu. Kyi podniosła rękę.

"Zaczekaj tutaj."

Zaczęła się odwracać, ale Locke szybko chwycił ją za ramię. „Ki”.

Z wyraźną niecierpliwością spojrzała przez ramię. "Co teraz?"

Locke odchylił głowę do tyłu, chłonąc otoczenie. Ostre powietrze. Bogata żywica drzew. Mrożony mech. I zapach miodu, który był zbyt słaby, by w pobliżu były wróżki.

– Wioska jest pusta – powiedział.

Marszcząc brwi, pospieszyła do przodu, ignorując jego protesty. Locke warknął z frustracją, po czym ruszył za nią na małą polanę usianą kopcami, w których mieszkały wróżki. Kyi była już pośrodku otworu, gdzie ogień został zredukowany do tłących się węgla.

"Oni tu byli." Wyciągnęła ręce, by wchłonąć utrzymujące się ciepło. "Niedawno."

"TAK."

Locke przeniósł się od kopca do kopca. Nie było śladu walki. Krew nie została przelana, a wewnątrz legowisk nic nie zostało naruszone. W kilku z nich na stołach leżało jedzenie, jakby właśnie zasiedli do obiadu. Czy całe plemię nagle postanowiło odejść? To nie miało sensu.

– Odstraszyliśmy ich? Kyi zadał oczywiste pytanie.

Locke zwrócił uwagę na obrzeża wioski. Poruszając się powoli w kółko, w końcu znalazł miejsce, gdzie dziesiątki kroków prowadziły w głąb drzew. W tym samym czasie wyczuł charakterystyczny smród siarki.

– Myślę, że zrobił to ktoś inny – mruknął.

Kyi podbiegła do niego, jej oddech syczał między zaciśniętymi zębami. „Xuria”.

Locke wznowił poszukiwania. Możliwe, że Xuria był obecnie przebrany za wróżkę, ale wyczuł inną istotę, która czaiła się w cieniu.

W końcu zatrzymał się i pochylił.

— Tutaj — mruknął, dotykając śladów stóp, które weszły do wioski z przeciwnego kierunku.

Kyi zmarszczyła nos, czując ostry zapach. – Zabrała ciało goblina.

Locke wyprostował się. — Oczywiście, że to goblin. Dlaczego to nie może być rosyjska wróżka?

„Xuria lubi być nieprzewidywalna”.

– Przynajmniej mamy jakiś szlak do naśladowania – mruknął Locke,

wracając do miejsca, w którym wróżki opuściły wioskę.

Razem przedzierali się przez drzewa. „Dlaczego wróżki?”

Kyi posłała mu zdziwione spojrzenie. "Co?"

– Najpierw podróżowała z merami – przypomniał jej. – A teraz wróżki. Czemu?"

„Albo używa ich jako ochrony, albo zniewoliła ich”.

Locke rozważył jej słowa. To nie może być ochrona, szybko zdecydował. Nie wybrałbyś melancholii ani wrózek, jeśli chciałbyś mieć mięśnie. Nie, kiedy możesz mieć orki, trolle lub gobliny. Albo nawet wampiry.

„Niewolnicy do czego?” – zapytał, wypowiadając na głos swoje myśli.

"Nie wiem."

Szli w milczeniu, obaj nadmiernie świadomi najmniejszego dźwięku i zapachu, który mógłby ich ostrzec przed niebezpieczeństwem. Szlak poprowadził ich pod górę, a potem stromym grzbietem. Zostawili za sobą drzewa, dzięki czemu mieli niezakłócony widok na otoczenie. Pozwoliło też, by wiatr smagał ich z brutalną siłą.

Locke skrzywił się. Na lodzie była warstwa śniegu, która zapewniała iluzję przyczepności, ale nie chciał zwiększyć ich prędkości. Ścieżka była wąska, a zaledwie kilka centymetrów dalej znajdował się spadek. Wolał nie poślizgnąć się i nie stoczyć po ostrych jak brzytwa skałach.

Nie zabije go, ale będzie bolało jak suka.

Ta myśl właśnie przeszła mu przez głowę, kiedy Kyi gwałtownie pociągnął go do tyłu.

– Uważaj – wychrypiała, trzymając dłoń w kierunku ścieżki bezpośrednio przed nimi.

Rozległ się cichy dźwięk trzaskania i nagle ścieżka przed nim zniknęła. Nie, nie zniknął, poprawił się w duchu. Iluzja utkana na ścieżce zniknęła. Nagle mógł wyraźnie zobaczyć ziejącą dziurę w miejscu, w którym ścieżka zniknęła. Jeszcze jeden krok i spadłby na skały, których tak bardzo chciał uniknąć.

– Było blisko – mruknął. "Zbyt blisko."

Kyi pochylił się do przodu, przyglądając się dwustopowej rozpiętości pustej przestrzeni. "Hmm."

"Co?"

Rozejrzała się, jakby czegoś szukała. „Zbyt łatwo było tego uniknąć”.

– Dla ciebie – powiedział sucho. Nigdy nie byłby w stanie przejrzeć iluzji.

„To była sztuczka”. Kyi spojrzała na niego z napiętym wyrazem twarzy, gdy wiatr rozwiewał jej włosy na ramionach. „Chce, żebyśmy myśleli, że to pułapka, ale to nie jest prawdziwa”.

Spojrzał na nią z zakłopotaniem. „Czy to ma mieć sens?”

Wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „Jeśli twój przeciwnik spodziewa się zasadzki, to jak go w to skłonić?”

Nie musiał zastanawiać się nad tym pytaniem. Brał udział w wystarczająco wielu bitwach, żeby dokładnie wiedzieć, co robi.

„Pozwól im uwierzyć, że udało im się uniknąć zasadzki dzięki dywersji”.

Wskazała na otwór. "Dokładnie."

Locke już miał zapytać, czy może wyczuć więcej złudzeń w okolicy, kiedy rozproszył go zapach miodu.

- Chochliki - warknął ostrzegawczo, obserwując te dwie zbliżające się z góry w tym samym czasie, gdy wyczuł trzech kolejnych nadchodzących z tyłu.

Kyi nagle chwyciła swój czarny sztylet. Locke zamrugał. Skąd do diabła się to wzięło?

„Zmuszeni są przez magię”, ostrzegł Kyi.

Locke zaklął. Wróżki były delikatnymi stworzeniami z pajęczymi skrzydłami i skórą, która błyszczała jak posypana diamentami. Ich oczy były bladoniebieskie, a białe włosy wystarczająco krótkie, by odsłonić spiczaste uszy. Nie mogli się równać z wampirem, ale widział już, co się stało, gdy Xuria zmusiła stworzenie do walki o nią. Nie przestaną, dopóki jej magia się nie skończy.

Jakby jego mroczne myśli wyczarowały czarodziejkę, wyczuł zapach goblina. Locke zmarszczył brwi, zdając sobie sprawę, że dobiegał spod nich. Spoglądając zza krawędzi urwiska, przeszukiwał las, który właśnie opuścili.

Dostrzegł błysk ruchu. Goblin przemykający między drzewami.

"Tam." Wskazał na uciekającą postać. „Używa chochlików jako dywersji, podczas gdy się cofa”. Obserwował niezdarne ruchy stworzenia. Co ona robiła? Próbujesz ich odciągnąć? Nie, to nie miało sensu. Czy zdała sobie sprawę, że jest śledzona? Tak, to wydawało się bardziej prawdopodobne. – Ona próbuje uciec – ostrzegł.

Kyi wyprostowała ramiona. – Zatrzymam ją.

Przesunął się, by stanąć bezpośrednio przed nią. "Nie."

Na jej twarzy pojawił się niebezpieczny wyraz. „Co masz na myśli, nie?”

– Musiała wyczuć, że jest śledzona – zauważył. „Będzie oczekiwać, że spróbujesz ją powstrzymać”. Zimny uśmiech oczekiwania

wykrzywił mu usta. – Nie będzie oczekiwać wampira.

Jej szczęka zacisnęła się. „Ona jest moją matką”.

Celowo zerknął przez jej ramię na zbliżające się wróżki, zanim powrócił wzrokiem do jej upartego wyrazu twarzy.

„Oboje pragniemy zemsty. Czy ma znaczenie, kto zada śmiertelny cios? zażądał.

Jej oczy błyszczały jak stopione złoto, gdy walczyła z intensywnym pragnieniem ukarania matki. Nie tylko za próbę zabicia jej, ale także za zniszczenie jej ojca i rozproszenie nimf, które były jej rodziną. Kyi straciła nawet siostrę z powodu Xurii.

Oczywiście chciała być tą, która wbije sztylet w złą sukę.

Ale była wystarczająco bystra, by wiedzieć, że ma rację. Xuria oczekiwała jej. I bez wątpienia czekało na niego więcej przykrych niespodzianek.

Ich najlepszą szansą na powstrzymanie jej było zaskoczenie jej.

— Idź — mruknęła w końcu, odwracając się w stronę zbliżających się wróżek.

– Bądź ostrożny – warknął.

Spojrzała za siebie z zaskoczoną miną, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, odwrócił się, by zejść z krawędzi urwiska. Wylądował na jednym z pokrytych szronem głazów i przeskoczył na następny, używając śliskiej powierzchni, by zrzucić go zygzakiem w dół zbocza góry. Zdawał sobie sprawę, że ryzykuje kontuzję. Jedno potknięcie i zostanie przebity na ostry czubek albo rozwalona czaszka. Ale miał w zasięgu wzroku Xurię. Nic nie mogło go powstrzymać przed konfrontacją z czarodziejką.

Spuszczając ostatnie dziesięć stóp na zamarzną ziemię, Locke pochłonał uderzenie, które wstrząsnęło jego kręgosłupem. Potem, wachając powietrze, przedzierał się przez drzewa, poruszając się z oszałamiającą prędkością. Musiał mieć element zaskoczenia przeciwko czarodziejce.

Kiedy uznał, że jest wystarczająco daleko, Locke zatrzymał się na skraju wąskiej ścieżki, uważając, by ukryć się w najciemniejszych cieniach, czekając, aż zbliży się goblin. Nie był zbyt dumny, żeby uciekać, gdyby zaczęła rzucać się wokół magii. Co to mówiło? Coś o życiu po to, by walczyć kolejny dzień?

Smród demona zanieczyszczał rześkie powietrze, a skoncentrowanym przypiływem mocy Locke powalił pobliskie drzewo, aby zablokować wąską ścieżkę. Kilka sekund później goblin wyszedł zza rogu i zatrzymał się z warczeniem frustracji. Ukryty wśród drzew, mógł dostrzec surowo wyrzeźbione rysy gobliny i jej oczy, które jarzyły się charakterystycznym białym ogniem.

Ten sam biały ogień, który widział w oczach swojego partnera. Był pewien, że biały ogień już nigdy, przenigdy nie zobaczy. Nie było błędu. To było stworzenie, którego opłakiwał przez dziesięciolecia. Ten, któremu poświęcił ogromne ilości czasu, energii i bogactwa na zemstę.

Czekał, aż wściekłość go uderzy. Całkowite poczucie zdrady. Co dziwne, czuł tylko... satysfakcję.

Jakby już zaakceptował, że Kyi mówi mu prawdę, nawet bez dowodu, że po cichu powtarzał sobie, że jest mu potrzebny. Co było śmieszne. Już raz został oszukany. To było samobójstwo, pozwolić się raz jeszcze oslepić ładną twarzą i pozorem niewinności.

Odrzucając niepokojące myśli, Locke skupił się na Xurii. Każda istota zdolna do magii była poważnym zagrożeniem dla wampirów. I nie pomogło, że bawiła się w porywacza ciał z goblinem. Były notorycznie trudne do zabicia.

- A więc to prawda - wycedził Locke, mając nadzieję, że zszokuje ją, by popełniła śmiertelny błąd. „Moja partnerka nie tylko żyje i ma się dobrze, ale udało jej się przekształcić w goblina”.

Rozległ się syczący dźwięk, gdy goblin odwrócił się w bok, białe spojrzenie przeszukiwało cienie. Locke wiedział, kiedy czarodziejka go zauważyła. Jej potężne ciało zeszywniało, grube palce zacisnęły się w ciasne pięści. Locke przygotował się na atak stwora, ale zamiast tego Xuria zmusiła się do rozluźnienia napiętych mięśni.

Udało jej się nawet uśmiechnąć. A przynajmniej Locke założył, że to miał być uśmiech. Wyglądało to bardziej na to, że nadchodzi rigor mortis.

– Witaj, Locke – odparła dziwnie łagodnym głosem. Mowa goblinów była zwykle tak zniekształcona, że nie można było jej zinterpretować. "Tęskniłeś za mną?"

"Nie całkiem. Zmarnowałem jednak mnóstwo czasu, planując zemstę na twoim zabójcy.

Xuria wydawała się być autentycznie zbита z tropu jego słowami. „Mój zabójca? Jaki zabójca? Jej oczy rozszerzyły się. "Oh. Myślałeś...?" Ostry śmiech rozdarł nocne powietrze.

Już i tak mroźne powietrze opadło o kilka stopni, gdy impuls elektryczny sprawił, że ziemia zadrżała.

– Znasz stare powiedzenie – powiedział Locke złowieszczo, idąc skrajem ścieżki. Nie chciał zwałonego drzewa między nimi. „Raz mnie oszukaj, a rozerwę ci gardło i zjem twoje serce”.

Rozbawienie zniknęło z twarzy goblina. – Nie ma potrzeby się spieszyć, Locke. To było tragiczne nieporozumienie”.

– Tak – zgodził się chętnie. Chociaż nie było to nieporozumienie. To

było bezwzględne oszustwo, które sprawiło, że wyglądał jak głupek. Według niego niewybaczalna zbrodnia. „Ale zaraz zostanie poprawione”.

– Nie chcesz tego robić. Unosząc rękę, Xuria cofnęła się o krok. „Zostaliśmy stworzeni, by być razem. Nie pamiętasz?”

Locke poczuł dziwne mrowienie. Jak piórko muskające jego skórę. To było znajome uczucie. Takiego, którego doświadczył sto lat temu. Tuż przed tym, jak podniósł z ziemi ranną nimfę i zaniósł ją do legowiska Leonidasa.

To nie było prawdziwe zaklęcie; nie mógł wykryć magii. To była jego fizyczna reakcja na rzucany przez nią przymus.

Kły Locke'a wydłużyły się. Miał nadzieję, że uzyska kilka odpowiedzi, ale musiał ją zabić, zanim zdążyła zaciemnić jego umysł. Przygotowując się do skoku do przodu, nagle rozproszyło go ciepło u podstawy gardła.

Co do cholery? Ostrożnie unosząc rękę, dotknął miejsca. Przez sekundę zdumiał go dotyk gorącego brązu pod jego palcami. Potem zdał sobie sprawę, że to amulet, który zabrał Kyi.

Dlaczego było tak gorąco? Reakcja na bliskość Xurii? Jak system wczesnego ostrzegania? A może miało to coś wspólnego z zaklęciem, które rzuciła?

Hmm. Locke przyglądał się goblinowi, który patrzył na niego z zadowolonym wyrazem oczekiwania. Czarodziejka najwyraźniej założyła, że został złapany w sieć jej przymusu. Może amulet chronił go przed magią.

Tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć.

Locke zmarszczył brwi, jakby miał trudności z formułowaniem myśli. „Pamiętam...” Potrząsnął głową. "Skłamałeś."

Ostrożnie zrobiła krok do przodu. – Tylko dlatego, że musiałam – jej głos był cichym mručeniem, bez wątplenia próbując pogłębić jej przymus. „Moje życie było w niebezpieczeństwie”.

– Chroniłem cię.

"Masz rację. Powinienem był ci zaufać. Kolejny krok bliżej. „Obiecuję, że zrobię lepiej. Możesz mi wybaczyć?"

Amulet palił skórę Locke'a, ale jego umysł pozostał czysty. Podziękuj bogini.

„Dlaczego jesteś w tych górach?” – zapytał celowo lekkim tonem, jakby to tylko niejasna ciekawość skłoniła do tego pytania.

"Tylko przechodząc."

– Przechodzisz dokąd?

Zrobiła kolejny krok do przodu, unosząc rękę. „Weź mnie za rękę, a ci

pokażę”.

Nie ma mowy. Locke potrząsnął głową, jakby próbował walczyć z jej zaklęciem.

– Kyi – mruknął.

Twarz goblina ściągnęła się z irytacji. Potem białe spojrzenie przeniosło się na amulet na jego szyi.

„Ach. Oczywiście.” Słaby zapach siarki unosił się wokół Locke'a z fizyczną siłą. Zadrzał. To uczucie było denerwujące. – Tak mnie znalazłeś. Podróżujesz z nią. Goblin spojrzał nerwowo na drzewa. „Jak się spotkaliście?”

– Zamierzałem ją zabić.

„Dlaczego nie?” - zapytał Xuria. – Rozwiązałbyś połowę moich problemów.

„Powiedziała mi, że jeszcze żyjesz”. Nie musiał kłamać. – I obiecała, że mnie do ciebie zaprowadzi.

– Co jeszcze ci powiedziała?

– Że mnie wykorzystujesz.

– A ty jej uwierzyłeś?

– Ja... – pozwolił, by jego słowa ucichły, jakby był zdezorientowany. Ale prawda była taka, że nie był zdezorientowany. Przyjął słowa Kyi z szokującą gotowością, pomimo jego prób udawania, że jej nie ufa.

Xuria trzymała rękę wyciągniętą, jakby wzmacniała swoje zaklęcie. – Posłuchaj mnie, Locke. Nie możesz ufać Kyi. Próbuje nakłonić cię do zniszczenia mnie.

"Czemu?"

„To jej przeznaczenie”.

"Przeznaczenie?" To był dziwny dobór słów.

Goblin wydał zgrzytliwy dźwięk, jakby zirytowany świadomością, że zdradziła więcej, niż zamierzała.

– Powiedziałeś, że chcesz mnie chronić.

"TAK."

„W takim razie musisz wrócić i zakończyć groźbę Kyi” – rozkazał Xuria.

Locke przyglądał się stworowi. Spodziewał się, że czarodziejka zażąda, by pomógł jej zrealizować każdy tajemniczy cel, który przywiódł ją do tego wymiaru. Dlaczego miała taką obsesję na punkcie córki? Czy miało to coś wspólnego z komentarzem przeznaczenia?

„Chcesz, żebym zabił Kyi?” naciskał.

"TAK." Niecierpliwie machnęła ręką. „Możesz ją łatwo zniszczyć. Ona jest tylko nimfą.

"Dobra." Cofnął się o krok, po czym zatrzymał się, by posłać jej zdziwione spojrzenie. – Nie idziesz ze mną?

„Nie, muszę...” Goblin oblizał usta, jakby usiłując wymyślić przekonujące kłamstwo.

"Co?"

„Mam ważne zadanie do wykonania.”

Odpowiedź była niejasna, ale nie było nic niejasnego w napięciu panującym wokół Xurii. Była zdesperowana, by uciec.

Czy miała jakiś harmonogram? Czy miała gdzieś, gdzie musiała być? Albo gdzieś iść?

A może po prostu bała się Kyi?

Pytania bez odpowiedzi.

„Jakie zadanie może być ważniejsze niż bycie razem?” Zmusił się do uśmiechu na sztywnych ustach. „Nie chcę znowu być rozdzielona”.

"Iść."

"Ale-"

Goblin tupnął jedną dużą stopą. "Rozkazuję ci."

Locke skrzywił się. W głosie stwora pojawiła się nuta, która ostrzegła Xurię, że zakończył rozmowę.

Czas na jej śmierć.

Wychodząc do przodu, Locke zrezygnował z udawania zmieszania. – Tak, nie sądzę.

Xuria skrzywiła się, a oczy zabłyśły białym ogniem. „Wysłuchaj moich słów”.

„Och, słyszę je”. Locke uśmiechnął się, odsłaniając w pełni wysunięte kły. „Po prostu mam to w dupie”.

Z niskim warknięciem Locke skoczył do przodu, uderzając ramieniem w pierś goblina. Jego rozpęd i większa waga sprawiły, że stworzenie poleciało do tyłu i wylądowali na ścieżce z wystarczającą siłą, by wyrzucić powietrze z płuc goblina.

Przechylił głowę, jego kły były w pełni wysunięte, gdy przygotowywał się do wyrwania goblinowi gardła. Jednak zanim zdążył uderzyć, zdał sobie sprawę, że demon się nie porusza. To nie był bezruch strachu. Albo nawet do utraty przytomności. Był to zwiotczały bezruch śmierci.

Cholera.

Rozdział 11

Kyi nie była bezradna. Miała nie tylko zdolności swojego ojca nimfy, ale potrafiła manipulować magią. Nie tak dobrze jak jej matka, ale wystarczająco, by się chronić, kiedy to konieczne. I oczywiście driady dały jej część swoich delikatnych talentów. Ale nawet w normalnych okolicznościach miałyby trudności z pokonaniem pięciu wrózek.

A to nie były normalne okoliczności.

Walczyli na wąskiej półce pokrytej lodem. Wróżki były pod wpływem zaklęcia przymusu, które oznaczało, że nie czuły żadnego bólu i dopóki magia nie zniknęła, nie mogły umrzeć. A ona wciąż dochodziła do siebie po uderzeniu młotem w głowę, które wysssało jej energię.

W sumie to nie jej najlepsza noc.

Trzymając sztylet mocno w pięści, powstrzymała dwie wróżki przed nią przed atakiem, podczas gdy użyła zaklęcia, aby stworzyć za sobą barierę. Ale z każdą mijającą sekundą napastnicy zbliżali się, a bariera zaczynała się przerzedzać. Nie wytrzyma długo.

Zbyt zmęczona, by się ogrzać, Kyi zadrżała, gdy lodowaty wiatr szarpał ją i uderzał o nią, a jej stopy były już zdrętwiałe. Być może wyczuwając, że słabnie, chochliki zbliżyły się jeszcze bliżej, a zapach miodu gęsty w powietrzu.

– Gdzie jesteś, Locke? wymamrotała, a jej oddech wytworzył maleńkie obłoki mgły.

Nie kwestionowała swojej pewności, że wampirowi uda się przeżyć walkę z jej matką. Albo że gdy cel zostanie osiągnięty, wróci, by jej pomóc. To było tylko niezachwiane przekonanie.

Machając nożem słabym ruchem, Kyi przygotowała się na nieunikniony cios zbliżających się wrózek. Musiała spróbować powstrzymać ich przed zrzućeniem jej ze śliskiej ścieżki. Ale nawet gdy rozłożyła nogi, stwory te zamarły w miejscu, jakby ktoś wyłączył ich baterię. I w pewnym sensie tak się właśnie stało, przyznała. Ożywiała ich magia jej matki, a po jej usunięciu nie pozostało nic poza pustą skorupą.

Patrzyli na nią pustymi oczami, a potem, kołysząc się na wietrze, powoli przewrócili się na bok i spadli z krawędzi urwiska. Kyi ostrożnie zerknęła przez ramię i stwierdziła, że ścieżka jest pusta. Trzech za nią zniknęło.

Albo Locke zdołał zakłócić magię jej matki, albo zabrakło jej mocy.

Wypuszczając drżące westchnienie ulgi, Kyi próbowała schować swój sztylet, gdy zapach miedzi i surowej męskiej mocy zawirował wokół niej. Locke.

„Ki”. Nastąpiła rozmycie ruchu, zanim wampir stanął u jej boku z

zatroskanym wyrazem twarzy. "Czy wszystko w porządku?"

"Jestem w porządku."

Kłamstwo ledwo zdołało opuścić jej zamarznęte usta, gdy ogarnęła ją ciemność i zemdląła jak jakaś śmieszna kobieta z bajki. Tych, których nienawidziła, bo zawsze czekali, aż jakiś niekompetentny bohater pojedzie im na ratunek.

* * * *

Kyi nie miała pojęcia, ile czasu minęło, kiedy w końcu udało jej się otworzyć oczy. Wciąż było ciemno, ale nie stała już na lodowym klifie. W rzeczywistości leżała przy płonącym ogniu, który zapewniał pyszne ciepło.

Ostrożnie przewróciła się na plecy i wpatrywała się w sufit z otwartymi belkami nad głową. Była w jakimś schronie. A sądząc po zapachu otaczających ją skórzanych mebli, należał do człowieka. I psa. Nie wilkołak. Labrador, który lubił leżeć na dywanie, na którym była teraz wyciągnięta. Zmarszczyła nos. Lubiła psy, ale nie chciała być pokryta futrem.

Powoli usiadła i rozejrzała się po małym pokoju. Poza kanapą i krzesłem niewiele było do zobaczenia. Podłogi i ściany wykonano z chropowatych drewnianych desek. W jednym kącie były dwa okna bez zasłon, a w jednym rogu sterta pni i gazet. Jediną interesującą rzeczą był duży kamienny kominek zbudowany z wypolerowanych kamieni, które mieniły się drobinkami srebra.

Żadnego wampira.

– Locke?

Rozległ się dźwięk otwieranych drzwi i obejrzała się przez ramię, by zobaczyć, jak wysoki mężczyzna wchodzi do pokoju. Jego ciemnozłote włosy zostały ściągnięte z twarzy i związane skórzanym paskiem. Podkreślało wyrzeźbioną doskonałość jego rysów i upartą linię szczęki. Zamykając za sobą drzwi, jego zdumiewające oczy błyszczały szafirowym ogniem w blasku płomieni.

Patrzyła, jak zbliża się do niej, wyglądając jak zwycięski wiking pomimo nowoczesnej skórzanej kurtki i ciężkich butów. Wszystkie twarde mięśnie i skwiercząca determinacja.

To było seksowne jak diabli.

Był seksowny jak diabli.

– Jestem tutaj – mruknął, kucając obok niej.

Przebiegł ją rozkoszny dreszcz. „Gdzie tu jest?”

„Ludzki domek myśliwski”. Potwierdził jej teorię.

Zatrzymała się, przeglądając swoje niewyraźne wspomnienia. Byli na górze. A potem wróżki zaatakowały. Co stało się potem?

O tak.

"Moja matka?" zażądała.

Skrzywił się. "Odszedł."

„Zmarły odszedł czy odszedł?”

„Zniknął”.

To nie była niespodzianka. Xuria przeżyła kilka tysiącleci, ponieważ była przebiegłą, bezwzględną suką. Mimo to nie zamierzała przegapić tak doskonałej okazji.

– Pozwoliłeś jej uciec? Wygięła brwi. – Myślałem, że wampiry powinny być jakimś wyższym gatunkiem? Wiesz, szczyt łańcucha pokarmowego i tak dalej.

„Nie pozwoliłem jej nic zrobić”.

"A potem co się stało?"

"Zwykły." Wzruszył ramionami. „Rozmawialiśmy, rzuciła dziwne zakłęcie miłosne, które, jak zakładam, miało mnie przekonać, że jesteśmy wiecznymi partnerami, a potem kazała mi cię zabić”.

Jej usta drgnęły. Jego dokuczanie pomogło złagodzić ukłucie jego słów. „Jak uciekła?”

– Przybiłam goblina do ziemi, a potem... trzask. Goblin nie żył, a Xuria zniknęła.

Kyi zmarszczyła nos. „Stała się bezcielesna”.

"Co to znaczy?"

„Ona jest w swojej duchowej formie” – wyjaśniła Kyi.

Nie była do końca pewna, co stało się z jej matką, gdy była niewidzialna. Założyła, że unosi się wokół, szukając kolejnego demona do zainfekowania.

– Możesz za nią podążać? – zapytał Locke.

Kyi pokręciła głową. „Nie ma nic do naśladowania, dopóki nie przyjmie nowego ciała”.

Wymamrotał dziką klątwę. – Bałem się, że to powiesz.

Kyi współczuł jego frustracji. Świadomość, że Xuria knuje swoją śmierć, skręcała jej wnętrzności w ciasną kulkę.

– Kolejna zmarnowana okazja – mruknęła.

Nastąpiła krótka pauza, jakby Locke walczył o odzyskanie kontroli nad swoim temperamentem. Potem powoli pokręcił głową.

„Nie do końca zmarnowane”.

Kyi zamrugała zmieszana. – Masz na myśli?

Wspomniała przeznaczenie, kiedy o tobie mówiła.

"Przeznaczenie?" Kyi pozostał zdezorientowany. "Co to znaczy?"

– Nie wiem, ale zwykle odnosi się to do jakiegoś z góry ustalonego wydarzenia – powiedział pewnym siebie głosem, jakby rozważał spotkanie z Xurią, kiedy Kyi była nieprzytomna. „Myślę, że boi się, że twoim przeznaczeniem jest ingerowanie w jej plany”.

„To nie przeznaczenie, to obietnica”, poinformowała go, choć nie mogła odmówić ukłucia satysfakcji. Chciała, żeby matka się bała. Ta suka terroryzowała ją od wieków. Sprawiedliwe było sprawiedliwe. – Czy wiesz, jakie są jej plany?

"Nie." Jego rysy stwardniały z obrzydzenia.

Ona westchnęła. „Więc nie jestem bliżej niż przedtem”.

Wyciągnął rękę, by położyć jej rękę na ramieniu. „Nigdy nie będziesz w stanie jej schwytać, Kyi. Nie tak długo, jak może zmienić się w swoją duchową formę.

Posłała mu zmarszczone brwi. Jeśli próbował ją pocieszyć, ssał to. „Nie zamierzam czekać, aż znowu spróbuje mnie zabić”.

Jego palce lekko przesunęły się po jej gardle, wysyłając zygzyki rozkoszy przeszywające ją przez nią.

– Nie sugeruję, żebyś czekał.

Odchrząknęła, starając się skoncentrować na jego słowach. – Masz plan?

Odpowiedział na jej pytanie pytaniem. „Czy wiesz, co się stało z plemieniem twojego ojca po ataku twojej matki?”

Zawahała się. Wciąż bolała ją rozmowa o swojej rodzinie, która została rozrzucona przez brutalny atak jej matki.

„Zgubiłem się po tym, jak driady mnie przyjęły”.

Wyglądał na zaskoczonego. – Nigdy nie próbowałeś ich znaleźć?

Zgarbiła ramiona. „Szczerze mówiąc, bałam się, że mogą nie chcieć mnie widzieć” wyznała ochryłym głosem.

"Dlaczego nie?"

– Myślałem, że mogą mnie winić.

"Ty?" Jego ton był ostry. – Byłeś tylko dzieckiem.

„Xuria była moją matką” – upierała się. „Gdyby nie ja i Cleo, nigdy by ich nie zaatakowała”.

Jego szczeka zacisnęła się, jakby chciał się z nią kłócić, ale zdawał się rozumieć, że nie zmieni zdania.

Bez wątpienia zdradziła to jej uparta mina.

– Nie masz pojęcia, gdzie mogą być? zamiast tego zapytał.

– Krążyły plotki, że ci, którzy przeżyli, uciekli do Alimii.

"Gdzie to jest?"

„Mała niezamieszкана wyspa u wybrzeży Grecji.”

Pokiwał głową. "To ma sens. Nimfy wolą pozostać blisko swojej ojczyzny." Jego palce przesunęły się, by objąć jej policzek. – Możesz mnie tam zabrać?

Jego palce były chłodne na jej skórze, ale elektryczne mrowienie, które przez nią skwierczało, było tak gorące jak pobliskie płomienie.

Odchrząknęła. Była dziwna bryła, która nie chciała się ruszyć. "Czemu?" udało jej się zapytać.

„Jeśli odkryjemy, co Xuria robi w tym wymiarze, pomoże nam to wysledzić ją”.

Kyi zgodził się z teorią. Gdyby rzeczywiście wiedzieli, co jej matka próbuje osiągnąć, mogliby ją wyprzedzić, zamiast być ciągle dwa kroki w tyle. Ale była zdziwiona jego zainteresowaniem nimfami.

– Xuria nigdy nie należała do naszego plemienia – przypomniała mu.

– Nie, ale nadal ma połączenie.

"Ja?"

„Kryształ gwiazdzisty”.

Czekała, aż będzie kontynuował. Kiedy tego nie zrobił, pokręciła głową. „Nie było potrzeby atakowania plemienia dla kryształu. Ona już to miała. To właśnie sprawia, że jest nieśmiertelna.

Jego palce śledziły linię jej szczęki. – Tak, ale ona nie jest wróżką.

Instynktownie odchyliła głowę do tyłu, w milczeniu zachęcając go do dotyku. Bez wątpienia pomyłka. Ten samiec szukał jej, żeby ją zabić. I chociaż teraz najwyraźniej jej wierzył, wciąż istniało sto powodów, dla których był niebezpieczny. Ale była część niej, która była spragniona jego pieszczoty. Jakby czekała wieki, aż pojawi się i obudzi jej pożądanie.

Podobnie jak Roszpunka, cierpko przyznała. W komplecie ze złą matką.

„Jestem tego boleśnie świadoma” – zdołała w końcu powiedzieć.

„Więc jak ona zasila kryształ?”

– Zatankować? Kyi nie była pewna, czy dobrze go usłyszała.

„Każda moc wymaga paliwa” – zauważył. – A żeby twoja matka była nieśmiertelna, musiałoby to pochłaniać ogromną ilość energii.

Oh. Zastanowiła się nad jego słowami. Nigdy nie myślała o magicznych artefaktach wymagających paliwa, ale nie można było zaprzeczyć, że muszą mieć jakieś źródło energii. Albo przejmując władzę bezpośrednio od użytkownika, albo poprzez mikstury i zaklęcia.

„Więc w jaki sposób moja matka używa artefaktu, który powinien

potrzebować magii wróżki?" mruknęła cicho.

"Dokładnie." Użył czubka palca, by prześledzić jej usta. – Może któryś z członków twojego plemienia może odpowiedzieć na to pytanie.

"Prawdziwe." Odchyliła się do tyłu. Nie sposób było myśleć, kiedy jego palce tworzyły wewnętrzny chaos. "Czy chcesz teraz iść?"

Zamknął oczy, jakby szukał czegoś poza kabiną. W końcu pokręcił głową.

„Słońce nie zaszło jeszcze w pełni po tej stronie świata”. Usiadł na dywanie i zdjął marynarkę. Następnie, z delikatną ostrożnością, która uwięziła powietrze w jej płucach, owinał ją skórą, zanim wciągnął ją w ramiona. „Poza tym musisz odzyskać siły.”

Ignorując ostrzegawczy głos, który szeptał w głębi jej umysłu, przytuliła się do jego szerokiej piersi. Była zmęczona. Nie tylko z powodu niedawnej kontuzji i walki z wrózkami, ale także z wróżenia za jej matką i stworzenia portalu wystarczająco dużego dla siebie i Locke'a.

Poza tym to było miłe.

Nie pamiętała, kiedy ostatni raz ktoś trzymał ją w ramionach. "A ty?"

"Co ze mną?" on zapytał.

„Zamierzasz odpocząć?”

„Będę czuwał”.

Odchyliła głowę, by odkryć, że jego wzrok był utkwiony w jej twarzy, a złoto otaczające jego oczy zdawały się błyszczeć w blasku ognia.

„Co masz na oku?”

Uśmiechnął się, celowo odsłaniając ostre jak brzytwa punkty swoich kłów. „Niebezpieczne pytanie”.

– Nie miało tak być – szepnęła.

"Boisz się?"

"Czy powinienem być?"

Jakby mógł wyczuć jej najgłębsze fantazje, Locke podrapał czubkami swoich kłów bok jej szyi.

– Nie – mruknął.

Jej serce podskakiwało i ślizgało się, odmawiając znalezienia stałego rytmu, gdy obraz tych kłów wsuwających się głęboko w jej ciało przeszywał jej umysł. Ale nawet gdy przeszła ją przyjemność, niepokojące wspomnienie sprawiło, że wygięła się w łuk, by przyjrzeć się jego bladym rysom.

– Zakładam, że spotkanie z moją matką przekonało cię, że mówię prawdę? zażądała.

„Jestem gotów zaakceptować, że Xuria użyła magii, aby przekonać mnie, że jest moją partnerką” – przyznał.

– I że jej nie zabiłem?

– I że jej nie zabiłeś.

Zatrzymała się, każąc sobie zamknąć oczy i trochę odpocząć. Locke przyznał, że był przekonany, że to Xuria była złoczyńcą, a nie ona. Tylko to się liczyło. Prawidłowy?

Wypuściła powolny oddech, chcąc rozluźnić mięśnie. Oni odmówili. Nie, kiedy jej umysł wciąż był skupiony na przeszłości. Pieprzyć to. Zamierzała zadać dręczące ją pytanie.

"Czy jest ci przykro?"

Uniósł głowę, by przyjrzeć się jej z ciekawskim wyrazem twarzy. "O czym?"

– Że Xuria nie była twoją partnerką?

Wzdrygnął się, jakby trafiła w nerwy. – Do diabła, nie.

Zmarszczyła brwi, słysząc jego żarliwe zaprzeczenie. – Spędziłeś stulecie, planując zemstę za jej śmierć.

– Ale nie oplakując jej straty – powiedział ostrym tonem, jego wściekłość, że został oszukany, by uwierzyć, że Xuria była jego partnerką wysyłającą w powietrze iskry elektryczności. „Co powinno mnie ostrzec, że coś jest nie tak”.

Uniosła rękę, by położyć dłoń na jego nie bijącym sercu. – Byłeś oczarowany, kiedy byłeś razem – przypomniała mu pocieszającym tonem. – Nie miałeś mocy, by oprzeć się jej urokowi.

Krzywy uśmiech wygiął jego usta. „Właściwie było więcej oporu, niż pozwalałem ci sądzić”.

„Opierać się czemu?” zapytała zmieszana.

„Uroki”.

Przyjrzała się jego zaciśniętej szczęce, niepewna, czy zrozumiała, co miał na myśli. "Ty nigdy...?"

"Nigdy." Jego nos rozszerzył się, a oczy płonęły stłumionymi emocjami.

Twardy węzeł, który utkwiał w dole jej żołądka, powoli zelżał na jego słowa. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo przejmowała się myślą, że ten samiec był blisko jej matki.

Zmrużyła oczy. „Dlaczego kazałeś mi uwierzyć, że byliście kochankami?”

"Prawda?"

"TAK."

Ujął jej policzek w dłoń, chłodny dotyk dziwnie uzależniający. „Aby

trzymać cię na dystans”.

Pogładziła dłonią twarde mięśnie jego klatki piersiowej. „Dlaczego chciałeś trzymać mnie na dystans?”

Opuścił głowę, aż dzielił ich zaledwie cal. – Bo kusiłaś mnie od chwili, gdy cię zobaczyłam.

„I to była zła rzecz?”

– Miałaś być moim wrogiem – przypomniał jej niskim tonem.

„I teraz?”

Jego palce przesunęły się po jej policzku, zanim wplątały się we włosy. „A teraz jestem gotowy i chętny do przyjęcia pokusy”.

Usłyszała słowa „obejmować” i „pokusa”, zanim jej myśli rozpadły się na tysiąc kawałków. Wyginając się w łuk na jego twardym ciele, odchyliła głowę do tyłu, aby zapewnić pełny dostęp do szyi.

„Locke”.

Opuścił głowę, składając lekki, zbyt krótki pocałunek na jej ustach. „Ale na razie musisz odpocząć”.

Uklucie frustracji sprawiło, że się skrzywiła, ale nie była naprawdę zła. Wciąż bolała ją głowa i była na tyle zmęczona, że nawet najmniejszy ruch wymagał ogromnego wysiłku.

– Drażnij – zbesztala, przytulając głowę do jego klatki piersiowej i szybko zasypiając.

Rozdział 12

Wchodząc do starożytnego miasta, Troy rozejrzał się, aż zauważył znajomy punkt orientacyjny. Ach, idealnie. Wiedział dokładnie, gdzie byli, a co ważniejsze, kiedy byli w Rzymie.

Skręcając w stronę centrum miasta, pospieszył szeroką drogą, niedawno wybrukowaną i wyłożoną płytkami rynsztokami. Płynąca woda nie tylko utrzymywała teren w czystości, ale także chłodziła terakotowe pojemniki zakopane pod ziemią w pobliskich budynkach, aby przechowywać żywność i wino. Wokół nich przechadzali się ludzie w lnianych szatach i miękkich skórzanych kapciach. Od czasu do czasu zatrzymywali się, by popatrzeć na Troja i nimfy, ale wzruszając ramionami pospieszyli dalej. Rzym był pełen zagranicznych gości ubranych w dziwne ubrania. A może założyli, że są aktorami w farsie.

„Gdzie idziesz?” Cleo pojawiła się u jego boku, wyraźnie zirytowana, że wystartował bez niej.

– Mam kuzyna, który prowadzi łaźnię – powiedział, jego szybkie tempo nigdy nie zwalniało. Chciał zakończyć swoje zadanie i wrócić do domu.

Pstryknęła językiem. „Nie przyprowadziłem cię tutaj na zjazd rodzinny”.

Skreślił za róg, zapach smażonej ryby i gotowanej wieprzowiny zaatakował go z pobliskiego sprzedawcy.

„Chcesz znaleźć syreny czy nie?” zażądał.

„Jak twój kuzyn może pomóc?”

„W tym momencie jest przywódczynią społeczeństwa demonów” – powiedział jej. Z drugiej strony, właśnie opuścił pałac ojca i swoją pozycję księcia. Właściwie nie zdawał sobie sprawy, jak trudno będzie samemu sobie radzić. Z desperacji odszukał jedynego członka rodziny, który mógłby być chętny do udzielenia pomocy. Oczywiście pomyłka. Chochliki były notorycznie skąpe, jeśli chodzi o pieniądze. – Jeśli w okolicy byli syreny, ona będzie o tym wiedziała.

Cleo zmarszczyła brwi, ale dała się poprowadzić przez ruchliwy tłum. „Jak możesz stwierdzić, która to data?”

Wskazał na strzelisty amfiteatr, który dominował w centrum miasta. Nawet z daleka łatwo było zobaczyć ludzi, którzy pracowali nad ukończeniem wapienno-ceglanej struktury.

"Widzisz to?"

"Kolosium?" zapytała zmieszana.

„Tak, był budowany, kiedy ostatnio odwiedziłem kuzyna”.

Znowu skreślił, tym razem w ulicę, która była jeszcze szersza i otoczona eleganckimi budynkami i otoczonymi murami ogrodami.

"Co się z nim stało?" – zażądała Cleo, jej wzrok rzucał się na boki, jakby spodziewała się zasadzki.

— Jej — poprawił Troy. „W naszych czasach mieszka w Las Vegas i prowadzi internetowy serwis randkowy”.

Troy zatrzymał się, gdy dotarli do dużej budowli zbudowanej z cegły i pokrytej bladym stiukiem, z dużymi łukowymi oknami, które pozwalały słońcu wypełniać wewnętrzne komnaty światłem. Dach był pokryty dachówką i wyłożony kominami dla ognia, który ogrzewał wodę, która była doprowadzana pod budynkiem. Otaczający teren był pięknie wypielegnowany z marmurowymi ławami, na których klienci mogli usiąść i odpocząć.

„Llewen”. Cleo wskazała na ulicę, a jej strażnik pospiesznie stanął u jej boku. „Zrób szybki przegląd okolicy. Nie chcę żadnych nieprzyjemnych niespodzianek”.

Mężczyzna zmarszczył brwi. „Mogę wysłać żołnierzy. Powinienem zostać z tobą.

Cleo uniosła brew. „Czy teraz dowodzisz?”

– Nie, ale nie ufam chochlikowi.

Troy posłał całusa w stronę kapitana. „Uczucie jest całkowicie wzajemne, kochanie.”

Cleo mruknęła coś pod nosem. Troy złapał słowa „kulki” i „wielkość grochu”, więc nie mogła o nim mówić. Jego jaja nie były wielkości ziarnka grochu.

– Potrafię o siebie zadbać – warknęła, machając ręką. Llewen wzdrygnął się, jakby został trafiony niewidzialną eksplozją magii, a potem, rzucając Troyowi ostatnie spojrzenie, odwrócił się, by poprowadzić swoich żołnierzy za róg łaźni. Odwracając się, posłała Troyowi zirytowane zmarszczenie brwi. "Na co patrzysz?"

Troy wzruszył ramionami. Nie było mu żal Llewena. Mężczyzna bez wątplenia wiedział, w co się pakuje, kiedy zgodził się zostać kapitanem Cleo, ale wkurzał go widok każdej istoty wróżki traktowanej jak brud. Zwłaszcza, gdy nie byli w stanie się bronić.

To był jeden z powodów, dla których opuścił zamek rodziców.

„Czy słyszałeś kiedyś stare powiedzenie, że z miodem dostajesz więcej much?” – zażądał, gdy weszli przez otwarte drzwi do wanny.

Cleo posłała mu kwaśne spojrzenie. „Oczekujesz, że kobiety będą słodkie? Najlepiej bez kręgosłupa?”

Troy prychnął. Kobieta, którą podziwiał najbardziej na świecie, była zdenerwowaną ogrywką, ubraną w skandaliczne muumius i posiadającą zdolności artystyczne anioła. Miała więcej kręgosłupa niż jakiegokolwiek inne stworzenie, jakie kiedykolwiek znał.

„Nie oczekuję, że kobiety będą czymkolwiek”. Wzruszył ramionami, zatrzymując się pośrodku ogromnej rotundy. „Ale odkryłem, że lojalność jest lepszym sposobem przewodzenia ludziom niż strach”.

Coś błysnęło w jej oczach. Nie żałuję, ale może tęsknota, że może być inaczej. Potem pociągnęła nosem i odwróciła się.

„Jakich ludzi prowadzisz?” szydziła.

„Dotknij”. Troy potwierdził uderzenie pochylając głowę. Nie można było zaprzeczyć, że odszedł od swoich obowiązków. "Rób co chcesz. To nie moja sprawa.

– Zabierz mnie do swojego kuzyna – warknęła.

Troy przeszedł po wyłożonej mozaiką posadzce, by wejść do wewnętrznej komnaty. W tym miejscu kąpiący się zdejmowali ubrania i zostawiali je na marmurowych ławach. Przeszedł przez łukowate drzwi i wszedł do okrągłego pokoju, w którym znajdowało się tuzin nagich ludzi, rozłożonych w płytkiej wannie na środku pokoju. Para wirowała w powietrzu, zapach mirry niemal przytłaczał. Przeszli do kolejnej komnaty, tej większej z kolejną kąpielą. Tym razem woda była o kilka stopni chłodniejsza, a na pionie ustawiono szereg ławek. Następny pokój byłby większy, z jeszcze chłodniejszą wodą,

dopóki klient nie dotarłby do centrum lokalu, gdzie woda była na tyle zimna, że drżały, a słońce wlewało się przez oculus pośrodku kopuły.

Troy jednak zwrócił się w stronę drzwi, które były ukryte za żłobkowanymi kolumnami. Wchodząc do sekcji demonów, rozejrzał się po małej recepcji. Była równie elegancka jak ludzka strona, ale bez okien. Kilka gatunków demonów miało tendencję do wystawiania się na słońce. Podłogę wyłożono drogocennymi klejnotami, a pod ścianami ustawiono długie stoły. Trzymali miski z owocami i ambrozją oraz dzban wypełniony nektarem.

Z portalu wyłonił się chochlik w jedwabnej todzie do kolan i skórzanych sandałach, podrzucając swoje złote loki i blokując im drogę.

– To są prywatne łaźnie – wycedził staroświeckimi wrózkami.

Zapach fig zawirował w powietrzu i Troy pospiesznie stanął przed nimfą. Nie uzyskaliby żadnych informacji, gdyby Cleo zaczęła zabijać służących.

— Poinformuj Astrę, że Troy jest tutaj, aby się z nią zobaczyć — polecił.

Mężczyzna spojrział z pogardą na ekstrawagancki strój Troya. – Nie obchodzi mnie, czy jesteś cesarzem. Astra nie spotyka się z bezdomnymi, którzy odchodzą od ulicy...

"Ale już." Troy wypuścił przyływ mocy, wstrząsając ciężkim żyrandolem nad głową impa.

Mężczyzna zacisnął usta, ale odwrócił się na pięcie, pomaszerował po podłodze i zniknął w łukowatym otworze. Kilka sekund później esencja róż wypełniła powietrze i pojawiła się Astra.

Oczywiście była oszałamiająca. Wszystkie stworzenia fey posiadały powierzchowne piękno. Ale Astra przeniosła to na inny poziom.

Wysoka i szczupła, miała na sobie białą togę, która zahaczała przez jedno ramię, a drugie zostawiała nagie. Słyszał, jak mężczyźni wykrzykują, że na jej twarzy anioły będą płakać z zazdrości. Troy nie posunąłby się tak daleko, ale nie można było zaprzeczyć, że jej rysy były elegancko wyrzeźbione, ze smukłym nosem, pełnymi ustami i oczami, które wyglądały, jakby były zrobione z polerowanego jadeitu. Jej skóra była gładka jak jedwab i pocałowana z nutą miedzi, podczas gdy jej włosy były podkreślone błyszczącymi odcieniami jesiennych liści i zakręcone w wyszukane skręty na czubku głowy.

To nie jej uroda przyciągnęła uwagę Troya. To jej złota tiara wysadzana rubinami błysnęła w świetle żyrandola.

Palce Troya śwędziały. To była bajeczna tiara, ale bez przechwałek mógł śmiało powiedzieć, że nosiłby ją w znacznie lepszym stylu niż jego kuzyn.

Jakby zdolna wyczuć jego przyływ zazdrości, Astra uniosła smukłą dłoń, by dotknąć biżuterii.

„Jeśli wróciłeś, by błagać o pieniądze...”

– Nie tym razem – przerwał z krzywym uśmiechem. Najwyraźniej przegapił spotkanie w łaźni. Pierwszy z wielu problemów podczas podróży w czasie.

Drugi problem stał się oczywisty, gdy Astra zmrużyła oczy, by przyjrzeć się jego płaszczowi, przeznaczonemu na znacznie chłodniejszy klimat.

„Co u licha masz na sobie?”

Troy przesunął dłońmi po lampartowym odcisku. „Nie uwielbiasz tego?”

Astra machnęła lekceważąco ręką. – Wyglądasz jak głupiec.

Troy pociągnął nosem. „Nigdy nie miałeś wyczucia stylu”.

„Przynajmniej nie jestem lotnym motylem, który odmawia ustatkowania się i zbudowania życia”.

"Więc? Kocham motyle.”

Cleo wydała dźwięk zniecierpliwienia na rodzinną kłótnię, robiąc krok do przodu, by przejąć kontrolę nad sytuacją.

„Jesteśmy tu po informacje”, oznajmiła.

Astra powoli odwróciła głowę, by objąć nimfę. Dwie kobiety miały podobieństwa. Obaj byli silni, bezwzględni i ambitni. Ale podczas gdy Cleo ukrywała swoją namiętą naturę za fasadą chłodnej kontroli, Astra naprawdę była zimnokrwista. Nie w zły sposób. Była jak wąż. Czysty instynkt przetrwania.

"Kim jesteś?" — zażądała Astra.

„To jest Cleo. A...” Troy szukał właściwego słowa. Nie mógł tego znaleźć. – Przyjacielu – mruknął w końcu.

Astra odwróciła się do Troya, mniej niż subtelnie lekceważąc nimfę. "Jaka informacja?"

Cleo syknęła, ale Troy skupił na sobie uwagę kuzyna. „Szukamy merfolk”.

Nastąpiła krótka pauza, jakby Astra czekała na puentę. Potem prychnęła. „Maczałeś się w nektarze?”

"Jeszcze nie." Troy rzucił tęskne spojrzenie w kierunku dzbanka na stole. Naprawdę, jego kuzyn mógł przynajmniej zaproponować im szklanke. "Niestety."

Ignorując rażącą aluzję, Astra podniosła rękę do ust, jakby ukrywając ziewnięcie. „Ten syren zniknął dawno temu. Coś związanego ze smokami. Więc jeśli to wszystko...”

– Wiedziałam, że to strata czasu – mruknęła Cleo.

Troy skrzywił się. Nie sądził, że kłamie, ale możliwe, że syrenom udało się przejść przez ulice bez zwracania na siebie uwagi.

„Czy przez miasto krążyły jakieś dziwne skupiska demonów?” rozszerzył zakres swojego pytania.

Astra wyglądała na zniecierpliwioną. „Zawsze są tu dziwne demony. Słyszałem, że pod Panteonem znajduje się nowy boks bojowy, do którego sprowadza się bojowników z całego świata.

Troy machnął ręką, wskazując ich eleganckie otoczenie. - Demony, które ominęły twoją bardzo piękną łaźnię, razem z innymi demonicznymi placówkami w okolicy. Jakby byli w oszołomieniu?

Oczy Astry rozszerzyły się. „Ach.”

Troy podchodzi do niej. "Wiesz coś?"

– Będzie cię to kosztować.

Oczywiście, że tak. Nigdy nie było urodzonego chochlika, który nie wykorzystałby okazji do zarobienia łatwych pieniędzy.

"Ile?" — spytał Troy, przygotowując się. Żądanie byłoby oburzające. W końcu to była Astra.

Najwyraźniej nie chcąc go zawieść, Astra wskazała na Cleo. – Ten szmaragd.

Troy przewrócił oczami, kiedy Cleo wydała niski pomruk, zapach fig był gęsty w powietrzu.

– Negocjujmy – nalegał.

"Zrobiłem." Palec Astry nadal wskazywał na Cleo. „Szmaragd za informację”.

— Moja kolej na negocjacje — warknęła Cleo, szarżując na impa.

„Cleo...” Troy podjął daremną próbę powstrzymania nimfy. – Nie zrobiłbym tego.

Ignorując jego ostrzeżenie, Cleo owinęła palce wokół szyi Astry i zaczęła ją ścisnąć.

„Daj mi informacje albo rozerwę ci gardło.”

Unosząc brew, Astra spojrzała na Troya. „Gdzie ją znalazłeś?”

Troy westchnął. "Przyszłość."

"Naprawdę?" Astra zwróciła uwagę na samice, która próbowała ją udusić. „To wyjaśnia tak wiele”.

Zapach fig został nagle zagłuszony przez gęsty zapach róż, zanim Astra wypuściła przyływ mocy, który sprawił, że Cleo odleciała i uderzyła w marmurową ścianę.

"Ty." Cleo odzyskała równowagę z twarzą zarumienioną z

wściekłości.

Klnąc pod nosem, Troy pospieszył, by stanąć bezpośrednio przed nią. Chwyił ją za ramiona, czując, jak drży z oburzenia. Była dyktatorką swojego plemienia tak długo, że nie pamiętała, jak iść na kompromis.

„Daj jej klejnot”.

"Postradałeś zmysły?" syknęła.

Rozchylił usta, by poinformować ją, że Astra ujawniła tylko niewielką część swoich mocy. Mogłaby zmiażdżyć Cleo, gdyby chciała. Jedną z korzyści posiadania matki, która była Żywiołem i potrafiła manipulować powietrzem. Mądrze jednak złagodził ostrzeżenie. Cleo była wystarczająco alfą, by udowodnić, że jest potężniejszą wróżką. I choć oglądanie spontanicznego rzucania sprawiało mu przyjemność tak samo jak następnego gościa, spieszył się.

„Czy miałeś go, kiedy byłeś w tym czasie?” – zapytał, ledwo zdolny do powstrzymania Cleo przed wyrwaniem się z jego uścisku.

Zatrzymała się, wyraźnie zaskoczona jego pytaniem. "Nie."

„Więc przyjdzie do ciebie w przyszłości” – powiedział.

Zmarszczyła brwi z podejrzliwym wyrazem twarzy. "Jesteś pewien?"

Troy wzruszył ramionami. Nie miał pojęcia. Nikt nie rozumiał, co się stało, kiedy spieprzyłeś terminy. Jeszcze jeden powód, żeby tego nie robić.

– Potrzebujemy informacji – przypomniał jej.

Cleo zawahała się, bez wątpienia porównując koszt powodzenia swojej misji z utratą bezcennego kamienia. W końcu sięgnęła, by chwycić szmaragd i gwałtownie szarpnęła, by zerwać łańcuch, który był owinięty wokół jej szyi.

Troy delikatnie wyjął go z jej sztywnych palców, zanim zwrócił się do kuzyna. Astra wyciągnęła szczupłą rękę, której wyraz twarzy był nie do odczytania.

— Najpierw informacje — powiedział Troy, trzymając klejnot zaciśnięty w dłoni.

Szyderczy uśmiech wykrzywił usta kuzyna. „Nie ufasz mi?”

„Astra”.

"Cienki." Jej smukłe palce dotknęły bursztynowej broszki, która trzymała razem jej togę. „Widziałem kilka grup demonów skupionych razem w ciągu ostatnich kilku lat.”

„Jakie demony?” — zapytał Troy.

— Przeważnie fey — powiedziała mu Astra. „Duszki, nimfy i wróżki”. Zatrzymała się, jakby cofnęła się myślami. „Czasami były

ciasteczka i gobliny” – dodała.

Troy skinął głową. Nie można było mieć pewności, że przeszli przez bramę, ale był to najbardziej obiecujący trop, jaki mieli.

„Gdzie ich widziałeś?”

„Podróżując główną aleją”. Zatrzymała się, krzywiąc się na wspomnienie. „Są dziwne”.

"Dziwny?"

„Nigdy nie rozglądają się ani nie rozpoznają ludzi, którzy tłoczą się w mieście. Po prostu zepchnęli ich z drogi. Jakby byli w transie. Wzruszyła ramionami. „I często noszą dziwne ubrania”.

Triumf rozbłysnął w Troi. TAK. Dokładnie tak wyglądał lud syrenów, zanim zniknął za bramą.

"Dokąd oni poszli?"

Astra wyciągnęła rękę. "Daj mi swoją rękę."

Troy zawahał się. Nie sądził, by jego kuzynka go skrzywdziła, ale z drugiej strony nie przeszła z wyrzutka do bogatej bizneswoman bez bezwzględnej determinacji, by odnieść sukces. Gdyby myślała, że może zyskać przewagę, poświęciłaby go bez wahania.

Potem, gdy obie kobiety spojrzały na niego gniewnie, niechętnie wyciągnął rękę. Chwytnąjąc go, Astra czubkiem palca narysowała niewidzialny wzór na jego dłoni.

Kiedy skończyła, Astra cofnęła się, podziwiając szmaragd, który trzymała teraz w dłoni. Troy zignorował jej zadowolony uśmiech, skupiając uwagę na swojej dłoni. Pojawiło się mrowienie, które było tuż po prawej stronie bólu, zanim cienka, czarna linia zaczęła wyrywać mapę na jego skórze.

Łatwo było zobaczyć ścieżkę, którą musieli przejść przez Rzym i pobliskie wzgórza. Był nawet X oznaczający miejsce, do którego, jak przypuszczał, zmierzały w transie demony.

— Więc jeśli to wszystko — mruknęła Astra, najwyraźniej pragnąc się ich pozbyć.

— Jeszcze jedno — powiedział Troy, podnosząc głowę.

Astra wyglądała na zniecierpliwioną. "Co teraz?"

Troy wskazał jej głowę. „O tej diademie...”

Astra sięgnęła po złoty diadem i wepchnęła mu go w rękę. "Tutaj."

– Zawsze przyjemność, kuzynie – mruknął.

Zignorowała go, zamiast tego posłała całusa w kierunku wrzącej Cleo. „Z przyjemnością robię z tobą interesy, nimfo”.

Dłonie Cleo zacisnęły się, ale zanim zdążyła zrobić coś głupiego, Astra utworzyła wokół nich portal i w mgnieniu oka stali na ulicy

przed łaźnią.

Troy odwrócił się, unosząc dłoń do góry, by przyjrzeć się mapie. „Musimy iść na północ”.

– Nie, dopóki nie udziele tej suce lekcji manier – warknęła Cleo, nie odrywając wzroku od frontowego wejścia do pobliskiego budynku.

— Znokautuj się — wycedził Troy, nie zamierzając klócić się z rozwścieczoną kobietą. Nie był głupi. „Jedno pytanie przed wyjazdem. Czy po twojej śmierci utknę na tej linii czasu?”

Twarz Cleo wykrzywiła się, jakby właśnie ugryzła coś paskudnego. Potem, jakby zdając sobie sprawę, że nie może się równać z Astrą, wyprostowała ramiona i przechyliła podbródek do dumnego kąta.

„Prowadź drogę”.

Rozdział 13

Locke wyczuł moment, w którym Kyi się obudził. To było w sposobie, w jaki zmienił się jej oddech i bicie jej serca. Przeszył go niespodziewany ukłucie rozczarowania. Trzymanie jej w ramionach, kiedy spała, było szokująco przyjemne. Nie tylko ciepłe uciskanie jej ciała, ale spędził ostatnie godziny przyglądając się jej twarzy w świetle ognia, jakby próbował zapamiętać każdą krzywiznę i ruch.

Myśl, że musiałby ją puścić, była bardziej bolesna, niż chciał przyznać.

Powoli jej rzęsy zatrzepotały, odsłaniając oszołomione snem oczy. Zesztywniała, jakby nie była do końca pewna, gdzie jest, ani dlaczego leży na kolanach wampira, ale nawet gdy przygotowywał się, że wyrwie się z jego ramion, wyciągnęła rękę, by lekko dotknąć gwiazdy... ukształtowana blizna z boku szyi.

– Opowiedz mi o tym – mruknęła.

Wzdrygnął się. Rana zagoiła się wieki temu, ale nadal sprawiała mu ból. Nie ból fizyczny, ale udręka psychiczna, której nigdy nie złagodzi.

– Powinieneś odpoczywać. Wyciągnął rękę i przycisnął jej palce do boku swojej szyi, ukrywając bliznę. Jakby mógł zablokować niechciane wspomnienia.

– Jestem – mruknęła, patrząc na jego napiętą twarz. „Czy przeszkadza ci rozmowa o tym?”

Locke przyznał się do porażki. Nie zamierzała tego odpuścić. – To nie jest ładna historia – ostrzegł.

„Czy to była bitwa?”

„Nic tak wspaniałego”.

„Rany bojowe są wspaniałe?” W jej tonie nie brakowało cienia wyrzutu.

Odwrócił głowę, by spojrzeć w stronę ognia. Nie chciał, żeby zobaczyła jego wstyd. Nie dlatego, że był maltretowany. Zaczęło się, gdy był zbyt bezbronny, by walczyć. Ale ponieważ tyle czasu zajęło mu znalezienie sposobu na ucieczkę od swojego dręczyciela.

„Lepsze niż bycie brutalizowanym przez mojego ojca”.

Drgnęła, jakby przerażona jego słowami. „Twój ojciec cię zranił?”

Usta Locke'a drgnęły. Fakt, że mogła być zszokowana jego ojcem, gdy jej własna matka była zdecydowana ją zabić, ujawnił niezbędną czystość jej serca. Najwyraźniej chciała wierzyć w dobro innych. Z drugiej strony Locke pozwolił sobie na znużenie. Spodziewał się najgorszego i rzadko był rozczarowany. Z wyjątkiem Kyi. Była kompletną i całkowitą niespodzianką. W najlepszy sposób.

„Lubił dręczyć swoje dzieci”, zmusił się do wyznania. Musiała zrozumieć jego przeszłość, jeśli... Locke przerwał tę myśl. To nie był czas na myślenie o przyszłości. Nie, dopóki Xuria nie zginie, a Kyi będzie bezpieczna. „Jego ulubioną rozrywką było przywiązywanie nas do podłogi w specjalnym pokoju, który zbudował w swoim legowisku” – kontynuował, nie odrywając wzroku od tańczących płomieni.

„Co było w tym specjalnego?”

„W dachu wywiercono małe otwory”.

„Dlaczego miałbyś chcieć dziur? Myślę, że to zniweczy cel dachu.

Locke zacisnął kły, nie mogąc powstrzymać przed formowaniem się w jego umyśle wspomnień o swoich najwcześniejszych latach. Oczywiście nie pamiętał bycia człowiekiem. Jego obecne życie zaczęło się, gdy obudził się jako wampir na północnych krańcach dzisiejszej Norwegii. Został uwięziony w ogromnym zamku otoczonym lodem. Zimne, jałowe otoczenie było odbiciem jego zimnej, jałowej egzystencji za wysokimi kamiennymi murami.

„Chciał, żeby docierały do nas promienie słońca”.

Kyi sapnął. "Czemu?"

Usta Locke'a wykrzywiły się. Wciąż słyszał śmiech Gunnara, gdy stał w zacienionym wejściu, a jego lodowatoniebieskie oczy błyszczały złośliwym rozbawieniem.

„To była gra. Pierwszym, który wzdrygnąłby się lub krzyknął z bólu, odcięto by głowę”.

Słowa wyszły skrócone, prawie oderwane. Jakby przydarzyło się to jakiemuś innemu wampirowi. Jedynym sposobem na przetrwanie Locke'a w tym czasie było odcięcie wszelkich emocji.

Strach, żal, współczucie. Jediną rzeczą w jego sercu była płonąca, bezlitosna nienawiść.

"Czemu?"

Locke spojrział w dół, napotyając jej pełne współczucia spojrzenie. „Był zły. Jego jedyną przyjemnością było obserwowanie cierpienia innych”.

— Jego własne dzieci — wydyszał Kyi.

„Wampiry mają inne spojrzenie na potomstwo. Bardzo niewielu ogierów zadaje sobie trud, aby odkryć, czy stworzyli dziecko, czy nie – przypominał jej Locke, nie zwracając sobie głowy wspomnianiem, że większość wampirów zginęła w ciągu pierwszego tygodnia po stworzeniu. — Szkoda, że Gunnar nie był tak obojętny.

Kyi przerwała, po czym najwyraźniej wyczuwając, że nie chce rozmawiać o intymnych szczegółach różnych tortur, które znosił przez wieki, zmieniła rozmowę na szczęśliwszy temat.

„Co się stało z twoim ojcem?”

Prawdziwy uśmiech wygiął usta Locke'a. To było wspomnienie, które lubił wygrzebywać.

– Gdy zapadła noc, Gunnar zamknął nas w lochu, żeby uniemożliwić nam ucieczkę. Locke wzdrygnął się. Było ich tuzin stłoczonych w jednej małej celi, ledwo mogąc się ruszyć. „Ale żeby nas utrzymać przy życiu, musiał nas od czasu do czasu karmić. Zwykle oznaczało to wepchnięcie do celi stworzenia wróżki i zmuszenie nas do walki o posiłek. Skrzywił się na jej syk z obrzydzeniem. Ostrzegł ją, że to nie jest ładna historia. „Na szczęście pewnego wieczoru był niedbały. Przyniósł do celi duszka, którego nie sprawdził dokładnie.

"W kratę?"

„Aby upewnić się, że nie ma ukrytej broni”.

– Czy on?

Jego uśmiech się poszerzył. – Nie, ale miał ukryty kryształ plodo w warkoczu.

Zmarszczyła brwi, jakby próbowała zidentyfikować rzadki kamień. „Czy to nie są do rozpalania ognia?”

„Ten specjalnie stworzył małe eksplozje” – powiedział. – Duszek był na tyle sprytny, że negocjował ze mną. Użył kryształu do otwarcia drzwi celi, a ja pozwoliłabym mu żyć.

– Zakładam, że zawarłeś umowę?

"Tak." W tym czasie musiał walczyć z kilkorgiem rodzeństwa, które było zbyt głodne, by uwierzyć, że wolność jest ważniejsza niż obiad. W końcu jednak udało mu się ich pokonać, aby się posłuszni.

„A twój ojciec?”

„Wytropiłem go i wbiłem srebrny sztylet w środek jego czarnego serca”.

Nie wyglądała na zaskoczoną jego ponurą zemstą; bez wątpienia tego właśnie oczekiwała od niego.

„Czy to pomogło?”

Locke rozważył pytanie. Nie można było zaprzeczyć, że przepelniała go czysta radość, gdy patrzył, jak niedowierzanie zmienia się w przerażenie na twarzy jego ojca. Drań był tak zadowolony z siebie, że nigdy nie będzie musiał płacić za swoje grzechy. Żądanie zemsty własną ręką było wspaniałe.

"Wtedy."

"Ale?"

Locke wzruszył ramionami. Nawet gdy patrzył, jak ciało Gunnara zamienia się w popiół, zdał sobie sprawę, że to nie wystarczyło. Może nic nigdy nie będzie.

„Ale to nie wymazało bólu, który zadał”. Ścisnął jej palce, które wciąż obejmowały bok jego szyi. „Albo wylecz moje blizny”.

„To powstrzymało go przed kontynuowaniem swojego szaleństwa. Kto wie, ile wampirów uratowałeś – powiedziała, jakby usiłując go uspokoić, że zniszczenie jego ojca było honorowym wyborem.

Ogarnęło go ciepło. Pochylając głowę, musnął ustami jej szerokie czoło. „Miła myśl”.

Zadrzała, jej słodka namiętność unosiła się w powietrzu. Ale nawet gdy musnął ustami miękką skórę jej policzka, odchyliła głowę do tyłu, by przyjrzeć mu się z zaciekawionym wyrazem twarzy.

„Co się stało po tym, jak zabiłeś swojego ojca?”

„Nie całe moje rodzeństwo było zachwycone uwolnieniem od szaleństwa Gunnara”. Locke był zszokowany, kiedy wrócił do lochów, by uwolnić swoje rodzeństwo, tylko po to, by odkryć, że byli w pełnej panice. Nie mieli pojęcia, jak przetrwać bez Gunnara i obwiniali go, że zostawił ich bez pana, który by ich chronił. „Skazali mnie jako zdrajcę”.

„Czy oni cię wypędzili?”

"Gorzej. Zostałem przybity do ziemi na spotkanie słońca. Locke skrzywił się. Srebrne kołki, które wbijali mu w nadgarstki i kostki, były bolesne. Ale nie tak bolesne jak poczucie zdrady.

Zamrugła. "Na serio?"

Locke wpatrywał się w jej piękną twarz, nagle zdając sobie sprawę, jak podobne było ich życie. Oboje zostali przeklęci przez potwora za rodzica i oboje zostali porzuceni przez rodzeństwo, kiedy najbardziej

ich potrzebowali.

Może dlatego poczuł natychmiastowe połączenie. A może to było po prostu przeznaczenie.

Prawdopodobnie jedno i drugie.

„Naturą wampirów jest ugryzienie ręki, która nas karmi. W przenośni i dosłownie.”

Potrząsnęła głową, zmarszczyła brwi. „Chcieli być torturowani?”

— Nie, ale nigdy nie doświadczyli świata poza legowiskiem Gunnara. Byli przerażeni próbą samodzielnego przetrwania”.

Jej zmieszanie powoli ustępowało, gdy westchnęła smutno. „Lepiej, diabła, którego znasz?”

"Dokładnie."

„Jak uciekłeś?”

Jego palce z roztargnieniem przeczesywały jej włosy, delektując się miękką teksturą. „Wampir akurat przechodził tę okolicę i mnie wypuścił.”

Jej oczy rozszerzyły się. "Poszczyło się."

„Wtedy myślałem, że to więcej niż szczęście. Myślałem, że to przeznaczenie. Zwłaszcza kiedy mój zbawiciel poprosił mnie, żebym dołączyła do niego w jego misji ucywilizowania wampirów. Wydawało się, że to wspinały zrządzenie losu, który minął tej konkretnej nocy, by mnie uratować. Nie wahałem się dołączyć do jego wyprawy.

„Ucywilizować wampiry?” Rozszerzyła oczy w udawanym niedowierzaniu. „To brzmi jak daremne zadanie”.

Delikatnie pociągnął ją za włosy. – W pewnym sensie – przyznał. „W innych Anasso był niezwykle skuteczny. Udało mu się stworzyć pokój między większością klanów.” Smutek, którego nie chciał przyznać po śmierci poprzedniego Anasso, przeszył jego serce. Od początku wiedział, że Gunnar był bezwzględny tyranem, który lubił krzywdzić innych, ale ufał Anasso, co oznaczało, że jego zdrada była sto razy gorsza. „W końcu jednak okazał się niezdolny do walki z własnymi demonami”.

Łatwo wyczuwając jego ból, Kyi odsunęła rękę od jego szyi, by delikatnie musnąć jego policzek w uspokajającym geście.

"Przykro mi."

Skinął głową, pozwalając sobie na rzadki moment introspekcji. „Myślę, że jego śmierć była jednym z powodów, dla których miałem obsesję na punkcie zemsty za zamordowanie mojego rzekomego partnera” – wyznał. „Dało mi to coś, na czym mogłem się skoncentrować, oprócz poczucia zdrady”.

Jej palce przesunęły się wzdłuż linii jego szczęki, a lekka pieszczota posłała iskry pożądania przez jego ciało.

"I teraz?"

Uśmiechnął się, gdy w powietrzu między nimi skwierczał nikczemny upał, jakby ich pożądanie stało się namacalną siłą.

„Teraz mam inne rozrywki”.

Zarumieniła się, ale próbowała udawać, że nie zauważyła. „Zabić Xurię?”

„Zabijanie Xurii” – zgodził się, czubkiem kła prześledzić jej dolną wargę. „Oddawanie się pokusie”. Pocałował ją delikatnie, mówiąc do jej ust. „W końcu wracam do nowego Anasso, aby wznowić swoją rolę Kruka”.

"Kruk?" Jej palce wróciły, by pogłaskać bliznę na jego szyi. Locke tym razem się nie wzdrygnął. W rzeczywistości jej dotyk był głęboko kojący. – Zakładam, że to jakiś wojownik?

"To jest." Locke szybko odwrócił rozmowę. Zaszokował samego siebie, kiedy przyznał, że rozważa powrót do swojej pozycji Kruka. I chociaż wydawało mu się to właściwe, gdy słowa wyszły z jego ust, nie był gotów oddać swojej lojalności wobec Styksu. Poza tym miał lepsze rzeczy, na których mógł się skoncentrować. „Czy nie bardziej interesuje cię wspomniana pokusa?”

Jej oczy pociemniały od zaproszenia. "Bardzo zainteresowany." Pożądanie przeszło przez Locke'a, gdy opuścił głowę, ale z drażniącym uśmiechem sięgnęła, by położyć dłoń na jego ustach. – Ale najpierw musimy znaleźć plemię mojego ojca.

Jego oczekiwanie przysło, pozostawiając po sobie bolesny głód. Mimo to jego usta wykrzywiły się w smutnym rozbawieniu, kiedy przyjął, że udało jej się zemścić za jego wcześniejszą odmowę zaspokajania ich wzajemnych potrzeb.

— Drażnij — mruknął.

* * * *

Inga stała na środku jaskini i podrapała się w nos. Gdzieś w pobliżu znajdował się gaj oliwny. Zawsze sprawiały, że kichała, nawet gdy nie kwitły. Ledwo zauważyła. Jej wzrok był utkwiony w miejscu, gdzie kroki nagle zniknęły.

Pochyliła się, by zetrzeć cienką warstwę piasku, która pokrywała kamienną podłogę. „Tutaj przeszli przez portal”.

„Nie ”. Levet przykucnął obok niej, stukając pazurami w słabe przypalenia. „Nie portal. Brama.”

Inga posłała swojej towarzyszce zdziwione spojrzenie. "Co za różnica?"

„Ludzka magia nie tworzy portali. Robią bramy.

"Oh."

Wzruszyła ramionami. Większość wczesnych lat spędziła jako niewolnica rozmaitych demonów. Została zmuszona do wydobywania rubinów w najgłębszych trzewiach ziemi; ściągała ogromne głazy ze szczytów gór, żeby zbudować kryjówki dla swoich panów; nie raz pływała na statkach goblinów po całym świecie. Rzadko miała okazję spędzać czas z ludźmi. Dopiero Riven, były król mer-ludów, przekonał ją do szpiegowania ludzkiej wiedźmy o imieniu Lilah.

Niestety, to jej teraz nie pomogło. Czarownica i czarodziejka były ludźmi, ale na tym kończyły się podobieństwa.

Lew wyprostował się. „Czy możemy podążać?”

Spojrzała na rapier, który trzymała w dłoni. – Może z Tryshu. Prawda była taka, że nie miała pojęcia, co mógł, a czego nie mógł zrobić potężny trójząb. Uczyła się w pracy. Nigdy dobra rzecz. Jej myśli zostały roztrzaskane przez wyraźny dźwięk kroków na zewnątrz jaskini. Wyprostowała się i odwróciła twarzą do otworu. "Ktoś idzie."

Levet powąchał powietrze. „Mer-folk”.

Słowo ledwie opuściło jego usta, gdy dwaj mężczyźni i kobieta weszli w pole widzenia. Byli ubrani w znajomą zbroję wykonaną z płyt w kształcie łusek z hełmami zakrywającymi ich głowy.

„Nie ruszaj się”. To kobieta uniosła swój trójząb, by skierować go na Ingę i Leveta, kiwając głową w kierunku dwóch samców. – Zabierz ich broń – poleciła.

Levet przysłał jej malinę. "Nie sądzę."

Brwi samicy zmarszczyły się, gdy wpatrywała się w Leveta z wyrazem nieufnego zmieszania.

"Czym jesteś?"

"Jesteś ślepy?" Levet rozłożył swoje czarodziejskie skrzydła. „Oczywiście jestem gargulcem”.

Kobieta potrząsnęła głową, trudno powiedzieć, czy z obrzydzeniem, czy z niedowierzaniem. – Zabij go – rozkazała.

Inga przełknęła westchnienie. Chciała uniknąć zwracania na siebie uwagi, ale było oczywiste, że musi przejąć kontrolę nad sytuacją.

- Stój - powiedziała ostrym tonem, opuszczając iluzję wokół rapiera, by odsłonić Tryshu.

Ze słyszalnym westchnieniem szoku, syreni wpatrywali się w broń. "Jak to zdobyłeś?" zapytała kobieta.

Inga wzruszyła ramionami. „Wybrał mnie”. „Niestety” zachowała dla siebie.

Lud syren wymienił zdumione spojrzenia, zanim upadli na kolana. – Wasza Wysokość – odetchnęła kobieta. „Nie mieliśmy pojęcia, że wybrano nową królową”.

Sekundę zajęło Indze uświadomienie sobie, że wciąż była ukryta za fasadą magii. Jej usta rozchyliły się, ale zanim zdążyła przemówić, jeden z mężczyzn przycisnął dłoń do jego serca.

– Dzięki bogini – mruknął.

Drugi syrenka skinął głową na znak zgody. „Mówiłem ci, że stworzenie Ingi musiało być dziełem jakiejś złej magii. Ogryś. Odwrócił głowę, by splunąć na ziemię, jakby samo wspomnienie jej imienia pozostawiło zły smak.

Samica zerwała się na równe nogi, trzymając nad głową trójząb. „Niech żyje nowa królowa”.

Dwaj mężczyźni poszli za jej przykładem, krzycząc z niepotrzebną siłą. "Niech żyje królowa!"

Levet tupnął nogą, jego małe twarz stwardniała ze złości. „Natychmiast przestań”.

„Lew”. Inga pokręciła głową.

Nie zamierzała udawać, że ludowa radość z jej rzekomej detronizacji nie boli. Ale to było nic, czego nie słyszała szeptanego za jej plecami. A teraz jej zranione uczucia nie były ważne. Liczyło się tylko odnalezienie jej ludzi i sprowadzenie ich do domu.

Przechylając podbródek, zmusiła się, by spojrzeć syrenie w oczy. „Potrzebuję informacji”.

Kobieta szybko skinęła głową. „Oczywiście, jak możemy służyć?”

„Dostałem wiadomość, że mer-folk zostali porwani. Przyszedłem ich uratować.

Jeden z mężczyzn wydał drżące westchnienie, jakby miał się rozplakać z ulgi. "Na zdrowie."

Inga skupiła uwagę na syrenie. Najwyraźniej kierowała małą grupą. "Powiedz mi co się stało."

„Podróżowaliśmy na spotkanie z Królową Sylf, aby wynegocjować bezpieczne przejście przez Alpy, kiedy podszedł do nas duch mchu” – wyjaśniła ostrym tonem.

Inga skinęła głową. Jej matka była zajęta próbami wykucia różnych nowych traktatów, teraz, gdy lud syrenów znów wędrował przez świat. Nie rozumiała wszystkich szczegółów różnych negocjacji, ale ufała osądowi matki.

Pierwszą zasadą królowej było delegowanie obowiązków na najlepiej wykwalifikowanych i najbardziej lojalnych poddanych. Do tej pory polegała na matce, ciotce i kapitanie Gwardii Królewskiej. Niezbyt

duży krąg.

„Rozpoznałeś duszka mchu?” - spytała Inga.

"Nie." Syrena pokręciła głową. „Nikt z nas nigdy jej wcześniej nie widział”.

„Była dziwna” – dodał jeden z mężczyzn.

Inga odwróciła się do niego, zdziwiona odkryciem, że przygląda się jej z rażącym męskim uznaniem. Czekala, by poczuć przypływ przyjemności z jego gapienia się. Nic. Nie, chyba że policzyłeś chęć walnięcia go w głowę trójzębem.

"Dlaczego to mówisz?" zmusiła się, by zapytać spokojnym głosem.

„Jej oczy były białe i świeciły.”

- Czarodziejka - mruknął Levet.

Syrena wzruszyła ramionami. „Nie wiem, kim była, ale jak tylko była blisko nas, zaczęła mówić w języku, którego nigdy wcześniej nie słyszałem. Następną rzeczą, o której wiedziałem, było to, że podążamy za nieznanym do tej jaskini.

„Jak uciekłeś?” - spytała Inga.

Syrenka przejęła historię, stanowczo odzyskując swoją rolę lidera. „Byliśmy ostatnimi, którzy wyszli z portalu. Już zaczynało się zamykać i podejrzewam, że musiało to przerwać zaklęcie. Machnęła ręką w kierunku wejścia do jaskini. „Uciekliśmy we trójkę przez plażę i ukryliśmy się w wodzie”.

Inga skinęła głową. To miało sens. "I inni?"

„Nigdy nie wyszły z jaskini”. Syrena zadrzała. Inga podejrzewała, że nie była tak opanowana, jak chciała, żeby w to uwierzyli. Zniknięcie jej przyjaciół wyraźnie ją wstrząsnęło. „Nie wiemy, co się z nimi stało”.

Inga odwróciła się, by zbadać miejsce, w którym zniknął syren. – Czarodziejka musiała zabrać je do innego wymiaru – mruknęła.

„Nie ”. Levet stanowczo potrząsnął głową. "Innym razem."

Rozdział 14

Kyi ukryła uśmiech, gdy Locke stał po drugiej stronie kabiny, a ona gasiła ogień wybuchem magii. Jako wysoce łatwopalny demon wyraźnie starał się unikać otwartego ognia, kiedy tylko było to możliwe. Co sprawiło, że przewyciężył swoją niechęć do ogrzania jej, gdy spała, tym bardziej niezwykłym.

Gdy przeszła przez podłogę, by chwycić jego dłoń, ogarnęło ją uczucie topnienia. "Gotowy?"

"Idę pierwszy." Posłał jej ostrzegawcze brwi, wyraźnie oczekując

kłótni.

Kyi wzruszył ramionami. "Cienki. Tym razem możesz zostać uderzony w głowę.

Jego zmarszczenie brwi pogłębiło się, gdy sięgnął, by lekko dotknąć gojącej się rany na jej czole. Teraz był ledwo widoczny, ale wyrządził znacznie więcej szkód, niż była skłonna przyznać.

– Nikt mnie nie uderzy – warknął. – I na pewno cię nie uderzą.

– Słynne ostatnie słowa – powiedziała cierpko, choć nie mogła ukryć przyjemności.

Nie potrzebowała jego ochrony, ale miło było mieć kogoś, kto ją obserwował. Od czasu opuszczenia driad nie miała nikogo, kto by dbał o to, czy przeżyje, czy umrze. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tęskniła za towarzystwem.

Utrzymując uścisk na jego dłoni, uniosła drugą i zakręciła nią w dużym kręgu, tworząc portal. Zanim pojawił się otwór, pojawiło się mrowienie miękkiej magii wrózek.

Locke usztywniony. Nie był w stanie zobaczyć portalu, ale poczułby ciepły powiew i poczuł zapach koniczyny, która wpadła do kabiny. Nie dając mu czasu na pouczenie jej o tym, kto powinien iść pierwszy, Kyi przeciągnęła ich przez portal.

Nagle stanęli na plaży, mając za sobą morze i blask księżyca lejący się z ogromnego nieba nad nimi. Kyi odetchnęła głęboko, wyczuwając delikatny zapach zbliżających się nimf. Aby ostrzec Locke'a, że nie są sami, obserwowała, jak został podniesiony z ziemi przez błyszczące pasma magii.

- Zaczekaj – zawołała, stając przed wampirem, który przeklinał, gdy walczył, by się uwolnić.

"Pijawka!" Głos zawołał z linii drzew, które strzegły wewnętrznego centrum małej wyspy. „Zbierz wojowników”.

Sprawy wymykały się spod kontroli. Szybko. Jeśli nie podejmie działań, istnieje duża szansa, że ktoś zostanie zraniony. Łącznie z nią samą. Oczyszczając umysł, Kyi zaśpiewała ciche słowa, wyczarowując ludzkie zaklęcie, gdy sięgnęła do kieszeni. Chwyła małą torebkę, którą przygotowała przed wyjściem z zagajnika, wyciągnęła ją i rzuciła w powietrze.

Z początku nie było nic poza dziwnymi iskierkami, które wirowały nad jej głową. Widziała, jak zbliżające się nimfy zatrzymują się, jakby zastanawiały się, czy to miało być jakieś odwrócenie uwagi. Odpowiedź nadeszła sekundę później, gdy potężny cyklon piasku i małych kamyków zawirował w powietrzu i skierował się w ich stronę.

Kyi zamknęła oczy, czekając, aż pociski przestaną miotać się wokół

niej. Potem słysząc głośne uderzenie, odwróciła się i zobaczyła, jak Locke wstaje. Jej zaklęcie na szczęście przerwało magię wróżek, by uwolnić go z zespołów. Nie żeby wyglądał na szczególnie wdzięcznego za uwolnienie. Jego kły były wysunięte, a powietrze mrowiło od prądu elektrycznego.

Wściekłe ataki, bezgłośnie nazwała je. I coś, do czego bez wątpienia musiałaby się przyzwyczaić, gdyby zamierzała spędzić czas z tym konkretnym wampirem.

Jego usta rozchyliły się, jakby chciał podzielić się swoją opinią, że został upuszczony jak worek ziemniaków, ale słowa nigdy nie opuściły jego ust. Zamiast tego jego wzrok utkwiał w czymś za nią. Obracając się, Kyi spodziewał się, że odkryje, że jeden z wojowników się do nich skrada. Zamiast tego zdała sobie sprawę, że gapił się na szkody, które wyrządziła swoim zaklęciem.

To było imponujące, przyznała w duchu. Piasek wyżłobił w ziemi głębokie zagajniki i poprzewracał głazy. Celowo unikała drzew. Nie tylko dlatego, że nie chciała skrzywdzić nimf, ale jej trening driad był zbyt głęboko zakorzeniony, by można go było łatwo odrzucić.

– Przypomnij mi, żebym cię nie wkurzał – mruknął Locke.

Parsknęła, posuwając się do przodu. "Za późno."

„Bardzo łatwo cię nie docenić”.

„To moja supermoc”.

Zerknął w bok, celowo pozwalając, by jego wzrok przebiegł wzdłuż jej ciała.

— Jedna z twoich supermocy — mruknął.

Zignorowała jego słowa, wspinając się po skałach, które tworzyły naturalną barierę między główną wyspą a plażą. Przed nimi kilkunastu wojowników rzuciło się, by wspiąć się na drzewa, by oddać lepszy strzał.

Jak większość nimf, były to smukłe stworzenia o złotych włosach zaplecionych w długie warkocze. Większość z nich miała na sobie dopasowane ubrania, które pozwalały im zniknąć w cieniu gałęzi. Z zabójczą wiedzą skierowali drewniane strzały prosto w serce Locke'a.

– Nie sądzę, że jesteśmy mile widziani – mruknął.

„Jak byś zareagował, gdyby dziwne demony wtargnęły do twojej prywatnej kryjówki?” – spytała Kyi z nerwami na krawędzi. Każdy krok zbliżał ich coraz bardziej do potencjalnej śmierci.

Locke nie musiał odpowiadać. Oboje wiedzieli, że bez wahania zniszczy każdego, kogo uzna za zagrożenie.

Dochodząc do linii drzew, Kyi posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. „Pozwól mi z nimi porozmawiać”. Zrobiła krok do przodu,

rozkładając ręce w geście pokoju. "Wstrzymać ogień. Nie jesteśmy tu po to, by sprawiać kłopoty.

"Więc dlaczego tu jesteś?" Z drzew wyszedł samiec.

Był wysoki jak na nimfę, miał włosy wyblakłe do bladego odcienia miodu i szczupłą twarz, którą z biegiem czasu wyostrzono pod ostrymi kątami. Jego ciało jednak pozostało nieugięte przez wiek, a jego oczy były jasne i twarde jak szmaragdy. W przeciwieństwie do innych nimf miał na sobie długą szatę, która w świetle księżyca mieniła się srebrem, a we włosach miał koronę z brązowych liści.

Kyi zamarła, marszcząc brwi, gdy wpatrywała się w mężczyznę. Minęły wieki, a on najwyraźniej się postarzał, ale była pewna, że rozpoznała mężczyznę.

"Stłumić?" – spytała w końcu niepewnym głosem.

Mężczyzna zamarł zdezorientowany na dźwięk swojego imienia. "Kim jesteś?"

„Ki”.

„To jest...” Mężczyzna zamrugał, jego nos wykrzywił się, jakby próbował uchwycić zapach Kyi. Potem z drżącym okrzykiem rzucił się do przodu. "Żyjesz."

Locke płynnie poruszył się, aby zablokować mężczyznę przed dotarciem do Kyi. Z kliknięciem języka Kyi odsunęła się na bok, żeby mogła zobaczyć nimfę.

Kiedy była jeszcze dzieckiem, ten samiec rzeźbił dla niej zabawki z wyrzuconego przez nią drewna i podkraadał jej dodatkowe łyki nektaru, gdy jej ojciec nie patrzył.

„Tak, jestem Kyi”.

Quell przyglądał się jej gorączkowym wzrokiem, jakby usiłując zaakceptować, że naprawdę tam jest, a nie wytwór jego wyobraźni.

"Co Ci się stało?" w końcu zażądał. „Wróciliśmy szukać ciebie i Cleo, ale nie mogliśmy znaleźć żadnego śladu.”

„Zostaliśmy przyjęci przez driady”, odpowiedział Kyi.

W oczach Quell pojawiły się iskry szmaragdu, jakby był oburzony jej wyjaśnieniem. – Zostałeś porwany?

"Nie? Nie. Byliśmy traktowani jak kochani goście – Kyi pospiesznie uspokoił starszego mężczyznę.

Nastąpiła krótka pauza, jakby Quell zastanawiał się, czy mówić prawdę, zanim spojrzał przez ramię w stronę plaży.

„Gdzie jest Cleo?”

"Londyn." Głos Kyi był na tyle ściszony, by ostrzec Quell, że nie chce rozmawiać o swojej siostrze. To była rozmowa na późniejszą

randkę. – Przynajmniej tam była, kiedy ostatnio z nią rozmawiałem.

- Oboje żyją - szepnął Quell, mądrze nie naciskając na więcej informacji. „To cud od bogini”.

Kyi spojrzała na drzewa, gdzie wojownicy nadal celowali w ich kierunku strzałami.

„Ilu członków plemienia przeżyło?”

- Trzydziestu, którzy podróżowali do naszej nowej ojczyzny - powiedział Quell. „Mogą być inni, którzy rozproszyli się, by dołączyć do innych plemion”.

Kyi wzdrygnął się. Przed atakiem było ponad pięćdziesięciu członków plemienia. Tragiczna strata. "Przykro mi."

Quell przechylił głowę na bok. "Po co?"

– Że zostałeś zaatakowany. Kyi machnął ręką w kierunku pobliskiej plaży. „Że zostałeś wypędzony ze swoich kryjówek i zmuszony do ukrywania się na tej odległej wyspie”.

Quell wyciągnęła rękę, by chwycić ją za rękę i delikatnie ścisnąć jej palce. „Jesteśmy tu całkiem szczęśliwi i na pewno to nie twoja wina, że twoja matka nas zaatakowała”.

"Ale-"

„Nikt nie jest za to odpowiedzialny oprócz Xurii” – stanowczo pominął jej sprzeciw. „Tylko Xuria”.

Coś, o czym myślała, że jest wiecznie złamane, powoli się połączyło, gdy Quell pociągnął ją za rękę, by położyć ją na równym rytmie jego serca. Nie zostało wyleczone, ale... naprawione.

– Pomyślałem, że możesz nie chcieć mnie więcej widzieć.

„Och kochanie”. Wydawał się przerażony niepewnymi słowami. „Strach, że ty i Cleo straciliście dla nas, był niewyczerpanym źródłem żalu. Teraz możemy uczcić twój powrót.

Locke bez ostrzeżenia chwycił ją za ramię, mocno odciągając ją od Quell, jakby był zazdrosny. Spojrzała na niego zaskoczona, ale jego uwaga była skupiona na Quell.

„Najpierw mamy kilka pytań”.

„To jest twój partner?” – zapytał Quell Kyi, patrząc na amulet w kształcie drzewa, który Locke nosił na gardle. Jej amulet.

Kyi był dziwnie zdenerwowany tym pytaniem. „To jest Locke”.

„Jesteśmy tutaj, aby znaleźć sposób na zniszczenie Xurii” – dodał gładko Locke, jakby wyczuwając jej niepokój.

Jego odwrócenie uwagi zadziało. Twarz Quell stwardniała z niewątpliwą nienawiścią. – Ona nadal istnieje?

Kyi skinął głową. "TAK."

„Przełożymy obchody”. Z jednym nieufnym spojrzeniem w kierunku Locke'a, starsza wróżka odwróciła się, by wrócić w stronę drzew. "Chodź za mną."

Kyi ochoczo podążyła za mężczyzną, którego знаła przez całe życie, boleśnie świadoma, że Locke przechadza się obok niej. Doceniała jego determinację, by być czujnym. Byłoby głupotą stracić czujność tylko dlatego, że byli otoczeni przez jej starą rodzinę. Nie tylko minęły wieki, odkąd była częścią tego plemienia, ale mieli wszelkie powody, by obwiniać ją o śmierć ich bliskich. A na wyspie może czaić się wiele ukrytych niebezpieczeństw.

Kyi jednak stwierdziła, że nie można zachować ostrożności, gdy weszli na drzewa, a wojownicy wyskoczyli z gałęzi, aby okrążyć ich, gdy zmierzali w kierunku centrum wyspy. W ich zachowaniu nie było nic groźnego. W rzeczywistości większość z nich wpatrywała się w nią z rażącą radością, jakby naprawdę byli zachwyceni, że tam jest.

Kilka minut później wyszli z drzew na polanę. Pośrodku trzaskał duży ogień, wyrzucając iskry, które unosiły się na delikatnym wietrze. Poza tym nie było nic do zobaczenia prócz kilkunastu małych kopców pokrytych polnymi kwiatami.

W ciągu dnia nimfy wolały żyć pod gołym niebem, bez względu na pogodę, delektując się gobelinami natury. W nocy jednak spali zwykle w podziemnych norach, które łączyła pajęczyna tuneli. Zapewniał nie tylko ochronę, ale także pewną miarę prywatności.

Quell poprowadził ich do nory na drugim końcu polany, rozdzielając polne kwiaty, by odsłonić wąski otwór w ziemi. Z płynną gracją samiec zniknął z pola widzenia. Kyi szybko podążył za nim, przełykając chichot, gdy Locke wymamrotał przekleństwo.

Nie wiedziała, czy był zirytowany, bo nie czekała, aż upewni się, że to nie pułapka, czy też był w ciągłym niebezpieczeństwie uderzenia się w głowę, gdy szli przez ciasny tunel.

Prawdopodobnie jedno i drugie.

Na szczęście nie mieli daleko, zanim Quell wkroczyła do dużej przestrzeni wykopanej w twardej ziemi.

Kyi weszła i rozejrzała się. Była to oczywiście prywatna kwatery Quell. Brudna podłoga była pokryta ręcznie tkanymi dywanikami w jaskrawe paski i kilkanaście puszystymi poduszkami, które rzucano w kółko na środku pomieszczenia, jakby używał tego miejsca jako miejsca spotkań. W odległym kącie stał drewniany regał i wykute w ścianach schowki, w których przechowywano jego ubrania i kilka rzeczy.

Quell wskazał na poduszki, a Kyi usiadła. Locke usiadł obok niej, podczas gdy starsza wróżka siedziała naprzeciwko nich. Zapach

koniczyny wirował w powietrzu, otaczając Kyi jak znajomy koc.

– Pachnie jak w domu – mruknęła.

Quell uśmiechnął się z przyjemnością. „To zawsze będzie twój dom, Kyi. Jesteśmy twoją rodziną.

Słodko-gorzkie uczucie szarpnęło serce Kyi. Horror brutalnego ataku jej matki szpecił jej wspomnienia. Nie mogła myśleć o swoim dzieciństwie bez skażenia go żalem, poczuciem winy i palącą potrzebą zemsty.

Teraz było coś wspaniałego w towarzystwie Quell, jakby obiecał, że pewnego dnia będzie mogła spojrzeć wstecz i przypomnieć sobie dobre momenty z przeszłości.

Łatwo wyczuwając w niej zamieszanie, Locke objął ją ramieniem i przyciągnął mocno do swojego boku. Ten gest tylko dodawał jej poczucia przynależności.

„Czy możemy zadać ci kilka pytań?” – zapytał Quell.

Nimfa skinęła głową. „Oczywiście, chociaż ostrzegam, że niewiele wiedziałem o Xurii. Nie jestem pewien, na ile mogę pomóc”.

– Na razie bardziej interesuje nas kryształ gwiazdzisty – zapewnił go Locke.

Quell znieruchomiał, wyraźnie zaskoczony kierunkiem rozmowy. „Już go nie mamy”.

„Czy znasz historię kryształu?” Nacisnął Locke.

– Kiedyś należał do Chatri – powiedział Quell, odnosząc się do oryginalnych czystokrwistych wrózek. „Uciekli z tego świata eony temu”.

Locke skinął głową. „Jaki był cel kryształu?”

Nastąpiła krótka pauza, zanim Quell odpowiedział. „To był statek mocy”.

Kyi przyjrzał się mężczyźnie. Wydawał się... Cagey. Jakby nie chciał ujawnić prawdy kryształu.

"Nie rozumiem. Co rozumiesz przez statek?"

Nastąpiła kolejna pauza, zanim Quell westchnął z rezygnacją. Najwyraźniej zdał sobie sprawę, że nie będzie zadowolona, dopóki nie będzie miała wszystkich informacji.

„Dla pierwotnych wrózek był to sposób na przechowywanie własnej mocy do użycia podczas bitwy” – wyjaśnił.

„Jak bateria zapasowa?” – zapytał Locke.

— Gdyby bateria mogła zniszczyć całe plemię jednym wybuchem — powiedział sucho Quell.

Kyi wydał zdziwiony dźwięk. Wiedziała, że kryształ w jakiś sposób

dał jej matce nieśmiertelność, ale nie zdawała sobie sprawy z jego niszczycielskiej siły.

„Skąd plemię to wzięło?”

– Od twojego ojca. Quell spojrział na swoje ręce złożone na kolanach. Czy unikał jej spojrzenia? – Zapytałem Kahna, kiedy po raz pierwszy przywiózł go do wioski, z której pochodzi. Twierdził, że otrzymał go za wyświadczenie przysługi jakiejś tajemniczej nieznanym.

– Nie uwierzyłeś mu. Jej słowa były stwierdzeniem, a nie pytaniem.

„Myślę, że bardziej prawdopodobne jest, że kryształ został zapomniany, kiedy Chatri opuścili ten świat, a Kahn natknął się na niego w jednej z ich opuszczonych kryjówek”.

Kyi był zdziwiony. „Dlaczego miałby kłamać?”

„Użył swojego rzekomego błogosławieństwa Chatri, aby przejąć dowództwo, gdy nasz poprzedni przywódca został zamordowany przez rywalizujące plemię”.

"Oh." Kyi poczuł dziwne przeczucie.

Locke przyciągnął ją bliżej. „Czy Kahn mógł kontrolować kryształ?”

"Nie." Quell pokręcił głową. Dobitnie. – Wymagało to specjalnych mocy czystokrwistych wrózek.

– A może ludzka magia? dodał Kyi.

"TAK. Dlatego wyruszył na poszukiwanie czarodziejki.

– I znalazł moją matkę. Kyi zadrzał. Jak nimfa szukała czarodziejki? To nie tak, że mógł zamieścić ogłoszenie w gazecie. Lub opublikował otwarcie w mediach społecznościowych. Quell skinął głową z ponurą miną. Kyi znów zadrzał. „Ale po co mieć z nią dzieci?” zażądała. „A po co rozdawać kryształ?”

„Ki”. Na szczupłej twarzy Quell pojawił się zmartwiony wyraz. „Kahn był pod wieloma względami dobrym mężczyzną. Dbał o swoje plemię i uwielbiał swoje dzieci. Zostaw to w tym.”

Ostrzeżenie przekształciło się z niejasnego przeczucia w fizyczny lęk. Czuła się tak, jakby miała kulkę gorącego ołowiu w dole żołądka.

– Nie mogę. Jej głos był ochrypły, ale natarczywy. „Moja matka nigdy nie przestanie próbować mnie zniszczyć. Mam tylko nadzieję, że najpierw ją zabiję.

Quell zamrugła, jakby zdziwiona jej słowami.

Rozdział 15

Locke walczył z chęcią zatknięcia dłonią ust Quell. Czuł napięcie i ból, które dźwięczały Kyi, gdy była zmuszona zaakceptować, że jej ojciec

nie był wzorem cnoty. Od jego heroicznej śmierci bez wątpienia postawi go na piedestale. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było to, by znosiła więcej rozczarowań.

Ale powiedziała prawdę, kiedy powiedziała, że jest tylko jeden sposób, by powstrzymać determinację Xurii, by ją zabić.

– Potrzebujemy prawdy – zmusił się do powiedzenia między zaciśniętymi kłami.

Quell odwrócił głowę, by spotkać groźne spojrzenie Locke'a. Z wyraźną niechęcią skinął głową.

"Bardzo dobrze." Quell potrzebował sekundy, by zebrać myśli. A może zbierał się na swoją odwagę. W końcu wciągnął głęboki oddech i zwrócił uwagę na Kyi. – Kahn nigdy nie ufał czarodziejce, pomimo ustaleń, które zawarli. Wiedział, że kiedy dotknie kryształu gwiazdzistego, w końcu go zdradzi. Potrzebował kogoś godnego zaufania, który miałby również magię, której potrzebował do zasilania kryształu.

– Córka – wychrypiał Kyi.

"TAK. A dwie córki podwoiły jego szanse na sukces – kontynuował Quell. – Zarówno ty, jak i Cleo mieliście magię czarodziejki płynącą w waszych żyłach, ale zostalibyście wychowani na lojalność wobec swojej rodziny wrózek.

Locke widział, jak Kyi wzdrygnęła się, gdy okazało się, że jest tylko wygodnym narzędziem, które w nią wbito. Jej postanowienie jednak nigdy się nie zachwiało. Przynajmniej nie na powierzchni.

„Jaki był sens dzieci, gdyby oddał kryształ, aby je stworzyć?” zapytała.

Quell skrzywił się. „Kiedy miał córki, których potrzebował, zamierzał je ukraść z powrotem”.

"Ukraść to?" Locke uniósł brew. Nie był zszokowany, że Kahn byłby skłonny kłamać, oszukiwać lub kraść, aby zdobyć władzę. To była wspaniała tradycja demonów. Ale nie mógł sobie wyobrazić, żeby ktoś był na tyle głupi, żeby wkurzyć czarodziejkę.

– W jego umyśle należał do fey – powiedział Quell.

Locke spojrzał na Kyi, zauważając napiętą linię jej szczęki.

"Co się stało?" – zapytał Quell, przejmując kontrolę nad rozmową. Kyi walczyła o zaakceptowanie nowego wizerunku swojego ojca.

„Kahn wysłał tuzin wojowników na Cypr, aby odzyskali kryształ z Xurii”. W powietrzu unosił się zapach przypalonej koniczyny. Oczywiście było to wspomnienie, które wciąż wkurzało mężczyznę. „Wrócił tylko jeden”.

"Zostali zabici?" – zapytał zdziwiony Locke. Jak potężna była matka Kyi?

„Tak, odkryliśmy, że dopóki Xuria aktywnie używa kryształu, nie można jej odebrać”. Jego spojrzenie powędrowało w kierunku milczącego Kyi, zanim wrócił do Locke'a. – Co gorsza, podążyła za powracającym wojownikiem i zaatakowała.

Locke ukrył informację, że czarodziejce udało się zniszczyć jedenastu wojowników nimf i zamiast tego skoncentrował się na pytaniu, które dręczyło jego umysł.

„Jeśli Xuria była wściekła na Kahna, po co próbowała zabijać własne córki?”

Quell powoli pokręcił głową. – Nie wiedziałem, że to zrobiła – powiedział, a Locke przypomniał sobie zdziwione spojrzenie mężczyzny, kiedy Kyi wspomniała o ataku jej matki. „Założyliśmy, że byli niewinnymi ofiarami, kiedy Xuria zabiła Kahna”.

"Nie." Kyi wyraźnie otrząsnęła się z jej roztargnienia. – Celowała w Cleo i we mnie. Nie było wątpliwości, że chciała nas zabić. To był tata...” Musiała się zatrzymać i odchrząknąć, zanim mogła kontynuować. „Poświęcił się, by nas chronić”.

Quell skinął głową, nie wyglądając na zdziwionego, że Kahn zadał sobie tyle trudu, by ocalić swoje córki.

„Być może zdała sobie sprawę, że w końcu będziesz w stanie kontrolować kryształ” – zasugerował starszy wrózek, marszcząc brwi, próbując zracjonalizować synowskie skłonności Xurii. „Gdyby pozbyła się konkurencji, Kahn nie musiałby próbować jej ukraść”.

Locke nie był zadowolony z odpowiedzi. Xuria użyła słowa „przeznaczenie”. To brzmiało, jakby zdecydowała się zabić swoje córki, zanim wojownicy fey spartaczyli swoją próbę wyrwania kryształu.

– Jak dokładnie wykorzystuje moc? Locke przeszedł do kolejnego pytania. Czas uciekał, a on chciał skończyć z tym rodzinnym spotkaniem, aby mogli przejść do części jego planu „zabijania Xurii”.

"Magia."

Locke zmrużył oczy. Quell celowo się wykręcał. – Jaki rodzaj magii? Szczęki starszego mężczyzny zacisnęły się. Nie chciał odpowiadać. – Magia Fey – wykrztusił w końcu.

Kyi wydał z siebie dźwięk niedowierzania. "To niemożliwe. Ona nie ma krwi wrózek.

Quell spojrzał w jej stronę, starając się ukryć obrzydzenie, gdy mówił o czarodziejce. „Kryształ wysysa siłę z demonów, a Xuria używa tej mocy, aby zachować nieśmiertelność”.

Kyi westchnęła zszokowany, jej wzrok zwrócił się na Locke'a. — Dlatego złapała syrenę. Nie używa ich jako niewolników, używa ich jako paliwa.

– I wróżki – dodał Locke.

- Nie rozumiem - Quell spojrzął na nich zmieszany.

Locke potrząsnął głową. Nie miał czasu, by wyjaśnić, że Xuria otaczała stwory czarodziejskie i przepuszczała je przez tajemniczą bramę.

„Jak Kahn spodziewał się, że jego córki będą używać kryształu?” zamiast tego zapytał.

Quell spuścił wzrok. „Poprzez wykorzystanie mocy naszych wrogów”.

– Jacy wrogowie? zachrypiała.

Quell zgarbił ramiona. „Konkurencyjne plemiona”.

Locke poczuł, że Kyi zadrżała, a jej oczy rozszerzyły się z przerażenia. Wszyscy wiedzieli, co oznacza „podłączenie się do władzy”. Powolna, prawdopodobnie bolesna śmierć.

– Powiedział mi, że potrzebuje ludzkiej magii, by chronić nasze plemię przed wampirami – wyszeptała.

Quell wyciągnęła rękę, by lekko dotknąć jej dłoni. „Jestem pewien, że to część jego planu, ale Kahn był ambitny. Nie był zadowolony z bycia przywódcą małego, nieznanego plemienia. Chciał stworzyć imperium”.

Potrząsnęła głową z nieznośnie smutnym wyrazem twarzy. "Nigdy nie wiedziałem."

„Jak niszczy kryształ?” – spytał Locke, pragnąc odciągnąć rozmowę od Kahna. W końcu Kyi będzie musiała poradzić sobie ze skomplikowanym dziedzictwem swojego ojca. Ale teraz musieli skoncentrować się na powstrzymaniu Xurii.

Quell opadł na poduszkę z twardym wyrazem twarzy. – Nie możesz.

Locke odmówił przyjęcia ostrzeżenia starszego mężczyzny. "Zawsze jest rozwiązanie."

„Nie tak długo, jak Xuria ma go pod swoją kontrolą” — upierał się Quell. – Czarodziejka musiałaby umrzeć. Lub dobrowolnie się go poddać”.

Locke zignorował szydercze parsknięcie Kyi. Wszyscy wiedzieli, że Xuria nigdy dobrowolnie nie odda kryształu.

– Więc nikt nie może go dotknąć, dopóki go używa? Nawet Kyi?

Quell pokręcił głową. – Jeden z Chatri mógł oczywiście manipulować kryształem. Zatrzymał się, żeby zastanowić się nad odpowiedzią, po

czym wzruszył ramionami. – A może fey z królewską krwią.

– A Kyi? Nacisnął Locke.

„Nie tak długo, jak Xuria go używa”.

Locke zacisnął razem kły. Nie to chciał usłyszeć. Skoro nie mogli siłą przejąć dowództwa nad kryształem, to jak, u diabła, mogli powstrzymać Xurię?

Chyba że...

Locke pochylił się do przodu, utknął w nagłym natchnieniu.

„Czy Xuria musiałaby fizycznie trzymać kryształ, aby go użyć?”

Quell powoli potrząsnął głową, marszcząc brwi, gdy zastanawiał się nad pytaniem. "Nie. W rzeczywistości kryształ musiałby znajdować się blisko źródła paliwa.

Kyi wydał zduszony dźwięk. „Źródłem paliwa” były biedne stworzenia uwięzione przez jej matkę.

Locke przycisnął ją jeszcze bliżej do siebie, rozważając następne pytanie. – A jeśli została odcięta od kryształu?

Zapadła długa cisza, jakby Quell zaskoczyło to pytanie. Oczywiście nigdy nie rozważał takiej możliwości. Prawdopodobnie dlatego, że starsza wróżka nie zdawała sobie sprawy, że Xuria stworzyła bramę do podróży do innego wymiaru.

— Przypuszczam, że to możliwe — zgodził się Quell wątpliwym tonem. „Ale wymagałoby to ogromnej ilości magii”.

Albo zamknięcie bramy, dodał cicho Locke.

Z nagłą potrzebą kontynuowania polowania Locke zerwał się na równe nogi. Podczas długich lat spędzonych pod niezbyt czułą opieką Gunnara nauczył się wartości cierpliwości. To był jedyny sposób, by pozostać przy zdrowych zmysłach, czekając na okazję do zabicia drania.

Ale ta cierpliwość nie istniała, jeśli chodziło o bezpieczeństwo Kyi. Musiał podjąć działania.

Ale już.

„Mamy to, czego potrzebujemy” – oznajmił.

"My robimy?" Wyraźnie zdezorientowana Kyi powoli wstała.

"TAK."

Quell dołączył do nich z rozczarowaniem na szczupłej twarzy. "Wychodzisz?"

Kyi wyciągnął rękę, by lekko dotknąć jego ramienia. "Wróć." Jej usta wykrzywiły się w krzywym uśmiechu. „Zakładając, że znajdziesz sposób, aby powstrzymać matkę przed zabiciem mnie”.

„Zawsze będziesz tu miała dom” – zapewniła ją nimfa.

– Dziękuję – wyszeptwała niezbyt spokojnym głosem.

Locke poczuł niespodziewany wybuch wściekłości, jakby myśl, że Kyi może przyjąć ofertę Quell, była... zdradą. Pośpiesznie opanował swój temperament, który groził wysłaniem w powietrze wstrząsów elektryczności.

Kyi spędziła wieki przerażona, gdy jej rodzina obwiniała ją o przerażający atak na ich wioskę. Musiała wiedzieć, że nadal jest mile widzianym członkiem swojego plemienia.

Nie żeby zamierzał pozwolić jej na spędzenie wieczności w ukryciu na tej wyspie.

Absolutna pewność, że przyszłość Kyi jest związana z jego własną, ledwo wywoływała falę niepokoju, gdy Locke wyprowadzał ją z ciasnej nory, jakby był gotowy, a nawet chętny, by zaakceptować wiążące je sieci losu.

Kiedy wrócili na polanę, Locke odsunął się na bok, aby inne nimfy mogły zebrać się wokół Kyi, a ich cichy paplanin wypełniał powietrze, gdy dotykały jej delikatnymi dłońmi. W końcu odwróciła się, zdołała uciec przed gorliwymi nimfami, by móc do niego dołączyć.

W milczeniu wrócili na plażę. Locke wyczuł, że stara się przebrnąć przez falę emocji. Radość, że jej plemię wciąż ją kochało, po czym szybko nastąpiła zdrada na wiedzę, którą ojciec zamierzał wykorzystać ją i kryształ do zniewolenia rywalizujących fey. Ale kiedy dotarli do miejsca jej portalu, Kyi odwróciła się do niego.

„Dlaczego powiedziałaś, że mamy to, czego potrzebujemy?” zapytała.

– Wiemy, dlaczego jest w tym wymiarze – zauważył.

„Zbierać stwory wróżek, które zasilają kryształ”.

"TAK."

Wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. – Nie będziemy w stanie jej namierzyć.

„Nie musimy”.

"Dlaczego nie?"

Locke uśmiechnął się. – Wiemy, dokąd zmierza.

Wyglądała na zdziwioną. – Masz na myśli jej bramę?

"TAK."

Kyi zmarszczył brwi, bez wątplenia zastanawiając się, czy postradał zmysły. – Nie mamy pojęcia, kiedy tam wróci. Musiała skakać z ciała na ciało, co wysysa jej siły. Będzie musiała odpocząć, zanim znajdzie nowego demona do zainfekowania. A ona wciąż musi schwytać więcej więźniów, aby zasilić kryształ. Mogą minąć dni lub miesiące, zanim zdecyduje się wrócić do swojego wymiaru.

"Dobrze." Uśmiech Locke'a się poszerzył. „Czy możesz otworzyć portal na Cypr?”

Położyła ręce na biodrach. – Nie, dopóki nie powiesz mi, co knujesz. — Planuję zniszczyć bramę. To powinno odciąć jej połączenie z kryształem.

Jej oczy rozszerzyły się, co może być nadzieją, która złagodzi jej napiętą minę. Potem zmarszczył brwi.

„Jak możemy zniszczyć bramę? To nie jest portal, który ma być tymczasowy. Zamknięcie go wymagałoby ogromnej ilości magii, nie mówiąc już o uszkodzeniu go na tyle, by Xuria nie mógł go ponownie otworzyć.

Locke wzruszył ramionami. „Jagr”.

Czekała, aż będzie kontynuował. — Nie wiem, co to jest Jagr — powiedziała w końcu z irytacją.

- Kolega Kruk - powiedział jej Locke. Locke zawsze był bliżej potężnego wojownika gotyckiego niż większość innych wampirów. Podobnie jak on, Jagr znosił tortury w przeszłości, które pozostawiły go w bliznach i nieufności. Dzielili się także miłością do wiedzy. To była moc, która mogła pokonać każdą broń lub zaklęcie magiczne. Miejmy nadzieję, że zdoła również pokonać obłąkaną czarodziejkę. „Ma największą bibliotekę od czasu, gdy Aleksandria zatonąła w morzu”.

Coś błysnęło w jej oczach na myśl o tak ogromnej kolekcji. Najwyraźniej była kolegą bibliofilem. Locke po cichu obiecał, że zabierze ją do legowiska Jagra, żeby mogła przejrzeć do syta. Jej wyraz twarzy pozostał jednak zdezorientowany.

„Brzmi imponująco, ale jak to nam pomoże?”

„W jednej z tych tysięcy książek musi być sposób na zniszczenie bramy”.

Patrzyła na niego z nieufną nadzieją. "Czy ty naprawdę tak sądzisz?"

Pochylając się, złożył delikatny pocałunek na jej ustach. „Zaraz się dowiemy”.

Rozdział 16

Levet spojrzał na syrenę. Miał kilka bardzo paskudnych zaklęć, którymi chciał rzucić na ich zadowolone, zbyt ładne twarze. Kule ognia zawsze były ulubieńcem. Zwykle nie wyrządzały nadmiernych szkód, ale sprawiały, że syrenka krzyczała z przerażenia. Albo miał cudowną klątwę, która mogła wywołać ogromne czyraki, które nigdy się nie goją. I jeszcze jeden, który skradnie głos demona. Być może to nauczy głupców trzymać usta zamknięte.

Niestety wiedział, że Inga nie będzie zadowolona. Bez względu na to, jak okrutnie traktowali ją jej ludzie, ogry odmówiły zemsty. Co gorsza, nie pozwoliła mu dać im lekcji.

To wszystko było trzès niesprawiedliwe.

Mrucząc pod nosem, Levet powoli się odwrócił. Stał obok Ingi, gdy podniosła swój Tryshu i skierowała go w stronę bramy.

"Gotowy?" zapytała.

„Oui ”.

Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. „Nie ma gwarancji, że odzyskam nas z powrotem”.

Levet wzruszył ramionami. Był uwięziony w piekielnych wymiarach, w kryptach pod Notre Dame i przez jeden przerażający dzień w krokwiach fabryki manekinów. Nic nie mogło go teraz przestraszyć.

"Co to za różnica?" Sięgnął, by dotknąć jej ramienia. "Będziemy razem."

"Razem. Tak – odetchnęła Inga, jej rysy złagodniały.

Czy chciała, żeby mogli gdzieś utknąć? Miejsce, w którym nie musiała być królową, a on nie był oficjalnym Rycerzem w Lśniącej Zbroi? To była kusząca wizja.

Levet westchnął na myśl o ciepłej, tropikalnej wyspie z nim i Ingą leżącą pod usianym gwiazdami niebem. Będą napoje owocowe z maleńkimi parasolkami i zapachem...

Jego pysk drgnął i fantazja się rozpadła. – Czuję drzewa oliwne – mruknął.

– I ludzi – dodała Inga.

- Brama jest otwarta - Levet zauważył oczywistość.

"TAK."

Wymienili smętne spojrzenia, po czym razem zrobili krok do przodu. Na początku Levet nic nie czuł. To było jak przejście przez otwarte drzwi. Potem wokół nich zabłysła fala magii, jak fale unoszące ich z plaży i myjące do otwartej wody.

Wrażenie trwało tylko kilka sekund, zanim magia zniknęła i zostali stojąc pośrodku gaju oliwnego. Inga powoli rozejrzała się, trzymając przed sobą Tryshu jako ochronę.

Każdemu na tyle głupiemu, by zaatakować, byłoby bardzo, bardzo przykro.

Minęła minuta. A potem kolejny. Nie było ataku. W rzeczywistości nie było nic poza odległym świerszczem. Czy to właśnie zrobili? Levet zastanawiał się w milczeniu. Crick? Rechet?

"Gdzie jesteśmy?"

Levet pozwolił, by jego spojrzenie prześlizgnęło się po krajobrazie. Byli otoczeni wzgórzami. Siedem wzgórz. Każdy ze skupiskami budynków i domów zbudowanych z kamienia i otynkowanych.

- Rzym - odpowiedział Levet, wskazując na Wzgórze Palatyn, miejsce, w którym Romulus i Remus zostali odkryci przez wilczycę. Levet właściwie nie spotkał wilka, ale słyszał, że była uroczą kobietą. Przynajmniej tak czarujący, jak potrafił być wilkołak. Inga zmarszczyła nos, gdy wiatr unosił zapach palącego się rybiego oleju i pobliskiej latryny.

- Starożytny Rzym – dodała.

Levet skinął głową. "To ma sens. W tym czasie Rzym byłby jednym z ludzkich ośrodków władzy. Stąd ambitna czarodziejka mogłaby kontrolować bieg historii. Spojrzał na swojego towarzysza. „Czy znasz miasto w tym czasie?”

Inga pokręciła głową. "Nie. Nigdy nie pozwolono mi zbliżyć się do ludzkich osiedli, kiedy byłem niewolnikiem. A ty?"

Levet zacisnął usta. Spędził kilka stuleci wędrując po świecie po tym, jak jego matka wyznaczyła nagrodę za jego głowę. Co oznaczało, że starał się unikać większości dużych miast, gdzie jego wiadomość mogłaby być szeptana z powrotem do Paryża. Ale był okres, kiedy mieszkał w Rzymie wśród gladiatorów pod Koloseum. Nie ludzcy gladiatorzy, ponieważ budynek nie został ukończony, ale demoniczni, którzy walczyli głęboko pod ziemią. Zrobił niezłą fortunę, obstawiając bitwy.

„Spędziłem w tej okolicy kilka lat” – przyznał.

„Słyszałeś o czarodziejce?”

„Nie”. Levet zaczął kręcić głową, tylko po to, by gwałtownie wciągnąć powietrze. "Czekać."

"Co to jest?"

"Pamięć. Daj mi chwilę." Odwrócił się, by przyjrzeć się miastu, które było rozsiane na szczytach wzgórz, zanim spłynęło do doliny. Żył bardzo, bardzo długo. Miał wiele wspomnień wbitych w mózg i nie zawsze było łatwo wydobyć to, którego potrzebował.

Mógł żywo wspominać swoje noce w boksach bojowych i wizyty w eleganckiej łaźni, gdzie demon mógł kupić wszystko, czego zapragnął, w tym warzony grog, który mógł podpalić demona. Trzy tygodnie zajęło mu odbudowanie skrzydeł, ale było warto. I oczywiście odbywały się niekończące się orgie. A przynajmniej słyszał, że były orgie. Jego własne zaproszenie najwyraźniej zaginęło w poczcie.

Spędził też wiele wieczorów w małym, obskurnym klubie demonów,

gdzie miejscowi odmieńcy mogli w spokoju zebrać się, by pić piwo i dzielić się plotkami.

– Krążyły plotki o tajemniczej wiedźmie – powiedział w końcu triumfującym tonem. Jego ogromna wiedza czasami go zadziwiała.

Inga nie wyglądała na tak pod wrażeniem. „Nie szukamy czarownicy”.

Levet wzruszył ramionami. „Demony rzadko rozumieją różnicę między czarownicą a czarodziejką”.

Inga zastanowiła się nad jego wyjaśnieniem, zanim skinęła głową. „Co o niej powiedzieli?”

– Że używała paskudnej magii.

Inga prychnęła. „Demony myślą, że cała ludzka magia jest obrzydliwa”.

"Prawdziwe. Ale kiedy o niej mówili, zawsze szeptem.

„Ach.” Niewiele demonów bałoby się samotnej wiedźmy, chociaż każdy bałby się całego sabatu. Ale czarodziejka nie potrzebowała innych, aby wzmocnić swoje moce. Co czyniło ich znacznie bardziej niebezpiecznymi. „Pamiętasz, gdzie było jej legowisko?”

Levet zacisnął usta, skupiając uwagę na odległych wzgórzach. „Nie było go w mieście. Lokalny szef klanu wampirów zakazał wszystkich użytkowników magii.

— Typowe — mruknęła Inga. „Wampiry to duże dzieci, jeśli chodzi o magię”.

- To jedyna rzecz, której się boją - powiedział Levet, po czym zmarszczył pysk. „Cóż, poza słońcem. I drewniane kołki. I gniew ich kolegów. Czy wiesz, że byłem kiedyś świadkiem, jak Styx przybrał dziwny, pastowaty odcień szarości, kiedy Darcy...

- Może później omówimy zwyczaje godowe wampirów? Inga przerwała cierpkim tonem. Levet zmarszczył brwi. Brzmiała, jakby była zazdrosna. Ale dlaczego? Bo wspomniał o kolegach? Hmm. Inga zmarszczyła brwi. „Myślę, że wkrótce pojawi się świt”.

- Oui - zgodził się Levet, chociaż jego zmysły podpowiedziały mu, że mają jeszcze ponad godzinę, zanim słońce wyjrzy za horyzont.

Inga rozejrzała się. „Gdzie ukryłaby się czarodziejka?”

Levet nie musiał zastanawiać się nad tym pytaniem. Wskazał na ogromną marmurową konstrukcję, która wznosiła się na szczycie nad ich głowami.

„W największej willi na najwyższym miejscu, żeby mogła patrzeć z góry na demony, które wyrzuciły ją z miasta”.

Inga posłała mu krzywe spojrzenie. "Makiaweliczny."

"Dokładnie."

Inga zarzuciła Tryshu na ramię, co było nie lada wyczynem, biorąc pod uwagę, że masywna broń była prawie tak duża, jak jej nowe ciało.

– To tak samo dobre miejsce na rozpoczęcie – zgodziła się, kierując się wąską ścieżką wijącą się przez gaj oliwny.

Levet bez wysiłku dotrzymywał kroku jej krótszym krokom. Łatwiej też było spojrzeć w górę, by przyjrzeć się jej delikatnemu profilowi, ale Levet nie był zadowolony. Tęsknił za swoją Ingą. Lubił, kiedy górowała nad nim w swojej śmiesznej muumuus i wystających krótkich kępkach rudych włosów. Podobał mu się jej nakrapiany farbą i marzycielski wyraz twarzy, kiedy tworzyła jeden ze swoich wspaniałych murali. Lubił patrzeć, jak stworzenia kulą się ze strachu, gdy ona jest w pełnej furii.

Wzdychając, zadał pytanie, które było na jego ustach, odkąd przeszli przez bramę.

„Czy chcesz porozmawiać o tym, co wydarzyło się z tymi syrenami?”

Jej oczy błysnęły szkarłatem. "Nie."

"Ja robię."

– Oczywiście, że tak – mruknęła, przyspieszając, jakby mając nadzieję, że uda się wyprzedzić nieproszoną rozmowę.

„Nie jest dobrze trzymać się emocji. Duszą się i ropieją aż do huk. Levet zatrzepotał skrzydłami w dramatyczny sposób. Co więcej, pozwoliło to Indze podziwiać ich błyszczącą urodę. „Wybuchają”.

Inga skrzywiła się, najwyraźniej nie w nastroju do podziwiania czegokolwiek. Nie ważne jak błyszczące.

- Duszenie i ropienie są lepsze niż wyciąganie ich i przekopywanie się przez nie - warknęła. „Powinny zostać odpowiednio zakopane. Jak gnijąca ryba.

„Taa”. Lewet skrzywił się. „Ta rozmowa przyprawia mnie o mdłości”.

– Ja też – zgodziła się Inga. "Zmieńmy temat."

Wyszli z zagajnika na schludną, brukowaną ścieżkę prowadzącą na wzgórze. Na Rzymian zawsze można było liczyć, że zapewnią przyzwoitą drogę.

- Nie, dopóki nie omówimy twojej reakcji na syrenę - upierał się Levet.

Inga westchnęła ciężko, odwracając głowę, by na niego spojrzeć. "Co chcesz żebym ci powiedział? Czy to zraniło moje uczucia, kiedy wiwatowali na końcu mojej wodzy jako królowej? Albo kiedy ujawnili, że są gotowi i chętni do oddawania czci każdemu na tronie, o ile nie była to Inga Ogryśica? Oczywiście, że tak. Zwróciła uwagę na drogę, jej profil był twardy jak kamienie pod ich stopami. „Ale

bełkotanie o tym niczego nie zmienia”.

Levet wchłonął jej gwałtowne słowa, serce mu zamarło. On zrozumiał. Naprawdę. Ile razy został wypędzony ze społeczności demonów, ponieważ wyglądał inaczej? Sacrebleu, jego własna matka próbowała go zabić. Ale jedyną rzeczą, której się nauczył, było to, że nie mógł pozwolić, by gorycz splamiła jego duszę.

To był jedyny sposób, w jaki nienawidzący wygrali.

— Widzą tylko powierzchnię — przypomniał jej.

„To wszystko, co każdy widzi”.

“ Oui . Ale bycie liderem to nie konkurs piękności”.

Inga wydała z siebie dźwięk obrzydzenia. – Powiedz im to.

Levet cmoknął językiem. Próbował ją pocieszyć. Dlaczego tak to utrudniała?

„Kiedy czasy są dobre, piękny uśmiech i płytki urok są w porządku. Ludziom wystarczy błyszcząca bombka — upierał się. „Ale gdy czasy są niespokojne, potrzebują siły. Lider, który pokonał przeszkody i zniósł trudy. Jak ostrze z doskonale hartowanej stali”.

— Bardziej jak topór bojowy.

- Jeśli nalegasz - zgodził się Levet. Zawsze uważał topory bojowe za potężną broń. „Kiedy przychodzi czas na rozpoczęcie walki, chcę mieć topór bojowy, a nie błyszczącą bombkę. W końcu synowie zrozumieją twoją wartość.

Na jej ustach pojawił się smutny uśmiech. „Twoja nadzieja może wzrosnąć wiecznie, Levet, ale jestem o wiele bardziej realistyczny”. W jej głosie była nuta ostateczności. „Nigdy mnie nie zaakceptują. Nie tak długo, jak wyglądam jak ogra.

Levet westchnął. Nie było sensu przekonywać jej, że jej wartość jako królowej nie opiera się na jej wyglądzie fizycznym. Nie, kiedy była w kiepskim nastroju. Zamiast tego da jej to, czego pragnęła.

Pozwolenie.

„Więc wyglądaj jak syrena”.

Wydała z siebie zszokowany dźwięk, odwracając głowę, by spojrzeć na niego z nieufną miną. "Co?"

Levet dotknął jej dłoni. „Możesz nosić pierścionek tak długo, jak chcesz. Na zawsze, jeśli cię to uszczęśliwi.

Na jej ładnej twarzy pojawił się delikatny wyraz. "Myślisz że powinienem?"

Chciał tupać nogami i krzyczeć w proteście. Oczywiście sądził, że nie powinna. Po co niszczyć jej rzadką doskonałość płytką zwyczajnością?

– Decyzja należy do ciebie, mon ami – zmusił się do powiedzenia. „Bądź sobą”.

Potrząsnęła głową, sfrustrowana jego odmową wyrażenia swojej opinii. Błąd, gdy wiatr złapał złote loki i posłał je na jej twarzy.

„Argh”. Sięgnęła w górę, aby spróbować posprzątać bałagan. „Dlaczego ktoś miałby chcieć tyle włosów?”

* * * *

Locke skinął na Kyi'a, by pozostał przy drzwiach, gdy przechodził przez kamienną podłogę demonicznego klubu. Nie martwił się o garstkę klientów rozsianych po wąskiej przestrzeni, nawet o dwa trolle pijące grog w zacienionym kącie. Żaden z nich nie mógł dorównać wampirowi w brutalnej sile.

Ale klub nie należał do pięciogwiazdkowych lokali na wyspie. W rzeczywistości prawdopodobnie ocenił negatywną jedną gwiazdkę. Powstał z rozpadającej się willi, w której pod podziurawioną marmurową konstrukcją wykopano wilgotne krypty. Wnętrze było wypchane płataniną mebli zrabowanych z lokalnych hoteli, a ściany zdobiły plamy pleśni.

Locke wybrał lokal, żeby uniknąć spotkania z wampirem, który mógłby go rozpoznać. Żaden demon nie zostałby dobrowolnie w tym obskurnym klubie, gdyby nie ukrywał się przed czymś. Albo ktoś.

Chciał oszczędzić Kyi spędzania więcej czasu niż to konieczne w obrzydliwym miejscu.

Kierując się w stronę końca pomieszczenia, Locke zbliżył się do kundla goblina, zgarbionego na stołku. Locke wątpił, czy jest właścicielem, ale obserwował pokój wspólny, jakby to on zarządzał.

"TAK?" - zażądał stwór, gdy Locke zatrzymał się przed nim. Był dobre sześć cali wyższy od Locke'a, z nabrzmiętymi mięśniami pod brudnym T-shirtem i dżinsami. Miał szorstkie czarne włosy, brutalne rysy twarzy z grubym czołem i oczy, które nosiły ślady szkarłatnego ognia. W jego zachowaniu było zadowolone z siebie, co upewniło Locke'a, że stwór był przyzwyczajony do bycia największym, najgorszym demonem w klubie.

Dobrze. Rozdęte ego sprawiało, że demony były nieostrożne.

– Chcę pokój – powiedział Locke, starając się nie spuszczać z tonu obrzydzenia.

Goblin wciągnął powietrze przez spiczaste zęby, jakby zastanawiał się, czy pozwolić Locke'owi zostać.

„Pokój bez słońca jest dodatkowy.”

"Cienki."

„Chcesz obiad?”

Locke wzdrygnął się, nie mogąc sobie wyobrazić, co goblin uważał za obiad. „Tylko pokój”.

Goblin obejrzał się przez ramię Locke'a, a jego usta wykrzywiły się krzywo, gdy dostrzegł Kyi'ego. W kąciку ust miał nawet odrobinę śliny.

„Ach. Masz własną przekąskę. Za przyniesienie jedzenia na wynos jest opłata serwisowa, chyba że chcesz się podzielić...”

Furia przeszła przez Locke'a, zanim zdążył ją złapać. Nie żeby próbował, nawet gdyby mógł.

Wyciągając rękę, złapał demona za gardło i podniósł go z podłogi. Za jego plecami klienci wydawali okrzyki niepokoju, gdy powietrze trzasnęło i zasyczało jego mocą.

– Daj mi klucz, zanim użyję twojej głowy do wyważenia drzwi – powiedział zimnym głosem.

Goblin walczył, jakby zbyt głupi, by zdać sobie sprawę, że jego przetrwanie wisi na włosku. „Nie wynegocjowaliśmy ceny”.

Locke zacisnął palce, zamierzając zmiażdżyć gardło stworzenia. Potem z wysiłkiem opanował swój temperament. Wydawało się mało prawdopodobne, by którykolwiek z klientów rzucił się w obronie tego samca, ale nie mógł ryzykować potencjalnej bitwy, która pozostawiłaby Kyi bezbronną.

Machnięciem ręki rzucił stworzenie o marmurową ścianę, czerpiąc dziecięcą satysfakcję z jęku bólu idioty.

„To nie ma znaczenia”. Cofając się, Locke patrzył z szyderczym wyrazem twarzy, jak goblin usiłuje odzyskać równowagę. „Wyślij rachunek do Styksu”.

Goblin zamrugał, jakby miał problem ze zrozumieniem tego, co powiedział Locke. Możliwe, że jego mózg był wstrząśnięty, kiedy uderzył w ścianę, albo, co bardziej prawdopodobne, był przerażony słowami Locke'a. Wywołanie imienia Styksa miało tendencję do szerzenia terroru na szeroką skalę.

— Styks? An...Anasso? – wyjąkał goblin.

„Jestem jednym z jego Kruków”. Locke sięgnął, by dotknąć blizny na szyi, jakby to był jakiś symbol władzy. Goblin nie miałby pojęcia, że kłamie. „Jeśli chcesz targować się o cenę, możesz zadzwonić do Króla Wampirów.”

Mężczyzna kręcił głową, zanim Locke skończył mówić. Sięgając do kieszeni dzinsów, wyciągnął garść kluczy. Wybierając jedną, rzucił ją w kierunku Locke'a.

„Po prostu weź to, rozpieszczaj”.

Locke błysnął kłami. "Próbuję."

Odwracając się, skinął głową w stronę Kyi, która ostrożnie do niego dołączyła. Razem przeszli przez łukowate drzwi, które prowadziły do schodów prowadzących do krypt.

„Zdobywanie przyjaciół i wpływanie na ludzi?” wymamrotała, gdy znaleźli się poza zasięgiem słyszalnych demonów.

Locke wzruszył ramionami, pozwalając, by resztki gniewu ulotniły się, gdy jej słodki zapach perfumował zatęchłe powietrze. Samo jej bliskość było kojące. Jednym z wielu powodów, dla których chciał mieć ją blisko siebie.

– Nie mam twojego uroku – powiedział jej.

"Czar?" Kyi wydała pozbawiony humoru śmiech, który odbił się echem w pajęczynie tuneli, gdy dotarli do dolnej części schodów.

Locke uniósł brew, prowadząc ich przez środkowy tunel na tyły krypt. Nie potrzebował wskazówek, by wiedzieć, że jakikolwiek klub demonów umieszczał pokoje wampirów jak najdalej od innych demonów. Nie mogło zapobiec wszystkim wypadkom, gdyby wampir stracił kontrolę, ale dał innym klientom szansę na ucieczkę.

– Nie wierzysz mi? zażądał.

„Większość życia spędziłem samotnie w moim zagajniku. Nie mam praktyki w byciu czarującym”.

„Więc jesteś naturalny”.

Dotarli do końca krypt i Locke zatrzymał się przed drewnianymi drzwiami. Używając klucza, poprowadził ich do małego pokoju, mile zaskoczony, gdy się rozejrzył. Był rzadki. Tylko łóżko wsparte o kamienną ścianę i krzesło przy drzwiach oraz drewniany stojak z dzbanem z wodą. Ale było sucho i w zasadzie czysto. Chyba że policzyłeś zabłąkaną pajęczynę.

Zamykając za nimi drzwi, Locke oparł się o szorstkie drewno, gdy Kyi przemierzał ciasną przestrzeń pośrodku pokoju.

"Jak długo to zajmie?" zażądała.

Locke wzruszył ramionami. Skontaktował się z Jagrem, gdy tylko przybyli na Cypr. Wampir obiecał, że poszuka wszelkich informacji o bramach, jakie uda mu się znaleźć.

„Może to potrwać kilka minut lub kilka godzin. Domyślam się, że to drugie – ostrzegł suchym tonem. „Jagr ma tendencję do zapominania, co powinien robić, gdy jest w swojej bibliotece”. Skinął głową w stronę łóżka. „Równie dobrze możesz się rozgościć”.

Kontynuowała spacer. – Nie mogę.

"Co jest nie tak?"

Jej szczęka zacisnęła się, jej kroki były szarpane, jakby walczyła z gwałtownymi emocjami.

„Zawsze wiedziałam, że moja matka jest zła” – wybuchnęła nagle. – Jeszcze zanim próbowała mnie zabić. Ale mój ojciec...”

Jej słowa ucichły, jej zapach bugenwilli nagle ucichł, jakby smutek tłumiał samą jej istotę.

Locke oparł się pokusie, by zrobić krok do przodu i wciągnąć ją w ramiona. Nie była gotowa zaakceptować pocieszenia. Nie, dopóki nie przepracuje swoich skomplikowanych emocji.

– Żaden demon nie jest doskonały – zauważył niskim tonem. „Nawet ja, choć trudno w to uwierzyć”.

Jej usta drgnęły, ale nie mogła wyczarować uśmiechu. „Nie oczekuję perfekcji.” Skrzywiła się. „Po prostu podstawowa przyzwoitość”.

Locke rozważył jego słowa. Żył wśród wampirów, które miały własny system wartości. Nie był urażony pragnieniem Kahna przejęcia rywalizujących plemion. Ale był głęboko urażony jego podstępny sposobem robienia tego.

Trudno było dokładnie wiedzieć, jak złagodzić niepokój Kyi.

„Był oczywiście ambitny” – powiedział w końcu.

"Ambitny?" Spojrzała na niego. Najwyraźniej powiedział niewłaściwą rzecz. „Zawarł układ z diabłem o władzę, a potem próbował go zabić”.

- Wspinanie się na szczyt hierarchii demonów to zazwyczaj cholerna sprawa - przypomniał jej. – Ale dobrze go wspominasz, prawda?

Zacisnęła usta, jakby chciała zaprzeczyć dobrym cechom Kahna, po czym z westchnieniem powoli skinęła głową.

"TAK."

"Powiedz mi."

Pochyliła głowę, pozwalając, by kosmyk złotych włosów ukrył jej profil. „Każdego ranka zabierał nas do małego źródła na środku pobliskiej łąki, żebyśmy mogli bawić się w wodzie” – powiedziała głosem tak miękkim, że trudno było rozróżnić słowa. – I zawsze udawał, że zapominał, jak wrócić do wioski, żeby albo Cleo, albo ja poprowadziłyśmy drogę do domu. To sprawiło, że poczuliśmy się...”

"Czuć co?"

"Specjalny."

Locke nie mógł już dłużej opierać się swoim instynktom. Odpychając się od drzwi, owinał ramiona wokół Kyi i przyciągnął ją do swojego ciała.

„Jesteś wyjątkowy”. Musnął ustami jej zmarszczone czoło. „Wystarczająco wyjątkowe, że twój ojciec był gotów poświęcić swoje życie, aby cię chronić”.

Roztopiła się przy nim, kładąc głowę na środku jego klatki piersiowej. "TAK."

Jednym płynnym ruchem Locke zwałił ją z nóg i zaniósł do łóżka. Opadł na cienki materac, tuląc jej smukłe ciało na kolanach.

– Trzymaj się tych wspomnień, Kyi. Spojrzał na nią, pokazując jej żal, że pozwolił, by jego gorycz w stosunku do Anasso odwróciła się plecami do Kruków. Byli jego braćmi, a on odszedł. "Nie ma niczego ważniejszego."

Wypuściła drżący oddech, unosząc ręce, by owinąć je wokół jego szyi. „Locke”.

Rozdział 17

Kyi nie walczył ze swoim zaborczym uściskiem. Nie chciała walczyć. Po niekończących się wiekach samotności uczucie bycia owiniętym w silne ramiona było balsamem dla jej zmęczonej duszy. Była tak całkowicie odizolowana. Teraz chętnie się do niego przytuliła.

Locke przycisnął usta do czubka jej głowy. „Dlaczego byłeś sam w swoim zagajniku?”

– Bałem się – przyznała, ujawniając swój długo skrywany sekret.

„O Xurii?”

"TAK. Nie tylko dla siebie, ale nie mogłam ryzykować, że ktoś inny stanie się ubocznym uszkodzeniem” – powiedziała.

Ciągle obawiała się, że jej matka może przybyć bez ostrzeżenia i skrzywdzić niewinnego przechodnia. Jak mogła ryzykować, że ma kochanka? A może nawet przyjaciela?

Uniósł głowę, by na nią spojrzeć, jego usta drgnęły. "Szkody kolateralne?"

Wzruszyła ramionami. „Kiedy się nudzę, lubię oglądać ludzką telewizję dla zabicia czasu. Moim ulubionym są filmy Arnolda Schwarzeneggera”.

Locke zatrzymał się, jakby szukał w pamięci. „Wróć” zacytował w końcu tonem robota.

Parsknęła, chociaż była zadowolona, że widział film. Jakby to dowodziło, że mają coś wspólnego poza nienawiścią do Xurii.

„To okropne wrażenie” – drażniła się.

Pocałował ją w czubek nosa. „Co jeszcze robisz, aby zabić czas?”

Pożądanie szerzyło się w niej. Powolny, nieubłagany powódź potrzeby, którą zbyt długo trzymała w pułapce.

„Czytam i opiekuję się moimi drzewami” – zdołała powiedzieć, a jej

umysł zaćmiony był mrowiącym poczuciem oczekiwania.

Jego usta musnęły jej czoło. „I twórz pułapki na nieostrożne wampiry.”

Uśmiechnęła się. „Każda dziewczyna musi mieć hobby”.

– Nie potrzebujesz żadnych klatek, żeby uwięzić tego konkretnego wampira. Wtulił się w delikatną skórę na jej skroni.

Wciągnęła głęboki oddech jego miedzianego zapachu. "Czego potrzebuję?"

"Twój uśmiech." Jego usta musnęły jej policzek, delikatne drapanie kłów sprawiło, że przeszył ją dreszcz rozkoszy. Nie była demonem, który pragnął bólu w swoim seksie, ale fantazja o tym, jak te kły zatapiają się głęboko w jej gardle, była intensywnie erotyczna. "Twój zapach." Przycisnął usta do jej ust. "Twój Smak." Kyi ochoczo rozchyliła usta, by pozwolić mu wsunąć język do jej ust. Przeszył ją prąd elektryczny. "Twoje serce."

Kyi wsunęła palce w chłodne, jedwabiste kosmyki jego włosów. Wydawało się to dziwnie dekadentkie, ale z drugiej strony wszystko w Locke'u było dekadentkie. Jego zdumiewająco niebieskie oczy otoczone złotem. Jego śmiałe rysy i wyrzeźbione ciało, które posiadało tak ogromną moc. I elektryczne skwierczenie, które trzaskało w powietrzu.

Dekadentki, seksowny i całkowicie fascynujący.

Właśnie tego potrzebowała, by pozbyć się bolesnego poczucia zdrady.

Pogłębił pocałunek, jego kły mocno docisnęły jej dolną wargę, gdy jego dłonie wygładziły krzywiznę jej pleców. Przebiegł ją dreszcz.

Podnosząc głowę, Locke posłał jej pytające spojrzenie. – Kyi?

– Przyprawiasz mnie o mrowienie – mruknęła.

"W dobry sposób?"

Pozwoliła, by jej usta wygięły się w powolnym uśmiechu. "W najlepszy sposób."

Locke warknął, schylając się, by schować twarz w zagłębieniu jej szyi. W tym samym czasie pozwolił swojej mocy tańczyć wokół jego palców, gdy wygładzał je wzdłuż jej nagich ramion.

"Czy już czas?" Przycisnął usta do szybkiego pulsu u podstawy jej gardła. „Nigdy więcej dokuczania?”

Przytuliła się bliżej, ciepło eksplodowało przez nią, gdy poczuła jego twardą erekcję naciskającą na jej biodro.

– Nie, chyba że bardzo ładnie poprosisz.

Oczy Locke'a błyszczały radością, gdy śmiał się z zaskoczeniem i uznaniem.

„W tym momencie padnę na kolana i błagam” – obiecał.

Kyi opuściła ręce, wsuwając ręce pod skórzaną kurtkę, by zbadać twarde, wyrzeźbione mięśnie jego klatki piersiowej.

„Nie mam nic przeciwko temu, by kłaść cię na kolanach”, powiedziała ochryłym głosem.

Z prędkością, która zabrała jej oddech, Locke podniósł ją ze swoich kolan i posadził na krawędzi materaca. Kyi zadrżał. Nie z zimna. Powietrze w krypcie było zaskakująco ciepłe. Nie. To była obawa, że Locke ją odrzuca.

Kyi przełykając nagle gulę w gardle, próbowała coś powiedzieć, ale zanim zdążyła wypowiedzieć słowo, Locke zsunął się z łóżka i padł na kolana.

— Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem — zapewnił ją.

Patrzyła z bolesnym oczekiwaniem, jak delikatnie rozsuwa jej nogi i przesuwa dłonie po jej wewnętrznej stronie ud. Rozbłysły w niej wstrząsy rozkoszy, jak fajerwerki, które widziała, jak ludzie wystrzelują w niebo.

– Myślałam, że tylko dżiny mogą spełnić życzenia – sapnęła, opierając się na łokciach, gdy Locke pochylił głowę i podążył śladem jego palców w delikatnych, długotrwałych pocałunkach.

„Mam różne talenty”.

Kyi mu uwierzył. Jednak w tej chwili była skupiona na jego umiejętnościach podsycania głodu do gorączki.

Czy zapomniała, jak cudownie było czuć dotyk mężczyzny? Nie. Dreszcz przebiegł przez nią, gdy jego usta znalazły wrażliwy wierzchołek jej ciała. Nigdy tak nie było. Nigdy. Nie tylko przyjemność skwierczała i przelatowała przez nią. Była to uderzająca w serce pewność, że to było wyjątkowe.

Ten Locke był wyjątkowy.

Kyi z cichym jękiem odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Chciała rozkoszować się doznaniem jego języka, gdy prześlizgiwał się przez jej śliskie ciepło. Jej oddech syknął przez zaciśnięte zęby, plecy wygięły się w łuk, gdy znalazł jej słodkie miejsce.

– Smakujesz lata – mruknął, chichocząc, gdy jej jęk rozbrzmiał echem po ciasnym pokoju. Jego język zanurzył się w jej ciepłe, wbijając się coraz głębiej. Kyi wydała więcej jęków, kręcąc głową z boku na bok. „Bugenwilla”.

„Locke”. Kyi sięgnęła w dół, jej palce wplątały się w jego włosy, gdy zaczął narastać rozkoszny nacisk. Równie niespokojna, jak chciała zaspokoić swoje bolesne pragnienie, pragnęła, aby jej ramiona ciasno owinęły się wokół kochanka.

Łatwo wyczuwając jej potrzebę, Locke wyprostował się i zdjął ubranie szybkimi, sprawnymi ruchami. Kyi obserwował go z cichym podziwem. prawie żałował, że nie zwolnił tempa, żeby mogła w pełni docenić odsłonięcie jego wspaniałej postaci.

Prawie .

W tej chwili była tak samo zaniepokojona, jak Locke, by pozbyć się ich ubrań, by móc poczuć te twarde mięśnie przyciśnięte do niej.

Gdy zbliżył się do łóżka, miała kilka sekund na delektowanie się jego doskonałością. Szeroka skrzynia, w której lśnił jej amulet. Pewnego dnia zażąda zwrotu jej własności. A może nie, przyznała w duchu. Podobała jej się myśl, że niósł ze sobą część jej ciała, gdziekolwiek się udał. Jej uwaga przeniosła się na zwięzającą się talię i długie, solidne nogi. Jego skóra była czystą kością słoniową, która miała więcej wspólnego z jego nordyckim pochodzeniem niż wiekami wampira.

Był w każdym calu zwycięskim wikingiem.

Potem jej spojrzenie zatrzymało się na dumnym pchnięciu jego erekcji i jej usta wyschły.

TAK. Potrzebowała go.

Ale już.

Sięgając w dół, chwyciła rąbek swojej sukienki, ale zanim zdążyła ściągnąć go przez głowę, Locke odgarniał jej rękę.

– Mój honor – nalegał.

Locke pochylił się, delikatnie ściągając ramiączka sukienki z ramion i ramion. Następnie, uważając, by nie rozerwać miękkiego materiału, przesunął nim po jej ciele, odrzucając ubranie na bok. Jego oczy rozszerzyły się na widok noża, który tkwił między jej piersiami, utrzymywany na miejscu przez ukryty skórzany pasek. Powoli wyjął broń, po czym zdjął jej kaptcie, by spojrzeć na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

Kyi zadrzał. "Czy coś jest nie tak?"

– Myślałem, że Xuria mnie oczarowała – mruknął.

Kyi zmarszczył brwi zmieszany. "Ona zrobiła."

"Nie." Potrząsnął głową, kładąc jedno kolano na krawędzi materaca. „Oślepiła mnie magią. Ty... — Ponaglił ją, by położyła się z powrotem na materacu. – Oczarowałaś mnie.

Jego ochryple słowa przeszły jej serce, rozbijając bariery, które zbudowała, by się chronić. Jeśli nie dbała o nikogo, nie mogła zostać zraniona ani zdradzona.

Teraz z radością powitała Locke'a, który w końcu usiadł na niej. Chłodny nacisk jego ciała był rajem. Kyi westchnęła błogo,

obejmując go ramionami. Jednak to nie wystarczyło. Zahaczając obcasami z tyłu jego nóg, pozwoliła mu ułożyć się między nogami, ustawiając twarde kutas w idealnej pozycji.

Locke spojrział na nią, jego oczy błyszcząły jak szafirowy ogień.

– Czarownica – mruknął, po czym jednym płynnym ruchem wbił się głęboko w nią.

Kyi syknęła z intensywnością jej przyjemności, jej plecy wygięły się w łuk z łóżka, gdy spotkała go, głaszcząc go po głaskaniu. Ostre jęki wypełniły powietrze, gdy pachnąca miedzią błyskawica tańczyła nad jej ciałem.

Oczarowany . Tak .

Rozdział 18

Locke był złapany między rozkosznym znużeniem, które pojawiło się po niesamowitym seksie, a ostrą świadomością, że nigdy nie będzie naprawdę nasycony. Dopóki nie związał ze sobą tej samicy w najbardziej prymitywny sposób.

Gody.

Mimo to nie miał zamiaru narzekać. Nie wtedy, gdy mocno trzymał Kyi w ramionach, ich nagie ciała ścisnęły się razem, gdy delikatnie musnęła palcami bok jego szyi.

Zatrzymując się, gdy dotarła do blizny w kształcie gwiazdy, odchyliła głowę, by posłać mu zaciekawione spojrzenie.

„Czy to nadal boli?”

– Czasami – powiedział, chociaż nigdy nie był pewien, czy pulsujący ból był spowodowany fizycznym urazem, którego doznał, czy psychicznym. Wiedział tylko, że to ciągle przypomnienie jego przeszłości. Przynajmniej dopóki nie został złapany w klatce przez fascynującą nimfę, która pachniała latem. „Czuje się lepiej, gdy jesteś blisko”.

Zamrugała zmieszana. „Nie posiadam umiejętności leczenia”.

– Tak, wiesz. Pochylił głowę, by musnąć ustami jej pulchną miękkość. „Dla mnie wszystko w tobie goi się”.

Bez ostrzeżenia sięgnęła, by dotknąć czubka jego kła. – Nie ugryzłeś mnie.

Gwałtowna potrzeba przeszła Locke'a, wyrywając z siebie jęk. "Jesteś zawiedziony?" zgrzytnął.

– Ciekawe – poprawiła, chociaż jej rumieniec zdradzał, że to coś więcej niż tylko ciekawość. Jakaś jej część pragnęła jego ugryzienia. Być może tęsknił za tym.

Ta wiedza pomogła złagodzić część frustracji Locke'a. „Nic bardziej nie pragnę, niż posmakować twojej krwi”.

"Ale?"

Spojrzał w dół na jej piękną twarz, dziwnie pewien, że nigdy nie przyzwyczai się do tego, że jest tak blisko. Za każdym razem, gdy otworzy oczy i zobaczy ją owiniętą w jego ramiona, poczuje się jak cud.

— Ale nie jestem pewien, czy jesteś gotowy — powiedział.

Zmarszczyła brwi, wyraźnie zdezorientowana jego słowami. "Nie boje się ciebie."

„Czy boisz się wieczności?” Chwyił jej dłoń, przyciskając ją do swojego nie bijącego serca. „Ponieważ kiedy zatopię kły w pokusie twego rozkosznego ciała, będę należeć do ciebie sercem i duszą.”

Kolor na jej policzkach pociemniał, ciepły zapach bugenwilli unosił się wokół niego, jak pachnące płatki aksamitu muskające jego skórę. Zadrżał z zachwyty.

"Jesteś pewien?" wyszeptała.

Locke skrzywił się. Rozumiał jej ostrożność. Niecały tydzień temu był pewien, że Xuria jest jego partnerką, a ta samica jest jej zabójcą.

"Zaufaj mi." Wytrzymał jej spojrzenie, chcąc zaakceptować jego szczerość. „Magia raz zamgliła mój umysł, ale prawdziwe połączenie jest nie do pomylenia. Pożera mnie jak piekło.

Jego moc skwierczała w powietrzu, tworząc maleńkie błyskawice, które skwierczały pod sufitem.

Oczy Kyi rozszerzyły się, gdy obserwowała imponujący pokaz. "Oh."

„Teraz się boisz?”

Uśmiechnęła się, podnosząc głowę z poduszki, by złożyć pocałunek na jego policzku. "Nie."

Locke jej uwierzył. Wydawała się taka krucha, a jednak miała moc pełnowymiarowego trolla i odwagę wojownika. Niesamowita suczka.

Musnął ustami jej zmarszczone czoło. „Wieczność może poczekać, aż zdołamy zniszczyć Xurię” – zapewnił ją.

— Jeśli zdołamy zniszczyć Xurię — mruknęła.

Podnosząc głowę, Locke spojrzał na nią z wyrazem udawanego oburzenia. „Wątpisz w moje umiejętności?”

Jej usta wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. „Nigdy, ale po wiekach prób zabicia mojej matki, zaczynam się zastanawiać, czy to w ogóle możliwe”.

– To możliwe – zapewnił ją. „Najpierw zniszczymy bramę, a potem...” Jego słowa ucichły, gdy dzwonek jego telefonu

komórkowego odbił się echem po pokoju. „Ach. Jęgr na zawołanie. Przewracając się, Locke podniósł telefon z podłogi, gdzie go zostawił, i nacisnął ekran. – Powiedz mi – rozkazał.

* * * *

Troy miał paskudne uczucie w żołądku. Nie brzydkie uczucie „złych włosów”. Lub obrzydliwe uczucie „ktoś nosi ten sam strój”.

To było obrzydliwe uczucie „uciekania z wrzaskiem”.

Stojąc na rozległej werandzie ogromnej willi, odchylił głowę, by przyjrzeć się łukowatym drzwiom, które majaczyły przed nimi.

„Powinniśmy pukać?”

Cleo cmoknęła językiem. „Nie bądź dupkiem”.

Obok niej Llewen dobył miecza. "Idę pierwszy."

— Wspaniała decyzja — pochwalił samca Troy, klepiąc go po plecach na tyle mocno, że potknął się do przodu.

Llewen odwrócił się, najwyraźniej zamierzając dźgnąć Troya. Cleo jednak szybko dała mu znak, by ustąpił.

– Zignoruj go – warknęła. „To jedyny sposób, w jaki jest znośny”.

Troy wzruszył ramionami. „Jeśli chcesz się mnie pozbyć, jestem gotowa, chętna i chętna do powrotu do domu. Po prostu otwórz bramę i odejdę.

– Nie, dopóki nie spłacisz swojego długu – ostrzegła Cleo.

— Dług Leveta — przypomniał jej Troy kwaśnym tonem.

Skinęła głową w stronę kruka wyrytego na wierzchu jego dłoni. – Nosisz marker.

„Dokładnie kiedy mam spłacić dług?” — zażądał Troy.

"Już wkrótce."

Cleo odwróciła się, machając w kierunku drzwi. Llewen natychmiast rzucił się do przodu, aby je otworzyć i wpaść do środka. Za nim szli umundurowani wojownicy, trzymając broń gotową do użycia.

Troy czekał, gotowy do startu przy pierwszej zapowiedzi bitwy. Był kochankiem, nie wojownikiem. Zwłaszcza, gdy nie miał powodu, by dołączyć do potyczki. Kiedy nic się nie stało, Cleo przekroczyła próg, zerkając przez ramię, aż Troy niechętnie do niej dołączył.

Troy zmarszczył nos. Była to typowa willa rzymska. Dużo marmuru. Wiele żłobkowanych kolumn. Podłoga wyłożona mozaiką, wygięty sufit i ściany pomalowane błyszczącymi freskami. Ale pomimo eleganckiego otoczenia było w tym miejscu coś... nie tak. Jakby stali w ogromnym mauzoleum, a nie w domu.

Pozornie nieczuła na dziwną atmosferę panującą w willi, Cleo odchyliła głowę do tyłu i powąchała powietrze.

– Syreny – powiedziała zaskoczona, spiesząc w kierunku pobliskiego korytarza wyłożonego kolumnami.

Troy szedł za nią, zastanawiając się nad znaczeniem słabego zapachu soli w powietrzu. Podróże w czasie były uciążliwe. Zawsze były paradoksy i anomalie kosmiczne. Ale zawsze była jedna pewność.

– To jest centralny punkt – mruknął.

Szybkie tempo Cleo nigdy nie zwalniało. "Co to znaczy?"

„Przypina tę willę do określonego punktu w czasie” – powiedział. „W przeciwnym razie ten, kto stworzył bramę, pędziłby tam i z powrotem przez różne stulecia. Musi być kotwica.

Cleo zastanowiła się nad jego słowami, zanim powoli skinęła głową. – Tak – zgodziła się w końcu, wchodząc na wewnętrzny dziedziniec willi. "To ma sens."

Troy zatrzymał się, przeszył go dreszcz przerażenia. — Cieszę się, że coś się dzieje — wychrypiał, powoli rozglądając się po otoczeniu.

Znowu wyglądał jak normalna willa. Na długiej przestrzeni znajdował się płytki basen, który biegł od jednego końca pokoju do drugiego. Po obu stronach basenu stały marmurowe ławki, a nad głową znajdował się otwór, przez który wpadało nocne powietrze.

To, co przykuło jego uwagę, to liczni służący, którzy krążyli po przestrzeni. Wszyscy mieli na sobie takie same szaty z materiału tak cienkiego, że łatwo było zobaczyć ich smukłe ciała, gdy nosili tace z jedzeniem i napojami lub grali na instrumentach, które wypełniały powietrze muzyką. To było tak, jakby odbywała się impreza bez gości.

Nie była to jednak najdziwniejsza część tabeli. To dziwnie puste miny służących sprawiły, że usta Troya wyschły.

Ostrożnie podszedł do syreny, która w roztargnieniu machała liściem palmy w kierunku jednej z pustych ławek. Zignorowała go. Ruszył, by stanąć bezpośrednio przed nią. Wciąż nic. Troy machnął ręką przed jej twarzą.

"Witam?"

- Nie słyszą cię - powiedziała Cleo, wskazując wojownikom, by rozeszli się po dziedzińcu, stojąc na straży, gdy podeszła do pobliskiego posągu nagiego mężczyzny.

Troy skrzywił się. "Co jest z nimi nie tak?"

„Są zaczarowane”.

Magia zmieniała demony w roboty? Widział ludzi pod przymusem. A kilka wampirów mogło zmusić pomniejszych demony. Ale nigdy nie widział dziesiątek stworzeń manipulowanych jednocześnie.

"Przez kogo?" zażądał.

„Xuria”.

Troy wydał zduszony dźwięk. Człowiek miał taką moc? Nie do pomyślenia.

– Czarodziejka?

"TAK."

Nie mogąc pojąć potrzebnej ilości magii, Troy odwrócił się, by przyjrzeć się rosowym wróżkom, które wirowały i tańczyły w takt muzyki.

„Dlaczego ta czarodziejka miałaby potrzebować tak wielu?”

„Zakładam, że niektórzy są tutaj, aby pracować”. Skinęła głową w stronę ciasteczka, który naprawiał pęknięcie w jednej z marmurowych kolumn. – A niektórzy są tu dla ochrony. Cleo wzruszyła ramionami, idąc w kierunku następnego posągu, jakby czegoś szukała. „Stworzenia fey są tutaj, aby zapewnić Xurii magię, której potrzebuje, by przeżyć”.

Troy zwrócił uwagę na nimfę, obserwując, jak pochyła się, by obejrzeć stopy posągu.

„Ludzie nie mogą używać magii fey”.

Cleo wyprostowała się i podeszła do oprawionego w ramy portretu kobiety, który został umieszczony na sztalugach wykonanych ze złota i wysadzanych klejnotami. Na jej twarzy pojawił się zadowolony uśmiech.

– Mogą, jeśli mają tajną broń.

„Jaka tajna broń?”

"Ten." Cleo wskazała na podstawę ramy. "Chodź tu."

Troy nie chciał. Poczucie zła, które pulsowało w willi, wydawało się pochodzić właśnie z tego miejsca.

„Nie mam co do tego dobrego przeczucia” – ostrzegł.

Cleo wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. "Powinieneś. Kiedy zdobędę to, po co tu przybyliśmy, będziesz mógł wrócić do swojego domu.

Troy niechętnie ruszył naprzód. "Kto to jest?"

"Co masz na myśli?"

"Portret. Kto to jest?"

„Xuria”. Twardy wyraz twarzy zaostrzył rysy Cleo. „Tak kiedyś wyglądała. Zanim stała się bezcielesna i zaczęła przejmować ciała innych stworzeń”.

Troy zmarszczył brwi, przyglądając się portretowi młodej kobiety z chmurą kruczoczarnych włosów i lodowato niebieskimi oczami. Jej rysy były śmiałe, z szerokim czołem, wąskim nosem i mocną szczęką

pochyloną pod aroganckim kątem. Jej wydęte usta były pocieniowane jaskrawoczerwonym kolorem, który pasował do jedwabnej szaty, która była ciasno owinięta wokół jej bujnego ciała. Jej gardło otaczała złota biżuteria, a z uszu zwisały rubiny. Była oszałamiająca. O ile nie przeszkadzał ci zimny, bezwzględny błysk w jej oczach.

– Wyglądasz jak ona – oznajmił nagle.

– Powinnam – wycedziła Cleo. „Była moją matką”.

Troy syknął w szoku. Była córką czarodziejki? Potem powoli zdał sobie sprawę, że powinien podejrzewać prawdę od samego początku. Jaka inna nimfa przez wieki zdołała kontrolować całą dzielnicę Londynu? Nie dlatego, że była tam przed Victorem, szefem klanu wampirów. – Oczywiście, że jest.

Cleo drgnęła, jakby jego słowa jakimś cudem zdołały przebić się przez jej grubą skórę. "Dlaczego to mówisz?"

„Od początku wyczułem, że jest w tobie coś innego”.

Powąchała. „To nie moje dziedzictwo sprawia, że jestem inny. To moja moc.

Troy spojrzał na żołnierzy nimf, którzy z wyraźną ostrożnością wpatrywali się w niewolników o pustych twarzach. Nie wiedzieli, co się dzieje, ale wyczuwali zło w powietrzu.

„Czy twoi wojownicy wiedzą, że masz ludzką krew?” – zapytał Cleo.

- Moich wojowników nie obchodzi, dopóki są hojnie wynagradzani - warknęła Cleo.

Troy uśmiechnął się z cierpkim rozbawieniem. Jej ostry ton ujawnił, że nie była aż tak pewna, jak chciała, żeby w to uwierzył. Większość demonów chętnie zaakceptowała kundle. Tylko czystokrwisci dbali o ochronę swoich rodowodów. Ale żaden demon nie byłby szczęśliwy, gdyby odkrył, że ich przywódcą jest dziecko czarodziejki.

Zmrużył oczy. „Czy cię to obchodzi?”

Cleo wzruszyła ramionami, udając, że nie rozumie pytania. „Czy obawiasz się, że muszę ich hojnie wynagrodzić? Oczywiście nie. Dostajesz to, za co płacisz.”

— Uważaj, żeby twoja matka była czarodziejką — naciskał Troy.

Cleo spojrzała w stronę portretu, w powietrzu unosił się zapach fig. „Obchodzi mnie to, że ta suka próbowała mnie zabić, kiedy byłam dzieckiem”.

Troy skrzywił się. "Uroczy."

"Nie całkiem." Jej usta wykrzywiły się w gorzkim uśmiechu. „Ale podziwiam jej chęć zniszczenia wszystkiego, co stanie na jej drodze”.

— Jabłko nie spada daleko od drzewa — mruknął Troy.

Cleo wyglądała na zadowoloną z jego oskarżenia. Jakby chlubiła się myślą, że jest wystarczająco bezwzględna, by niszczyć innych.

„Jaki jest sens bycia żywym, jeśli nie chwytasz dnia?”

Troy uniósł brew. „I to właśnie robimy? Chwytasz dzień?”

"Dokładnie." Z zadowoloną miną Cleo wskazała dół ramy, gdzie w drewnie osadzony był mały klejnot.

Troy pochylił się do przodu, niepewny, co powinien zobaczyć. Kamień był mętno białą, jak zwykły agat. Ale kiedy patrzył, zdał sobie sprawę, że głęboko w środku były punkciki koloru, które pulsowały, jakby żyły.

Sycząc z niedowierzaniem, Troy cofnął się o krok. "O kurczę. Czy to kryształ gwiazdzisty?"

Cleo posłała mu zaskoczone spojrzenie. „Rozpoznajesz to?”

„Tylko z podręczników historii”. Troy zacisnął dłonie w pięści. Dawno temu kryształy były używane przez Chatri w walce. Wypełnili ich połączonymi mocami, aby mogli uzupełnić siły, kiedy tylko tego potrzebowali. Krążyły też plotki, że można go wykorzystać do kradzieży dusz ich wrogów. – Skąd twoja matka to wzięła?

– Od mojego ojca.

Troy poczuł, jak jego oczy rozszerzają się z niedowierzania. – Twój ojciec jest Czatri?

„Nie, po prostu nadmiernie ambitna nimfa, która była na tyle głupia, że sądziła, że może wykorzystać i zdradzić czarodziejkę”.

"Co się z nim stało?"

"On jest martwy."

Jej głos był przepelniony obrzydzeniem, ale Troy nie przegapił bólu, który wibrował w jej głosie. Najwyraźniej miała problemy z tatusiem. Ale dlaczego? Nie mógł być gorszy od jej matki.

Od kryształu rozbłysło jaskrawe światło, a z gardeł zgromadzonych służących wyrwał się cichy jęk. Po drugiej stronie dziedzińca jedna z rosy wróżek spadła na ziemię, uderzając z obrzydliwym łoskotem w marmurową ławkę. Troy patrzył z przerażeniem, jak jego olśniewające skrzydła wyblakły, zanim zamieniły się w popiół.

— Cholera — wychrypiał Troy, odwracając się do Cleo. „Xuria używa kryształu nie tylko do pochłaniania mocy swoich niewolników. Ona je niszczy.

"TAK." Cleo pokiwała głową z niewzruszonym wyrazem twarzy, jakby nie zauważyła demonów spadających wokół nich jak muchy. A może nie. „Magia utrzymuje ją nieśmiertelną”.

W żołądku Troya pojawiło się mdłe uczucie. Był bardzo starym

chochlikiem, który podróżował po świecie i widział straszne rzeczy. Kilka, które wciąż przyprawiały go o koszmary.

Ale to...

Poziom zła był poza wykresami.

– Dlatego porwała syreny – wydyszał. „Oni nie są niewolnikami. Są... jedzeniem.

Cleo skinęła głową w nieostrożnym geście. „Od wieków wysysa życie z demonów”.

Troy przełknął ślinę, jakby mógł pozbyć się guza tworzącego się w gardle. Wpatrując się w obojętną twarz Cleo, przypomniał sobie moment, w którym po raz pierwszy ją ujrzał.

Był olśniony jej urodą i potężną zmysłowością, która otaczała ją trującą pokusą. Wyczuwał, że jest niebezpieczna, ale to go nie przerażało. Niebezpieczne kobiety zawsze były najbardziej zabawne. Ale nakreślił granicę zła.

Nawet on miał standardy. Wątpliwe standardy. Ale standardy.

Rozdział 19

Kyi wyciągnęła rękę, patrząc, jak Locke niechętnie ściąga jej amulet przez głowę i rzuca go na jej dłoń.

Podróż z klubu demonów do jaskini u podnóża urwiska nie zajęła dużo czasu, ale podczas tej krótkiej podróży Kyi zdołała wymyślić plan.

Niezbyt dobry plan. Nie była wyszkoloną czarodziejką. Ta odrobina magii, której udało się jej nauczyć, była niezdyscyplinowana i czasami nieprzewidywalna. Ale po tym, jak przyjaciel Locke'a zadzwonił, by ujawnić jedyne sposoby zniszczenia bramy, wiedziała, że musi zaryzykować.

Wyraźnie tak samo niepewny co do jej planu jak ona była, Locke przyglądał się jej ze zmartwioną miną. Znowu miał na sobie skórzaną kurtkę i wyblakłe dzinsy, które pasowały do jego długich nóg, chociaż wyglądały, jakby zostały świeżo wyprasowane. A jego włosy były gładkie jak jedwab, muskając jego szerokie ramiona. Nawet jego miedziany zapach był świeży i rześki, gdy wirował wokół niej.

Kyi skrzywił się. Nie chciała wyobrazić sobie własnego wyglądu. Istniała spora szansa, że wyglądała jak zmęczona morska wiedźma.

– Jesteś pewien, że to zadziała? – zażądał, zerkając na amulet, który świecił na jej skórze. – Jągr specjalnie powiedział, żeby użyć kryształu do... przeciążenia bramy.

Usta Kyi drgnęły, gdy się potknął. Wampir dyskutujący o magii był

równie niezręczny jak harpia dyskutująca o długotrwałym związku. Swędziało je.

– Kryształ nie ma magii – wyjaśniła powoli. „To narzędzie służące do pochłaniania i manipulowania mocą”.

Zmarszczył brwi. „Więc co sprawia, że kryształ Starlyte jest tak wyjątkowy?”

„Każdy kryształ lub punkt ogniskowy ma inną zdolność utrzymywania mocy. Większość może wchłonąć tylko niewielką ilość i tylko przez ograniczony czas” – wyjaśniła. „Starlyte jest w stanie utrzymać ogromne ilości magii”.

– Zakładam, że są rzadkie?

Kyi skinął głową. „Dlatego niewiele o nich wiem. Krążą plotki, że zostały stworzone przez oddech smoków. A innym, że są to łzy jednorożców”.

– Mało prawdopodobne – powiedział Locke suchym tonem.

„Jedyne, co wiem na pewno, to to, że nikt poza Chatri nie ma możliwości ich odnalezienia”.

„Więc jak twój ojciec to zdobył?” – zapytał Locke.

Kyi rozważył pytanie. Jej ojciec twierdził, że został mu подарowany, ale Quell powiedział jej, że przypuszcza, iż Kahn znalazł to kryształ. Żadne z nich nie wydawało się wiarygodnym wyjaśnieniem.

"Nie mam pojęcia." Zatrzymała się, zanim potrząsnęła głową. „Nie sądzę, że kiedykolwiek będziemy wiedzieć na pewno”.

Locke skinął głową w kierunku jej ręki. „Czy ten amulet robi to samo?”

„Właściwie jest wręcz przeciwnie”.

Oczy Locke'a zwęziły się. "Naprzeciwno?"

„Amulet odzwierciedla magię”.

"Co to znaczy?"

„Może chronić właściciela przed złośliwymi zaklęciami”.

Locke uniósł brwi, jakby uderzony nagłą myślą. – Ach, miałem rację. Amulet był powodem, dla którego Xuria nie mogła tym razem zmylić mojego umysłu swoją magią.

"TAK."

Bez ostrzeżenia jego oczy pociemniały z irytacji. „Dlaczego pozwoliłeś mi go zatrzymać? Powinieneś go nosić dla ochrony.

Pozwoliła, by mały uśmiech wykrzywił jej usta. „Lubię to widzieć na twojej nagiej piersi”.

Wydał zduszony dźwięk, jakby udało jej się go zaszokować. Następnie podszedł do niej i objął ją silnymi ramionami.

„Ki”. Jego głos był ochryply z niewypowiedzianą obietnicą. – Nadal mnie zadziwiasz.

Odchyliła głowę do tyłu, czując znajome uderzenie ciepła przeszywające ją. Ta wspaniała Wiking wiedziała, jak mieszać jej krew.

„Nie chcę, żebyś się nudził” – dokuczała.

„Nie boję się tego. Nie tak długo, jak jesteś blisko. Pochylając głowę, Locke musnął jej usta lekkim, długotrwałym pocałunkiem. – Skończymy to później.

Zadrżała w oczekiwaniu, mrowienie tańczyło na jej skórze. „Mmm.”

Z wyraźną niechęcią Locke opuścił ręce i cofnął się. „Jak amulet przeciąży bramę?”

Kyi potrzebowała sekundy, by oczyścić swój umysł. Locke potrafił rozszyfrować jej mózg jednym dotknięciem. Nie żeby narzekała. Lubiła dobrą mieszankę mózgow, jak również następną kobietę. Ale teraz musiała się skoncentrować.

Odchrząknęła. „Jak powiedziałem, odzwierciedla magię. Co oznacza, że powinien rykoszetować zaklęcie.

„Jak pominięcie kamienia?”

– Coś w tym rodzaju – zgodziła się. „Zazwyczaj zaklęcie odbija się od amuletu, by nieszkodliwie rozproszyć się w powietrzu”.

Skrzywił się. „Nadal nie rozumiem”.

Kyi przerwała, żeby zastanowić się, jak najlepiej wyjaśnić, co zamierza zrobić. Byłoby łatwiej, gdyby miała rzeczywiste doświadczenie.

„Brama również odzwierciedla magię”.

Locke zerknął przez ramię na środek jaskini, jakby szukał bramy, która była niewidoczna dla wampirów.

"Skąd wiesz?"

– Nie wiem na pewno, ale to jedyny logiczny sposób, by powstrzymać zbłąkane stworzenia przed wejściem do jej prywatnego wymiaru. Jak zamykanie drzwi w twoim domu. Kyi wskazała na środek jaskini. – Więc jeśli umiesz tam amulet i skoncentruję na nim swoje zaklęcie, magia powinna być w stanie odbijać się między dwiema odbłaskowymi powierzchniami, aż osiągnie punkt krytyczny i... – Rozłożyła ramiona w geście ogromnej eksplozji. "Bum."

Jego złote brwi złączyły się. „ Powinien być w stanie?”

– Teoretycznie – przyznała niechętnie.

"Czekać." Błyskawica pełzała po suficie, gdy Locke starał się ujarzmić swój wybuch gniewu. „Nigdy wcześniej tego nie robiłeś?”

Zdając sobie sprawę, że za chwilę będzie nadmiernie uparty, Kyi ominął Locke'a i skierował się w stronę bramy.

„Nigdy nie miałem powodu”.

– Przestań – rozkazał Locke, gdy Kyi pochylił się, by położyć amulet na szorstkiej kamiennej podłodze.

"Czemu?" Spojrzała na mężczyznę górującego obok niej, ale opadła na kolana, przygotowując się do rzucenia zaklęcia.

– Wymyślmy nowy plan – powiedział jej.

Kyi pokręciła głową. „To najlepszy plan”.

Locke skrzyżował ręce na piersi, rysy napięte z napięcia. „Dlaczego nie rzucić zaklęcia bezpośrednio w bramę? Widziałem, co zrobiłeś nimfom. To było imponujące.”

Kyi zarumienił się, chowając swoje słowa do późniejszego delektowania się. Ceniła sobie świadomość, że Locke uważał ją za silną, kompetentną kobietę. Byłoby zbyt łatwo spędzić życie jako ofiara po próbie zabicia jej przez matkę i śmierci jej ojca. Właśnie dlatego przeniosła się spod ochrony driad do własnego zagajnika. Musiała zbudować życie, które nie będzie kryć się za ochroną innych.

— Ale nie na tyle potężny, by zniszczyć bramę. Amulet wzmocni zaklęcie. Odchylając głowę do tyłu, napotkała jego zmartwione spojrzenie. "Zaufaj mi."

Obserwowała, jak jego wewnętrzna walka faluje na jego twarzy, wyraźnie rozdarta między chęcią zapewnienia jej bezpieczeństwa a świadomością, że potrzebowała go, by wierzył w jej decyzję.

– Tak – zapewnił ją w końcu, wyrównując szerokie ramiona. "Czego potrzebujesz?"

„Mam to tutaj.” Sięgnęła do kieszeni, by wyciągnąć pozostały tobolek, który stworzyła przed wyjściem z domku.

Wyglądał wystarczająco nieszkodliwie. Gałązki cyprysu, jagody jałowca, suszone płatki hiacyntu nasączone olejkiem lawendowym i związane kawałkiem materiału nasączonego solą, aby były stabilne.

– To niebezpieczna kieszeń – mruknął Locke.

– Nie masz pojęcia – drażniła się. Następnie rozkładając składniki obok amuletu na ziemi, machnęła ręką w kierunku otworu jaskini. „Może zechcesz się cofnąć” – ostrzegła. „Nie jestem do końca pewien, ile czasu zajmie, zanim wybuchnie”.

„Kyi...”

– Będę się chronić – mruknęła, już rozkojarzona, gdy koncentrowała się na amulecie.

"Obiecujesz?"

"Obiecuję."

Usłyszała powolne kroki Locke'a zmierzające w stronę otworu, zapach miedzi gęsty w powietrzu. Nie musiała na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że nie był szczęśliwy. Na szczęście zrobił, o co prosiła, dając jej dużo miejsca na dokończenie zaklęcia.

Odcinając wszystko oprócz magii, która bulgotała przez nią jak odkorkowany szampan, Kyi pochylił się do przodu. W cieniu jaskini amulet mienił się opalonym na brąz ogniem. Czy już reagował na magię bramy?

Tylko jeden sposób, aby się dowiedzieć.

Przelykając guzek w gardle, który, jak zapewniała, nie był strachem, Kyi rozchyliła usta i wyszeptała słowa zaklęcia. Wydobyła się z niej moc, rozlewając się w kierunku przedmiotów, które rozłożyła na ziemi.

W powietrzu unosił się słaby zapach lawendy, a po nim szybko ciepły jałowiec. Kyi powtórzyła słowa ponownie. I ponownie. Już miała dokończyć zaklęcie, kiedy za jej plecami rozległ się ostry trzask kamienia.

„Kyi. Uwważaj!” – krzyknął Locke.

Zerwała się na równe nogi, odwróciła się w samą porę, by zobaczyć, jak ogromna płyta skalna odrywa się od dachu i ląduje bezpośrednio na Locke'u.

"Nie."

Przerażona podbiegła do niego. Co się, u diabła, stało? Czy brama reagowała na jej magię? A może była to pułapka, którą zostawiła jej matka?

Padając na kolana, Kyi desperacko odsunęła warstwę gruzu, by odsłonić Locke'a. Przez kurz i skały widziała, że jest niepokojąco nieruchomy, a krew leje się z głębokiej rany na czole. Wyglądał jak trup, uświadomiła sobie, gdy przerażenie ścisnęło jej serce. Nie. Ponuro wytarła obraz ze swojego umysłu, gorączkowo usuwając gruz. Musiała uwierzyć, że on żyje. W przeciwnym razie...

— Jak wzruszające — wycedził głos od wejścia do jaskini.

Kyi zamarła. Cholera. Popęłniła jedyny błąd, który mógł wszystko zepsuć. Pozwoliła się rozproszyć.

Przeklinając swoją głupotę, Kyi sięgnęła pod sukienkę, by chwycić sztylet. Powinna była zdać sobie sprawę, że to jej matka spowodowała zawalenie się sufitu.

Kiedy już mocno ścisnęła broń w dłoni, wyprostowała się i odwróciła twarzą do kobiety, która w swoim życiu spowodowała jedynie smutek. Zgodnie z oczekiwaniami nie rozpoznała intruza. Samica sylfy miała

krótkie srebrne włosy i skórę zabarwioną na zielono. Jej smukłe ciało okrywała powiewna suknia, która wyglądała jak pajęczyny, odsłaniając więcej niż ukrywała. Ale to białe oczy przykuły uwagę Kyi.

Zbyt znajome oczy.

„Xuria”. Nazwa wyszła jako przekleństwo.

Sylfa wybuchnęła niesamowitym śmiechem. „Nie mamusiu?”

Kyi wzdrygnął się. Nawet jeśli czarodziejka nie próbowała jej zabić, nigdy nie czuła niczego poza obrzydzeniem do kobiety.

"Nigdy."

Xuria uśmiechnął się, wchodząc do jaskini, by przyjrzeć się nieprzytomnemu wampirowi leżącemu na ziemi.

„On naprawdę jest całkiem uroczy, prawda?” wycedziła. „Podobało mi się, gdy był w moim łóżku”.

Kyi zmrużyła oczy. Xuria próbowała ją wkurzyć. Czemu? Nie mogła się bać, że magia Kyi może się równać z jej własną, prawda? Nie. Nawet z krwią wróżek Kyi nie była w stanie stworzyć śmiertelnych zaklęć, które zniszczyłyby czarodziejkę.

Dopiero gdy lśniące białe spojrzenie skierowało się w stronę bramy, Kyi zdała sobie sprawę, że czarodziejka próbuje ją odwrócić. Jej matka nie chciała walczyć, chciała uciec.

– Kłamca – odparł Kyi. - Możesz być potężną czarodziejką, ale nawet twoja znacząca magia nie zmusi Locke'a, by cię pożądał. Trzymając przed sobą sztylet, Kyi ostrożnie podeszła do środka jaskini. Nie tylko musiała podejść wystarczająco blisko, by dokończyć zaklęcie, ale chciała, aby każda potencjalna bitwa była jak najdalej od Locke'a. „Naprawdę żalosne”.

– Czy tak ci powiedział? Pstryknęła językiem. „Ależ z ciebie łatwowierny głupek”.

Kyi wzruszył ramionami. Nie wątpiła w zapewnienie Locke'a, że nigdy nie uprawiał seksu z tą kobietą. Ani przez sekundę.

– Lepsze to niż zblazowana wiedźma, która sprzedała duszę za tanią bombkę – drażniła się.

"Sterany?" Xuria udał, że rozważa oskarżenie, machając smukłą ręką w swobodnym ruchu. Podmuch magii eksplodował o cal od stóp Kyi, zmuszając ją do skoku do tyłu. Xuria uśmiechnęła się z satysfakcją, gdy zapach siarki splamił powietrze. "TAK. Nauczyłem się, że nikomu nie można ufać. To prawdopodobnie błogosławieństwo, że nie przeżyjesz wystarczająco długo, aby stać się równie... znużonym.

Kyi nie odważyła się zaryzykować próby ruchu. Nie miała pojęcia, co może skłonić do ataku. Jej jedyną nadzieją w tej chwili było to, że

Locke się obudzi. Albo żeby Xuria popełniła błąd.

„Czy nauczyłeś się tej lekcji przed czy po zabiciu mojego ojca?” sztychowała. Xuria nie była jedyną osobą, która potrzebowała odwrócenia uwagi.

– Och, dawno temu. Wiesz, byłem kiedyś młody i szczęśliwy.

Kyi prychnął. „Wierzę, że byłeś kiedyś młody. Szczęśliwy? Nie tak bardzo.”

Czarodziejka wzruszyła ramionami, robiąc krok do przodu. Przygotowywała się do ucieczki przez bramę. Kyi użyła swojej mocy nimfy, by stworzyć srebrzystą nić magii i rzuciła nią jak lassem. Sycząc ze złości, Xuria odskoczyła na bok, aby uniknąć owinięcia w nierozzerwalne pasmo.

Kyi przygotowała się do magicznego kontrataku. To nigdy nie nadeszło.

Dlaczego nie?

Czy Xuria wyczuła, że Kyi przygotowała zaklęcie, które zniszczy bramę? Mogła się obawiać, że jakikolwiek atak wywoła magię. A może było to coś innego?

– To prawda – powiedziała Xuria przez zaciśnięte zęby, jakby zmuszając się do mówienia. – Zostałem wychowany przez Wyrocznie...

– Zostałeś wychowany przez Wyrocznie? Kyi przerwała, jej ciekawość chwilowo przewyciężyła strach. "Czemu?"

„Moi rodzice próbowali spalić mnie na stosie, kiedy odkryli, że jestem użytkownikiem magii”.

Słowa zostały wypowiedziane z zimną obojętnością, ale uderzyły Kyi z nieoczekiwaną siłą. Nie żeby było jej żal kobiety, powiedziała sobie surowo. Xuria zniszczyła wszelką nadzieję na współczucie.

„Więc próba zabicia twojego potomstwa to rodzinna tradycja. Fajnie – powiedział Kyi suchym tonem. – Czy Wyrocznie nauczyły cię, jak zostać czarodziejką?”

Xuria chrząknął, jakby oburzony pytaniem. „Kiedy powiedziałem, że wychowały mnie Wyrocznie, miałem na myśli to, że wytrzymały moją obecność w swoich jaskiniach. Byli zbyt zajęci swoimi wizjami, by opiekować się małym dzieckiem”.

W jej głosie była niewątpliwa gorycz. Najwyraźniej miała pretensje do braku wychowania Wyrocznie. Czy dlatego stała się taką samolubną suką, czy to po prostu przyszło naturalnie?

Postawiła na metodę naturalną.

„Więc jak się nauczyłeś?”

– Mieli bibliotekę.

— Nie wiedziałem, że wyrocznie studiują książki — powiedziała Kyi, szczerze zdziwiona. Wyrocznie były nieuchwytnymi stworzeniami, które rzadko opuszczały swoje jaskinie, ale zakładała, że poświęcają się poszukiwaniu przepowiedni. „Myślałem, że szukają inspiracji w niebiosach?”

„Nie zebrali książek do przeczytania”.

"To dlaczego?"

Niesmak wykrzywił delikatne rysy sylfy. „Pochowali je, aby nie wpadły w ręce ludzi”.

Kyi był zdziwiony. Co innego nie mieć żadnego pożytku z książek, a co innego celowo ich zakazać. Potem nagle zdała sobie sprawę, dlaczego demon próbuje ukryć informacje przed ludźmi.

– Czarna magia – mruknęła.

"TAK."

– I znalazłeś je.

Xuria wyglądał na zadowolonego z siebie. „Zawsze byłem ciekawy. Wiedziałem, że ukrywają coś w najgłębszych jaskiniach. Zajęło mi to lata, ale w końcu znalazłem sposób na ominięcie ich złudzeń i wejście do biblioteki.

- Więc odpłaciłeś za dobroć Wyroczni, zdradzając je?

– Nie powinni próbować ich ode mnie odsuwać. Xuria wzruszyła ramionami, zdając się szczerze wierzyć, że ma pełne prawo złamać zaufanie rodziny, która ją przyjęła. „Magia była moim jedynym środkiem ochrony siebie”.

„Zgodzili się z tobą?” zapytał Kyi.

"Nie." Błysk w białych oczach na chwilę przygasł. „Wyrzucili mnie z jaskiń”.

Czy odrzucenie przez Wyrocznie zabolowało młodą Xurię? Trudno było uwierzyć, że kiedykolwiek miała serce, które można zranić, ale wydarzyły się dziwniejsze rzeczy.

„Więc postanowiłeś zostać złym złoczyńcą?”

"Zło?" Kobieta szybko odzyskała szyderczą arogancję. „Dlaczego mówisz coś takiego o własnej matce?” Xuria przerwała pytanie wybuchem magii, który wystrzelił w powietrze odłamki lodu.

Kyi odskoczyła, żeby uniknąć pocisków. Uświadomiła sobie, że została wypędzona z bramy. Musiała coś zrobić, w przeciwnym razie Xuria ucieknie i mogą minąć dziesięciolecia, a nawet stulecia, zanim wróci.

"Ponieważ to jest prawda."

Kyi uwolniła kolejne pasmo magii fey, ale tym razem wycelowała je

w ziemię pod stopami Xurii. Gdy magia uderzyła, wapień zaczął topić się w lepkie grzęzawisko. Efekt był tymczasowy, ale czarodziejka została zmuszona do wycofania się z rozciągającego się bagna.

Spojrzała na Kyi z jawną frustracją. – Nie jestem zła – warknęła. „Po prostu zdecydowany przejąć kontrolę nad moją przyszłością”.

„Tak to nazywasz?” Kyi szydził. „Nazywam to nadużyciem, zdradą i usiłowaniem zabójstwa. Ale cokolwiek pozwala ci spać w nocy.

Co zaskakujące, słowa Kyi zdawały się uderzać w nerwy. Xuria zeszytniała, w jej oczach płonął rozpalony do białości gniew.

— Jak łatwo ci osądzać, kiedy jesteś demonem — zadrwiła. „Możesz czuć się zupełnie inaczej, gdybyś stawiał czoła własnej śmiertelności”.

Kyi nie mogła się spierać. Demona można było zniszczyć, ale nie mieli tykającego zegara od chwili narodzin. Nie miała pojęcia, jak by się czuła, gdyby była śmiertelna. Miała nadzieję, że nie będzie na tyle zdesperowana, by spędzić stulecia wysysając życie z innych demonów, by pozostać przy życiu. W tej chwili jednak bardziej interesowała ją determinacja Xurii, by ją zabić.

„Czy zawsze zamierzałeś mordować swoje dzieci po tym, jak dostałeś to, czego chciałeś?”

– Oczywiście – przyznała bez wstydu.

Kyi wydał zduszony dźwięk. Przypadkowa gotowość matki do niszczenia innych, nawet własnej rodziny, była ciągłym źródłem szoku.

"Czemu?" Kyi z zakłopotaniem wpatrywał się w sylfę. – Czy obawiałeś się, że zabierzemy ci kryształ?

Xuria machnęła lekceważąco ręką. Jakby pytanie Kyi było zbyt głupie, by je rozważać. – Nie możesz się równać z moimi mocami.

Kyi znowu nie mogła się spierać. „Więc dlaczego nie zostawić nas w spokoju?”

„Z powodu Wyroczeni”.

Kyi czekała, oczekując, że matka dokończy zdanie. Kiedy po prostu tam stała, Kyi pokręciła głową z frustracją.

„Czy to ma mieć sens? Nie mam żadnego związku z Wyroczeniami.

— Po tym, jak dokonałem wymiany z Chanem...

– Dzieci dla kryształu – wyjaśniła Kyi. Byłaby przeklęta, gdyby pozwoliła tej kobiecie udawać, że to jakieś nieszkodliwe negocjacje.

Xuria przewróciła oczami. "Tak. Po tym, jak dokonałem wymiany, jedna z Wyroczeni odwiedziła moją willę.

– Myślałem, że odwrócili się od ciebie plecami?

– Zrobili, ale są zmuszeni do podzielenia się swoimi wizjami –

powiedziała czarodziejka.

– Mieli wizję o tobie?

"I ty." Usta Xurii wykrzywiły się z niewątpliwą goryczą. – Albo przynajmniej jedna z moich córek. Nie mogli mi powiedzieć, który.

Kyi wyszło w ustach. Celowo unikała wyroczeni i wróżbitów. Nie miała ochoty zaglądać w przyszłość. Po co bać się nadciągającej katastrofy, skoro nie można było nic zrobić, aby to zmienić?

Niestety nie mogła wsadzić głowy w piasek. Jeśli wizja obejmowała jej matkę, musiała wiedzieć.

„Jaka była wizja?” zapytała niechętnie.

Smród siarki wypełnił jaskinię. – Że mnie zabijesz.

Oczy Kyi rozszerzyły się na tępe wyznanie, a potem odchylając głowę do tyłu, zaśmiała się z przytłaczającą radością.

Rozdział 20

Inga ścisnęła Tryshu na tyle mocno, że pobieleły jej knykcie. Miała złe przeczucia co do willi na szczycie wzgórza. Na pierwszy rzut oka wyglądał dobrze. Więcej niż dobrze. To było wspaniałe. Ogromna weranda miała co najmniej dwadzieścia stóp szerokości i była otoczona żłobkowanymi kolumnami. Wysokie, łukowate okna odbijały światło księżyca i lśniąca wodę z pobliskiej fontanny. Dach był ostro pochylony, aby odprowadzać deszczówkę do atrium z boku willi, podczas gdy marmurowe posągi rzymskich żołnierzy stały na straży wzdłuż krętej ścieżki.

Pozory jednak często myliły, o czym wiedziała z bolesnych doświadczeń. Piękno mogło ukryć trującą duszę.

Niestety, nie miała luksusu słuchania ostrzeżenia, które szeptało jej do ucha. Była tutaj, by ratować swoich ludzi, a jeśli oznaczałoby to wejście do willi, która przyprawiała ją o dreszcze, to musiała to zrobić.

Koniec opowieści.

Wyprostowując szerokie ramiona, Inga zmusiła się, by zrobić krok do przodu i pchnąć ciężkie drewniane drzwi. Jakby w celu zwiększenia współczynnika pełzania, zawiasy wydały głośny pisk, gdy się otworzyły, a smród siarki groził jej zakrztuszeniem. Inga trzymała przed sobą Tryshu, spodziewając się, że czarodziejka wyskoczy z ciemności.

Minęła sekunda. A potem kolejny.

Nic.

– Pozwól mi iść pierwsza – mruknęła w końcu, zmuszając swoje ciężkie stopy do zrobienia kroku do przodu.

„Nie”. Levet szybko znalazł się u jej boku. "Idziemy razem. To właśnie robią partnerzy, prawda?"

Część jej niepokoju rozplynęła się, gdy spojrzała w dół na małego gargulca. Całe życie była sama. Najpierw jako niewolnik, a potem jako opiekun Lilah na odosobnionych polanach Florydy. Nie było nikogo, na kim mogłaby polegać, by strzegł jej pleców lub dzielił się jej ciężarami. Nie do Leveta.

Nic dziwnego, że nie miała pojęcia, co zrobić z uroczym, denerwującym, całkowicie wyjątkowym stworzeniem.

– Tak, to właśnie robią partnerzy – zgodziła się miękkiem tonem, robiąc kolejny krok do przodu. Ten był łatwiejszy z Levetem u boku, jakby jego obecność dodała jej odwagi, której jej brakowało. Potem, rozglądając się po przedsionku, poczuła dreszcz przebiegający przez jej ciało. „Fuj”.

Levet podniósł rękę, kula ognia tańczyła tuż nad jego dłonią. "Co jest nie tak?"

– Więcej marmuru – jęknęła Inga.

"Oh." Levet niechętnie pozwolił, by kula ognia zaskwierczała i umarła, zanim rozejrzał się po dużej otwartej przestrzeni. „Masz niesmak do marmuru?"

Inga zmarszczyła nos. "To jest białe."

„Oui”.

"I zimno.

– Oui – zgodził się ponownie Levet.

„I śmierdzący”.

Levet odchylił głowę do tyłu, wachając powietrze. – Czarodziejska magia – oznajmił.

Inga zadrzała. To nie był zapach siarki. Była przygotowana na smród. Nie. To był ciężar w powietrzu. I tonące poczucie, że cała konstrukcja może zawalić się w parujący stos perwersji.

– To coś więcej – mruknęła.

Łatwo wyczuwając jej cierpienie, Levet sięgnął, by chwycić jej wolną rękę. „Co się stało, mon ami ?”

"Ten." Pomachała Tryshu w niejasnym geście.

Levet zmarszczył brwi. „Marmur?"

"Nie." Inga wydała z siebie dźwięk zniecierpliwienia. Nie wiedziała, jak wytłumaczyć ponure poczucie zagłady. – Przynajmniej nie do końca.

Levet zacisnął uścisk na jej palcach, ciągnąc ją w stronę ławki ustawionej pod ścianą.

„Pozwól nam walkie-talkie”.

Inga nie zawracała sobie głowy poprawianiem go. Zamiast tego usadowiła się na ławce. Krzywy uśmiech wykrzywił jej usta, gdy czekała na jęk protestu z marmuru. Jako ogra odkryła, że ludzkie meble nie są stworzone dla kobiety o jej wielkich proporcjach. Nieraz złamała krzesło i wylądowała na swojej koszulce. Ale tym razem nie było nawet skrzypienia. Levet podskoczył obok niej, jego skrzydło musnęło delikatnie jej ramię.

To było cudownie pocieszające.

Inga odetchnęła głęboko, próbując zignorować zapach magii czarodziejów. — Jest rozkład — powiedziała. „Głęboki rozkład. Jakby to miejsce było zepsute do szpiku kości.

Levet spojrzał w stronę podłogi, jakby spodziewał się, że nagle się pod nimi rozpadnie. "Masz rację. Czuję to."

Ramiona Ingi opadły. "Jak to się stało?"

Levet rozejrzał się po przedsionku, jakby szukając odpowiedzi. — Czarodziejka zaraziła willę swoim złem — powiedział. „Rozprzestrzenia się jak rak, zarażając wszystko, czego dotknie”.

Inga chciała mu wierzyć. Jeśli zgnilizna infiltrująca to miejsce była wynikiem złego serca, to nie miała się czego obawiać. Może i była ogresją, ale pragnęła tego, co najlepsze dla jej ludu.

Niestety nie mogła się oszukać. Nigdy więcej. „Myślę, że to coś więcej”.

Skrzydło Leveta otarło się o jej plecy. „Inga”.

„Myślę, że willa niszczy pod ciężarem nieszczęścia, które ją wypełnia” – powiedziała swojej towarzysze. „W końcu zapadnie się w czarną dziurę nieszczęścia”.

Levet zmarszczył brwi. "Dlaczego to mówisz?"

– Mam krew ogrów.

„Oui ”. Levet uśmiechnął się, jakby właśnie wyznała jakiś cudowny sekret. „I to jest wspaniałe”.

Inga prychnęła, nawet gdy wewnętrznie uszyła jego słowa. Większość życia spędziła na przeproszaniu za bycie wilkołakiem. Cudownie było od czasu do czasu szczyć się przodkami ojca.

„Niezbyt chwalebne, ale daje mi możliwość połączenia się z kamieniem”. Położyła dłoń płasko na chłodnej marmurowej ławce.

- Krew królewskiego ogra - mruknął Levet. On miał rację. Tylko ogr z królewską krwią mógł naprawdę komunikować się z ziemią. To dlatego była tak cenna jako niewolnica. Rzadkie klejnoty zakopane głęboko w górach śpiewały dla niej jak chór aniołów. „Co ci mówi

marmur?”

Inga wzdrygnęła się. „Mówi o ciemności”.

"Czarna magia?"

— Zepsucie duszy — poprawiła. To nie była magia. To było odbicie tych, którzy zamieszkiwali willę. „Pochodzi z nieszczęścia, które gnije to miejsce od środka”.

Levet przyglądał się jej, jakby próbował zajrzeć do jej głowy. Mogła go ostrzec, że jej czaszka jest zbyt gruba, by przez nią przejrzeć. Gargulec jednak zdołał odkryć jej rosnący strach.

– To cię martwi – powiedział.

Inga oblizwała usta, bojąc się wypowiedzieć te słowa. Czy wypowiedzenie ich na głos sprawi, że się spełnią? Następnie, w duchu zbesztając się za swoją głupotę, odwróciła się na ławce, by stanąć twarzą w twarz ze swoim towarzyszem.

– A jeśli to samo stanie się z moim zamkiem?

Levet wyglądał na zmieszanego. „Jaka rzecz?”

Inga pomachała Tryshu wokół pustej przestrzeni. "Ta rzecz."

"Nie bądź śmieszny-"

– Posłuchaj, proszę – przerwała jego protest. Levet zawsze widział we wszystkim to, co najlepsze. To była jedna z rzeczy, które kochała w nim najbardziej. Ale tym razem potrzebowała, żeby był realistą.

Gargulec niechętnie skinął głową. "Bardzo dobrze."

– Wiem, że wierzysz, że lud syren w końcu zaakceptuje mnie jako swoją królową.

- Zrobią to - upierał się Levet.

– A jeśli nie?

"W samą porę-"

„Levet, a jeśli nie?” ponownie przerwała.

Skrzydła Leveta opadły, gdy zmuszony był wyobrazić sobie przyszłość, w której syreni nadal traktowali ją jak wroga.

– Nie wiem, co powiedzieć, mon ami – wyznał w końcu.

Inga westchnęła. Od miesięcy starała się być cierpliwa. Powiedziała sobie, że to zrozumiałe, że lud syren będzie się wobec niej nieufny. Nie tylko dlatego, że wyglądała jak jej ojciec-ogr, ale dlatego, że zdetronizowała byłego króla. Zmiany w przywództwie zawsze wymagały czasu.

Ale w miarę upływu dni nic się nie poprawiało. W rzeczywistości było coraz gorzej. Nieprzyjemne szepty, kiedy przechodziła obok, żółtawe spojrzenia, odmowa wykonania jej najprostszych poleceń.

I nie było tak, że to wszystko wina syren, przyznała. Była niewolnicą od dziecka. Co wiedziała o byciu królową? Nie chciała siedzieć na tronie, a korona przyprawiała ją o ból głowy, a starania się dyplomatyczne były gorsze niż chodzenie boso po rozżarzonych węglach.

Jej jedynym prawdziwym atutem było to, że kontrolowała potężnego Tryshu.

Och, i jej zacieklą determinację, by chronić swój lud.

Westchnęła ciężko. „Nietrudno sobie wyobrazić, że moi ludzie będą coraz bardziej zbuntowani, a ja z czasem stanę się zgorzkniały” – przyznała się do strachu, który nie pozwalał jej spać w nocy. „To toksyczny napar”.

Levet cmoknął językiem. – To właśnie to miejsce sprawia, że czujesz się tak pesymistycznie, mon ami – upierał się. „Nawet moja głupkowata postawa jest przyćmiona ciężarem”.

– Słonecznie – poprawiła Inga z roztargnieniem.

Levet powąchał. "Nie dla mnie. Księżyc jest moim przyjacielem, a nie słońce.

"Dobra." Z krzywym uśmiechem Inga wstała. – Może masz rację – przyznała, próbując otrząsnąć się ze swojego paskudnego nastroju. Ta willa przyprawiłaby każdego o dreszcze. A poza tym teraz nie był czas na rozpamiętywanie „a co jeśli”. Im szybciej zdoła wydostać syrenę, tym szybciej będzie mogła uciec z tego miejsca.

Levet zeskoczył z ławki i poczłapał w kierunku otwartych drzwi. – Zawsze mam rację – przypomniał jej. – A teraz wynośmy się stąd.

– Nie bez moich ludzi – powiedziała Inga.

Levet zatrzymał się, jego ogon drgał, gdy niechętnie odwrócił się do niej. – Bałem się, że to powiesz.

Inga zamknęła oczy, wciągając głęboki oddech. Smród siarki był przytłaczający, ale z wysiłkiem wychwyciła delikatną nutę soli.

"Tą drogą."

Inga skierowała się po marmurowej posadzce do korytarza, zaciskając dłoń na Tryshu, gdy zdała sobie sprawę, że w willi jest więcej niż tylko ludzie. Wyczuła zapach chochlików, wrózek i nimf oraz innych kundli. Było nawet kilka ciasteczek i trolli. Pędząc naprzód, niejasno zdawała sobie sprawę z obecności Leveta tuż za nią, gdy wyszła na otwartą przestrzeń wewnętrznego dziedzińca.

Rozejrzała się, dostrzegając różne demony poruszające się po długim, wąskim basenie. Zmarszczyła brwi i ściągnęła jej brwi. Byli oczywiście niewolnikami, gdy nosili tace lub wymachiwali liśćmi palmowymi w kierunku pustych ławek, ale nie sprawiali wrażenia

zdeenerwowanych. W rzeczywistości wyglądali na... martwych.

– Droga bogini – mruknęła. "Co jest z nimi nie tak?"

- Są zaczarowani - powiedział Levet tonem pełnym obrzydzenia.

Inga zrobiła krok, wpatrując się w najbliższą syrenę, która trzymała tacę z owocami. Bez ostrzeżenia została rozproszona przez znajomy zapach. W szoku odwróciła głowę w stronę dziedzińca, gdzie obok dużego obrazu stał chochlik.

— Troja? odetchnęła z niedowierzaniem.

Mężczyzna zmarszczył brwi, chwilowo zdezorientowany jej magicznie zmienionym wyglądem. Potem jego oczy rozszerzyły się w szoku. Jako królewski imp potrafił przejrzeć każdą iluzję.

- Inga - wydyszał, najwyraźniej nie mogąc zdecydować, czy był bardziej zszokowany jej delikatną urodą, czy niespodziewanym spotkaniem, ale nawet gdy podszedł do niej, jego oczy nagle się zwięzły, gdy dostrzegł Leveta. "Ty."

Levet uśmiechnął się, machając palcami w drwiącej fali. "Co Ty tutaj robisz?"

Troy zacisnął dłonie w pięści. "Jestem-"

Zza Troi wyłoniła się samica nimfa, jej oczy płonęły złotym ogniem.

- Cleo - wymamrotał Levet z pozorną przyjemnością.

Nimfa zignorowała jego powitanie, zamiast tego wskazała na uzbrojonych strażników rozstawionych wokół basenu.

"Zabij ich."

Levet odchrząknął, gdy nimfy ruszyły w ich kierunku. „Umm. Może powinniśmy uciekać, mon ami .

Rozdział 21

Kyi zmarszczyła nos, gdy gryzący smród siarki przetoczył się przez jaskinię. Oczywiście Xuria nie uważała tej sytuacji za tak zabawną jak jej córka. W rzeczywistości jej oczy płonęły białym ogniem.

– Myślisz, że to zabawne? – syknęła starsza kobieta.

Kyi wzruszył ramionami. „To z pewnością odpowiada na kilka pytań” – przyznała.

I tak się stało. Jeśli czarodziejka byłaby przekonana, że jednym z jej dzieci jest jej zabicie, naturalnie chętnie spróbuje je zniszczyć. Wyjaśniało to również, dlaczego zawsze próbowała podstępnego ataku, aby osiągnąć swój cel i dlaczego nawet teraz trzymała się z daleka. Bała się, że to jej chwila śmierci.

Niestety, przepowiednia nie wyjaśniła, czy to Kyi czy Cleo mieli zadać śmiertelny cios. Co oznaczało, że Kyi musiał zachować

ostrożność.

„Cieszę się, że mogę służyć” — powiedział Xuria przez zaciśnięte zęby.

Nie wydawała się zadowolona. Wydawała się wkurzona.

– Wątpliwe – wycedził Kyi.

Xuria przesunęła się na bok. Wyglądała, jakby próbowała zbliżyć się do córki, ale Kyi nie dała się nabrać. Białe spojrzenie powędrowało w stronę pobliskiej bramy z coraz większą powagą.

"Co Ty tutaj robisz?" zapytała czarodziejka.

Kyi zwalczyła chęć spojrzenia w stronę swojego zakłącia pośrodku jaskini. Jak dotąd Xuria nie zauważyła kawałków patyków i zaschniętych płatków na podłodze, ale Kyi wiedziała, że to tylko kwestia czasu.

Jej usta drgnęły. Oboje próbowali dostać się do bramy i jednocześnie trzymać drugiego z dala. To było prawie zabawne. A może to było tragiczne.

W tej chwili trudno wiedzieć.

„Czekam na ciebie,” Kyi gładko skłamała.

"Czemu?"

Dobre pytanie. „Myślałam, że nadszedł czas na pogawędkę z matką i córką”.

"Wątpliwy." Xuria rzuciła jej drwinę Kyi na jej twarz.

Kyi otworzyła usta, by zaoferować kolejną zniewagę, tylko po to, by przełknąć słowa, gdy kątem oka dostrzegła ruch. Locke się poruszył. Przeszyła ją przytłaczająca ulga wraz z ukłuciem strachu. Musiała skupić na sobie Xurię. Gdyby jej matka zorientowała się, że Locke może stanowić zagrożenie, wykończy go.

Szybko przeszukując mózg w poszukiwaniu uzasadnionej wymówki, by znaleźć się w jaskini, przypomniała sobie, kiedy ostatni raz widziała matkę. Na górze w kanadyjskich Górach Skalistych, z grupą bezmyślnych wrózek.

- Okej, zdecydowałam, że nie pozwolę ci zniewolić więcej demonów do zasilania kryształu - powiedziała kobiecie, po czym zatrzymała się, zerkając w stronę otworu jaskini. Była tak zszokowana nieoczekiwanym przybyciem Xurii, że nie zauważyła, czego jej brakuje. „Czekaj, gdzie są demony?”

Xuria zrobiła kolejny krok w kierunku bramy. „Nie wiem, o czym mówisz”.

Kyi zmrużyła oczy. Udawanie niewinności dotknęło nerwów. Wątpiła, by Xuria kiedykolwiek była niewinna.

„Oboje wiemy, że przyjechałeś tutaj, aby zbierać ofiary, z których zamierzasz wyssać życie, aby utrzymać cię przy życiu. Więc gdzie oni są?”

Xuria uniosła dłoń, by zakryć usta, jakby tłumiąc ziewnięcie. „Czy ktoś ci powiedział, że jesteś bardzo dramatyczny? Musisz odziedziczyć po swoim ojcu.”

Kyi wzdrygnęła się, czekając na ból. Nie przyszedł. Wyczuła niejasne ukłucie straty i tęskny smutek, ale przyzwyczajała się do odnowionej pamięci o ojcu. Daleko mu do ideału, ale troszczył się o nią i Cleo. Aż do gorzkiego końca.

– Mam taką nadzieję – mruknęła.

Brwi Xurii zmarszczyły się. Czy była zła, że Kyi nie nienawidziła swojego ojca z taką samą palącą intensywnością, jak nienawidziła swojej matki?

– Myślisz, że był lepszy ode mnie? Xuria potwierdziła podejrzenia Kyi. „Miał zamiar zniewolić swojego wroga”.

Kyi zaśmiał się zdławionym śmiechem. Kobieta była nie tylko zła, ale i szalona.

– Uratował mi życie przed tobą – powiedział sucho Kyi. „Więc tak, myślę, że był lepszy”.

Czarodziejka pociągnęła nosem. - Gdyby został ostrzeżony przez Wyrocznię, że twoim przeznaczeniem jest go zabić, obiecuję, że zniszczyłby cię bez jednej sekundy żalu.

Kyi wzruszył ramionami na bok oskarżenia. Żadne z nich nie znało głębi serca Kahna. A teraz bardziej interesowało ją mrowienie, które pełzało po jej skórze. To musiał być Locke. Sekundę później poczuła delikatny zapach miedzi.

Usztyniając kręgosłup, Kyi odsunęła się na bok, przyciągając wzrok matki ku tyłowi jaskini.

– Naprawdę jesteś żaloszny, wiesz – zadrwiła, mówiąc głośniejszym niż to konieczne. „Kiedyś się ciebie bałem, teraz po prostu żal mi cię”.

– Jestem Xuria – warknęła starsza kobieta, ostrzegawczo unosząc rękę.

„Jesteś wieczną ofiarą”. Kyi kontynuowała, obserwując biały ogień rozbłyskujący w oczach Xurii. Prowokowanie czarodziejki nigdy nie było mądre. Kompromis jednak dawał Locke'owi możliwość zakradnięcia się za sukę. „Nic nigdy nie jest twoją winą”.

– Nic o mnie nie wiesz – warknął Xuria.

Kyi wzruszył ramionami. — Sam przyznałeś, że złamałeś zaufanie Wyroczni i obwinałeś je, kiedy cię wyrzucały. Sprzedałeś swoje dzieci za kryształ, bo nie jesteś nieśmiertelny. A potem próbował nas

zabić, kiedy jakaś laska miała sen, który wskazywał, że możemy być zagrożeniem.

Xuria syknęła z wściekłości. „Jestem ocalałym”.

"Ofiara."

„Był czas, kiedy mogłem żałować twojej śmierci”. Czarodziejka dramatycznym ruchem uniosła rękę nad głowę. „Teraz jestem pewien, że sprawi mi to ogromną przyjemność”.

„Próbowałeś już wcześniej”, Kyi prowokowała matkę, gdy się cofała. Nie chodziło o to, że się bała... cóż, to nie był jedyny powód, dla którego dryfowała w kierunku odległej części jaskini.

Zauważyła cień poruszający się za Xurią. Locke nie tylko nie spał, ale był na polowaniu. Po prostu musiała zająć matkę, aby mógł zadać cios, zanim Xuria zorientuje się, jakie niebezpieczeństwo grozi.

„Tym razem nie zawiodę”. Xuria wyszeptała niskie słowa, tworząc zakłęcie.

Kyi wyczuwała narastającą moc, ale czarodziejka nie rzuciła w nią magii. Zamiast tego odsunęła się w bok, jakby próbowała znaleźć lepszy kąt. Kyi zmarszczył brwi. Dlaczego czekała? Czy kobieta wyczuła zbliżającego się wampira? Czy próbowała zwabić go w pułapkę?

Nie. Kyi ścisnął się ze strachu, gdy zdała sobie sprawę, że czarodziejka nie planuje ataku. Zakłęcie było niczym więcej niż dywersją, żeby mogła w ostatniej sekundzie rzucić się w stronę bramy. – Teraz, Locke – zawołała. Był czas i miejsce na skradanie się. To nie było to.

Xuria prychnęła, najwyraźniej zakładając, że Kyi próbuje ją oszukać. „Jak myślisz, jak głupi jestem?”

„W skali od jednego do dziesięciu?” Kyi udał, że zastanawia się nad pytaniem. Jedenaście.

Iskry tańczyły wokół palców Xurii, gdy przygotowywała się do uderzenia Kyi magią. Kyi odskoczyła w bok, gdy Locke wyskoczył z cienia, powalając kobietę na ziemię.

„Argh”. Z prędkością, która wyraźnie zaskoczyła Locke'a, Xuria przewróciła się na plecy i uwolniła zakłęcie.

Magia trafiła Locke'a w środek klatki piersiowej, odrzucając go do tyłu z wystarczającą siłą, by rozbić go o ścianę jaskini. Poczul zapach przypalonej skóry iz wściekłym krzykiem Kyi rzuciła się do przodu. Udało jej się zbliżyć na cal do matki, kiedy podłoga przed nią eksplodowała. Gruz pokrył jej skórę, a kurz na chwilę ją oślepił.

– Idiota – warknął Xuria. „Kiedy się dowiesz, że nie pasujesz do mnie?”

Kyi zamrugnęła, by pozbyć się piasku, oczekując kolejnego pocisku magii. Jej matka była jednak zwrócona w stronę Locke'a, który ostrożnie ją okrzykał.

"Nigdy." Uśmiechnął się, jego kły błysnęły, gdy powietrze mrowiło elektrycznością, jakby zbliżała się burza.

– Szkoda – wycedził Xuria, najwyraźniej nieświadoma prądów tańczących w jaskini. „Wampiry są zawsze takie ładne, a jednak takie głupie.”

„Słyszałeś, że Kyi?” Locke spojrział na Kyi, a w jego bajecznych oczach pojawił się cień ostrzeżenia. Mówił jej po cichu, żeby została z tyłu. „Nazywała mnie ładną”.

„Mmm.” Kyi mądrze powstrzymała swoje podejście. Nie miała ochoty wpaść w krzyżowy ogień. – I głupie – dodała.

Locke wzruszył ramionami, jego uśmiech nie osłabł. Mogło to sprowokować Xurię do jakiegoś głupiego błędu, ale Kyi podejrzewał, że ukrywał cały swój ból. Musieli pokonać Xurię. Szybko.

– Nikt nie jest doskonały – mruknął.

"Pozostań z tyłu." Xuria wysłał kolejny wybuch mocy w kierunku Locke'a, kierując go w stronę wejścia do jaskini.

„Locke, ona próbuje dostać się do bramy” – ostrzegł Kyi.

Xuria wymamrotała przekleństwo, obracając się w stronę Kyi. W jej oczach płonęła mordercza wściekłość, a Kyi miała wstrząsające wspomnienie, kiedy była jeszcze dzieckiem. Przykucnęła na drzewie, spoglądając przez liście na ciemnowłosą kobietę, która wpadła do zagajnika, jej oczy płonęły nienawiścią. Kyi nie chciała patrzeć. Wczesne lata spędziła otoczona miłością i dobrocią. Świadomość, że intruz odczuwa wobec niej tak gwałtowną animozję, była szokująca. Cleo najwyraźniej czuła to samo. Skuliła się za Kyi, jakby miała nadzieję, że jej siostra ochroni ją przed nadciągającym atakiem. Przez przerażającą chwilę Kyi czuła się, jakby była sama z rozwścieczoną wariatką. Potem, gdy czarodziejka podniosła rękę i wskazała ją w kierunku Kyi, nagle pojawił się jej ojciec. Stał bezpośrednio przed zaklęciem,

Zagubiony w przerażających wspomnieniach Kyi zamarł w miejscu. Nie mogła się ruszyć, nie mogła nawet krzyczeć, gdy jej matka wyczarowała zaklęcie i posłała je w poprzek jaskini. Patrzyła w milczeniu, jak los, który został odłożony – ale nigdy nie zapomniany – gna w jej kierunku.

Tym razem to nie ojciec ją uratował. To był Locke.

W mgnieniu oka skoczył przed nią, uwalniając wybuch mocy, który otoczył ich elektrycznością. Magia jej matki uderzyła w tarczę, skwiercząc i trzaskając, aż spłonęła na chrupko. Kyi zadrżała, na

szczyście wyrwana z dziwnego poczucia paraliżu.

Xuria ponownie podniosła rękę. „Mam cię dosyć, pijawko”.

Tym razem Kyi był przygotowany. – Locke – mruknęła, ostrzegając go, by był gotowy, gdy przywołała swoją magię wróżek i stworzyła dwie lśniące wstążki.

Rzucając kosmyki w stronę matki, nie celowała w głowę. Zamiast tego przeskoczyła je po ziemi, by owinąć się wokół kostek czarodziejki. Xuria potknęła się, jej koncentracja została rozbita. To trwało tylko sekunde, ale Locke'owi wystarczyło.

Z rykiem rzucił się do przodu. – syknęła Xuria, rzucając w jego kierunku pospieszne zaklęcie, usiłując odzyskać równowagę. Locke uskoczył w bok, nie mogąc zobaczyć magii, ale wiedząc, że zmierza w jego stronę. Potem, wpatrując się w kobietę, wypuścił piorun. Ominął czarodziejkę, chociaż musiała cofnąć się, by uniknąć przebicia. Zimny uśmiech dotknął jego ust i wypuścił kolejny bełt. – syknęła Xuria, ponownie odskakując.

Kyi zmarszczył brwi. Czy celowo tęsknił za czarodziejką? Czemu? Kyi chciał zobaczyć, jak suka zamieni się w chrupiące stworzenie....

Oh. Kyi wymamrotała przekleństwo, chcąc się kopnąć za swoją głupotę. Nie mógł być pewien, że jego moce zabiją czarodziejkę. Nie, kiedy była połączona z kryształem gwiazdzistego. Zamiast tego prowadził Xurię w kierunku wejścia do jaskini, aby Kyi mogła dokończyć zaklęcie i zniszczyć bramę.

Oblizując suche usta, Kyi ostrożnie przesunęła się na środek podłogi. Desperacko pragnęła zerwać więź matki z kryształem, ale nie chciała ryzykować przyciągnięcia uwagi Xurii.

Udało jej się dotrzeć do bramy, kiedy czarodziejka spojrzała w jej kierunku, a białe oczy rozszerzyły się z pierwszym prawdziwym przerażeniem, jakie Kyi kiedykolwiek widziała na twarzy matki.

– Nie – wrzasnęła Xuria, odwracając się od Locke'a, by pobiec w kierunku Kyi.

Nastąpiła mgła ruchu, gdy Locke skoczył, by zablokować jej drogę, chwytając ją za ramiona. Kyi pospiesznie upadła na kolana, trzymając rękę nad składnikami swojego eliksiru. Potem pochyliła głowę, zamknęła oczy i usiłowała się skoncentrować. Jej magia fey była naturalna. Przyszło bez potrzeby odprawiania ceremonii czy używania słów mocy. Ale ludzka magia była znacznie trudniejsza do manipulowania. Zwłaszcza, kiedy czuła, jak rozpaczliwa wściekłość matki uderza w nią.

Udało jej się stworzyć zaklęcie w swoim umyśle, kiedy odwróciło jej uwagę wrażenie pajaków pełzających po jej skórze. Co do cholery?

— Kyi — zawołał Locke szorstkim głosem. „Weszła w tryb ukrycia”.

Cholera. Nie było sposobu, aby powstrzymać Xurię, gdy była w swojej duchowej formie. Jej jedyną nadzieją było zablokowanie wyjścia czarodziejki, zanim zdąży wycofać się do swojego legowiska. Trzymając pochyloną głowę i zaciśnięte oczy, Kyi desperacko wypowiedziała te słowa i rzuciła zaklęcie, które trzymała. Uwolnił się z jej ciała z gwałtowną eksplozją. Nie była pewna dlaczego. Może dlatego, że adrenalina krzyczała przez jej ciało. Albo może mieć coś wspólnego z magią jej matki, która wypełniła jaskinię.

Bez względu na przyczynę, zaklęcie uderzyło w amulet z skwierczącą siłą i odbiło się w kierunku bramy. Krok pierwszy... ukończ. Teraz zobaczę, czy jej szkicowy plan rzeczywiście zadziała. Serce ugrzęzło jej w gardle, gdy wróciła na pięty i patrzyła, jak iskierki magii tańczą wokół miedzianego amuletu, zaczynając kręcić się coraz większym lejkiem. Jak tornado, które miało siał spustoszenie.

Ledwo odważając się odetchnąć, Kyi poczuł lekkie trzęsienie pod jaskinią, gdy zaklęcie w końcu dotarło do bramy. Uderzył z głośnym sykiem, zanim został odbity z powrotem do amuletu, tak jak miał nadzieję Kyi.

Czy to możliwe, że to faktycznie zadziała?

Ostrożny rozbłysk nadziei został ledwie rozpalony, gdy gorący powiew przemknął przez twarz Kyi, kierując się wprost do bramy.

Xuria.

"Nie!" krzyknęła, zrywając się na nogi.

Nie wiedziała dokładnie, co zamierza zrobić. Raz rzucone ludzkie zaklęcie nie mogło zostać zmienione. Nie można było jej zwiększyć mocy i z pewnością nie można jej było zatrzymać. Tak było. Mimo to nie mogła powstrzymać się przed wyciągnięciem ręki, jakby chcąc przyspieszyć zaklęcie.

Szyderczy śmiech odbił się echem w powietrzu, zanim wiatr zniknął, gdy wszedł do bramy. Przez sekundę nie było nic. Tylko jej zaklęcie bijące z amuletu i odbijające się w kierunku bramy. Potem, bez ostrzeżenia, ciszę przerwał zgrzyt bólu.

Kyi wzdrygnęła się, unosząc rękę, by osłonić oczy, gdy blask wypełnił jaskinię. Zmrużyła wzrok, próbując spojrzeć przez jasne światło.

Czy to był ludzki kształt? TAK. To była kobieta. Powoli Kyi zaczęła dostrzegać długie czarne włosy i bujne ciało okryte długą jedwabną szatą. To była Xuria. Tylko ona była we własnym ciele i znów była młoda.

Nie żeby wyglądała na szczególnie zadowoloną z powrotu do swojej pierwotnej postaci. Unosiła się kilka cali nad ziemią, a jej ramiona

były szeroko rozłożone, a głowa odchylona do tyłu. Jej usta były rozchylone, jej krzyki bólu wciąż rozbrzmiewały w jaskini.

Kyi przycisnęła dłoń do swojego bijącego serca, zdając sobie sprawę, że jej matka została uwieczniona w rykoszetującej magii.

Czy to ją zabijało? A może – przerażająca myśl – wzmocnić ją?

Odpowiedź nadeszła sekundę później, gdy blask stał się oślepiającą plamą, a krzyk osiągnął przeszywające crescendo. Potem świat zdawał się zatrzymywać, gdy mroczna siła wysysała wszystko w kierunku środka jaskini. Jak czarna dziura, która groziła ich pochłonięciem.

Kyi poczuła, jak ramiona Locke'a owijają się wokół niej, odciągając ją, mimo że trzęsienia pod ich stopami nasilały się. W końcu, z siłą, która zabiłaby śmiertelnika, szokująca eksplozja wyrzuciła ich obu w powietrze i wylądowali w bolesnym stosie w pobliżu wejścia do jaskini.

Światło zniknęło, a cienie okryły ich gęstą ciszą.

* * * *

Troya nieczęsto dawał się zaskoczyć. Kiedy chochlik żył tak długo, jak on, trudno było wydarzyć się wiele nowych rzeczy. Musiał jednak przyznać, że widok Ingi w magicznym przebraniu wraz z Levetem wstrząsnął nim.

Wysłał ostrzeżenie, że karzełki są uwiecznione, ale nigdy by się nie spodziewał, że we dwoje wejdą do bramy. Nie bez... ach. Troy skrzywił się. Tryshu. To najwyraźniej pozwoliło im podążać za merami do tego miejsca.

Wciąż starał się zaakceptować fakt, że nie wyobrażał sobie swoich przyjaciół, kiedy Cleo kazała swoim wojownikom zaatakować.

"Nie." Troy pospiesznie odsunął się na bok, blokując Cleo przed podążaniem.

Inga i Levet nie będą już walczyć ze strażnikami; nie mieliby szans, gdyby Cleo przyłączyła się do bitwy.

Nimfa posłała mu spojrzenie pełne lodowatego ostrzeżenia. „Odsuń się, bo cię zniszczę”.

– Nie sędzę.

Chociaż Troy był aroganckim stworzeniem, które wierzyło, że może skopać tyłek każdemu, kto jest na tyle głupi, by rzucić mu wyzwanie, był również wystarczająco sprytny, by oszukiwać, gdy tylko nadarzyła się okazja.

Skoczył w stronę portretu, owinał palce wokół kryształu gwiazdzystego i wyrwał go z uchwytu wywierconego w ramie portretu. Odwrócił się, spodziewając się odparcia wściekłej Cleo. Zamiast tego patrzyła na niego z satysfakcją.

– Wiedziałam – wychrypiała.

Troy skrzywił się. Jeśli nimfa była szczęśliwa, prawdopodobnie była to dla niego zła wiadomość.

– Co wiedziałeś?

Jej koniakowe spojrzenie pozostało utkwione w kryształ, który ścisnął w jego dłoni. – Że twoja królewska krew pozwoli ci dotknąć kryształu.

Ach. Odbił kamień od dłoni. Cleo nie była pierwszą kobietą, która próbowała nim manipulować z powodu jego królewskiej krwi, ale nigdy nie był przyzwyczajony do chwytania zbyt dużego kamyka.

„Powiedz mi, co Xuria z nim robi” – polecił. – Tym razem prawda.

"Powiedziałem ci prawdę." Cleo zacisnęła dłonie. Była kobietą przyzwyczajoną do kierowania. Wyraźnie starałem się go nie uderzyć. „Moja matka używa tego, by uczynić ją nieśmiertelną”.

Troy słyszał o używaniu magii wróżek w celu wydłużenia ludzkiego życia, ale nie od Chatri. Granie z taką mocą było niebezpiecznym hazardem.

Potrząsnął głową, odrzucając desperację Xurii. Czarodziejki słynęły z tego, że poświęcały wszystko, co było konieczne do osiągnięcia swoich celów. Nawet jeśli to oni sami.

– Jesteś nieśmiertelny – zauważył oczywiste. "Dlaczego tego chcesz?"

Cleo wzruszyła ramionami z wyrazem twarzy wymazanym z emocji. „Ktoś musi powstrzymać Xurię. Dlaczego nie ja?"

"Hmm. Bardzo altruistyczny — wycedził Troy. „Nie wierzę w ani jedno słowo”.

Jej usta wykrzywiły się w gorzkim uśmiechu. "Powinieneś. Spędziłem większość mojego życia marząc o dniu, w którym mógłbym zabić sukę.”

Dobra. W to wierzył Troy. Spojrzał na swoją rękę. „Potrzebujesz kryształu, aby osiągnąć swój cel?"

"TAK."

„Ale nie możesz tego dotknąć?"

– Nie, dopóki nie usunę jej magii.

Troy zacisnął usta. Nie musiał pytać, jak zamierzała usunąć magię Xurii. Był tylko jeden sposób. Zabić ją.

"I potem?" zażądał.

W powietrzu unosił się zapach ciepłych fig. Myśl o posiadaniu kryształu najwyraźniej ucieszyła Cleo. Dużo.

– W takim razie kryształ będzie należeć do mnie – powiedziała.

Jej niejasna odpowiedź ostrzegła Troya, że nie chce przyznać się do

swoich planów. "I?"

"I nic."

Troy owinał palcami kryształ, ukrywając go przed jej chciwym spojrzeniem. „Powiedz mi, co zamierzasz z tym zrobić”.

Jej oczy zabłyśły z irytacją. „Co to miało zrobić”.

"Nie wystarczająco dobre." Spotkał jej spojrzenie za spojrzeniem. "Wyjaśnić."

– Nie przyjmuję od ciebie rozkazów – warknęła.

— Wyjaśnij — powtórzył Troy z uporem.

Wymamrotała przekleństwo, którego, jak podejrzewał, nauczyła się od ludzkiego marynarza, jakby niechętnie przyznawała się do porażki; jednocześnie jednak zrobiła mały krok naprzód.

Czy zamierzała spróbować go obezwładnić? Nie, to nie miało sensu. Nie, jeśli nie mogła dotknąć kryształu. Musiała mieć jakąś inną przykrą niespodziankę, którą knuła.

„Kryształ jest przeznaczony do przechowywania mocy”, powiedziała mu.

– Tyle wiem.

Zrobiła kolejny krok do przodu. „Do użycia w bitwie”.

Troy był naprawdę zdezorientowany, kiedy przyglądał się jej ślicznej twarzy. Walki, a nawet wojny totalne nie były rzadkością wśród demonów. Ale nimfy rzadko prowokowały przemoc. Chyba że to było przeciwko innemu plemieniu nimf.

„Z kim planujesz walczyć?” on zapytał.

„Jako przywódca plemienia nimf otoczonych wampirami, zawsze muszę być przygotowany do ochrony moich ludzi.”

Troy prychnął, słysząc gładkie wyjaśnienie. – Najwyraźniej istniejesz z Victorem od wieków... ach. Troy z cichym sykiem wypuścił oddech. Jak mógł być taki głupi? Powinien podejrzewać prawdę od chwili, gdy przyznała, że pragnęła mocy kryształu. „Nie jesteś zadowolony ze swojego terytorium”.

Przechyliła podbródek. „Dlaczego nie miałbym się rozwijać?”

„Umm”. Troy postukał palcem wolnej ręki w brodę, jakby zastanawiał się nad pytaniem. – Bo należy do wampirów?

„Kto uczynił ich szefami?”

"Natura. Są silniejsze, bardziej zabójcze i całkowicie bezwzględne”. Troy wzruszył ramionami. „Nie lubisz mieć ich za sąsiadów, a potem się przeprowadzają”.

– Mogą się ruszać – warknęła, ujawniając emocje, które kipiały tuż pod jej chłodną fasadą. „Byłem tam pierwszy”.

„Chcesz rządzić całym Londynem?”

Jej oczy pociemniały z wszechogarniającego głodu. „Na początek. Potem zdecyduję, jakie inne miasta chcę uznać za swoje. Może Paryż.

Troy wydał z siebie dźwięk niedowierzania. Żaden demon nie był na tyle głupi, by rzucić wyzwanie wampirowi. Na pewno nie szef klanu. A teraz mówiła o wzięciu więcej niż jednego.

Niepoczytalność.

„Jak zamierzasz zasilać kryształ?”

Zawahała się, jakby zastanawiała się, czy kłamać, czy nie. Potem, być może wyczuwając, że Troy z łatwością przejrzy wszelkie pozory, spojrzała na portret za nim.

„Posiadam taką samą magię jak moja matka”.

Troy zastanawiał się, co to właściwie znaczy. Ludzka magia. Oczywiście można było nim manipulować kryształem. Xuria to udowodniła. Ale poza uczynieniem jej nieśmiertelną, co właściwie mogła z tym zrobić?

To odległy zapach soli pozwolił, by prawda uderzyła w niego z oszałamiającą siłą.

Czarodziejka wykorzystała esencję stworzeń fey, aby przedłużyć swoje życie. Ale jeśli nieśmiertelny mógł uchwycić tę esencję, mógłby użyć jej do walki z wrogami. Nawet wampira.

Chore poczucie rozczarowania ścisnęło mu żołądek. Już podejrzewał, że Cleo jest bezwzględna, niemoralną istotą. Ale myśl, że chętnie poświęciłaby niezliczone demony, by napędzać swój chwyt władzy, była niewybaczalna.

– Zamierzasz to zrobić? Machnął ręką w stronę wróżki, która krążyła po przestrzeni niczym bezmyślne roboty.

Nie zadała sobie trudu, by spojrzeć w stronę niewolników. Jakby byli tak daleko poza jej uwagę, że równie dobrze mogliby być niewidzialni.

„Imperia zawsze budowane są na plecach słabych” — powiedziała mu.

Spojrzał na nią. Piękna twarz otoczona wspaniałymi lokami o północy. Koniakowe oczy i pluszowe różowe usta.

Belladona.

Tak wykwintne. A jednak tak trujący.

– To twoja wymówka, by zniewolić demony? Bo trzeba rozbić kilka jajek, żeby zrobić omlet?

- Nie wszyscy z nas urodzili się u władzy, księżę Troy - zadrwiła, coś,

co mogło wyostrzyć jej głos zazdrością. „Musimy go chwycić gołymi rękami”.

Troy wykrzywił usta z obrzydzeniem. Według niego spaliła swój ostatni most.

„Właściwie to ja go porwam” – zadrwił, podnosząc kryształ.

Jej szczęka zacisnęła się, jej ciało wibrowało siłą jej potrzeby złapania kamienia.

„Poprosiłeś o wyjaśnienie, wyjaśniłem.” Wskazała na wejście na dziedziniec. „Teraz chodźmy”.

Troy cofnął się o krok. – Nie sądzę.

"Co?"

„Nie pozwolę ci szerzyć zła Xurii po Londynie”.

„Nie słuchałeś?” W powietrzu unosił się gęsty zapach zwęglonych fig. – Ona niczego nie rozsiej. Zamierzam ją zabić.

– Nie, zamierzasz zostać nią.

Cleo wzdrygnęła się, jakby jego słowa zdołały uderzyć w nerwy, a okrutny uśmiech pojawił się na jej ustach.

– Nie powiem ci więcej. Uwolniła przyływ mocy i piętno na dłoni Troya przypiekło jego ciało nagłym żarem. "Chodźmy."

Troy zacisnął zęby, a bolesny ból prawie rzucił go na kolana. "Nie."

Cleo zrobiła krok do przodu, podnosząc rękę, jakby zamierzała go uderzyć. – Ty... – Odgryzła słowa, jej oczy rozszerzyły się, gdy jej wzrok utkwiał w kryształku w jego dłoni.

Troy spojrzał w dół, zdezorientowany jej fascynacją. Dopiero gdy zauważył, że kryształ już nie świeci, wyczuł, że coś jest nie tak. Potrząsnął nim, jakby to mogło ponownie uruchomić.

"Co się dzieje?" zażądał.

Koniakowe oczy pociemniały od gwałtownych emocji. Nie gniew. Nie radość. Ale jakaś dziwna kombinacja tych dwóch. Potem, z szybkością uderzającej żmii, sięgnęła, by wyrwać mu kryształ z ręki.

– Wygląda na to, że ktoś zaopiekował się tą suką dla mnie – wychrypiiała z radosnym wyrazem twarzy, gdy wsuwała kamień pod gorset swojej sukni. – Pech dla ciebie, książę Troy.

Troy zamrugał, nie do końca rozumiejąc, co miała na myśli. Wtedy go uderzyło. Xuria nie żył. To dlatego magia wypłynęła z kryształu. Co oznaczało, że Cleo już go nie potrzebowała.

"Gówno." Troy odwrócił się na pięcie i rzucił się w stronę najbliższego wyjścia.

Nie po raz pierwszy Levet przeklął swoje krótkie nogi. Zostały zaprojektowane do przykucania na krawędzi budynków lub wciskania się w małe przestrzenie. I oczywiście idealnie oprawiły jego elegancki ogon. Ale nie były zbyt dobre, gdy gonili go wojownicy nimf zdecydowani nadziać go strzałami.

Obok niego Inga trzymała w jednej ręce Tryshu, pędząc przez pozornie niekończące się korytarze.

– Myślałam, że powiedziałaś, że Cleo jest twoją przyjaciółką – wydyszała.

"Ona jest." Levet zmarszczył pysk, uznając, że nie jest do końca szczery. Prawda była taka, że wyświadczył Cleo przysługę wieki temu, a ona była jego dłużnikiem. Kiedy to się opłaciło, najwyraźniej uznała, że ich związek dobiegł końca. „To miało charakter przejściowy”.

„Z przyjaciółmi takimi jak twój, kto potrzebuje wrogów?” Wymamrotała Inga, wydając z siebie zirytowany dźwięk, gdy długa spódnica jej sukni groziła jej potknięciem. „Ta sukienka jest śmieszna. Jak mam w nim biegać?”

- Nie możemy biec w nieskończoność, mon ami - odparł Levet, nie zwracając sobie głowy zwróceniem uwagi, że większość kobiet w długich sukniach nie miała planów ucieczki przed wrogami. „Jestem zbudowany bardziej z myślą o komforcie niż szybkości”.

– Powiedz wojownikom, żeby przestali strzelać do nas strzałami – zaproponowała Inga.

Levet zaklął, gdy strzała przemknęła obok jego rogu, uderzając w marmurową ścianę, zanim spadła na ziemię.

„Nie wierzę, że mnie wysłuchają”.

„Wtedy uciekamy”.

Skręcili w wąski korytarz. To było inne niż pozostałe. Nie tylko marmur został zastąpiony ceglanyścianami i kamienną posadzką, ale nie było też okien, przez które wpadałoby światło księżycy. Zamiast tego w żelazne wsporniki w ścianie wbito rząd płonących pochodni. Najwyraźniej zmierzali do kwater niewolników na tyłach willi.

Serce Leveta zamarło. Przebywał wystarczająco dużo kwater niewolników, by wiedzieć, że nigdy, przenigdy nie ma wyjścia.

Co oznaczało, że zostaną uwięzieni.

Odchrząknął. „Wydaje mi się, że to odpowiedni moment, aby przypomnieć ci, że uwielbiasz walić stwory po głowie swoim wielkim widelcem, ma belle”.

Inga spojrzała przez ramię na wojowników, którzy powoli zamykali

lukę. – Jest ich zbyt wielu. Nie mogę walczyć z nimi wszystkimi.

„Nie jestem bezradny. Mogę-”

"Nie!" Inga niegrzecznie przerwała. „Magia tej willi jest niestabilna. Jeśli zaczniesz rzucać kulami ognia, może się zawalić.

Levet trzepotał skrzydłami na zniewagę, ale zanim zdążył się klócić, poczuł dziwne uczucie falujące pod jego stopami. To nie była magia. A przynajmniej nie było to zaklęcie skierowane przeciwko nim. To było bardziej poczucie zanikania magii. Jakby była wysysana z willi przez jakąś niewidzialną siłę.

– Oui – wydyszał. "Masz rację."

– Nie musisz brzmieć na zaskoczonego – jęknęła. „Widziałem katastrofę, którą spowodowałeś tymi rzeczami”.

“ Nie . Nie mówię o moich wspaniałych kulach ognia. Levet zacisnął usta. Uważał tę kobietę za fascynującą, cudownie potężną i czasami czarującą. Nie był jednak przekonany, że w pełni docenia jego szczególne cechy. „Chociaż żądam, abyśmy omówili twoją nieuzasadnioną zazdrość o moje jaja”.

Zignorowała jego bełkot, posyłając mu zdziwione spojrzenie. „Więc co masz na myśli?”

"Willa." Levet wskazał na sufit, gdzie widoczna była pajęczyna pęknięć. „Zaczyna się załamywać”.

"Oh." Zwolniła kroku, jakby koncentrowała się na swoim otoczeniu. "TAK. Magia zanika. Coś się stało.

Odpadła część kamienia. To, co zaczęło się jako pęknięcia, szybko zamieniało się w kawałki. Nigdy dobra rzecz.

„Musimy się stąd wydostać, zanim zostaniemy pogrzebani pod gruzami”.

Inga uparcie potrząsnęła głową. – Nie bez...

- Oui , nie bez twoich ludzi - wtrącił Levet, kręcąc głową, gdy dostrzegł wąski otwór wyrzeźbiony w ścianie. „Spróbujmy tutaj”.

Rzucił się do przodu, czując, jak strzała odbija się od jego pleców, zanim zdołał przeskoczyć przez otwór. Na szczęście miał bułki ze stali, chociaż był prawie pewien, że zostawi siniaka. Za nim Inga chrząknęła, jakby ona też została trafiona. Już miał odwrócić głowę, by upewnić się, że nic jej nie jest, Levet dostrzegł ciężkie żelazne drzwi, które blokowały im drogę.

– Przestań – zawołał.

Ledwie słowo wyszło z jego ust, rozległ się syk, po którym nastąpiła grzmiąca eksplozja, która strąciła drzwi z zawiasów i przewróciła je do tyłu. Levet zakaszłał na chmurę kurzu wypełniającą wąski korytarz, dzwoniło mu w uszach.

„Niektóre ostrzeżenie, gdy następnym razem zamierzasz użyć tego magicznego widelca, mon ami ”.

– Przepraszam – mruknęła, chociaż nie brzmiała na przepraszam. Wydawała się rozkojarzona.

Levet rozumiał dlaczego. Ostry zapach soli, owoców i goblina zmieszał się z pyłem unoszącym się w powietrzu.

Znaleźli niewolników.

Ocierając się o niego, Inga przeskoczyła poskręcaną i zwęgloną stertę żelaza, nie zawracając sobie głowy podziwianiem jej dzieła. Levet podążył za nim, chociaż zatrzymał się, by docenić małe kałuże ciekłego metalu w miejscu, w którym drzwi przejęły główne uderzenie Tryshu Ingi. Imponujący. Potem, wchodząc na dużą, otwartą przestrzeń, jego nos wykrzywił się z obrzydzeniem.

Długopisy niewolników zawsze pachniały tak samo. Strach, brud i desperacja.

Pozostając blisko wejścia, by odeprzeć ścigających ich strażników, Levet zaryzykował szybkie spojrzenie na liczne stworzenia i gobliny, które krążyły po pokoju. Z daleka wydawali się być w tym samym dziwnym trybie zombie, co ci na dziedzińcu. Potem bliższe spojrzenie ujawniło, że zaczęli mrugać i rozglądać się z zakłopotaniem, jakby powoli budzili się ze snu.

Albo koszmar.

Inga maszerowała, by stanąć na środku przestrzeni, jej głos rozbrzmiewał w powietrzu.

"Chodź za mną."

Różnobarwna załoga wyciągnęła szyje, by spojrzeć na Inge, ich oczy wciąż nie były skupione po zaklęciu przymusu.

W końcu wystąpił wysoki, smukły syren odziany w zwiewną szatę z niebieskawymi włosami zaplecionymi w kunsztowne warkocze.

"Kim jesteś?"

Inga wyciągnęła Tryshu. „Twój przywódca”.

Mężczyzna zmarszczył brwi. Nie w Indze, ale w paskudnym pokoju, w którym roiło się od demonów.

"Gdzie jesteśmy?" zażądał. "Jak my się tu znaleźliśmy?"

Usta Ingi rozchyliły się, jakby zamierzała odpowiedzieć, ale Levet głośno odchrząknął. Nie widział strażników, ale słyszał ich zbliżające się kroki.

„Może zechcesz się pospieszyć” – ostrzegł.

Pobliski chochlik odwrócił się, żeby zobaczyć, kto mówi. Jej niebieskie oczy rozszerzyły się i bez ostrzeżenia wydała

przeszywający krzyk.

"Potwór!"

"Potwór? Gdzie?" Levet rozejrzał się pospiesznie. Nie widział żadnego potwora. No, chyba że liczyć chochlika, który zdjął szatę i kroczył dumnie w kierunku Ingi z odsłoniętymi dyndającymi kawałkami.

Podnosząc rękę, Levet zamierzał rzucić klątwę na oburzającego mężczyznę, ale Inga odwróciła jego uwagę głośnym parsknięciem irytacji. Niewiele kobiet potrafiłoby prychać jak Inga.

„O błogosławiona bogini”. Machnięciem trójzębu uwolniła wybuch magii. "Chodź za mną."

Zebrane demony zeszywniały, a ich oczy zaszklily się, gdy moc przepłynęła przez pokój. Potem jak jeden mąż odwrócili się, by podążyć za Inga, która kierowała się w stronę drzwi.

Levet poczekał, aż wyjdą z paskudnych zagród niewolników i wymaszerują przez wąski korytarz, zanim się odezwał.

„To poręczny, elegancki widelec” – pogratulował swojemu towarzyszowi. „Jesteś jak Siusiu Piper, który prowadzi twoich ludzi w bezpieczne miejsce”.

- Pied Piper - poprawiła, odwracając się do niego, by ujawnić strach w jej oczach. „I nie prowadził ludzi w bezpieczne miejsce. Odciągnął dzieci od rodzin”.

Levet skrzywił się. „To straszna historia”.

Skinęła głową. „Mam nadzieję na lepsze zakończenie dla naszego” – powiedziała. – Ale wojownicy będą na nas czekać.

Levet wyprostował ramiona. "Jestem gotowy."

Zawahała się, jakby walczyła z jakimś dzikim instynktem. W końcu skinęła głową w stronę demonów maszerujących przed nimi.

„Dobrze, ty prowadzisz”.

Levet rozłożył skrzydła, przeszył go przyływ dumy. W końcu. Od zawsze czekał, aż Inga zaakceptuje, że posiada umiejętności i inteligencję, by być prawdziwym partnerem. Teraz miał okazję udowodnić swoją wartość.

Przepychając się przez tłum, udało mu się wyprzedzić zakłete demony. Niemal natychmiast jednak skrzywił się, gdy głupi goblin nadepnął mu na ogon. Bycie głową stada nie było łatwe. Lub bezbolesne.

Ignorując swój pulsujący wyrostek, Levet skoncentrował się na zacienionym korytarzu. Wyczuwał strażników, zanim pojawili się w polu widzenia, ale nie spodziewał się, że ustawią się w szeregu, by blokować im drogę.

Hmm. Musiał oczyścić drogę. Z uśmiechem Levet podniósł rękę i wyczarował swoją ulubioną kulę ognia. Desperackie czasy wymagały desperackich środków, prawda?

Poza tym były takie ładne.

Unosząc rękę nad głowę, cofnął się i rzucił kulę ognia w kierunku umundurowanych nimf. Ekspłodował z wystarczającą siłą, by przewrócić strażników do tyłu. Niestety, spowodował również deszcz kamieni odbijających się na ich głowach, gdy sufit groził zawaleniem.

„Lewet!” Inga krzyknęła.

"Przepraszam."

Levet przełknął westchnienie. Być może to nie był najlepszy czas na rzucanie jego pięknymi jajami.

Ale musiał coś zrobić. Strażnicy już pełzali z powrotem na nogi, a ich miny zdradzały, że nie są szczególnie szczęśliwi. Może dlatego, że ich włosy były opalone, a mundury pokryte sadzą.

Ponownie podnosząc rękę, Levet uwolnił swoją magię. Tym razem to nie była kula ognia. To nie była nawet broń. Była to potężna iluzja smoka, wystarczająco dużego, by ocierać głową o sufit i wystarczająco szerokiego, by wypełnić przejście z boku na bok. Miał lśniące zielone łuski i zielone oczy, które tliły się z głodu. Dym uniół się z jego długiego pyska, a dziesięciocalowe, ostre jak brzytwa zęby ociekały kwasem, który skwierczał, gdy spadał na podłogę.

Strażnicy nerwowo przestępowali z nogi na nogę, ich łuki opadały, gdy chwyтали bestię. Bez wątpienia podejrzewali, że to podstęp, ale najmniejsza możliwość, że może to być prawdziwe, sprawiła, że się wycofali.

„Trzymaj się mocno”, zawołał męski głos, najwyraźniej przywódca wojowników. – To tylko...

Levet nie dał mu możliwości odnalezienia ich kręgosłupa. Niczym wprawny lalkarz otworzył paszczę smoka, by uwolnić iluzję plujących płomieni. Strażnicy wrzeszczeli, gdy ogień kłębił się w ich stronę, upuszczając broń i rzucając się na siebie, by uciec korytarzem.

Głęboko zadowolony ze swojego sukcesu, Levet odwrócił się w stronę zgromadzonego tłumu, który tępo patrzył prosto przed siebie.

— To potwór — zapiał, pstrykając palcami. „Ha. Widziałeś moje... argh.

Zagubiony w swoich gratulacjach, Levet nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Dopiero gdy ręka owinęła się wokół jego rogu i podniosła go z ziemi, zdał sobie sprawę, że nie wszyscy strażnicy uciekli. Kopiąc nogami, odwrócił się, by spojrzeć na nimfę trzymającą go w niewoli. Samiec miał złote włosy zaplecione w warkocz i jasne oczy, które były twarde ze złości. Miał też na sobie mundur

przesiąknięty złotymi wykończeniami. Lepki.

Rozległ się dudniący dźwięk odpychanych demonów, zanim Inga nagle stanęła obok nimfy, a jej oczy płonęły szkarłatnym ogniem. Serce Leveta rosło. Był tam jego ogres.

— Puść go — rozkazała, wskazując trójzab na środek klatki piersiowej nimfy.

Mężczyzna cofnął się pospiesznie, przyciskając sztylet do gardła Leveta.

„Opuść broń albo zginie”.

Levet cmoknął językiem, niezbyt przestraszony. O ile ostrze nie zostało przeklęte, nie mogło go zabić.

„Dlaczego demony wiecznie ciągną mnie jak worek yamów?” gderał.

„Ziemniaki” – automatycznie poprawiła Inga.

Nimfa uniosła go na tyle wysoko, by przyjrzeć się twarzy Leveta ze zdumieniem. "Czym jesteś?"

Levet cmoknął językiem. Najwyraźniej głupca nie było w pobliżu, kiedy Levet odzyskał wspaniałą szmaragd Cleo. W przeciwnym razie rozpoznałby w nim legendarnego bohatera.

Wyciągając rękę, przygotowywał się do stworzenia kolejnej kuli ognia. "Twój najgorszy koszmar."

Inga posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. – Leweta, nie.

Lewet nadał się. Niedługo pewnego dnia będą rozmawiać o jego jajach. Czekał, aż Inga zniszczy nimfę swoją potężną bronią, Levet był rozproszony na widok cienia mającego za nimfą.

W kształcie było coś znajomego. Faktycznie...

Rozległ się głośny łomot, gdy ciężki przedmiot uderzył w tył czaszki nimfy, pozbawiając go przytomności, a Levet wyleciał w powietrze i uderzył w ścianę.

- Właściwie jesteś moim najgorszym koszmarem – wycedził męski głos.

Levet potrząsnął głową, odgarniając pajęczyny, zanim zmusił się do wstania i spojrzał na Troya.

"Skąd się tu wziąłeś?"

Imp wskazał przez ramię. „Ukryte przejście”.

"Oh." Rozdrażnienie Leveta zostało zapomniane, gdy jego skrzydła zatrzępotały w oczekiwaniu. „Uwielbiam ukryte przejścia”.

Zanim zdążył to sprawdzić, Inga chwyciła go za szczyt skrzydła.

„Czy to stąd prowadzi?” zapytała Troya.

Mężczyzna wzruszył ramionami. „To jest nadzieja”.

Levet nie próbował wyrwać się z uścisku Ingi. Polubił to. Jego skrzydła były bardzo wrażliwe.

„Gdzie jest Cleo?” – zapytał imp.

Elegancka twarz mężczyzny wykrzywiła się z obrzydzeniem. „Prawdopodobnie skierował się w stronę bramy. Musimy się tam dostać przed nią.

Inga ostro skinęła głową. „Ty i Lewet prowadzicie; Pójdę za więźniami, żeby się upewnić, że nikt się do nas nie zakradnie.

Nie dając im czasu na sprzeciw, pospieszyła z powrotem przez demony, zajmując pozycję z tyłu. Bez wątpienia zamierzała ich zaganiać jak bezmyślne owce.

Levet dołączył do Troya, gdy prowadził ich do ciasnego tunelu. Po kilku minutach cmoknął z rozczarowaniem. Nie było to aż tak ekscytujące, jak miał nadzieję. W rzeczywistości był zakurzony, wąski i pachniał lekko szambo. Żadna szanująca się czarodziejka nie ukryłaby swojego skarbu w tak obrzydliwym miejscu.

Akceptując, że nie ma nic do odkrycia, Levet zwrócił uwagę na mężczyznę obok niego.

Troy miał na sobie to samo ubranie, które miał na sobie, kiedy opuszczał zamek syrenów, łącznie z upiorną peleryną w panterkę. Ale jego zwykłą elegancję przyćmiła warstwa kurzu, która pokrywała go od głowy do...

"Hej." Oczy Leveta rozszerzyły się, gdy coś błyszczącego w splełanych włosach Troya przykuło jego uwagę. „Czy nosisz tiarę?”

„Czy to nie cudowne?” Troy sięgnął, by dotknąć ornamentu. „Moja kuzynka może i jest zimną suką, ale ma doskonały gust w biżuterii”.

Levet zastanawiał się, czy powinien rozważyć tiarę, aby podkreślić piękno jego karłowatych rogów. Hmm. Coś do przemyślenia. Ale nie teraz.

„Dlaczego musimy powstrzymać Cleo?”

„Ona ma gwiazdny kryształ swojej matki” – ujawnił mężczyzna, a jego długimi, niecierpliwymi krokami trudno było Levetowi dotrzymać kroku. „Zamierza rzucić wyzwanie Victorowi o kontrolę nad Londynem”.

Levet prychnął, zakładając, że to jakiś głupi żart. Troy miał pokręcone poczucie humoru. Potem, spoglądając na sztywny profil mężczyzny, Levet zdał sobie sprawę, że mówi prawdę.

„Czy poszła w lokomotywę?” zażądał. Cleo zawsze była ambitna; fakt, że odmówiła przeprowadzki, kiedy wampiry przejęły Londyn, był tego dowodem. Ale nigdy nie miała samobójstwa.

— Gorzej — powiedział Troy. "Głodny władzy."

Levet westchnął ciężko. "Wstyd. Zawsze ją podziwiałem".

"TAK. Mogła być..."

Levet przechylił głowę, gdy wyczuł dziwne emocje, które wibrowały wokół jego towarzysza. – Mogła być kim?

"Specjalny." To słowo brzmiało, jakby zostało wyrwane z ust Troya.

Ach. Imp został oczarowany przez Cleo. Nie zaskakujący. Była fascynującą, silną, tragicznie wadliwą kobietą.

"Prawdziwe." Levet mądrze skinął głową. „To cienka granica między wyjątkowym a psychotycznym”.

Troy wydał zduszony dźwięk. „Czasami jesteś niezwykle bystry, gargulec”.

Leweta nastroiła się. “ Merci . Ty też jesteś miłym owocem.

Z jakiegoś powodu chochlik przewrócił oczami. – Zastanawiam się, ile lat temu Inga zamieni cię w żwir swoim Tryshu – mruknął.

– Czy mogła? Levet rozważył zagrożenie. "Hmm. Prawdopodobnie. Ale dlaczego miałyby chcieć, żebym zamienił się w żwir?

„Błoga cisza”.

"Niegrzeczny." Levet pociągnął nosem, machając skrzydłami, gdy Troy przyspieszył.

Za nimi w szybkim tempie maszerowały demony, ściśnięte razem, gdy przejście się zwiężało. Byli niesamowicie cisi, z wyjątkiem ciężkiego stąpania ich stóp. Levet zadrżał. To było jak horda manekinów.

Nienawidził manekinów .

Koncentrując się na zmuszaniu swoich wyczerpanych nóg do poruszania się, Levet był mgliście świadomy wyjścia z willi ukrytymi drzwiami i okrażenia śpiącego miasta. Potem w końcu wrócili do winnicy, w której po raz pierwszy weszli na tę oś czasu.

Obok niego Troy zwolnił kroku, a Levet poczuł zapach fig. Kilka kroków później wspięli się na wzgórze i zobaczyli Cleo stojącą w świetle księżyca z szeroko rozpostartymi ramionami.

— Oto ona — szepnął Troy, zatrzymując się.

Levet obserwował kobietę, która tknęła ręce w dziwne wzory. Próbowła otworzyć bramę.

– Spróbuję ją powstrzymać – oznajmił, brzmiąc bardziej odważnie, niż się czuł.

Nie było sposobu, by dowiedzieć się, jakie moce może wyczarować nimfa teraz, kiedy ma kryształ. Mimo to musieli coś zrobić, aby powstrzymać ją przed powrotem do Londynu.

Nie obchodziło go szczególnie, czy wybiła wampiry w Londynie. Nie

kochał krwiopijców. Zwłaszcza Victor, szef klanu. Ale w krzyżowy ogień musiały się znaleźć niewinne stworzenia. Łącznie z Juliet, partnerką Victora, która była po części człowiekiem.

„Dobrze, idź na to.” Troy machnął ręką w kierunku Cleo, która najwyraźniej wyczuła ich obecność i odwróciła się do nich.

- Dzięki - wymamrotał Levet, a jego serce zamarło na palcach, gdy Cleo zmrużyła oczy i sięgnęła do gorsetu swojej sukni, by wyciągnąć mały kamień.

Kryształ gwiazdzisty? Prawdopodobnie. Czy to go zabije? Prawdopodobnie.

- Odsuń się – rozkazała.

Przykleił uśmiech, robiąc ostrożny krok do przodu. – Nie ma potrzeby, abyśmy walczyli, ma belle – powiedział kojącym tonem. – Jestem pewien, że możemy... argh.

Levet odskoczył w bok, gdy ziemia eksplodowała pod jego stopami.

- Mówiłam ci, żebyś się cofnął – warknęła Cleo.

- Dość tego – mruknął kobiecy głos zza Leveta, a sekundę później Inga pojawiła się u jego boku.

Cleo zmrużyła oczy. "Kim jesteś?"

„Jestem Inga, Królowa Syrenów”. Podnosząc Tryshu, wystrzeliła podmuch energii, który odesłał nimfę do tyłu.

Inga zrobiła krok do przodu, wypuszczając kolejny wybuch. Ten uderzył Cleo z wystarczającą siłą, by wytrącić ją z równowagi. Przewracając się do tyłu, nimfa wymachiwała ramionami, starając się nie upaść płasko na jej tyłku.

Zamiast tego zderzyła się z bramą.

Rozległ się odgłos skwierczenia, jakby ktoś właśnie rzucił stek na gorący grill. Levet przycisnął dłoń do burczącego brzucha. Mmm. Stek. Próbując zaspokoić głód, Levet zmusił się do skupienia się na samicy nimfie.

Spodziewał się, że spadnie przez bramę lub odbije się od magii i potknie się do przodu. Zamiast tego została podniesiona z nóg przez niewidzialną siłę. Unosiła się coraz wyżej, usta miała rozchylone, jakby krzyczała, chociaż nie było słyhać żadnego dźwięku.

Lewet skrzywił się. Cleo zaczynała się wyginać i wić, jakby obrzucała ją nieznośną mocą. Czy to była magia Tryshu? Albo brama? Nie żeby to miało znaczenie.

Kilka sekund później głowa Cleo opadła pod dziwnym kątem, a jej ciało było bezwładne.

Troy zrobił krok do przodu, jakby zamierzał iść do samicy, ale Inga sięgnęła, by chwycić go za ramię.

– Jeszcze nie – ostrzegła.

Chochlik zmarszczył brwi, ale zanim zdążył zaprotestować, w powietrzu pojawiło się dziwne ciepło, pełzające nad Levetem niczym wrażenie wczesnego poranka, grożące obróceniem go w kamień.

Sekundy później ogłuszająca eksplozja odrzuciła ich wszystkich do tyłu.

„Uf”.

Levet wylądował na goblinie. Skrzywił się, pocierając pęknięte zebro. Ziemia byłaby bardziej miękka. Zanim zdążył narzekać na kolejną kontuzję bojową, Inga sięgała w dół, by postawić go na nogi.

– Brama się zawala – powiedziała zwięźle. „Musimy wszystkich przepuścić”.

Pocierając bolący bok, Levet skinął głową. "Co chcesz, abym zrobił?"

— Najpierw będę musiała przejść — ostrzegła, podnosząc Tryshu. — Potrzebuję ciebie i Troya, żeby upewnić się, że więźniowie mnie śledzą. W przeciwnym razie odejdą.

– Bardzo dobrze – zgodził się bez kłótni. Czuł drobne wstrząsy dochodzące z bramy. Podejrzewał, że mają zaledwie kilka sekund, zanim... kablooeey. Wszyscy byli tosty. „Prowadź drogę”.

Wyprostowując ramiona, Inga pomaszerowała do przodu, ignorując iskierki popiołu, które były pozostałościami Cleo rozrzuconymi po ziemi. Samica nimfa wybrała swój los. Następnie, otoczona nagłym blaskiem mocy Tryshu, przeszła przez magiczny otwór.

Demony poruszały się za nią, wciąż pod przymusem Ingi. Nie żeby była to uporządkowana ucieczka. Wszyscy próbowali przejść przez wąski otwór naraz, powalając się na ziemię i odwracając niektórych. Mruczając pod nosem, Levet pospieszył, by pociągnąć maruderów do przodu, podczas gdy Troy zarzucił sobie na ramiona dwie wróżki i pobiegł w stronę bramy.

— Odchodzi — warknął. "Skok."

Zerkając szybko, by upewnić się, że nie ma więźniów, Levet zacisnął mocno skrzydła i ruszył naprzód, jak pędzący pociąg w stronę otworu.

Może nie pędzący pociąg, przyznał, gdy ogarnęła go magia. Ale był prawie pewien, że mógłby dać upić pijanemu demonowi slotva o swoje pieniądze.

* * * *

Po raz drugi w ciągu niecałej godziny Locke został zmuszony do wykopania się ze sterty gruzu. To nie jego ulubione hobby, przyznał ponuro. W rzeczywistości, gdyby nigdy więcej nie spadł na niego sufit, byłby szczęśliwym wampirem. Albo przynajmniej mniej zrzedliwy.

Po uwolnieniu rozejrzał się po częściowo zawałonej jaskini. Uderzył go strach. Gdzie był Kyi? To stłumiony jęk wyprowadził go z jaskini. Była tak malutka, że eksplozja wyrzuciła ją na plażę.

Locke upadł na kolana obok niej i delikatnie przytulił jej głowę do dłoni, odgarniając jej splątane włosy z twarzy.

– Kyi – wychrypiał. "Czy wszystko w porządku?"

Otworzyła oczy. "Nie jestem pewny." Jej głos był ochrypły. „Czy wszystkie moje części są nadal przymocowane?”

Locke pozwolił, by jego spojrzenie powoli przyjrzało się jej smukłemu ciału. Była pokryta kurzem, jej sukienka była podarta w kilku miejscach, ale nie widział żadnych obrażeń.

„Wszystko przywiązane i idealne” – zapewnił ją.

Wydała drżące westchnienie. „Xuria?”

"Odszedł." Locke zawahał się, chcąc nalegać, że nadszedł czas powrotu do domu, ale wiedząc, że to zbyt ważne, by ryzykować pozwolenie czarodziejce na ucieczkę. — A przynajmniej zakładam, że odeszła — przyznał.

Tak jak się obawiał, wyraz twarzy Kyi stwardniał z determinacji. „Muszę się upewnić”.

Locke nie zwracał sobie głowy przekonywaniem jej, że to zbyt niebezpieczne. Zaczynał poznawać ten szczególny błysk w jej oczach. Najlepiej się z nią zgodzić, żeby jak najszybciej skończyli z tym.

Pomagając jej wstać, Locke trzymał ramię owinięte wokół jej ramion, gdy wrócili do jaskini. W środku pociągnął ją, by się zatrzymała, przyglądając się pęknięciom rozciągającym się na suficie. Klif powyżej był zaledwie kilka minut od upadku.

„Musimy się spieszyć”, ostrzegł surowym tonem.

Skinęła głową i razem ruszyli w kierunku zwęglonego miejsca na środku podłogi. Kyi wzdrygnęła się, bez wątpienia zdając sobie sprawę, że plama była pozostałością po zaklęciu, które zniszczyło jej matkę, ale z odwagą, której się spodziewał, nie cofnęła się. Zamiast tego wyciągnęła rękę i zamknęła oczy.

Minęła pełna minuta, zanim opuściła rękę i otworzyła oczy. „Jej ducha tu nie ma”. Odwróciła głowę i posłała mu znużony uśmiech. “Hasta la vista .”

– Kochanie – dokończył, pochylając się, by musnąć jej usta lekkim pocałunkiem. „A co z bramą?”

„Wciąż tam jest, ale...” Kyi urwała, jej ciało zesztyniało.

Locke opuścił rękę z jej ramion i odsunął się na bok. Chciał pokoju na wypadek, gdyby musiał walczyć.

"Co?"

„Dreszcze”.

Dreszcze? To nie brzmiało dobrze.

"Co to znaczy?" on zapytał.

– Nie jestem pewna – przyznała. „Mam nadzieję, że to oznacza, że zaraz się zawali”.

– Czy powinniśmy tu być, kiedy to nastąpi? Podniósł rękę do czoła, gdzie mógł wyczuć ostatnią ranę, która spływała krwią po jego twarzy. – Dziś wieczorem oboje zostaliśmy pobici. Wolę unikać kolejnego.”

„Tak, prawdopodobnie nie jest złym pomysłem mieć trochę miejsca...” Wyciągnęła rękę, by chwycić jego dłoń, jej oczy się rozszerzyły. „Locke”.

"Co?"

„Coś nadchodzi”.

Locke rozszerzył swoją postawę, przygotowując się do zniszczenia wszystkiego, co zmierzało w ich kierunku. „Xuria?”

Potrząsnęła głową. „Czuję sól. I owoce. I... granit.

Granit? Locke zastanowił się, czy wybuch wstrząsnął głową Kyi bardziej, niż sądziła, a potem rozległ się odległy huk. Brzmiało to tak, jakby stado bawołów zmierzało w ich kierunku.

– Uważaj – mruknął, obejmując Kyi w pasie, by ściągnąć ją ze ścieżki w chwili, gdy panika przebiła się przez bramę.

Rozdział 23

Kyi i Locke leżeli nadzy na jej łóżku, owinięci w ramiona, gdy dochodzili do siebie po burzliwym ataku miłosnym. Naprawdę burzliwa, przyznała cierpko. Miała dymiące wyżłobienia w suficie swojego domku od jego poszarpanych piorunów.

Po opuszczeniu Cypru wrócili do jej prywatnego zagajnika. Locke nalegał, żeby odłożyli wizytę w jego kryjówce na Islandii o kilka tygodni, a nawet miesięcy. Twierdził, że miał chwilową awersję do jaskiń.

Kyi nie miał problemu. Po traumie ostatnich dni kojącym było otaczanie się ukochanymi drzewami.

Oczywiście nie mogli wiecznie ukrywać się. Nadal miała pytania dotyczące tego, co stało się z jej siostrą. Pandemonium, które wypełniło jaskinię po tym, jak Królowa Syrenów wraz z hordą demonów przebiła się przez bramę, uniemożliwiło odkrycie, co dokładnie się wydarzyło. Wiedziała, że Cleo zmusiła chochlika do

podróży do ukrytej kryjówki ich matki, by ukraść kryształ. I że królowa wraz z dziwnym gargulcem poszła, by uratować swój lud. Potem była zagmatwana historia zombie, magicznych smoków i ukrytych przejść.

Jedyne, co wiedziała na pewno, to to, że Cleo nie żyje, a kryształ zaginął za bramą, która teraz została zniszczona. Miejmy nadzieję, że zniszczone zostały ostatnie resztki zła jej matki. I na razie to wystarczyło.

Wzdychając, podniosła rękę, by dotknąć miedzianego amuletu, który zawiesiła na szyi Locke'a, gdy wrócili do domku. Nie tylko chciała, żeby był chroniony przed magią, ale lubiła widzieć ją wtuloną w jego nagą pierś. To było jak odznaka własności.

Uśmiechnął się, przyglądając się jej swoimi oszalałymi niebieskimi oczami, złotym kręgiem migoczącym w blasku ognia.

– Być może będziesz musiał rozważyć większe łóżko – mruknął. „Moje stopy zwisają po dnie materaca”.

"Hmm." Udawała, że rozważa jego prośbę. – Nie powinieneś być taki duży.

Przesunął ręce w dół jej pleców, chwytając ją za pośladki, by przycisnąć ją do swojego poruszającego się kutasa.

– Nie to mówiłeś kilka minut temu.

„Locke”. Zaśmiała się. On miał rację. Był dokładnie odpowiedniego rozmiaru, kiedy poruszał się głęboko w niej, sprawiając, że krzyczała z przyjemności.

Trzymając jej spojrzenie, pozwolił, by jego drażniący uśmiech zniknął. "Jak się masz?"

"Zadowolona. Na wypadek, gdybyś się martwił.

Zamrugnął, zaskoczony jej odpowiedzią. – Nie byłem. Do teraz."

Znowu się roześmiała, sięgając, by dotknąć jednej z licznych ran na swojej biednej głowie.

"Jestem w porządku. Wszyscy uzdrowieni”.

– Wiem, że jesteś tutaj uzdrowiony. Pochylił głowę, żeby musnąć ustami jej czoło, a potem z niezwykłą starannością przegryzł ścieżkę pocałunków do doliny między jej piersiami. Zatrzymał się bezpośrednio nad jej bijącym sercem. „Ale co tutaj?”

"Co masz na myśli?" Zadała pytanie, żeby dać sobie czas na przygotowanie odpowiedzi, nie dlatego, że nie wiedziała, czego od niej chce.

Uniósł głowę i spojrzał na nią z ponurą miną. – Straciłeś siostrę i matkę.

– Będę opłakiwać Cleo – przyznała powoli. – I zawsze będę żałować,

że rozeszliśmy się po tym, jak opuściła zagajnik. Ulżyło mi jednak, że nie miała okazji użyć kryształu. Zepsułoby jej duszę.

Na szczęście nie naciskał na więcej. Nie miała czasu, by naprawdę przetworzyć wiedzę, że jej siostra odeszła.

"I twoja matka?" zamiast tego zapytał. „Zniszczenie jej nie mogło być łatwe”.

„To było...” Kyi poczuła, że słowa uwięzły jej w gardle. Prawdopodobnie z powodu ogromnej bryły.

Jego rysy napięły się z niepokoju. – Kyi?

Odchrząknęła, zmuszając się do kontynuowania. Musiała być szczerą. Locke miał prawo wiedzieć.

„Było łatwiej, niż powinno być”, zmusiła się do powiedzenia. – I to mnie niepokoi.

„Dlaczego ci to przeszkadza?”

„Nie chcę być taki jak ona”.

Locke drgnął, a jego oczy płonęły żarliwym niedowierzaniem. „Nie masz nic wspólnego z Xurią”. Elektryczność skwierczała w powietrzu, unosząc włosy na jej karku. "Nic."

Kyi zadrżała, gdy kolce pełzały po jej skórze. Szybko uzależniała się od tego doznania.

„Jaka istota czerpie satysfakcję ze śmierci matki?” zażądała.

– Ten, który był wykorzystywany, maltretowany i ścigany przez tę matkę – odpowiedział bez wahania.

"To prawda."

Część jej przyznała, że miał rację. Xuria miała obsesję na punkcie zabicia swoich córek. Gdyby Kyi nie powstrzymała starszej kobiety, w końcu znalazłaby sposób na zniszczenie ich obu. I prawdopodobnie również Locke.

Mimo to część niej była przerażona, że odziedziczyła po matce coś więcej niż tylko magię.

Łatwo rozpoznając jej strach, Locke jeszcze mocniej objął ją ramionami. Gdyby była człowiekiem, zmiażdżyłby ją. Kyi westchnął. To było dokładnie to, czego potrzebowała.

„Poczułem to samo”, powiedział jej.

– Nie zabiłeś swojej matki.

- Nie, żebym o tym wiedział - przyznał, a Kyi nagle uderzyła myśl, że wampir nie pamięta swojego ludzkiego życia. Dziwnie możliwe, że mógł zabić swoją śmiertelną rodzinę. Zanim został przemieniony, a nawet po tym, jak został wampirem. „Ale widziałem, jak mój mistrz popada w szaleństwo. A kiedy Styx go zniszczył, odszedłem, mówiąc

sobie, że nie mogę służyć zdrajcy. Zaciśnął szczękę. „Prawdę mówiąc, nie chciałem zaakceptować mojej przytłaczającej ulgi, że odszedł”.

Pogładziła dłońmi jego nagą klatkę piersiową. "I teraz?"

„Teraz jestem nie tylko gotowy, aby zostawić za sobą przeszłość, ale także z chęcią uchwycić swoją przyszłość”. W powietrzu unosił się zapach miedzi. „Nasza przyszłość”.

„Już zostałam złapana” – drażniła się, nawet gdy niebezpieczne doznanie groziło stopieniem jej serca. "Więcej niż raz."

Jego usta drgnęły. "Proszę bardzo." Jego oczy pociemniały z jawnej potrzeby. „Ale chcę, żeby to było trwałe”.

— Nigdzie się nie wybieram — wydyszała.

„Chcę, żebyś był moim partnerem”.

Jej palce przesunęły się w górę jego szyi, aby prześledzić linię jego szczęki. "Jak możesz być pewny?" Zadała pytanie, które dręczyło ją głęboko.

Odwrócił głowę, żeby przycisnąć usta do środka jej dłoni. „Nie mam słów, by wyjaśnić, jak się czuję”. Spojrzał na nią, wystając kłami z ust. „To jak opisywanie piękna zorzy polarnej na tle zimowego nieba. Albo majestat szalejącej burzy. Albo cichą ciszę pierwszego śniegu.

Wypuściła drżący oddech. Kto wiedział, że jej wiking był romantykiem? "To nie jest złe."

– Mógłbym kontynuować, ale muszę wiedzieć, czy chcesz zostać moim partnerem – wychrypiał.

Zawahała się, zanim powoli, ostrożnie skinęła głową. "TAK."

Locke zmarszczył brwi. „Możesz spróbować brzmieć trochę bardziej entuzjastycznie”.

„Byłem sam od tak dawna. Matka mnie porzuciła, ojciec zmarł, a siostra zniknęła, gdy tylko mogła opuścić zagajnik”. Przesunęła kciukiem, by przycisnąć go do czubka jego kła. Locke bardzo dbał o to, by nie złamać jej skóry podczas ich długich napadów miłosnych. Teraz całe jej ciało bolało, gdy czuła, jak te kły przesuwają się po jej chętnym ciele. „Boję się mieć nadzieję, że możesz zostać”.

Niski pomruk zadudnił w jego klatce piersiowej. „Nigdy się mnie nie pozbędziesz, bez względu na to, czy jesteśmy w parze, czy nie”.

„Czy to obietnica czy groźba?”

„Zastaw. Już nigdy nie będziesz sam.

Jego miękkie słowa osiadły głęboko w niej, niszcząc resztkę jej obrony. Dlaczego walczyła z nieuniknionym?

Tego właśnie chciała. Czego potrzebowała. Z głębi jej zranionej

duszy.

– Żaden z nich już nigdy nie będzie sam – obiecała, owijając ramiona wokół jego szyi.

Z jękiem przetoczył się na nią, przyciskając ją do jej pierzastego materaca. "Lubię dźwięk tego."

"Ja też."

"Jesteś gotowy?" Jego kły były w pełni wysunięte, lśniąć śnieżnobiałą bielą w świetle ognia.

„Myślę, że byłem gotowy przez całe życie”. Wplątała palce w satynową miękkość jego włosów. – Po prostu nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki nie próbowałaś mnie zabić.

„Nigdy więcej nie musisz się o to martwić. Nie tylko nie mogę znieść, że cię stracę, ale jesteś bardzo niebezpieczną kobietą – odparował, a w jego oczach błyszczała prawdziwa duma. „Kiedy wyciągasz rękę do jednej z kieszeni, nigdy nie wiem, co się wydarzy”.

Uśmiechnęła się z zadowoloną satysfakcją. „Lubię trzymać cię na palcach”.

„Właśnie tak chcę, aby wyglądała moja przyszłość”.

„Na palcach?”

"Z Tobą." Chwycił ją za rękę, przyciskając jej paznokcie do swojej klatki piersiowej i grabiąc je w dół, wystarczająco mocno przebijając skórę. – Pij – nalegał szorstko.

Kyi podniosła głowę z poduszki, czubkiem języka lizła krople krwi, które utworzyły się w płytkich ranach. Natychmiast uderzyła ją lawina mocy. Nie tylko prymitywna magia godowa, która przez nią przepływała, ale też ekscytująca obecność Locke'a. Jakby jego część znajdowała się w centrum jej serca.

– Niesamowite – wydyszała. "Czuję Cię."

– A teraz moja kolej. Pochylając głowę, Locke uderzył z oszalamiającą szybkością. Kyi syknęła, gdy kły przebiły jej skórę i wsunęły się głęboko w jej gardło. Nie z bólu. Nie było nic poza przyjemnością, gdy ssał jej krew. Erotyczna błogość, która sprawiła, że jej palce u nóg podwinęły się, a plecy wygięły się w łuk z łóżka. Plotki były słuszne, przyznała niejasno. Wampir może wywołać orgazm samym ugryzieniem. W końcu wyciągnął kły z jej ciała i leniwie lizal drobne rany. "Lato. Ciepłe drewno. Magia – mruknął. "Idealne połączenie."

Kyi przeczesowała palcami jego włosy, jej wzrok rozpraszał szkarłatny tatuaż, który teraz przewijał się pod skórą jej przedramienia. To był widoczny znak, że była skojarzona z wampirem.

"Oh. To jest piękne."

„Jesteś piękna.” Spojrzał na nią ze zdumieniem. "Mój kumpel."
Owinęła nogi wokół jego bioder i uśmiechnęła się zapraszająco. "Na wieczność."

* * * *

Levet potknął się przez portal, szybko schodząc ze ścieżki demonów, które tłoczyły się za nim. Szybkie spojrzenie wokół ujawniło, że weszli do sali tronowej w zamku syren. Żadnej niespodzianki. Moc, która wymagała od Ingi stworzenia portalu, przez który przechodziłoby tak wiele stworzeń, była zniechęcająca. Naturalnie wybierałaby najbardziej znajomą lokalizację. Dodatkowo, kiedy Ingi nie było, był pusty. To było jedyne miejsce, w którym nie martwiłoby się, że przyciągną niechcianą uwagę.

Okrażając demony, które powoli zaczynały budzić się z przymusu, stanął bezpośrednio przed Inga.

– Zrobiłeś to, mon ami . Klasnął w dłonie. „Uratowałeś swój lud”.

Poczuł zapach owoców, zanim Troy pojawił się obok Ingi, stojąc o wiele za blisko. Taki niegrzeczny. Czy nigdy nie słyszał o przestrzeni osobistej?

„Bardzo imponujące” — pochwalił.

Wciąż w przebraniu Inga oparła się ciężko o trójzab, jakby walczyła o utrzymanie pozycji pionowej.

– To nie byłem ja. Spojrzała na Tryshu. „To było to”.

„Nie ”. Levet stanowczo potrząsnął głową. „Zbadałem twój duży widelec, odkąd zostałeś królową”.

Inga zamrugła. „Jakie badania?”

Levet nie chciał przyznać, że spędził niekończące się godziny w ogromnej bibliotece Jagra i że nawet podróżował do Irlandii, by przeszukać prywatną kolekcję rzadkich rękopisów Cyn. Był znany z bycia typem leseferyzmu .

„Chciałem dowiedzieć się, czy będzie to miało jakieś niepożądane skutki uboczne”, powiedział jej, wskazując na Tryshu. „Przepływa przez nią ładunek mocy. Nie chciałem, żebyś był w niebezpieczeństwie.

"Oh. Nigdy o tym nie myślałem." Skrzywiła się. „Co odkryłeś?”

„Że Tryshu posiada własną magię, ale czerpie z mocy swojego właściciela” – ujawnił. „To potężna broń dzięki tobie”.

Inga zmarszczyła brwi, jej usta rozchyliły się do kłótni. Nigdy nie mogła uwierzyć, że ma jakieś szczególne talenty. Albo że los wybrał ją na królową, ponieważ była najlepszym wyborem.

— On ma rację — Troy zignorował wszelkie protesty, jakie mogła spróbować. — Nie prowadziłem badań, bo wiesz... — Wzruszył

ramionami. "Nudy. Ale wiem, że każdy artefakt jest tak dobry, jak jego posiadacz.

Levet skrzywił się. Idiotyczny imp. „Ona nie jest spawaczką. Jest królową.

Troy powoli odwrócił się w jego kierunku, mrużąc oczy. O o.

"To przypomina mi. Mam kość do złamania z tobą.

Levet podrapał się w róg. To nie brzmiało dobrze.

„Wierzę, że to kość do dłubania razem z tobą” – poprawił, choć raz zadowolony, że jest frazesową policją. „Nie pękaj”.

„Och, połamię kilka kości”. Podszedł do Leveta, górując nad nim. - Przez ciebie zostałam napiętnowana, zmuszona do posłuszeństwa suce o zimnym sercu, cofnięta w czasie i prawie zniszczona, próbując powstrzymać ją przed rozpoczęciem wojny z wampirami.

Levet zatrzepotał skrzydłami. Co za dziecko. – Powinieneś być zadowolony.

Twarz Troya zaczerwieniła się z gniewu. "Zadowolony?"

- Po raz pierwszy byłeś Rycerzem w Lśniącej Zbroi - zauważył Levet zupełnie rozsądnym tonem. W przeciwieństwie do Troya nie reagował przesadnie na małe kłopoty. – Nie, że posiadasz mój własny talent, ale... argh.

Słowa Leveta urwały się, gdy Troy złapał go za gardło i podniósł z marmurowej podłogi.

– Zabiję cię – warknął.

— Troja — zaprotestowała Inga.

Niestety nie miała okazji walnąć irytującego chochlika w głowę swoim wielkim widelcem. Zamiast tego odwróciła się w stronę podwójnych drzwi, które otwierano, ukazując Rimma i pół tuzina gwardzistów.

– Nikt się nie rusza – rozkazał Rimm, unosząc rękę. „Otaczaj ich”.

Rozdział 24

Inga z zakłopotaniem obserwowała, jak opancerzeni strażnicy szybko biegną, by okrążyć demony, które były już na tyle przebudzone, by zdać sobie sprawę, że pojawiło się nowe niebezpieczeństwo. Bełkotali ze strachu, a Inga zmusiła się do przebiccia się przez tłum, by stawić czoła swojemu kapitanowi Gwardii Królewskiej.

– W porządku, Rimm – zapewniła go.

Mężczyzna zmarszczył brwi, celując swoim trójzębem w sam środek jej serca. "Kim jesteś?" Zesztywniał, jego oczy rozszerzyły się, gdy dostrzegł jej broń. — Tryshu — wychrypiał. „Co zrobiłeś naszej

królowej?”

Inga jęknęła. Była tak zmęczona, że zapomniała, że nie zdjęła pierścionka. Oczywiście Rimm jej nie rozpoznał.

- Jesteś ślepa - zażądał Levet, kołyszając się, by stanąć u jej boku.

Smutek Rimma pogłębił się, w powietrzu unosił się gęsty zapach soli. — Lewo? Gdzie jest Inga?

Levet wskazał na Inge. "Tutaj."

— Sztuczka — warknął mężczyzna. "Gwardia. Przygotuj się.

Rozległ się dźwięk trójzębów wyciąganych z kabur, a potem, ku zaskoczeniu Ingi, demony, które przyniosła przez bramę, rzuciły się, by ją otoczyć, jakby próbowały chronić ją przed strażnikami.

Rozejrzała się, czując dziwne uczucie w sercu. Nigdy nie miała nikogo, kto by jej pomógł. Cóż, z wyjątkiem Leveta. A może Troy.

To było...

Zadziwiający.

Przez chwilę rozkoszując się poczuciem bycia docenianym, Inga potrząsnęła głową i zmusiła się do skupienia się na niebezpieczeństwie, które skwierczało w powietrzu. W każdej chwili strażnicy mieli zamiar zaatakować. Nie mogła ryzykować, że ktoś zostanie zraniony.

„Obreć. Opuść broń — rozkazała.

Uparcie potrząsnęła głową. – Nie, dopóki nie powiesz mi, co zrobiłeś naszej królowej.

"Ona tu jest." Unosząc rękę, Inga zdjęła pierścionek i rzuciła go w stronę Leveta. Poczła mrowienie magii, gdy wróciła do swojego zwykłego rozmiaru, z dużo mniejszym bólem niż wtedy, gdy została pierwotnie przemieniona. Sekundę później demony wokół niej sapnęły i zatoczyły się, by się cofnąć. Uśmiechnęła się z cierpką rezygnacją. "Tak to ja. Inga.

Przepychając się między kulącymi się demonami, Rimm przesunął się, by stanąć bezpośrednio przed nią z karciącym wyrazem twarzy. "Martwiłem się o ciebie."

Posłała smutny uśmiech. Ten mężczyzna mógł jej nie szanować, ale był lojalny wobec tronu. Nigdy nie wątpiła, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by chronić swoją królową.

– Moim ludziom grozi niebezpieczeństwo – przypomniała mu łagodnym tonem. „Moim obowiązkiem było ich uratować”.

Uparcie potrząsnęła głową. – Nie, to mój obowiązek.

"Prawidłowy?" – wtrącił Levet. – Ona nigdy nie posłucha.

Wyczerpanie uderzyło Inge, prawie rzucając ją na kolana. Musiała

odpocząć, zanim upadnie.

– Wszystko dobrze, co się dobrze kończy – mruknęła, kierując się w stronę otwartych drzwi. „Przepraszam, potrzebuję kąpieli”.

„Inga!” – zawołał Levet.

"Później."

Nie dając nikomu możliwości powstrzymania odwrotu, Inga przemaszerowała przez pokój i weszła do holu. Na szczęście do jej prywatnych kwater była tylko niewielka odległość i w mniej niż pół godziny moczyła swoje obolałe ciało w wannie, którą zaprojektowała na zamówienie, by wygodnie pasowała do jej bardzo dużego rozmiaru.

To było dokładnie to, czego potrzebowała, zdecydowała z jękiem. Szkoda, że nie miała kufła grogu, żeby zmyć kurz, który zatkał jej gardło.

Jej skóra była wyschnięta, a włosy sterczały wilgotnymi kępkami, zanim wyschła i założyła ulubione muumuu. Był jaskraworóżowy z tańczącymi niedźwiedziami polarnymi w trawiastych spódnicach. Westchnęła, wciągając go przez głowę.

W przeciwieństwie do tego zwiewnego kawałka niczego, który miała na sobie, to faktycznie zakrywało jej ciało i opadało tuż poniżej kolan. Mogła się poruszać bez potykania się o rąbek.

Była w swoim głównym salonie, zastanawiając się, czy poszukać czegoś do jedzenia, czy położyć się do łóżka i spać przez następny tydzień, kiedy rozległo się delikatne pukanie do jej drzwi.

“ Pon ami . To ja." Nastąpiła pauza. „Lew”.

Inga skrzywiła się. Gdyby to był ktoś inny, kazałaby im odejść. Nie miała ochoty być królową. Nie dziś wieczorem. I prawdopodobnie nie jutro. Ale Levet był jej jedynym przyjacielem i nie miała zamiaru ryzykować, że odepchnie go swoim podłym nastrojem.

Otworzyła drzwi i dała mu znak, by wszedł. "Wejdz."

Levet wtoczył się przez próg, jego skrzydła błyszcząły, a ogon lśnił, jakby dopiero co dobrze go wypolerował.

– Znowu się chowasz, ma belle ?

Inga wysunęła dolną wargę, zirytowana tą delikatną skarceniem. „Po prostu podróżowałem w czasie, zmieniłem kształt... dwa razy i zabiłem szaloną nimfę. Czuję, że zasłużyłem na kilka minut ciszy i spokoju.”

Levet przechylił głowę na bok, przyglądając się jej z tajemniczym uśmiechem. „To będzie musiało poczekać”.

"Czekać na co?"

– Mam ci coś do pokazania – powiedział.

Inga przełknęła westchnienie. Levet miał wiele wspaniałych cech, ale często uważał, że najbardziej błahe rzeczy mają żywotne znaczenie. Zaledwie tydzień temu nalegał, żeby dołączyła do niego w lochach, żeby mogła patrzeć, jak zongluje ognistymi kulami w atramentowej ciemności.

„Czy to musi być teraz?”

“ Oui . To nie może czekać — upierał się.

„Poziom...”

"Ale już."

Ze swoim tajemniczym uśmiechem, który pozostał nienaruszony, gargulec wyczołgał się z powrotem ze swojej kwatery na korytarz. Inga zawahała się, zerkając tęsknie przez ramię na wygodną sofę i stos książek, tylko błagając ją, by wróciła i cieszyła się. Potem niechętnie chwyciła Tryshu, który zostawiła oparta o ścianę, poszła za nim korytarzem, a potem w górę po schodach.

"Gdzie idziemy?" – zażądała zmieszana.

– Cierpliwości, ma belle – nalegał.

Inga nie czuła się cierpliwa. Dotarli do oficjalnej części zamku, gdzie musiała dzień po dniu bawić się w królową. Chciała odwrócić się i pobiec z powrotem do swoich pokoi.

Dotarli do szczytu schodów, kiedy zwróciła jej uwagę nieoczekiwany zapach.

– Czuję... – pociągnęła nosem. "Pieczona świnia."

Levet posłał jej spojrzenie zbyt niewinne, by mogło być prawdziwe. "Czy ty?"

„Znowu napadałeś na moje kuchnie?” – zażądała, jej serce zamarło na palcach.

Ostatnim razem, gdy gargulec wkradł się do kuchni, wybuchło powstanie szefów kuchni. Gorąco obiecała im, że to się nigdy więcej nie powtórzy.

– Zobaczysz. Zatrzymując się przed masywnymi drzwiami ozdobionymi misternymi rzeźbami i obfitością złocień, Levet wyciągnął rękę, by je otworzyć. “ Voila !”

Inga zamrugwała. „Sala balowa? Dlaczego tu jesteśmy?”

Gargulec machnął ręką w dramatycznym ruchu. "Sam zobacz."

Ostrożnie podchodząc do przodu, Inga stała w drzwiach, a jej oczy rozszerzyły się na widok długich stołów zastawionych srebrnymi półmiskami z jedzeniem i napojami i otoczonych przez elegancko ubranych merów.

"Co się dzieje?" zapytała w prawdziwym zmieszaniu.

"Uczta."

"Nie rozumiem." Potrząsnęła głową. „Uczta za co?”

Z najbliższego stołu Rimm wstał. — Za powrót naszego ludu — powiedział donośnym, grzmiącym głosem. — I na twoją cześć. Wzniósł złoty puchar w toaście. „Królowa Inga”.

Inga zamrugła, oddech uwiązał jej w gardle, gdy syreni podnieśli się i podnieśli okulary.

„Za królową Ingę”, powiedzieli zgodnie.

Levet sięgnął, by chwycić ją za rękę. — Królowa Inga — wyszeptał cicho.

Koniec